

ZESZYTY CHOJNICKIE

40
2024

60-LECIE ZESZYTÓW CHOJNICKICH
(1964–2024)



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

40
2024



CHOJNICKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK

ZESZYTY CHOJNICKIE

40

2024

**pod redakcją
Kazimierza Jaruszewskiego
i Bogdana Kuffla**



Chojnice 2024

Redaguje Kolegium w składzie:
dr Marian Fryda, mgr Mariusz Grzempa, dr Kazimierz Jaruszewski,
dr Emilia Kalitta, mgr Jacek Klajna, mgr Bogdan Kuffel, dr Jerzy Szwankowski

Rada Naukowa:
dr inż. Arseniusz Finster, dr Marcin Synak – przewodniczący,
ks. abp dr hab. Wiesław Śmigiel

Redaktor tematyczny:
prof. dr hab. Piotr Zwierzchowski

Redakcja językowa (język polski):
mgr Alina Jaruszewska, mgr Agnieszka Maceluch, mgr Grzegorz Szczepaniak

Tłumaczenie na język angielski:
mgr Katarzyna Nowak

Tłumaczenie na język niemiecki:
dr Przemysław Remer

Recenzenci zewnętrzni:
dr Marek Kołyszko (Instytut Archeologii, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu),
prof. dr hab. Wojciech Skóra (Zakład Historii XX wieku, Akademia Pomorska w Słupsku),
dr hab. Krzysztof Walenta (Instytut Archeologii, Uniwersytet Łódzki),
dr Przemysław Zientkowski (Wydział Pedagogiki, Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy)

Projekt okładki:
Justyna Laska-Pietrzyńska

Projekty logotypów:
Jacek Klajna, Adam Krause, Maciej Stanke

Wydawcy:
Urząd Miejski w Chojnicach
Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk
© Copyright by Urząd Miejski w Chojnicach, Chojnice 2024
© Copyright by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2024

ISSN 1509-3050

Ark. wyd. 12,5

Nakład 220 egz.

Opracowanie typograficzne i przygotowanie do druku:
Wydawnictwo REGION Jarosław Ellwart
81-574 Gdynia, Goska 8

Deklaracja o wersji pierwotnej:
Wersją pierwotną czasopisma jest wydanie papierowe.

Wersja elektroniczna znajduje się na stronie Urzędu Miejskiego w Chojnicach:
www.miastochojnice.pl

Spis treści

Słowo od Kolegium Redakcyjnego11

I ARTYKUŁY • ROZPRAWY

- Paweł Mynarczyk: *Warunki pogodowe w Chojnicach w drugiej połowie XIX wieku na podstawie wybranych danych z miejscowej stacji meteorologicznej*15
- Tomasz Fiałkowski: *Struktura parafialna dekanatu chojnickiego do 1945 roku* . .23
- Krzysztof Tyborski: *Teodor Adamczyk – trybun ludowy z Borowego Młyna* . . .33
- Zdzisław Ossowski: *Józef Joachim Goldmann, Kaszub na biskupstwie sandomierskim*45
- Piotr Daszkiewicz: *Mateusz Nataniel Wolf (1724–1784), chojniczanin w The Royal Society*89

II STUDIA • MATERIAŁY

- Przemysław Zientkowski: *Kilka uwag na marginesie tłumaczenia książki „Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności” Johanna Daniela Titiusa*97
- Paweł Redlarski: *Prowincjonalne Strzelanie Związkowe w Chojnicach w 1903 r. – przyczynek do dziejów Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego (Westpreussisches Schützenbundes)*107
- Jacek Knopek: *Rząd polski na uchodźstwie o stosunkach panujących na Pomorzu przed inwazją III Rzeszy na Związek Radziecki w 1941 roku* . .117

III MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

- Marian Fryda: *Wspomnienia z lat 1945–1975 mieszkańca Rzeczenicy Jana Grugiela (1905–1976)*129
- Jacek Knopek: *Chojnice w szponach Armii Czerwonej. Kulisy śmierci 12-letniego Mieczysława Drewka*147

IV BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

- Krzysztof Kowalkowski: *Kapitan marynarki handlowej Antoni Jakub Sprung (1890–1942)*163
- Jacek Knopek: *Profesor Włodzimierz Jastrzębski (1939–2024) – jakiego zachowałem w swej pamięci*179

Kamila Wysocka-Błażejowska: <i>Sztuka filmu i sztuka dyskursu. Chojnicki DKF w kilku osobistych odstonach</i>	187
Kazimierz Jaruszewski: <i>Tucholski filantrop w sutannie. W 200. rocznicę urodzin ks. Fryderyka Tulikowskiego</i>	193
Marcin Szopiński: „Wygrałem duży los z tą Italią”. <i>Ślepy los</i>	197
Kazimierz Jaruszewski, Jacek Klajna: <i>Z żałobnej karty. Eugeniusz Rudnik (1964–2024)</i>	209

V SPRAWOZDANIA

Janusz Gierszewski: <i>Poczucie bezpieczeństwa i jakości życia mieszkańców powiatu chojnickiego</i>	215
Maria Eichler: <i>Sprawozdanie z 40-lecia Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Cisza” i z Chojnickiego Filmobrania</i>	223
Alina Jaruszewska: <i>Sprawozdanie z rozstrzygnięcia konkursu Chojnicka Klio na najlepszą książkę historyczną wydaną w latach 1998–2023</i>	225

VI RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Paweł Redlarski: <i>Dominika Laska, Kazimierz Jaruszewski, „Portrety wychowanków Gimnazjum Chojnickiego (1815–1939)”, wyd. Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2023</i>	229
Przemysław Zientkowski: <i>Krzysztof Tyborski, „Konarzyny. Oblęd wielkiej wojny”, Wydawnictwo Region, Gdynia 2023, ss. 175</i>	231

VII MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: <i>Pisali o Chojnicach w 1958 roku</i>	235
Damian Nosko: <i>Metafizyczne aspekty małżeństwa: Eseje o miłości w perspektywie personalistycznej</i>	237
Noty o autorach	241

Table of contents

From the Publisher	11
I ARTICLES AND DISSERTATIONS	
Paweł Mynarczyk: <i>Weather Conditions in Chojnice in the Second Half of the 19th century Based on Selected Data from the Local Meteorological Station</i>	15
Tomasz Fiałkowski: <i>Parish Structure of the Chojnice Deanery until 1945</i>	23
Krzysztof Tyborski: <i>Teodor Adamczyk, People's Tribune from Borowy Młyn</i>	33
Zdzisław Ossowski: <i>Joseph Joachim Goldtmann, a Kashubian in the Sandomierz Bishopric</i>	45
Piotr Daszkiewicz: <i>Mathew Nathaniel Wolf (1724–1784) – a Chojnice Resident in The Royal Society</i>	89
II STUDIES AND MATERIALS	
Przemysław Zientkowski: <i>Remarks on the Margin While Translating the Book “Philosophical Thoughts on the True Concept of Eternity” by Johann Daniel Titus</i>	97
Paweł Redlarski: <i>Provincial Association Shooting in Chojnice in 1903 – a Contribution to the History of the West Pomeranian Riflemen's Association (Westpreussisches Schützenbundes)</i>	107
Jacek Knopek: <i>The Polish Government in Exile on the Relations Prevailing in Pomerania Before the Third Reich's invasion of the Soviet Union in 1941</i>	117
III SOURCE MATERIALS	
Marian Fryda: <i>A Resident of Rzeczenica Jan Grugiel's (1905–1976) Memories from the years 1945–1975</i>	129
Jacek Knopek: <i>Chojnice in the Clutches of the Red Army. Behind the Scenes of the Death of 12-year-old Mieczysław Drewek</i>	147
IV BIOGRAPHIES, PROFILES AND MEMORIES	
Krzysztof Kowalkowski: <i>Captain of the Merchant Navy Antoni Jakub Sprung (1890–1942)</i>	163

Jacek Knopek: <i>Professor Włodzimierz Jastrzębski (1939–2024) – as I Have Preserved Him in My Memory</i>	179
Kamila Wysocka-Błażejowska: <i>The Art of Film and the Art of Discourse. Chojnice Film Discussion Club in Several Personal Portrayals</i>	187
Kazimierz Jaruszewski: <i>A Tuchola Philanthropist in a Cassock. On the 200th Birthday of Father Fryderyk Tulikowski</i>	193
Marcin Szopiński: <i>“I Won a Big Lot with This Italy”. Blind Fate</i>	197
Kazimierz Jaruszewski, Jacek Klajna: <i>Obituary. Eugeniusz Rudnik (1964–2024)</i>	209

V REPORTS

Janusz Gierszewski: <i>Sense of Security and Quality of Life of Residents of the Chojnice District</i>	215
Maria Eichler: <i>Report on the 40th Anniversary of the Film Discussion Club “Cisza” and the “Chojnickie Filmobranie” (“Chojnice Annual Film Collection”)</i>	223
Alina Jaruszewska: <i>Report on the Results of the Chojnice Klio Competition for the Best Historical Book Published in the Years 1998–2023</i>	225

VI REVIEWS, DISCUSSIONS AND POLEMICS

Paweł Redlarski: <i>Dominika Laska, Kazimierz Jaruszewski, “Portraits of Chojnice Secondary School Graduates (1815–1939)”, published by Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (Chojnice Society of Friends of Science), Chojnice 2023</i>	229
Przemysław Zientkowski: <i>Krzysztof Tyborski, “Konarzyny. The Madness of the Great War”, Publishing House Region, Gdynia 2023, pp. 175</i>	231

VII MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: <i>They Wrote About Chojnice in 1958</i>	235
Damian Nosko: <i>Metaphysical Aspects of Marriage: Essays on Love in a Personalistic Perspective</i>	237
Notes about Authors	241

Inhalt

Vom Herausgeber	11
I. DISSERTATIONSARTIKEL	
Paweł Mynarczyk: <i>Die Wetterverhältnisse in Konitz in der zweiten Hälfte des 19. Jahrhunderts anhand ausgewählter Daten der örtlichen meteorologischen Station.</i>	15
Tomasz Fiałkowski: <i>Gemeindestruktur des Dekanats Konitz bis 1945.</i>	23
Krzysztof Tyborski: <i>Teodor Adamczyk, Volkstribun aus Borowy Młyn / Heidemühl</i>	33
Zdzisław Ossowski: <i>Józef Joachim Goldtman, Kaschub im Bistum Sandomierz / Sandomir</i>	45
Piotr Daszkiewicz: <i>Mateusz Nataniel Wolf (1724–1784) – Konitzer in The Royal Society</i>	89
II. STUDIENMATERIALIEN	
Przemysław Zientkowski: <i>Einige Randbemerkungen zur Übersetzung des Buches „Philosophische Gedanken über den wahren Begriff der Ewigkeit“ von Johann Daniel Titus.</i>	97
Paweł Redlarski: <i>Das Landesverbandsschießen in Konitz im Jahre 1903 – ein Beitrag zur Geschichte des Westpreußischen Schützenbundes</i>	107
Jacek Knopek: <i>Die polnische Exilregierung über die Verhältnisse in Pommern vor dem Überfall des Dritten Reiches auf die Sowjetunion im Jahre 1941</i> ..	117
III. QUELLENMATERIAL	
Marian Fryda: <i>Erinnerungen aus den Jahren 1945–1975 von Jan Grugiel (1905–1976), einem Einwohner von Rzeczenica / Stegers</i>	129
Jacek Knopek: <i>Konitz in den Krallen der Roten Armee. Die Hintergründe des Todes des 12-jährigen Mieczysław Drewek.</i>	147
IV. BIOGRAPHIEN PROFILE ERINNERUNGEN	
Krzysztof Kowalkowski: <i>Kapitän der Handelsmarine Antoni Jakub Sprung (1890–1942).</i>	163

Jacek Knopek: <i>Professor Włodzimierz Jastrzębski (1939–2024) – den ich in Erinnerung behalten habe.</i>	179
Kamila Wysocka-Błażejowska: <i>Die Kunst des Films und die Kunst des Diskurses. Der Chojnice Film Discussion Club in einigen persönlichen Szenen.</i>	187
Kazimierz Jaruszewski: <i>Der Philanthrop von Tuchel in der Soutane. Zum 200. Jahrestag der Geburt von Pater Fryderyk Tulikowski</i>	193
Marcin Szopinski: <i>„Mit diesem Italien habe ich ein großes Los gezogen“. Blindes Schicksal.</i>	197
Kazimierz Jaruszewski, Jacek Klajna: <i>Von einer schwermütigen Seite. Eugeniusz Rudnik (1964–2024).</i>	209

V. BERICHTE

Janusz Gierszewski: <i>Sicherheitsgefühl und Lebensqualität der Einwohner des Kreises Konitz</i>	215
Maria Eichler: <i>Bericht über das 40-jährige Bestehen des „Cisza / Stille“ Film Discussion Club und des „Chojnickie Filmobranie“ / Konitzer Filmfestival</i>	223
Alina Jaruszewska: <i>Bericht über das Ergebnis des Konitzer Klio Wettbewerbs für das beste historische Buch, das in den Jahren 1998–2023 veröffentlicht wurde</i>	225

VI. REZENSIONEN – DISKUSSIONEN – POLEMIK

Paweł Redlarski: <i>Dominika Laska, Kazimierz Jaruszewski, „Porträts ehemaliger Schüler des Gymnasiums von Chojnice (1815–1939)“.</i> Herausgeber: <i>Konitzer Gesellschaft der Freunde der Wissenschaft, Chojnice 2023</i>	229
Przemysław Zientkowski: <i>Krzysztof Tyborski, „Konarzyny. Der Wahnsinn des Großen Krieges“, Verlag der Region, Gdynia 2023, S. 175.</i>	231

VII. MISCELLANEA

Kazimierz Jaruszewski: <i>Sie schrieben über Chojnice im Jahr 1958</i>	235
Damian Nosko: <i>Metaphysische Aspekte der Ehe: Essays über die Liebe in einer personalistischen Perspektive</i>	237
Hinweise zu Autoren.	241

Słowo od Kolegium Redakcyjnego

Przekazujemy Czytelnikom 40. numer naszego rocznika. Ta edycja „Zeszytów...” ma jubileuszowy charakter, bowiem czasopismo ukazuje się od 1964 roku i towarzyszy chojniczanom już od 60 lat.

Od wielu lat, zgodnie z postulatami Redakcji i Rady Naukowej, staramy się zachować interdyscyplinarny profil periodyku, jednakże w tym numerze dominują materiały dotyczące nauk historycznych. Możemy zapoznać się m.in. z dziejami Zachodniopomorskiego Związku Strzeleckiego (*Westpreussisches Schützenbundes*), strukturą parafialną dekanatu chojnickiego do 1945 roku czy losami mieszkańców Pomorza Gdańskiego przed inwazją III Rzeszy na Związek Radziecki w 1941 roku.

Bogaty jest dział związany z biografistyką; możemy sporo dowiedzieć się o życiu i dokonaniach kaszubskiego *trybuna ludowego*, biskupa sandomierskiego, kapitana marynarki handlowej, księdza filantropa czy lekarza pasjonującego się astronomią.

W styczniu br. środowisko „Zeszytów...” poniosło wielką stratę. Zmarł Profesor Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący Rady Naukowej naszego rocznika. Pan Profesor należał do grona najbardziej zasłużonych historyków Pomorza i Kujaw. Zajmował się m.in. badaniami dotyczącymi losów Polaków i Niemców podczas II wojny światowej; był znakomitym popularyzatorem wiedzy historycznej. Pracę naukową i zawodową związał ze środowiskiem bydgoskim, ale śmiało możemy nazwać go wielkim przyjacielem chojniczan. Profesor Jastrzębski był członkiem honorowym ChTPN. W tej edycji periodyku wspominamy również Eugeniusza Rudnika, pasjonata nauki i edukacji, współorganizatora i sekretarza kilku ogólnopolskich konferencji naukowych, sympatyka naszego stowarzyszenia, przedwcześnie zmarłego w sierpniu br.

W gronie współtwórców „Zeszytów...” witamy też nowych autorów, którym bliska jest problematyka historii i współczesnego oblicza ziemi chojnickiej: Kamilę

Wysocką-Błażejowską, Marcina Szopińskiego czy Krzysztofa Tyborskiego. Miło nam też na naszych łamach gościć profesorów, wśród nich Piotra Daszkiewicza, Janusza Gierszewskiego i Jacka Knopka.

Życzymy przyjemnej i pożytecznej lektury!

Kolegium Redakcyjne
Chojnice, w grudniu 2024 r.

I

ARTYKUŁY • ROZPRAWY

Paweł Mynarczyk

Warunki pogodowe w Chojnicach w drugiej połowie XIX wieku na podstawie wybranych danych z miejscowej stacji meteorologicznej

Wiele ostatnio mówi się o tym, że klimat się ociepla. Jeśli tak postawioną tezę przyjąć wprost, oznaczałoby to, że średnie temperatury za oknami domów naszych pradziadów powinny być przynajmniej nieco niższe od obecnych. Czy jednak można sprawdzić to na lokalnym gruncie? Okazuje się, że możliwe jest skorzystanie w tym celu z lokalnych danych meteorologicznych, które zachowały się w XIX-wiecznych wydawnictwach statystycznych.

Aby sporządzić uproszczone porównanie, wykorzystano tu dwa informatory statystyczne, jeden wydany w roku 1846, a drugi – w roku 1871. W obu zawarte są podrozdziały traktujące o warunkach klimatycznych w ówczesnym powiecie chojnickim. W przypadku wydawnictwa z roku 1846, wydanego pod nazwą „Statystyka powiatu chojnickiego wraz z katalogiem miejscowości”, dane te są stosunkowo ubogie; ograniczają się niemal wyłącznie do ogólnikowych stwierdzeń na temat kierunków wiatrów, ilości opadów oraz długości okresu wegetacyjnego roślin, choć można tam znaleźć też dane dotyczące średniej temperatury rocznej w latach poprzedzających publikację¹. Natomiast dane pogodowe zawarte w wydawnictwie z 1871 roku, pod nazwą „Statystyczne przedstawienie powiatu chojnickiego na podstawie oficjalnych i innych wiarygodnych źródeł, na zlecenie Urzędu Starosty Królewskiego”, są już dużo bardziej szczegółowe². Autor opracowania, Wilhelm Fuhrmann, pełniący przez pewien czas funkcję burmistrza Chojnic, miał możliwość skorzystania z informacji pogodowych zbieranych regularnie w Chojnicach począwszy od 1 marca 1849 roku, kiedy to otwarto lokalną stację meteorologiczną, działającą pod kuratelą Królewskiego Pruskiego Towarzystwa Meteorologicznego.

¹ *Statistik des Conitzer Kreises nebst einem Ortschafts-Verzeichnisse von C. Köppen, Conitz 1846.*

² *Statistische Darstellung des Kreises Konitz, nach amtlichen und anderen zuverlässigen Quellen. Auflage des Königlich-Preussischen Landrates-Amtes bearbeitet von Wilhelm Fuhrmann, Bürgermeister i.P., Konitz 1871.*

Dla porównania wykorzystana została także część obszernego zbioru danych opracowanych przez profesora chojnickiego gimnazjum Bartłomieja Paszotę, który w 1882 roku opublikował szczegółowe wyniki pomiarów z chojnickiej stacji meteorologicznej za lata 1849–1881³.

Fuhrmann we wstępie do rozdziału zatytułowanego *Klimatische Verhältnisse*, czyli „Warunki klimatyczne”, informował, że stacja meteo w Chojnicach została założona przez pruskie Królewskie Biuro Statystyczne. Instrumenty badawcze dostarczono do Chojnic z berlińskich zasobów biura, natomiast pomiary przeprowadzano trzy razy w ciągu doby: o godz. 6:00 rano, 2:00 po południu i 10:00 wieczorem⁴. Producentem instrumentów pomiarowych była firma J.G. Greiner jun.⁵ Jakość wskazań przyrządów była monitorowana. Przez pierwsze dziesięciolecia funkcjonowania stacji zajmował się tym osobiście szef Królewskiego Pruskiego Instytutu Meteorologicznego w Berlinie prof. Heinrich Wilhelm Dove⁶. Naukowiec podróżował między stacjami i wykonywał pomiary porównawcze przy użyciu instrumentów wzorcowych. W Chojnicach był przynajmniej kilka razy⁷. Wyniki pomiarów z pruskich stacji meteorologicznych, w tym stacji chojnickiej, publikował w wydawanej w Berlinie serii *Preussische Statistik*⁸.

Stacja meteorologiczna w Chojnicach została założona jako jedna z pierwszych na wschód od Odry. Jak podaje Leon Stoltmann, była piątą stacją obserwacyjną na tym terenie, po dwóch punktach pomiarowych nad morzem, w Gdańsku i Koszalinie, oraz dwóch w głębi lądu – w Bydgoszczy i Poznaniu. Dzięki stacji

³ B. Paszotta, *Die Wärme- und Regen-Verhältnisse von Konitz, auf Grund der Beobachtungen der meteorologischen Station seit dem 1 März 1849*, w: *Einundsechzigster Jahresbericht, Königlich-Gymnasium zu Conitz*, von R. Thomaszewski, Conitz 1882, s. 1–47.

⁴ *Statistische Darstellung...*, s. 8.

⁵ Firma J.G. Greiner jun. działała przy ul. Friedrichsgracht 49 w Berlinie. Była producentem głównie instrumentów meteorologicznych; w 1875 roku została wchłonięta przez firmę Rudolfa Fuessa, producenta wag aptecznych, ciśnieniomierzy i mikroskopów.

⁶ Heinrich Wilhelm Dove, niemiecki meteorolog (1803–1879). Od 1849 roku był członkiem rady naukowej Królewskiego Pruskiego Instytutu Meteorologicznego, stworzył sieć obserwacyjną w Prusach i był zwolennikiem wprowadzenia telegrafii pogodowej. Dove był twórcą klimatologii porównawczej i jej zastosowania w rolnictwie. Był także pionierem meteorologii dynamicznej, ustanawiając nazwane jego imieniem prawo rotacji wiatru, którego fakty obserwacyjne zostały później włączone do prawa wiatru barycznego, oraz tworząc teorię prądów polarnych i równikowych, która wyjaśnia pochodzenie i zmianę codziennych zjawisk pogodowych. Zob. R. Scherhag, *Dove Heinrich Wilhelm*, w: *Neue Deutsche Biographie*, Berlin 1959, s. 92–93.

⁷ *Statistische Darstellung...*, s. 8, przyp. 1.

⁸ *Preussische Statistik, herausgegeben in zwanglosen Heften von Königlich-Statistischen Bureau in Berlin*. Przykładowo w zeszycie VI, wydanym w 1864 roku prof. Dove opublikował informacje pogodowe z podległych sobie stacji za lata 1858–1863. Na pomiary z Chojnic powołano się w tej publikacji kilkadziesiąt razy.

w Chojnicach, noszącej podówczas urzędową nazwę Beobachtungsstation Conitz (Stacja Obserwacyjna Chojnice), planowano pozyskiwać dane pogodowe typowe dla wysokości 500 stóp nad poziomem morza (około 145 m n.p.m.)⁹. Instrumenty pomiarowe przenoszono kilkakrotnie między różnymi adresami na terenie miasta. W latach 1849–1881 stacja aż sześciokrotnie zmieniała lokalizację¹⁰.

Przez pierwszych 50 lat funkcjonowania chojnickiej stacji odnotowywaniem pomiarów meteorologicznych zajmowali się nauczyciele Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach. Począwszy od 1 marca 1849 roku byli to kolejno: prof. Albert Wichert (do 1 marca 1868), następnie prof. Bartłomiej Paszotta (do 1 lipca 1873), następnie prof. Adolf Boehmer (do 1 lipca 1876) i po nim znów prof. Paszotta¹¹. Wiadomo też, że prof. Paszotta zajmował się stacją do swojej śmierci w roku 1901. Nauczyciele chojnickiego gimnazjum nie pobierali przy tym, jak się zdaje, dodatkowego wynagrodzenia za swoje obowiązki związane ze zbieraniem i opracowywaniem danych uzyskiwanych z instrumentów pomiarowych¹².

Przed przystąpieniem do omówienia wyników pomiarów, konieczna jest jeszcze pewna uwaga. Otóż obecnie jesteśmy przyzwyczajeni do mierzenia temperatury w stopniach Celsjusza. Tymczasem w Europie środkowej jeszcze do początków XX wieku bardzo często mierzono temperaturę w stopniach Réaumura. Jest to skala termometryczna zaproponowana w 1731 roku przez francuskiego naukowca René Antoine Ferchault de Réaumura. Przyjął on jako 0 stopni temperaturę zamarzania czystej chemicznie wody (tak samo, jak w skali Celsjusza), natomiast temperaturę wrzenia wody ustalił na 80 stopni (w skali Celsjusza jest to 100 stopni). Przeliczenie temperatury ze skali Réaumura na skalę Celsjusza nie jest więc szczególnie skomplikowane. Wystarczy wskazanie według tej pierwszej pomnożyć przez 5/4. Żeby przeliczyć stopnie w drugą stronę – należy pomnożyć stopnie Celsjusza przez 4/5. Tak więc przykładowo 20 stopni w skali Réaumura to 25 stopni w skali Celsjusza.

Wiedza o warunkach pogodowych w Chojnicach i na terenie ówczesnego powiatu chojnickiego (Kreis Konitz) pod koniec pierwszej połowy XIX wieku, czyli w okresie poprzedzającym uruchomienie w mieście stacji pomiarowej, jest dość skąpa. Do dyspozycji są tu jednak skromne informacje przedstawione we wzmiankowanej już publikacji C. Köppena z roku 1846. Zgodnie z przedstawionymi tam

⁹ L. Stoltmann, *Początki stacji meteorologicznej w Chojnicach w 150-lecie jej istnienia (1849–1999)*, „Zeszyty Chojnickie” 1999, nr 3 (17), s. 47.

¹⁰ Początkowo stacja znajdowała się w zachodniej części miasta, na posesji mieszkańca o nazwisku Schmeichel (lata 1849–1857), następnie m.in. przy ul. Błonie Zakonne i na ul. Nowe Miasto, a przed 1881 rokiem na ul. Człuchowskiej (obecna 31 Stycznia) na odcinku między rynkiem i Bramą Człuchowską. Nie udało się ustalić jej lokalizacji po roku 1881. Zob. L. Stoltmann, *Początki stacji meteorologicznej w Chojnicach...*, s. 48–49.

¹¹ B. Paszotta, *Die Wärme...*, s. 1.

¹² L. Stoltmann, *Początki stacji meteorologicznej w Chojnicach...*, s. 50.

danymi średnia roczna temperatura dla regionu Chojnic wynosiła wówczas między 4 a 5 stopni w skali Réaumura (od 5 do 6,25°C). Zimą średnie temperatury wynosiły około -5°C, przy czym na północ od Szosy Berlińskiej (tj. drogi łączącej Berlin i Królewiec) bywały nieco niższe. Teren między Chojnicami, Tucholą i Sępólnem Krajeńskim charakteryzował się nieco łagodniejszymi warunkami klimatycznymi, niż północna część powiatu, gdzie także notowano nieco niższą sumę opadów, ale za to częstsze burze. Autor wspomniał też o nieco opóźnionym początku okresu wegetacji roślin, porównując go do warunków panujących w dolinie Saary i wskazując przy tym, że to opóźnienie wynosiło nawet kilkanaście dni¹³.

Co do średniej rocznej temperatury w drugiej połowie XIX wieku, są już do dyspozycji dokładne wskazania instrumentów pomiarowych. Z zachowanych danych wynika, że średnia temperatura roczna między rokiem 1849 i 1870 wynosiła 6,4°C, a w latach 1849–1881 było to 6,6°C. Dokładniejsze omówienie tych danych zawarto w dalszej części opracowania.

Wilhelm Fuhrmann w swoim „Przedstawieniu statystycznym powiatu chojnickiego” pokusił się dodatkowo o porównanie średniej rocznej temperatury dla Chojnic z wynikami dla Królewca (6,8°C), Kłajpedy (7,16°C), Gdańska (7,76°C), Bydgoszczy (7,51°C) i Poznania (7,63°C). Z porównania tego wynika, że dla terenu Chojnic, położonego na wysokości 500 stóp n.p.m. wskazania roczne są nawet o ponad 1°C niższe, niż w głębi lądu, ale też niższe niż w rejonach nadmorskich¹⁴.

Najniższą temperaturę dzienną w okresie między 1849 i 1881 rokiem odnotowano 21 stycznia 1850 roku: było to -23,9°C, a najwyższą 21 lipca 1858 roku: 25,8°C¹⁵. Zresztą średnie dzienne temperatury w lipcu, wówczas najcieplejszym miesiącu w roku, rzadko przekraczały 22°C. Jako ciekawostkę można tu dodać, że zgodnie z rozporządzeniem władz szkolnych chojnickie gimnazjum miało obowiązek zawiesić, począwszy od południa, lekcje w dniach, w których o godz. 10:00 szkolny termometr pokazywał temperaturę wyższą niż 20 stopni w skali Réaumura, czyli przekraczającą 25°C. Jednak w zachowanych szkolnych dokumentach pierwszy taki przypadek odnotowano dopiero 3 i 14 września 1890 roku, kiedy to termometr przy budynku gimnazjum pokazał temperaturę 29°C. W latach 90. XIX wieku w chojnickim gimnazjum zawieszano z tego powodu popołudniowe zajęcia jeszcze kilkakrotnie¹⁶.

Między 1849 i 1870 rokiem, według relacji Fuhrmanna, dość częstym problemem dla produkcji rolniczej były przymrozki. Pojawiały się one nawet „w normalnych godzinach obserwacji”, czyli najczęściej o godz. 6:00 rano, gdy odbywał się poranny odczyt wskazań termometru w stacji meteorologicznej. Było to typowe

¹³ *Statistik des Conitzer Kreises...*, s. 3–4.

¹⁴ *Statistische Darstellung...*, s. 8.

¹⁵ B. Paszotta, *Die Wärme...*, s. 11 i 16.

¹⁶ L. Stoltmann, *Początki stacji meteorologicznej w Chojnicach...*, s. 53–54.

dla nocy jeszcze w kwietniu i maju oraz od października do grudnia, ale nie brakowało – jak pisze autor – przymrozków występujących nocami nawet w miesiącach letnich¹⁷.

Oprócz niskich temperatur nocami ziemia chojnicka narażona była też często na wietrzną pogodę. Bezwietrzne wieczory i poranki były rzadkie i na 90 obserwacji w miesiącu tylko średnio 18 razy wiatr był niewielki lub było bezwietrznie, najczęściej w okresach od sierpnia do października. Przeważały wiatry południowo-wschodnie i południowo-zachodnie, a najrzadziej notowano wiatry z północnego zachodu i północy. Stosunek wiatrów południowych do północnych wynosił 4 : 3. Wiatr z południowego zachodu najczęściej pojawiał się w miesiącach zimowych i zwykle przynosił opady śniegu i odwilż¹⁸.

Ilość opadów na ziemi chojnickiej największa była w lipcu i sierpniu, a najmniejsza w miesiącach zimowych, szczególnie w grudniu i lutym. Średnia liczba dni deszczowych wynosiła 150, natomiast ilość wody pozyskiwanej ze śniegu w miesiącach zimowych stanowiła mniej niż 1/3 ilości wody uzyskiwanej z deszczu. Nie było również odchyłań w liczbie dni burzowych od warunków typowych dla północnych Niemiec. Średnia roczna liczba burz wynosiła 20, obserwowano je zazwyczaj od marca do września¹⁹.

Pozostało jeszcze sprawdzenie tezy zawartej w pierwszych zdaniach artykułu: czy uda się na podstawie dostępnych danych pogodowych stwierdzić, czy w drugiej połowie XIX wieku w Chojnicach rzeczywiście było chłodniej niż obecnie? Do przykładowego przeliczenia wykorzystano tu dane wieloletnie przytoczone przez autora „Statystycznego przedstawienia powiatu chojnickiego” z 1871 roku oraz dane zebrane dla lat 1849–1881 przez Bartłomieja Paszotę, ponadto dane szczegółowe za rok 1857 oraz dane pogodowe dla drugiej połowy wieku XX (wybrano rok 1957, sto lat po przykładzie rocznym dla wieku XIX) oraz rok 2019 dla wieku XXI.

Wilhelm Fuhrmann w swojej statystyce wyliczył na podstawie danych z chojnickiej stacji średnią temperaturę dla poszczególnych miesięcy, uśredniając dane za lata od 1849 do 1870. Jego wyliczenia przedstawiają się następująco:

LATA 1849–1870 (według Fuhrmanna):

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
-3,46	-2,5	-1,19	5,04	11	15,82	17,2	16,31	12,17	8,05	0,55	2,15

¹⁷ „Zu Diesem für die Vegetation nich gerade günstigen klimatischen Verhältnisse tritt noch der Reif mit seinem störenden Einflüsse, der in heiteren Nächten durch die grössere Ausstrahlung der Bodenwärme sich oft einstellt, wenn die Lufttemperatur noch 4 bis 5 Grad Wärme zeigt und der Reif deshalb bei uns noch in den Monaten Mai, Juni, Juli, August und September nich fehlt”. *Statistische Darstellung...*, s. 9.

¹⁸ *Statistische Darstellung...*, s. 9–10.

¹⁹ Tamże, s. 10–11.

Cyfry rzymskie oznaczają tu kolejne miesiące roku, począwszy od I – stycznia, skończywszy na XII – grudniu. Temperatura podana jest w stopniach Celsjusza, po przeliczeniu ze skali Réaumura (jeśli była taka konieczność). Taki sam schemat zastosowano w kolejnych tabelach.

Z danych zebranych przez Fuhrmanna już na pierwszy rzut oka wynika, że w pierwszych dziesięcioleciach drugiej połowy XIX wieku było dość chłodno, w porównaniu do obecnych średnich miesięcznych temperatur. W najcieplejszym miesiącu – w lipcu – średnia temperatura wyniosła 17,2°C, a styczeń i luty były miesiącami wyraźnie zimowymi. Fuhrmann podaje jeszcze, że temperatura średnioroczna dla badanego okresu wyniosła zaledwie 5,12 stopni Réaumura, czyli 6,4°C.

Nieco szerszy zakres danych wieloletnich znajdujemy w opracowaniu profesora chojnickiego gimnazjum Bartłomieja Paszotty:

LATA 1849–1881 (według Paszotty):

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
- 3,2	- 2,5	0,2	5,6	10,9	15,9	17,3	16,4	12,5	7,3	1,3	-2,2

Paszotta w swoim opracowaniu podawał wartości temperatur samodzielnie przeliczone na skalę Celsjusza. Widać, że trend związany z długoterminową pogodą w obu źródłach wygląda podobnie, choć w danych opracowanych przez Paszotę średnia wieloletnia temperatura jest delikatnie wyższa i wynosi 6,6°C, a więc po doliczeniu danych z kolejnych 11 lat wzrosła o 0,2°C, co mogłoby wskazywać na bardzo delikatny trend wzrostowy.

Aby uszczegółowić dane pogodowe tylko do jednego roku, sięgnięto także do pomiarów za rok 1857, aby następnie porównać wyniki pomiarów z rocznymi danymi za wybrany rok dla wieków XX oraz XXI.

ROK 1857:

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
-4	-3,1	0,3	5,8	10,3	15,7	17,1	18,6	13,7	9	1	2

Tu również Paszotta podał wartości temperatur w skali Celsjusza. Natomiast zwraca uwagę, że średnia roczna temperatura dla roku 1857 była nieco wyższa, niż wynikałoby ze średniej wieloletniej, ponieważ wyniosła 7,2°C.

Jak prezentowały się roczne wartości pomiarów temperatury w Chojnicach sto lat później? Oto dane dla Chojnic za rok 1957, zaczerpnięte z rocznika statystycznego ówczesnego województwa bydgoskiego²⁰.

²⁰ *Rocznik Statystyczny Województwa Bydgoskiego 1958–1959*, Bydgoszcz 1959, s. 2 (Dział I, Meteorologia, Tabl. 3, Średnie temperatury według miesięcy – rok 1957).

ROK 1957:

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
-2,9	-2,1	0,8	5,8	11,3	14,8	16,9	15,4	12,1	7	1,9	-1,3

Co wynika z porównania wskazań temperatury dla lat 1857 i 1957? Dane są generalnie dość zbliżone, choć można też wyciągnąć pewne zaskakujące wnioski. Przede wszystkim średnia roczna temperatura w roku 1957 wyniosła 6,64°C i była o nieco ponad pół stopnia Celsjusza niższa, niż stulecie wcześniej. Także ostatni miesiąc roku 1957 był wyraźnie chłodniejszy niż jego odpowiednik przed stuleciem. Również miesiące letnie, lipiec i sierpień były w 1857 roku wyraźnie cieplejsze niż w roku 1957. Porównując sierpień z sierpniem – różnica wynosi tu aż 3,2°C na korzyść roku 1857! Co ciekawe, podobne lub nawet jeszcze wyższe średnie temperatury dla sierpnia zanotowano dla lat 1858 (18,5°C) i 1859 (18,8°C). Jednak w kolejnych latach te wskazania obniżyły się i norma wieloletnia dla drugiej połowy XIX wieku jest dość zbliżona do podanej wyżej średniej.

Dla wieku XXI wykorzystano dane pogodowe dla Chojnic za rok 2019²¹.

ROK 2019:

I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII
-1	2,6	4,9	9	11,2	20,4	17,4	19,1	13,1	9,5	4,9	2,5

Widzimy, że obecnie wzrosty są naprawdę znaczące. W porównaniu ze styczniem 1857 roku średnia temperatura w styczniu 2019 wzrosła o 3°C, w najcieplejszym obecnie miesiącu – czerwcu temperatura jest wyższa od tej z 1857 r. aż o niemal 5°C. Podobna, jak w 1857 roku, jest średnia temperatura w grudniu – różnica to tylko 0,5°C, ale w porównaniu z 1957 rokiem – jest cieplej aż o 2,8°C.

Również temperatura średnioroczna jest wyraźnie wyższa. W 1857 roku było to – przypomnę – 7,2°C, w 1957 roku 6,6°C, a w 2019 roku już 9,47°C, czyli o ponad 2°C więcej niż w roku 1857 i niemal 3°C więcej, niż w 1957.

²¹ *Rocznik Meteorologiczny 2019*, oprac. IMGW-PIB, Warszawa, b.d.w., s. 31 (Tab. 3.1 – Ciśnienie atmosferyczne, temperatura powietrza, wilgotność względna, prędkość wiatru, zachmurzenie, opady – stacja Chojnice).

Tomasz Fiałkowski

Struktura parafialna dekanatu chojnickiego do 1945 roku

Obszar obejmujący tereny dekanatu chojnickiego ulegał wielu zmianom na przestrzeni wieków. Można przypuszczać, iż od momentu powołania tej terytorialnej jednostki kościelnej stanowiła on część archidiaconatu gnieźnieńskiego, a ten z kolei był składową archidiecezji gnieźnieńskiej. Nie znamy jednak dokładnej daty podziału dekanalnego omawianej archidiecezji. Obszar ten, jak podaje I. Geppert, mógł przynależeć do arcybiskupstwa gnieźnieńskiego już od 1136 roku. Wówczas papież Innocenty II wydał bullę *Ex commissa nobis a Deo*, w której zawarł informacje o przynależności terytorialnej dóbr biskupich sięgających aż do rzeki Plitwicy, a najdalej wysuniętą wsią były Borzyszkowy koło Bytowa¹. Nazwę „dekanat chojnicki” wymienia się w jednym z dokumentów z 1398 roku². Także określenie „Dech” w kolejnym dokumencie, jak sugerują niektórzy badacze, może odnosić się do pierwszego dziekana chojnickiego o imieniu Konrad (1375–1383). Znany źródłowo jest natomiast dziekan Mikołaj Cleyne, proboszcz chojnicki wymieniony w 1410 roku³.

Obszar dekanatu chojnickiego najprawdopodobniej od II połowy XIV wieku podlegał jurysdykcji oficjała (stał na czele sądu kościelnego). Administrował on w części krajeńsko-pomorskiej archidiecezji gnieźnieńskiej. Aby wzmocnić organizację kościelną na tym terenie, 20 października 1512 roku powołano archidiaconat kamieński z wydzielonej części archidiaconatu gnieźnieńskiego. Nowo powołany archidiaconat kamieński składał się z czterech dekanatów: chojnickiego, sępoleńskiego, tucholskiego oraz nakielskiego i najprawdopodobniej był odziedziczony po poprzedniej strukturze terytorialnej archidiecezji gnieźnieńskiej. Powołanie tej kościelnej jednostki terytorialnej związane było m.in. z tym, iż wiele

¹ I. Geppert, *Krajna i Nakło. Studia i rozprawy*, Nakło 2018 (reprint z 1926 r.), s. 26.

² *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny*, Pelplin 1928, s. 191.

³ K. Bruski, *Chojnice w średniowieczu (do roku 1466)*, w: *Dzieje Chojnic*, pod red. K. Ostrowskiego, Chojnice 2003, s. 67–68. A. Mietz, *Archidiaconat kamieński archidiecezji gnieźnieńskiej. Struktura terytorialna i stan kościołów w czasach staropolskich 1512–1772*, Włocławek 2005, s. 33.

trudności przysparzało archidiakonowi gnieźnieńskiemu administrowanie tak dużym obszarem, jak również chodziło o dyscyplinowanie duchowieństwa, które postępowało i żyło nieobyczajnie. Kolejnym powodem była próba przeciwstawienia się naddciągającej z zachodu fali protestantyzmu. W jej wyniku na przestrzeni XVI i XVII wieku, najwięcej kościołów, w liczbie 27, w nowo powstałym archidiakonacie utracił właśnie dekanat chojnicki⁴.



Podział dekanalny archidiakonatu kamińskiego do 1617 roku. A. Mietz, *Archidiakoniat kamiński archidiecezji gnieźnieńskiej...*, s. 37

W skład dekanatu chojnickiego, według danych z 1578 roku, wchodziły parafie w następujących miejscowościach: Angowice, Barkowo, Biały Bór, Bincze, Biskupnica, Borzyszkowy, Brzeźno Szlacheckie, Brzeźno Człuchowskie, Bukowo, Chojnice, Chojniczki, Chrzastowo, Cierznie, Czarne, Człuchów, Debrzno, Dębica, Domisław, Drzonowo, Głędowo, Goczeko, Gwieździn, Jęczniki Wielkie, Kiełpin, Koczała, Konarzyny, Krępsk, Krzemieniewo, Lędyczek, Łoza, Mosiny, Moszczenica, Myśligoszcz, Nadziejewo, Niezychowice, Przechlewo, Rozwory, Rychnowy, Rzeczenica, Sępólno, Sierpowo, Słupia, Sokole, Strieczona, Swornegacie, Szczytno, Uniechów i Wierzchowo⁵.

Archidiakoniat kamiński, w tym dekanat chojnicki, uległ reorganizacji w 1617 roku. Dokonał jej abp gnieźnieński Wawrzyniec Gembicki. Przekształcenie archidiakonatu polegało na utworzeniu w ramach jego struktury m.in. dwóch nowych dekanatów (łobżenickiego i czarneńskiego) oraz doko-

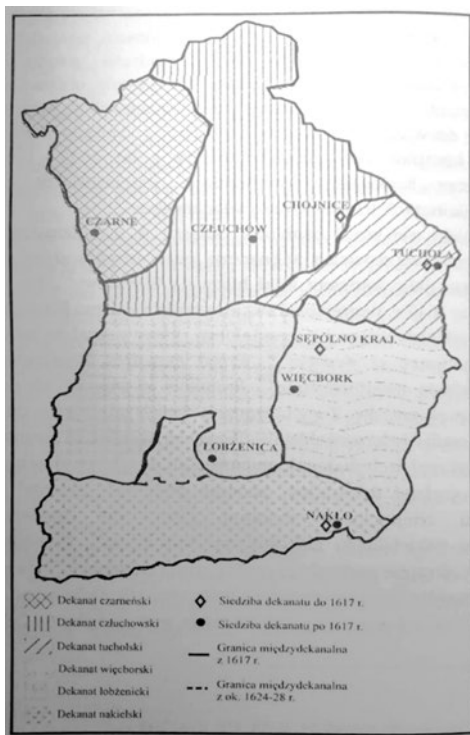
onania zmian przynależności parafialnej, przyporządkowując ją do nowej struktury dekanalnej. W obliczu tych zmian dekanat chojnicki został nazwany człuchowskim

⁴ A. Gąsiorowski, I. Skierska, *Początki oficjalatu kamińskiego archidiecezji gnieźnieńskiej (wiek XIV–XV)*, „Kwartalnik Historyczny” 1996, R. CIII, z. 2, s. 3–21; E. Wysocka, *Archidiakoniat kamiński 1512–1821*, Bydgoszcz–Kamień Krajeński 2000, s. 13 (mps); P. P. Mynarczyk, *Nieobyczajne postępowanie kapłanów z archidiakonatu kamińskiego w początkach XVII w.*, „Zeszyty Chojnickie” 2008, nr 23, s. 11–16.

⁵ A. Mietz, *Archidiakoniat kamiński archidiecezji gnieźnieńskiej...*, s. 49–52 (tabela).

w związku z tym, iż tam przeniesiono jego siedzibę. Przeniesienie stolicy dekanatu do Człuchowa łączyło się również z tym, iż znaczna część kościołów katolickich w dekanacie jeszcze chojnickim przeszła we władanie protestantów. Tak, więc archidiakoniat kamiński od 1617 roku liczył sześć dekanatów (człuchowski, wiecborski, tucholski, łobzeńicki, nakielski i czarnieński). Należy dodać, iż wówczas w skład dekanatu człuchowskiego weszły parafie z siedzibami w: Borzyszkowie, Brzeźnie Szlacheckim, Bukowie, Chojnicach, Chrzastowie, Człuchowie, Debrznie, Gwiedzinie, Jęcznikach Wielkich, Kiełpinie, Konarzynach, Przechlewie i Uniechowie. Na terytorium dekanatu znajdowało się także 14 parafii w administracji (Biskupnica, Brzeźno Człuchowskie, Dębica, Głędowo, Lędyczek, Mosiny, Moszczenica, Niezychowice, Rozwory, Rychnowy, Rzeczenica, Słupia, Strieczona, Szczytno). Pod koniec XVII wieku liczba parafii w dekanacie człuchowskim wynosiła 10, z tego osiem samodzielnych. Parafie pełnoprawne miały siedziby w: Borzyszkowie, Chojnicach, Człuchowie, Debrznie, Gwiedzinie, Konarzynach, Przechlewie i Uniechowie. W administracji były kościoły w Chrzastowie i Jęcznikach Wielkich. Pozostałe parafie utraciły swoją samodzielność i stały się kościołami filialnymi. Stan taki utrzymał się do I rozbioru Polski w 1772 roku⁶.

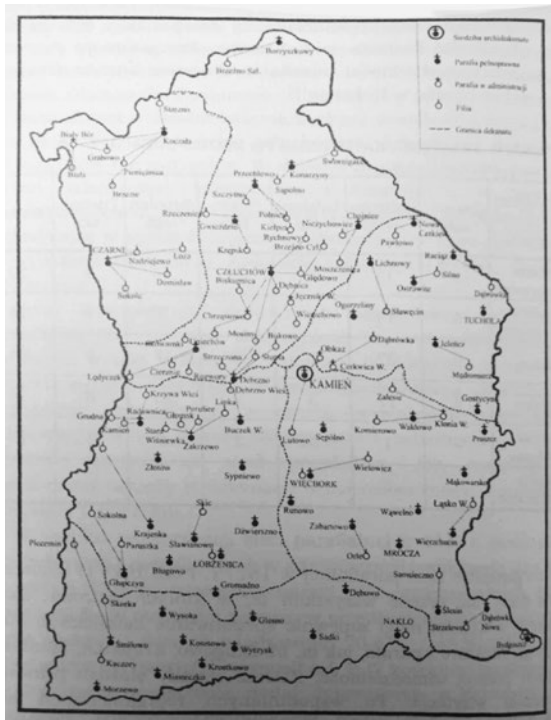
W XVII wieku Kościół katolicki rozpoczął proces przeciwstawiania się reformacji. Jedną z wielu decyzji mających na celu wzmocnić jego rolę na obszarze archidiakonatu kamińskiego i szczególnie dekanatu człuchowskiego i czarnieńskiego było oficjalne erygowanie w Kamieniu (Krajeńskim), dnia 9 stycznia 1651 roku, Kapituły Kolegiackiej Kamińskiej liczącej czterech prałatów i ośmiu kanoników. W skład Kapituły jako jeden z prałatów wchodził proboszcz chojnicki z godnością dziekana odpowiadającego za karność kleru⁷.



Podział dekanalny archidiakonatu kamińskiego w 1617 roku. Źródło: A. Mietz, *Archidiakoniat kamiński archidiecezji gnieźnieńskiej...*, s. 134

⁶ A. Mietz, *Archidiakoniat kamiński...*, s. 154–159.

⁷ Z. Benedict, *Powstanie Kapituły Kolegiackiej Kamińskiej i jej organizacja prawna na podstawie dokumentu erekcyjnego*, Lublin 1967, s. 67, 76–77 (mps); zob. M. Szczepanik, *Kapituła*



Sieć parafialna archidiakonatu kamińskiego w 1772 roku. Mietz, *Archidiakonat kamiński archidiecezji gnieźnieńskiej...*, s. 150

Przełomowym wydarzeniem dla struktury Kościoła katolickiego było ogłoszenie przez papieża Piusa VII bulli *De salute animarum* z dnia 16 lipca 1821 roku z mocą obowiązującą w Prusach od 23 sierpnia tego roku. Na jej mocy odłączono od archidiecezji gnieźnieńskiej cały archidiakoniat kamiński leżący na Pomorzu z trzema dekanatami (człuchowskim, tucholskim i wieńcowskim), 31 parafiami i jedną kolegiatą (Kamień) i wcielono do diecezji chełmińskiej ze stolicą w Chełmży, a od 1824 roku w Pelplinie. W 1822 roku ostatecznie zlikwidowano także archidiakonaty, w tym archidiakoniat kamiński do którego przynależał dekanat człuchowski⁸. Należy dodać, iż proces przejmowania fizycznie poszczególnych parafii i dekanatów trwał jakiś czas, co skutkowało początkowo brakiem precyzyjnych danych statystycznych.

W związku z przyłączeniem dekanatu człuchowskiego do diecezji chełmińskiej w jego skład, według danych z 1823 roku, wchodziły następujące parafie: Człuchów, Biały Bór, Borzyszkowy, Chojnice, Koczała, Debrzno, Gwieździn, Czarne, Uniechów, Konarzyny, Przechlewo⁹. W 1848 roku, wg schematyzmu diecezji chełmińskiej, dekanat człuchowski liczył 10 parafii. Ich siedzibami były: Borzyszkowo, Chojnice, Koczała, Gwieździn, Debrzno, Czarne, Uniechów, Konarzyny,

Kolegiacka Kamińska od jej powstania do pokoju oliwskiego (1649–1660), Lublin 1997, s. 25, 44–45 (mps).

⁸ B. Kumor, Z. Obertyński, *Historia kościoła w Polsce*, t. 2, cz. 1 (1764–1918), Poznań–Warszawa 1979, s. 169–179, 563, 565; A. Liedke, *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej do 1945 r.*, Pelplin 1994, s. 98–99; A. Kopiczko, *Reorganizacja Kościoła katolickiego w Prusach na podstawie bulli „De salute animarum”*, w: *Kościół w Polsce. Dzieje i kultura*, t. XII, red. J. Walakus, Lublin 2013, s. 75–76; L. Grochowski, *Kryzys i reorganizacja archidiecezji gnieźnieńskiej w latach 1793–1833*, „*Nasza Przeszłość*” 1966, t. 23, s. 203–241.

⁹ „*Elenchus*” *Diecezji Chełmińskiej 1823*, s. 12–13.

Przechlewo, Człuchów¹⁰. Według danych zawartych w schematyzmie diecezji chełmińskiej z 1867 roku siedzibami parafii w dekanacie człuchowskim były: Borzyszkowy, Chojnice, Brzezie, Koczała, Gwieździn, Debrzno, Czarne, Uniechów, Konarzyny, Przechlewo i Człuchów¹¹.

Tabela 1. Liczba mieszkańców dekanatu człuchowskiego w latach 1840–1904

Dekanat łącznie	Lata			
	1840	1848	1867	1904
	Liczba mieszkańców			
	17 362	20 642	27 822	39 866

Źródło: *Schematismus Bisthums Culm*, Pelplin 1904, s. XXV.

Dane z 1904 roku wskazują, iż do dekanatu człuchowskiego przynależały następujące jednostki kościelne z siedzibami w: Borzyszkowie, Brzeźnie Szlacheckim (lokalny wikariat od 15 XI 1901 roku), Chrzastowie (lokalny wikariat), Brzezie, Koczale, Gwieździnie, Debrznie, Czarnem, Uniechowie, Konarzynach, Chojnicach, Polnicy-Kiełpinie, Przechlewie, Człuchowie i Swornegaciach (lokalny wikariat od 4 I 1900 roku)¹².

Uzyskanie niepodległości przez Rzeczpospolitą w 1918 roku nie przyniosło od razu zmian w strukturze dekanalnej i parafialnej diecezji chełmińskiej. Według danych z października 1919 roku opublikowanych w roku następnym dekanat człuchowski liczył 16 parafii łącznie z lokalnymi wikariatami i kuracjami; były to: Borzyszkowy, Brzeźno Szlacheckie, Borowy Młyn (kuracja od 9 XII 1913 roku), Chrzastowo, Chojnice, Brzezie, Koczała, Gwieździn, Rzeczenica (lokalny wikariat od 1908 roku), Debrzno, Czarne, Konarzyny, Polnica (samodzielny wikariat od 1905 roku), Przechlewo, Człuchów, Swornegacie (parafia od 1 III 1909 roku)¹³.

Tabela 2. Dziekani człuchowscy w latach 1814–1920

Lp.	Imię i nazwisko	Okres urzędowania	Urząd
1.	Wawrzyniec Welnitzn	1814–1830	Dziekan
2.	Andrzej Behrend	1830–1834	jw.
3.	Franciszek Semrau	1834–1841	jw.
4.	Franciszek Kopal	1841–1849	jw.
5.	Jan Thiede	1850–1867	jw.
6.	Augustyn Behrendt	1867–1885	jw.

¹⁰ *Schematismus Bisthums Culm*, Chełmno 1848, s. 65–70.

¹¹ *Schematismus Bisthums Culm*, Pelplin 1867, s. 222–238.

¹² *Schematismus Bisthums Culm*, Pelplin 1904, s. 458–504.

¹³ *Directorium Dioecesis Culmensis* 1920, s. 40–42.; *Diecezja chełmińska. Zarys...*, s. 213.

Lp.	Imię i nazwisko	Okres urzędowania	Urząd
7.	Wojciech Neumann	1885–1906	jw.
8.	Leon Boenig	1906–1920	jw.

Źródło: H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej...*, s. 397.

Dopiero w 1920 roku znaczna część Pomorza przeszła pod administrację polską. To spowodowało konsekwencje terytorialne w diecezji chełmińskiej i przyporządkowanie niektórych parafii ówczesnego dekanatu człuchowskiego do tzw. Prałatury Pilskiej znajdującej się już w granicach państwa niemieckiego¹⁴. Według danych za 1921 rok w skład dekanatu człuchowskiego, który przechodził reorganizację terytorialną, po stronie polskiej pozostały parafie: Borzyszkowy, Borowy Młyn,

¹⁴ B. Kumor, *Granice archidiecezji gnieźnieńskiej w tysiącleciu (1000–1939)*, „Prawo Kanoniczne” 1966, t. 9, z. 3–4, s. 23.



Sieć dekanalna diecezji chełmińskiej w 1927 roku. M. Gruba, *Organizacja terytorialna diecezji chełmińskiej (1821–1990)*, Pelplin 1990, s. 70

Brzeźno Szlacheckie, Chojnice, Konarzyny i Swornegacie¹⁵. Rok później (1922) oficjalnie obszar z wyżej wymienionymi parafiami zwany był dekanatem chojnickim. Stan dekanatu pozostał bez zmian i liczył 6 parafii¹⁶. Zatwierdzenie nowej struktury terytorialnej kościelnej na obszarze II Rzeczypospolitej nastąpiło z chwilą wydania w dniu 28 października 1925 roku przez papieża Piusa XI bulli *Vixdum Poloniae unitas*. Na jej podstawie wytyczono m.in. nowe granice diecezji chełmińskiej, poznańskiej oraz wrocławskiej, aby ujednoczyć ich granice z granicami państwowymi II Rzeczypospolitej i Republiki Weimarskiej¹⁷.

W latach dwudziestolecia międzywojennego miały miejsce dalsze przekształcenia struktury parafialnej dekanatu chojnickiego. Według danych schematyzmu Kościoła rzymskokatolickiego w Polsce, który ukazał się w 1925 roku, dowiadujemy się, iż dekanat chojnicki nadal przynależał do diecezji chełmińskiej a w jego skład wchodziły następujące parafie i kuracje: Borowy Młyn (kuracja), Borzyszkowo, Brzeźno (kuracja), Chojnice, Konarzyny, Swornegacie. Dziekanem chojnickim był wówczas proboszcz w Konarzynach – ks. Alfons Schulz¹⁸. Na mocy dekretu biskupa chełmińskiego z 8 grudnia 1926 roku doszło do powołania nowych jednostek administracji kościelnej i reorganizacji terytorialnej w ramach diecezji chełmińskiej. Zmiany wchodziły w życie od 1 stycznia 1927 roku. W dekanacie chojnickim parafie i kuracje miały siedziby w: Borowym Młynie (kuracja), Borzyszkowie, Brusach, Brzeźnie Szlacheckim (kuracja), Chojnicach, Konarzynach, Leśnie, Lichnowych, Nowej Cerkwi, Ogorzelinach, Ostrowitem, Silnie (parafia od 1 III 1907 roku), Swornegaciach. W maju 1927 roku powstała kuracja w miejscowości Zapceń. Od 1929 roku istniała kuracja w Pawłowie (od 1 VII 1937 roku parafia), od 1 VII 1929 stacja duszpasterska w Zamartem, od lipca 1935 roku kuracja w Krojantach, którą przekształcono w parafię z dniem 1 stycznia 1936 roku¹⁹.

Na czele dekanatu chojnickiego w dwudziestoleciu międzywojennym stali: ks. Alfons Waclaw Szulz – proboszcz w Konarzynach (wicedziekan od 1921 roku, a od 2 IX 1924 roku dziekan); ks. Bernard Grüning – proboszcz z Brus (dziekan

¹⁵ „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1922, s. 18–19.

¹⁶ „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1923, s. 12; M. Gruba, *Organizacja terytorialna diecezji chełmińskiej (1821–1990)*, Pelplin 1990, s. 55.

¹⁷ B. Kumor, Z. Obertyński, *Historia kościoła w Polsce*, t. 2, cz. 2 (1918–1945), Poznań–Warszawa 1979, s. 27.

¹⁸ *Schematyzm Kościoła rzymskokatolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej*, opr. Z. A. Czernicki, Kraków 1925, s. 37.

¹⁹ „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1927, s. 27–29; „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1928, s. 34; „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1930, s. 38–39; „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1936, s. 46; M. Gruba, *Organizacja terytorialna diecezji chełmińskiej...*, s. 68, 133–137; J. Halman, *Sanktuarium Maryjne w Zamartem*, Borowy Młyn 2009, s. 34.



Sieć parafialna dekanatu chojnickiego – stan w 1928 roku. *Diecezja chełmińska. Zarys historyczno-statystyczny (wycinek z mapy)*

w latach 1931–1938 oraz 1945–1947), ks. Paweł Marchlewski – proboszcz z Chojnic (dziekan w latach 1938–1939)²⁰.

Tabela 3. Ludność dekanatu chojnickiego w latach 1922–1938

Rok	1922	1925	1930	1935	1938
Liczba mieszkańców	24 398	25005	46 282*	50 406	53 517 (w tym 52 002 katolików)

Źródło: „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* za lata 1922–1939.

* Nagły wzrost liczby ludności w dekanacie chojnickim wynikał z reorganizacji dekanalnej z 1927 roku i przyłączeniu do dekanatu chojnickiego parafii z innych zreformowanych dekanatów.

Dojście Adolfa Hitlera do władzy w 1933 roku było równoznaczne z wdrażaniem przez niego polityki ekspansji oraz idei poszerzenia przestrzeni życiowej. To wszystko miało się spełnić podczas II wojny światowej. Hitlerowi chodziło m.in. o zniszczenie tożsamości narodowej społeczeństwa polskiego oraz o przekształcenie go w masę niezdolną do zorganizowania jakiegokolwiek oporu. Wzrost i likwidacja Polaków miały być sprawami priorytetowymi prowadzonymi przez III Rzeszę²¹. Po przejściu frontu we wrześniu 1939 roku władze niemieckie, Dekretem z 8 października 1939 roku, postanowiły włączyć Pomorze Gdańskie do III Rzeszy. To spowodowało zmiany administracyjne i terytorialne w postaci utworzenia z dniem 26 października 1939 roku Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie²². Wraz ze zmianami administracyjno-terytorialnymi w zakresie świeckich jednostek administracyjnych władze niemieckie dokonały także reorganizacji w strukturze kościelnej. Po kilku miesiącach od wybuchu wojny dekanaty zostały zniesione, a parafie podporządkowano świeckiej strukturze. Utworzono wówczas 17 tak zwanych komisariatów biskupich, które swym zasięgiem pokrywały się z obszarami powiatów. Wśród nich był komisariat chojnicki obejmujący świecką strukturę, tj. powiat chojnicki na czele z komisarzem biskupim. Nowy podział wszedł w życie w 1940 roku i przetrwał do sierpnia 1945 roku. W skład komisariatu chojnickiego wchodziły parafie: Borowy Młyn, Brzeźno Szlacheckie, Borzyszkowo, Brusy, Chojnice, Czersk, Karsin, Konarzyny, Krojanty, Silno

²⁰ „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1932, s. 39; „Elenchus” *Diecezji chełmińskiej* 1939, s. 44; H. Mross, *Słownik Biograficzny Kapłanów Diecezji Chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 92.

²¹ M. Wardzyńska, *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce*, Warszawa 2009, s. 7.

²² W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939–1945*, Gdańsk 1979, s. 51 i dalsze.

Pomorskie, Ogorzeliny, Zamarte, Nowa Cerkiew, Leśno, Lichnowy, Łąg, Odry, Ostrowite, Pawłowo, Rytel, Swornegacie, Wiele i Zapceń. Siedzibą komisariatu była miejscowość Silno, bowiem proboszczem tejże parafii był komisarz biskupi ks. Konrad Kallas²³.

Wyzwolenie obszaru diecezji chełmińskiej, a tym samym dekanatu chojnickiego (w połowie lutego 1945 roku), spod okupacji niemieckiej nie było równoznaczne z przywróceniem struktury administracyjnej i terytorialnej kościoła katolickiego na tym obszarze. Nastąpiło to dopiero po ustanowieniu nowego rządcy diecezji chełmińskiej ks. dra Andrzeja Wronki z dniem 15 sierpnia 1945 roku. Wówczas zaczęto reorganizować (przywracać) przedwojenną strukturę administracyjną kościelną. Uroczysty ingres biskupi ks. Wronki do katedry pelplińskiej nastąpił 2 września 1945 roku²⁴.

²³ Szerzej zob.: G. Kręcka, *Stosunek okupanta hitlerowskiego do spraw kultu religijnego w powiecie chojnickim, w latach 1939–1945*, Chojnice 2017; M. Gruba, *Organizacja terytorialna diecezji chełmińskiej...*, s. 83–84; W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej w latach 1939–1945*, t. IV, Gdańsk 2011, s. 24, 28–30.

²⁴ Jako administrator apostolski dla obszaru diecezji chełmińskiej i gdańskiej kierował diecezją chełmińską do końca czerwca 1946 roku następnie przejął ją bp Kazimierz Kowalski, natomiast ks. Wronka przejął biskupstwo gdańskie (ODChiG nr 3/1946, s. 83; A. Liedtke, *Zarys dziejów diecezji chełmińskiej do 1945 roku*, Pelplin 1994, s. 108; Z. Girzyński, *Duchowieństwo Diecezji Chełmińskiej po zakończeniu II wojny światowej*, w: *Kujawy i Pomorze w latach 1945–1956. Od zakończenia okupacji niemieckiej do przelomu październikowego*, red. W. Jastrzębski i M. Krajewski, Włocławek 2001, s. 202; W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej w latach 1945–1980*, t. V, cz. 1, Gdańsk 2010, s. 20–21).

Krzysztof Tyborski

Teodor Adamczyk – trybun ludowy z Borowego Młyna

Abstrakt

Teodor Adamczyk ur. 09.11.1882 roku w Owsnych Ostrowach. Od najmłodszych lat pracował w kopalniach węgla kamiennego w Zagłębiu Ruhry (Nadrenia Północna-Westfalia). Tam razem ze swoimi kolegami włączył się w wir tworzenia organizacji skupiającej Polaków, głównie górników i pracowników przemysłu metalurgicznego. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wrócił na rodzinne Kaszuby. Był działaczem ludowym, inicjatorem wielu uroczystości patriotycznych, samorządowcem najbardziej oddanym sprawom chłopskim na Gochach. W 1925 roku podczas wizyty wojewody pomorskiego w Borowym Młynie wygłosił przemówienie, w którym przedstawił najważniejsze problemy tamtejszych mieszkańców. Bezinteresownie doradzał, prowadził działalność oświatową, pomagał w prowadzeniu korespondencji urzędowej. Zaangażowany w działalność Związku Zachodniego i Kółka Rolniczego oraz Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Był bardzo popularną osobą, występującą w imieniu ludu, cieszącą się w swoim środowisku dużym zaufaniem, nazwano go trybunem ludowym z Borowego Młyna.

Teodor Adamczyk urodził się 9 listopada 1882 roku w Owsnych Ostrowach¹ w chłopskiej rodzinie Michała Adamczyka i Elżbiety z domu Tyborczyk. Miał brata Franciszka i siostrę Weronikę. Od 6. do 14. roku życia uczęszczał do szkół w Osuszniczy, Kiedrowicach i Mielnie. Pracował w gospodarstwie ojca, a kiedy dorósł, wyjechał do Hamburga. Pierwszą pracę podjął jako robotnik portowy (docker) przy przeładunku, transporcie i składowaniu towarów. Z uwagi na młody wiek i wątplą posturę była to dla niego wyczerpująca praca.

¹ Owsne Ostrowy, obecnie miejscowość w gm. Lipnica, pow. bytowski. Do 1975 roku w granicach pow. chojnickiego. Konstanty Kościński w artykule pt. *Parafia borzyszkowska w powiecie człuchowskim w Prusach Zachodnich wedle zapisów ks. proboszcza Jana Gotfryda Borka: przyczynki do etnografii Kaszub* („Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1905, z. 12) podaje: *Pustkowie, tak nazwane od bagnistego położenia łąk. Inni zowią je Orzechem. Wybudowanym jest przez sławetnego Krzysztofa Adamczyka 1730 roku (...).*

Zagłębie Ruhry

W 1904 roku z hamburskiego portu przeniósł się do Zagłębia Ruhry. Pracował w kopalniach węgla kamiennego. Praca ta należała do najniebezpieczniejszych w całym państwie niemieckim. Jednak czas pracy był najkrótszy (8 godz.), a zarobki najwyższe, dzięki czemu Teodor szybko awansował pod względem ekonomicznym i społecznym.

Gwałtownie rozwijający się przemysł na zachodzie Niemiec potrzebował coraz więcej rąk do pracy, dlatego po 1890 roku emigracja tam przybrała charakter masowy. Skutkowało to powstaniem społeczności zwanej Ruhrpolen (z niem. „Polacy z Zagłębia Ruhry”). Wywodzili się oni głównie z czterech prowincji: Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Górnego Śląska, Pomorza oraz Warmii i Mazur. Charakterystyczną cechą osiedlania się ludności polskiej było dążenie do tworzenia zwartych grup według dzielnic, a nawet powiatów i miejsc pochodzenia. Mowa polska wszędzie była tam powszechna. Najbardziej prężne było środowisko polskie w Bochum, gdzie również przebywał Teodor. Razem ze swoimi kolegami zaangażował się w tworzenie organizacji skupiającej Polaków, głównie górników i pracowników przemysłu metalurgicznego. W Bochum, mieścił się kompleks budynków, który stanowił centrum działalności polskiej (Kuźnia Bochumska) z ponad 30 organizacjami i instytucjami polskimi. W jej otoczeniu ukształtowały się elity polskiej emigracji w Niemczech².

Podczas urlopów przyjeżdżał na Kaszuby. Miał dostęp do wiadomości z frontów Wielkiej Wojny, którymi dzielił się w rodzinnych stronach. Były to cenne i rzadkie dla miejscowych informacje.

Po wojnie występowały niepokoje społeczne oraz pogłębiające się trudności spowodowane kryzysem gospodarczym i politycznym. Rosło bezrobocie, fala niezadowolenia i strajków. Z tego powodu część Polaków opuściła Westfalię. W 1922 roku zawiązał się Związek Polaków w Niemczech (ZPwN), a Bochum tworzyło jego III Dzielnicę³.

II RP

Nie wiemy, czy Teodor czynnie uczestniczył w zmaganiach tzw. wojny palikowej⁴. Fakt, że został później prezesem Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Borowym Młynie, może sugerować, że odegrał w tamtej sytuacji istotną rolę.

² Stefan L., *Dom Polski w Bochum w 30-lecie jego rewindykacji*, „Przegląd Zachodni” 1988, nr 1.

³ Dzielnicą I z siedzibą w Bytomiu, a później w Opolu, II z siedzibą w Berlinie, IV z siedzibą w Olsztynie, V z siedzibą w Złotowie, obejmująca tereny pow. bytowskiego, człuchowskiego i lęborskiego. Źródło: Związek Polaków w Niemczech, www.zpwn.org [dostęp: 21.11.2024].

⁴ Termin ten dotyczy incydentu na granicy polsko-niemieckiej, do którego doszło w czasie jej wytyczania na Gochach w lutym 1920 roku. Polegał na wbijaniu przez Niemców palików wyznaczających przyszłe granice, które później wyciągali Kaszubi. Przy użyciu siły fizycznej

Za zarobione w Niemczech pieniądze kupił w Borowym Młynie ziemię i dom (obecnie przy ul. Jana Pawła II 12). Tam otworzył sklep i piekarnię. Placówki te wydzierżawił (prowadził je pan Mączyński oraz piekarz Warsiński). 9 lutego 1920 r. wziął ślub z Marianną Ringwelską. Z małżeństwa urodziły się dzieci:

- Helena (ur. w 1921 roku),
- Stefan (ur. w 1922 roku),
- Stanisława (ur. w 1923 roku),
- Władysław i Jan (ur. w 1925 roku),
- Zygmunt (ur. w 1926 roku).

Od początku pobytu na Gochach Teodor angażował się w samorządzie. Został sołtysem, a po wyborach do Sejmiku Powiatowego w Chojnicach 4 grudnia 1921 roku jego radnym. Był również zastępcą Jana Ryngwelskiego (urzędnika łąk z Rosochów) w Sądzie Rozjemczym. Pełnił funkcję taksatora bydła i koni oraz zasiadał w Komisji wymiaru podatku dochodowego⁵.

W marcu 1925 roku wojewoda pomorski Stanisław Wachowiak wizytował powiat chojnicki. W Borowym Młynie, przed Bożą Męką, wojewodę przywitał ks. Dawid Sartowski. Następnie udano się na salę p. Rudnika, a tam gości przywitał ówczesny wójt Chamier Gliszczyński. Następnie głos zabrał Teodor Adamczyk, który zobrazował największe problemy tego zakątka Kaszub:

Imieniem tutejszej i okolicznej ludności witam pana wojewodę tu w tej naszej ubogiej wiosce, tu w tym ostatnim i pewno najbiedniejszym zakątku naszego Pomorza.

Cieszymy się niezmiernie, że pan wojewoda raczył nas swą obecnością zaszczyścić, tutejsze okolice zbadać i osobiście się przekonać o naszym trudnym położeniu. Pragnieniem naszym było, by tu w te góry piaszczyste wyjechały wyższe władze i się przekonały o naszym gospodarczym położeniu i komunikacji. Pora dzisiejsza nie odpowiada zupełnie, aby się można naocznie przekonać o naszej biedzie. Życzyliśmy sobie, aby te odwiedziny się odbyły w końcu maja albo nawet czerwca, kiedy w innych stronach i okolicach zboża i wszelkie rośliny przedstawiają miły sercu widok, podczas gdy u nas o parę set metrów można w życie gapę widzieć, a wiatr piaskiem wieje jak w zimie śniegiem.

W tych pięciu latach naszej Polski mieliśmy już dwa lata takie zboża, że musieliśmy w maju ponownie orać i siać, tak u nas niszczą zasiewy w maju suche i mroźne wiatry. Mimo żeśmy biedni, mimo, że nie tylko robotnicy, ale nawet gospodarze chleba czasem

uniemożliwiali dalsze wbijanie słupków. Wobec zaistniałej sytuacji odłożono wytyczanie linii demarkacyjnej. W konsekwencji przesunięto granicę na zachód o ok. 10 km względem pierwotnych założeń na korzyść Polaków. Źródło: A. Szutowicz, *Wojna palikowa*, www.naszekaszuby.pl [dostęp: 21.11.2014].

⁵ *Sprawozdanie administracyjne Wydziału Powiatowego powiatu chojnickiego w Chojnicach na rok 1920 i 1921. Sprawozdanie Administracyjne Chojnickiego Wydziału Powiatowego za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1924 roku.*

tygodniami nie znają, a tylko przeważnie kartoflami się odżywiają, jesteśmy jednak dalecy od strajków, od napadów, od mordów, od zdrady itd. Jesteśmy Polacy – Kaszubi szczerzy i pracowici, bo pracujemy istotnie na wyżywienie w pocie czoła. U nas czy swój, czy obcy, w dzień czy też w nocy każdy może śmiało przechodzić czy polem, czy lasem, jest każdy pewien swego życia, bo jesteśmy na wskroś religijni i dobroduszeni.

Dla żadnego innego zakątka nie były granice tak niekorzystnie pociągnięte, jak dla byłej części powiatu człuchowskiego. Mieszkańcy gminy Borowy Młyn przez niekorzystny bieg linii granicznej cierpią wszyscy bez wyjątku gospodarczo i z powodu, że zostali odcięci od linii kolejowej Człuchów Miastko, gdzie mieli swą stację w Neu-braa, dokąd również mieli i szosę.

Dalej od linii kolejowej Czystawoda Trzebiatków – Bytowo, gdzie mieli swą stację od miasta Czystawoda, od Bytowa stację Trzebiatków.

Odcięci od wymienionych miast, a osobliwie miasta Miastko i Bytowo i sieci kolejowej tych miast, jesteśmy dzisiaj oddaleni od stacji kolejowej i miasta Chojnic, gdzie tylko swe sprawy możemy załatwiać, o jakie 45 kilometrów drogi.

Ponieważ mieszkańcy tutejsi przy pierwszym ciągnięciu linii granicznej, która pozostawiała wszystkim las po stronie Niemiec, wystąpili ze swym księdzem Proboszczem Gońcem na czele z energicznymi protestami, spowodowali, że przy ponownym ciągnięciu linii granicznej kilka tysięcy mórg olbrzymich lasów dostało się państwu polskiemu.

Dla tego powinien i rząd polski nam w naszych cierpieniach, które są wielkie, pomagać. Wierzmy, że skoro p. wojewoda się sam poświęcił, by nasze okolice zbadać, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby tutejszej ludności ulżyć.

Zaznaczam jednak, że ludność tutejsza, nie przyzwyczajona do tak lichej komunikacji, poczyna szemrać i energicznie domagamy się pomocy. A do tego ma powód, bo aby dotrzeć do Chojnic czy to ze sprawami sądowymi, czy na starostwo lub kasę leśną i skarbową, potrzeba tygodnia czasu, bo na furmankę każdemu nie stać.

Stawiamy następujące postulaty:

1) Lepsza komunikacja i to przez pobudowanie kolei żelaznej z Chojnic, Bachorze, Małe Swonegacie do szosy Zielona Huta – Owsne Ostrowy – Borowy Młyn – Brzeźno. Nad tą linią leżą łąki państwowe Rosocha, pozatem pokłady torfu, tak prywatne jak i rządowe oraz lasy, a w Brzeźnie i Brzozowie wielkie masy kamieni. Na linię Brusy – Brzeźno się zgadzać nie możemy, bo w Brusach towarów naszych nie moglibyśmy sprzedać korzystnie. Byliśmy za linią Brusy, gdy Niemcy chcieli budować, ale wtedy my Chojnic nie potrzebowaliśmy, bośmy mieli Miastko ni Bytowo.

2) Szosy od Owsne Ostrowy – Brzeźno przez Borowy Młyn.

3) Przejazd linią kolejową: Chojnice – Człuchowo i Człuchowo – Miastko, oraz Czystawoda – Bytowo i Bytowo – Lipusz.

4) Aby mieszkańcy sobie mogli po stronie niemieckiej we wyżej wymienionych miastach do odpowiedniej ilości najpotrzebniejszych towarów i bez lub za małym ocleniem do domu zabrać.

5) Aby mieszkańcy mogli ze sobą zabrać przez granicę do Niemiec do wyżej podanych miast drób jak gęsi, kury, kaczki, masło, jajka i tam sprzedać.

6) Aby do tych samych miast mogli udawać się ze swem bydłem i końmi na jarmarki.

7) Aby i kupcy mogli zakupować w podanych miastach ryż, cukier, kawę, sól, żelazo itd.

8) Aby gospodarze mogli zakupować sobie sztuczne nawozy na swoje łąki i role i za małym ocleniem przewozić z kolei ze stacji Neu-braa i Czystawoda.

9) Aby droga celna Wierzchucina była ponownie zaprowadzoną, gdyż tam chodzą robotnicy do pracy w tartaku po stronie Niemiec.

10) Aby robotnicy i robotnice otrzymali bezpłatne przepustki na 8. miesięcy na zarobek do Niemiec, gdyż tutaj niema dla nich pracy.

11) Aby szosa Osusznicza – Upiłka – Neu-braa były drogą celną. Tak samo Łąkie – Trzebiatków.

12) Ponieważ przeszło 30 wiosek byłego powiatu człuchowskiego jest też opieki lekarskiej, a że z powodu lichej komunikacji żaden lekarz choćby mógł tu obstać, osiedlić się nie chce, dlatego żądamy, aby rząd tu w Borowym Młynie jako największej wiosce leżącej niemal w środku tego obszaru i mającej dwa kościoły, osadził lekarza i dał mu odpowiednie zapomogi. Dzieci i dorośli umierają tu bez lekarza, do miasta daleko, także nawet ten najbogatszy tu stąd nie jest w stanie go zapłacić. Ponieważ urzędnicy mają wolnego lekarza, dla tego żądają, aby mogli sobie lekarza najbliższego z zagranicy sprowadzić.

13) Ponieważ to w tych stronach często się zdarza, że na wiosnę żyto wyginie wskutek wiatrów i mrozów, dla tego w podobnych wypadkach należałoby ulżyć płatnikom podatków.

14) Za niemieckich czasów były już gminie Borowy Młyn przyznane jarmarki, dla tego gmina Borowy Młyn prosi, aby jej wniosek był uwzględniony i jarmarki udzielone.

Takie oto prośby przedstawiła gmina Borowy Młyn⁶.

⁶ „Dziennik Pomorski” 1925, nr 54.

Do 1926 roku pełnił mandat w Sejmiku Powiatowym, a następnie został zastępcą wójta Józefa Rosa z Rosochów na obwody Borowy Młyn i Osusznicza⁷. Miał ambicje zostać w przyszłości wójtem⁸.

W latach 1922–1929 pełnił funkcję agenta pocztowego w Borowym Młynie. Remont budynku przeprowadził na własny koszt. Wymagana była osoba będąca zastępcą agenta pocztowego. Została nim żona Marianna, która zmarła w 1927 roku. Wówczas zaczęły się problemy. Jej długotrwała choroba, śmierć ich dziecka (19 listopada 1928 roku) i opieka nad chorymi dziećmi spowodowały, że Teodor zaniedbywał służbę. Według inspektora kontrolującego w agencji panował bałagan, a mimo upomnień sytuacja się nie zmieniała. Dyrekcja Poczty i Telegrafów w Bydgoszczy nie mogła dalej tego tolerować i zwolniła go z pracy⁹.

W 1928 roku wziął ślub z Martą z domu Skiba. Ich dziećmi byli:

- Franciszek (ur. w 1928 roku),
- Mieczysław (ur. w 1930 roku),
- Stanisław (ur. w 1931 roku).

Politycznie sympatyzował z Polskim Stronnictwem Chrześcijańsko Demokratycznym (PSChD), partią, której idee polityczne i społeczne były odpowiedzią myśli katolickiej na rosnące wpływy świeckiego socjalizmu.

BOROWY MŁYN, pow. Chojnice. (Z ruchu Ch. D.). W ub. sobotę i niedzielę odbyły się w sali p. Rudnikowej dwa wiece Polsk. Stron Chrześ. Dem. W pierwszym wzięło udział około 150 osób, na drugi stawili się cała parafia, Na obu wiecach wygłosił referaty p. poseł Nowicki o sytuacji gospodarczej Polski oraz o ideologii ruchu chrześcijańsko-społecznego. Zabierali głos przewodniczący ks. prób. Sartowski, nauczyciel Czapiewski i Adamczyk, popierając Ch. D. Wiece miały przebieg spokojny, zgodny i podniosły¹⁰.

W wyborach parlamentarnych w 1928 roku w ramach Polskiego Bloku Katolickiego PSChD startowało wspólnie z Polskim Stronnictwem Ludowym „Piast”, które opowiadało się za ustrojem demokracji parlamentarnej. Głosiło konieczność reformy rolnej za odszkodowaniem i tworzenia dużych gospodarstw chłopskich; było partią o światopoglądzie chrześcijańskim. To mogło spowodować, że Teodor

⁷ *Sprawozdanie Chojnickiego Wydziału Powiatowego Administracji Chojnickiego Powiatowego Związku Komunalnego za czas od 1 stycznia 1926 roku do 31 grudnia 1927 roku. Sprawozdanie Chojnickiego Wydziału Powiatowego Administracji Chojnickiego Powiatowego Związku Komunalnego za czas od 1 stycznia 1928 roku do 31 marca 1930 roku. Sprawozdanie Chojnickiego Wydziału Powiatowego Administracji Chojnickiego Powiatowego Związku Komunalnego za czas od 1 kwietnia 1930 roku do 31 marca 1931 roku.*

⁸ Tak sam o sobie pisał. Źródło: AP w Bydgoszczy, sygnatura 6/128/0/2/373, Agencja pocztowo-telegraficzna Borowy Młyn.

⁹ AP w Bydgoszczy, sygnatura 6/128/0/2/373, Agencja pocztowo-telegraficzna Borowy Młyn.

¹⁰ „Dziennik Bydgoski” 1927, nr 89.

w konsekwencji związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym, które miało silne wpływy w Centralnym Związku Kółek Rolniczych.

Kółko rolnicze w Borowym Młynie

Po ostatecznym wytyczeniu granicy i ustabilizowaniu się sytuacji po I wojnie, życie gospodarzy na Gochach było ciężkie. Pozbawieni rynków zbytu w Gdańsku i Bytowie zdani byli na Chojnice, co niekorzystnie się na nich odbijało. Narzekano, że państwo nie zrobiło nic, by poprawić warunki gospodarowania miejscowych rolników.

Nie mogąc liczyć na wsparcie z zewnątrz, grupa światłych gospodarzy z Upiłki i Borowego Młyna postanowiła w 1924 roku zrzeszyć się w kółko rolnicze. Korzenie kółek rolniczych w Polsce sięgają XIX wieku. Przed 1918 roku odegrały one



Poświęcenie sztandaru kółka rolniczego, 23.06.1929 rok w Borowym Młynie. Teodor Adamczyk stoi w drugim rzędzie, piąty licząc od prawej. Zdjęcie zostało zrobione na tle ceglanoego domu, w którym znajdowała się sala pełniąca rolę wiejskiej świetlicy. Był to budynek wybudowany przez oberżystę Józefa Rudnika w 1912 roku, który na zdjęciu stoi w trzecim rzędzie, drugi licząc od prawej. Z pocztym sztandarowym prezentują się w białoczerwonych szarfach: Piotr Czapiewski rolnik z Buksewa, ze sztandarem stoi Izidor Żmuda-Trzebiatowski rolnik o zdolnościach stolarsko-kowalskich. Z jego lewej strony brat Piotra, Marceli Czapiewski, współgospodarz w Buksewie. Jakub Zieliński (pomysłodawca oraz główny fundator sztandaru) siedzi w pierwszym rzędzie jako siódmy z lewej. Natomiast w pierwszym rzędzie z lewej znajdują się trzy jego córki: Kordula, Jadwiga i Leokadia Zielińskie, które wyhaftowały sztandar. W pierwszym rzędzie szósty z lewej (patrzący w bok) siedzi kierownik szkoły powszechnej Józef Czapiewski, zaś piąty z prawej nauczyciel Pałasz. W pierwszym rzędzie czwarty z lewej to Józef Rossa, były wójt Borowego Młyna. Fot. Z albumu rodzinnego udostępniła Janina Czapiewska

ważną rolę w kształtowaniu poczucia polskiej przynależności narodowej mieszkańców wsi, propagowały postęp w uprawie ziemi i prowadzeniu nowoczesnego gospodarstwa rolnego. Nic dziwnego, że skorzystano z tej formy organizacyjnej na Gochach. Wśród założycieli kółka rolniczego w Borowym Młynie był Teodor Adamczyk, który przez wiele był jego prezesem.

W niedzielę 23 czerwca 1929 r. w Borowym Młynie nastąpiło poświęcenie sztandaru kółka rolniczego. W uroczystości uczestniczyły delegacje z całego województwa. Mszę Świętą odprawił ks. prob. Dawid Sartowski. Kazanie wygłosił ks. Alfons Schulz dziekan dekanatu chojnickiego i proboszcz parafii w Konarzynach i jednocześnie v-ce prezes Zarządu Powiatowego Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego.

Poświęcenie sztandaru kółka rolniczego nastąpiło w niedzielę 23 czerwca 1929 r. w Borowym Młynie. Na uroczystość zjechały się delegacje z całego województwa. Mszę Świętą w miejscowym kościele odprawił ks. prob. Dawid Sartowski natomiast kazanie wygłosił ks. Alfons Schulz dziekan dekanatu chojnickiego i proboszcz parafii w Konarzynach i jednocześnie v-ce prezes Zarządu Powiatowego Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego. On też dokonał aktu poświęcenia. Chrzestnymi sztandaru byli panowie Jan Głowczewski i Antoni Kunowski sekretarz powiatowy Pomorskiego Towarzystwa Rolniczego z Chojnic. Po nabożeństwie Jakub Zieliński i miejscowy nauczyciel Józef Czapiewski wygłosili krótkie przemówienia po czym nastąpił akt wbijania symbolicznych gwoździ. Dokonali tego; Prezes Pomorskiego Tow. Rolniczego Jan Donimirski, przedstawiciel Kółka Rolniczego Karzin (prez. ks. Licznarski), przedstawiciel Kółka Rolniczego Konarzyny (prez. ks. Alfons Schulz), powiatowy prezes Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych Jan Głowczewski, przedstawiciel Kółka Rolniczego Chojnice (prez. A. Pruszek z Krojantów), prezes Pomorskiej Izby Rolniczej dr Kazimierz Esden-Tempski, reprezentant Towarzystwa Powstańców i Wojaków z Zielonej Chociny, przedstawiciel Kółka Rolniczego Nowa Cerkiew (prez. Jan Głowczewski), reprezentant Towarzystwa Powstańców i Wojaków z Brzeźna, reprezentant Towarzystwa Powstańców i Wojaków z parafii Borzyszkowy, przedstawiciel Tow. Samodzielnych Kupców i Rzemieślników z Borowego Młyna, reprezentanci Tow. Śpiewaczego św. Cecylii z Borowego Młyna i Towarzystwa Powstańców i Wojaków także z Borowego Młyna. Po niesporach dzieci Szkoły Powszechnej w Borowym Młynie wykonały polskie tańce ludowe a wieczorem było przedstawienie amatorskie i odbyła się zabawa ludowa¹¹.

Po 1931 roku Teodor został kolejny raz sołtysem i związał się ze Stronnictwem Ludowym, które powstało z połączenia PSL „Piast”, PSL „Wyzwolenie oraz Stronnictwa Chłopskiego. W ramach działalności w SL i kółka rolniczym udzielał darmowej pomocy miejscowym chłopom w załatwianiu spraw urzędowych. Pisząc m.in. w ich imieniu lub na ich zlecenie podania i różnorakie pisma urzędowe. Prowadził również szkolenia rolnicze i inną pracę oświatową. Od 1934 roku był aktywnym członkiem Polskiego Związku Zachodniego, polskiej organizacji patriotycznej, przekształconej ze Związku Obrony Kresów Zachodnich.

¹¹ „Dziennik Bydgoski” 1929, nr 141.

II wojna światowa

Po wkroczeniu Niemców w 1939 roku, w obawie o swoje życie i chroniąc się przed aresztowaniem przez Gestapo, zaczął się ukrywać. Nie mamy żadnych informacji z tamtego okresu, więc zostają nam tylko wspomnienia, jakie umieścił w swojej książce Benedykt Reszka:

Według relacji jego syna Franciszka Adamczyka, ojciec nawet swych najbliższych nie poinformował, gdzie się ukrył. Prawdopodobnie przebywał na terenie Zagwiazdy – w którymś gospodarstwie, położonym za jeziorem Gwiazdy.

Natomiast, jak mi relacjonował Jan Wera z Rucowych Lasów, to dobrze pamięta, że Teodor ukrywał się u Marcina Piechowskiego na terenie Rucowych Lasów, a także u Pażatki Lipińskiego na pustkowiu, zwanym Reces (obecnie gospodarstwo to należy do Ostrowskich) oraz u Gierszewskiego w Osowie. To w czasie jego pobytu u Gierszewskiego wydarzyła się zabawna i niebezpieczna sytuacja. Jak się później okazało, razem z nim w tym gospodarstwie ukrywało się jeszcze czterech członków Gryfa Pomorskiego o pseudonimie „Łukasze”, którzy przebierali się za niemieckich policjantów. Kiedyś, niewiedzący o tym Adamczyk, zauważywszy ich w obejściu gospodarstwa, począł uciekać. Z kolei oni, sądząc, iż wie, kim oni są, zdradzi ich przed Niemcami. Ruszyli za uciekającym w pogoń, a gdy go dopadli, zaczęli go okładać i niemal nie zabili. W końcu okazało się, że to swój i zostawili go w spokoju. Potem przebierańcy odeszli w pobliskie lasy. Po tym zdarzeniu Adamczyk nie dążył do nawiązania z tą grupą kontaktów na dalszy czas konspiracji. O tym wydarzeniu Teodor A. opowiadał u Werów, a młody wówczas, 16-letni Jan przysłuchiwał się jego opowiadaniu.



Teodor Adamczyk siedzi w środku. Fot. z książki *Ich Losy. Z życia Kaszubskich Gochów 1938–1948*

PRL

Po wojnie w Borowym Młynie założono Gminną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopska”¹². Spółdzielnia swoją działalność rozpoczęła na terenie budynków Teodora. Na początku rozprowadzano tam dary pomocowe w ramach amerykańskiej pomocy z Administracji Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (UNRRA). Były to głównie artykuły spożywcze i odzież. Dary o większej wartości, w tym zwierzęta (np. konie), rozprowadzały władze powiatowe. Rolnicy chętnie garnęli się do tej nowej formy organizowania się spółdzielczości wiejskiej. Pierwszy spółdzielczy sklep powstał w miejscu byłej piekarni, a sprzedawcą został Teodor. W sklepie tym prowadzona była sprzedaż artykułów spożywczych i alkoholu. Towar do sklepu dowożono jednokonną furmanką aż z Chojnic. Dzięki jego operatywności Spółdzielnia stopniowo zwiększała obroty, także sklep przynosił znaczne dochody.

Dnia 8 czerwca 1948 roku nastąpiła niespodziewana śmierć Teodora Adamczyka. Pogrzeb był wielką manifestacją kaszubskiego chłopstwa, a trumnę okryto flagą biało-czerwoną. W żałobnej uroczystości brało udział trzech chojnickich księży z dziekanem na czele, a także delegacja Komitetu Naczelnego PSL, przedstawiciele

¹² Nazwa spółdzielni produkcyjno-handlowo-usługowych istniejących w większości gmin wiejskich i miejsko-wiejskich w Polsce.



Grób Teodora Adamczyka na cmentarzu parafialnym w Borowym Młynie.

Fot. Krzysztof Tyborski

PSL-u z Chojnic, Bytowa, Człuchowa oraz z sąsiednich gmin. Przybyli uczniowie szkół podstawowych z Borowego Młyna, Brzeźna Szlacheckiego, Lipnicy i innych miejscowości. Pojawiły się także niezliczone ilości chłopstwa i robotników z Gochów. Ocenia się, że w jego pogrzebie mogło uczestniczyć około 1500 osób. Przy otwartej mogile odczytano wiele przemówień o charakterze patriotycznym w tym Bolesława Machuta, kierownika Szkoły Podstawowej w Lipnicy. W swoim płomiennym wystąpieniu nazwał on Teodora Adamczyka „Trybunem ludowym” i te słowa adekwatnie odzwierciedlają jego życie. Taki też napis widnieje na płycie nagrobnej.

Spadkobiercą społecznej działalności po Teodorze Adamczyku został jego syn Franciszek Adamczyk, który głównie poświęcił się szkolnictwu rolniczemu oraz młodzieży niepełnosprawnej na wschodnich terenach Polski.

Bibliografia

- Reszka B., *Ich Losy. Z życia Kaszubskich Gochów 1938–1948*, Borowy Młyn 2005, s. 22–26.
- Czapiewska J., Czapiewski K., Szutowicz A., *Sztandar siostr Zielińskich z Upilki*, „Kurier Bytowski” z 21.07.2022, nr 29 (1525).
- Remelski K., *Ten sztandar uratował nam życie!*, „Głos Pomorza” 1992, nr 68.
- ks. Nadolny A., *Duchowi jako przywódcy grupy etnicznej na przykładzie działalności ks. Franciszka Lissa w Zagłębiu Ruhry w latach 1890–1894*, „Studia Polonijne” 1982, T. 5.
- Stefan L., *Dom Polski w Bochum w 30-lecie jego rewindykacji*, „Przegląd Zachodni” 1988, nr 1.
- Żerko S., *Związek Polaków w Niemczech (1922–1939/1940)*, „Serwis Instytutu Zachodniego” 2022, nr 26 [dostęp: 07.07.2024].

Zdzisław Ossowski

Józef Joachim Goldtmann, Kaszub na biskupstwie sandomierskim

Abstrakt

Życie pomorskiego duchownego Józefa Joachima Goldtmanna można podzielić na trzy zasadnicze epizody: okres przedkapłański z wieloma aspektami nie do końca znanymi historii, jak data urodzenia, członkowie rodziny, przyczyny jego wyboru studiów przysposabiających go do kapłaństwa. Drugi okres to zaangażowana praca duszpasterska w Zgierzu – najpierw na stanowisku wikariusza a następnie proboszcza. To „złoty wiek” w życiorysie Goldtmanna, w którym, oprócz zdolności duszpasterskich, ujawnił się cały szereg aktywności społecznych, poczynając od doskonałego rządcy parafią, budowniczego nowego kościoła, kapłana zatroskanego o los swoich parafian, do działacza mobilizującego emigrantów na rzecz tworzenia przemysłu włókienniczego w centralnej Polsce. Różnorodność spraw będących przedmiotem jego zainteresowań oraz doskonałe relacje z osobami duchownymi, nierzadko hierarchami kościoła, sprawiły, że kapłan ten został przez kościół zauważony i doceniony. Trzeci więc etap biografii Goldtmanna to posługa biskupia w pierw jako sufragana w diecezji kujawsko-kaliskiej, a następnie ordynariusza w diecezji sandomierskiej. Ten ostatni okres – najmniej opisany w literaturze przedmiotu – budzi największą wątpliwość co do jego współpracy czy nawet uzależnienia od cara Mikołaja I i jego warszawskiego rządu. Wiele wypowiedzi oficjalnych biskupa zawartych w odezwach czy listach pasterskich wskazuje na poddańczy charakter biskupiego urzędu, co nie zawsze spotkało się z sympatią lokalnego Kościoła. Kilka zasadniczych inicjatyw, jak remont katedry czy seminarium, sprowadzenie relikwii św. Wincentego Kadłubka z Jędrzejowa do Sandomierza, częste zachęty diecezjan do modlitwy w intencji Najjaśniejszego Pana i Monarchy każą nam spojrzeć na osobę Józefa Joachima Goldtmanna w sposób niejednoznaczny, a raczej zróżnicowany i w miarę dokładnej analizy zachowanych źródeł archiwalnych dokonać jeszcze bardziej wnikliwej oceny jego osoby.

Abstract

Biography of Pomeranian priest Józef Joachim Goldtmann can be divided into three episodes: before priesthood, with many unknown details like the birth date, family

members, or motivations of priestly education. The second period includes his dedicated priestly work in Szczecin, first as a vicar, then as a parish priest. It was the “golden age” of the Goldtmann’s biography, during which, except for priestly competences, he revealed a number of social abilities, starting with great parish management, new church constructor, priest caring for his parishioners, activist among emigrants for textile industry development in central Poland. The range of his activity, as well as his great relationships with the clergy, sometimes with hierarchs of the church, made him noted and appreciated by the church. The third stage of Goldtmann’s biography is his episcopal office, first as suffragan of the Cuyavian-Calisian diocese, then Sandomirian diocese ordinary. The latter period – least described in the literature – brings the most of doubts referred to his cooperation, of even dependency to tsar Nicolas I and his government in Warsaw. Many of official bishop’s statements in his appeals or pastoral letters reveal servile character of the episcopal office, not always shared by local church. A few of his principal initiatives like cathedral or seminary redecoration, st. Vincent Kadłubek relics translocation from Jędrzejów to Sandomierz, frequent words of encouragement to diocesans to pray for “his majesty the monarch”, make us regard Józef Joachim Goldtmann’s complicated or diversified personality, and asses him more precisely, as we gradually continue to analyse the preserved archival sources.

Słowa kluczowe: Józef Joachim Goldtmann; biskup; Zgierz; Sandomierz; relikwie św. Wincentego Kadłubka

Keywords: Józef Joachim Goldtmann; bishop; Zgierz; Sandomierz; st. Vincent Kadłubek’s relics

Nazwisko Goldtmann (vel Goldmann, Goldman, Goltman, Goldtman) nie należało i nadal nie należy do popularnych rodów pomorskich. Nie wymienia się go nawet w sześciotomowym *Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego*¹ ani też w dwutomowym jego *Suplemencie*². Rzadkie występowanie nazwiska Goldtmann na Pomorzu sugeruje, że rodzina ta ma swój rodowód niemiecki i w ramach przemieszczeń lub migracji osiadła na północy Kaszub i tu dała początek swojemu rodowi, chociaż, jak się okaże, nie na długo. Druga teoria wiąże nazwisko Goldtmann wprost z rodem kaszubskim, z czasem zgermanizowanym, ale nadającym rodzinie pomorskie korzenie. W dokumentach znajdujących się w Archiwum Diecezjalnym w Pelplinie, odnoszących się do inwentarza

¹ *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, t. 2, Gdańsk 1994, s. 76–77. Na wymienionych stronach znajduje się wyłącznie jedno nazwisko: Stefana Goldmanna (1897–1940). Biogram jest autorstwa Bolesława Hajduka.

² Tenże, *Suplement*, red. Z. Nowak, t. 1, Gdańsk 1998; t. 2, red. Z. Nowak, Gdańsk 2002. W obu tomach nie występuje nazwisko Goldtmann.

osobowo-materialnego parafii wejherowskiej, pojawia się nazwisko *Goldtman*³, ale o innej pisowni i dotyczy Karola Goldtmana – burmistrza, który wraz z Michałem Lapinem⁴ – ławnikiem miasta, uznani zostali za godnych pełnienia posługi „witrykusów”, czyli zarządców dóbr materialnych parafialnego kościoła⁵. W innym miejscu tego samego dokumentu⁶, opisującego życie religijne wejherowskiej parafii, wymienione jest nazwisko nijakiego Jakuba Goltmana, mieszkańca Wejherowa, zarządcy parafii, który wespół z innymi cieszył się wielkim uznaniem społecznym i sprawował swój urząd wiernie i z oddaniem⁷. Może wśród tych nazwisk należy szukać krewnych interesującego nas biskupa. Sprawę utrudnia również fakt, że nie zachowały się w wejherowskiej parafii pw. św. Leona ani też w Archiwum Diecezji Gdańskiej⁸ żadne dokumenty metrykalne z tego czasu. Archiwum Państwowe w Gdańsku przechowuje częściowo zachowane tzw. odpisy sądowe Akt Stanu Cywilnego parafii katolickiej w Wejherowie z lat 1823 do 1831, zespół nr 1444, ale są one późniejsze od poszukiwanych o około 40 lat. Dokumenty nas interesujące nie znajdują się w zasobach tego archiwum⁹. Na jedyny ślad związany z biskupem Goldtmannem natrafiamy w Archiwum Państwowym, Archiwum Głównym Akt Dawnych, które twierdzi, że dokumenty dotyczące Józefa Joachima Goldtmanna nie są zdigitalizowane¹⁰. Zbiory też nie zawierają dokumentów stwierdzających korzeni rodów Goldtmannów, a raczej wyposażone są w tematykę heraldyczną.

Ustalenie daty urodzenia Józefa Joachima Goldtmanna stanowi dla historyka istotny problem. Informacje o dacie urodzenia są powielane w wielu

³ W tym wypadku pisownia tego nazwiska jest inna od interesującego nas Józefa Joachima Goldtmanna, mianowicie Goldtman.

⁴ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, sygn. G 22, s. 022–023.

⁵ Tamże, „*Vitrici seu Provisores Ecclesiae sunt Espectabilis Digruis Carolus Goldtman pro Consul, et Michaël Lapin, Scabinus Civitacio Hujus*”.

⁶ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, sygn. G 24, s. 442–443.

⁷ Tamże, „*Provisores Calesiae constitui nunc a nobis spectabiles Christianus Tyscher, Vilhelmus Kit, Gotlieb, Kierchost, Jacob Goltman Cives Veiropolienses qui iam fidelitatis suae juramentum praestiterunt diligenter sueem Officium administrarent*”.

⁸ Kwerenda prowadzona latem 2022 r. zarówno co do zasobów Archiwum Parafialnego, jak i Archidiecezjalnego, nie przyniosła żadnych efektów.

⁹ Archiwum Państwowe w Gdańsku, pismo z dnia 02.02.2022 r.

¹⁰ Korespondencja w sprawie Józefa Joachima Goldtmanna z Archiwum Głównym Akt Dawnych z dnia 13.07.2022 r., nie przyniosła oczekiwanego rezultatu.

opracowaniach¹¹, biogramach, encyklopediach czy słownikach¹², zarówno w literaturze polskiej, jak i zagranicznej¹³.

Dokumenty watykańskie pierwsze ujawniają datę 21.03.1782 roku jako dzień chrztu Józefa Joachima Goldtmanna¹⁴. Inne bowiem odnoszą tę datę do dnia urodzin. W krótkim biogramie wymienione jest miasto urodzenia – Veyheroviae (Wejherowo) położone na Kaszubach w granicach ówczesnej diecezji kujawskiej wraz z wspomnianą datą chrztu: 21.03.1782 roku¹⁵. Zachodzi więc zasadnicze pytanie: czy chrzest Józefa Joachima odbył się niezwłocznie po urodzeniu dziecka, tego samego dnia? Jeżeli tak, to z jakiego powodu? Czy istniało zagrożenie życia dla noworodka? Nie znamy żadnych przekazów, które by ten stan potwierdzały. Jest zazwyczaj normą, że chrzest odbywa się w kilka lub kilkanaście dni po porodzie, a nie tego samego dnia, co poród. Czyżby więc podana data chrztu w źródłach watykańskich była niepełna? Należy ją uznać jednak za prawdziwą. Pochodzi ona bowiem od samego zainteresowanego biskupa Józefa Joachima, który przedstawiając swój życiorys na kandydata Episkopatu Polskiego, umieścił właśnie taką datę. Może uznał ją za dzień wejścia do wspólnoty Kościoła. Być może była ona

¹¹ M. Buliński, *Monografia miasta Sandomierza*, Warszawa 1879, s. 245 – przy opisie portretów znajdujących się w kapitularku katedry wymienia „portret trzeciego biskupa diecezji sandomierskiej, zmarłego w 1852 r.”; tenże, na s. 279 opisuje nagrobek, znajdujący się z kaplicy św. Barbary i wymienia tylko rok śmierci biskupa; S. Chodyński, *Biskupi sufragani wrocławscy. Z akt kapituły wrocławskiej*, Wrocław 1906, s. 79–80 – podaje tylko rok zgonu biskupa; J. Wiśniewski, *Dekanat sandomierski*, Radom 1915, s. 165 – w inwentarzu katedry sandomierskiej opisuje znajdujące się w kaplicy Niepokalanego Poczęcia tablicę upamiętniającą rok urodzenia i śmierci biskupa.

¹² F. H. L. „Goldman (Józef Joachim)”, w: *Encyklopedia Powszechna* S. Orgelbranda, t. 10, Warszawa 1862, s. 145–150 – podaje 21.03.1782 r. za dzień urodzin biskupa. Tę samą datę podaje W. Wójcik, „Goldmann Józef Joachim”, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, pod red. L. Bienkowskiego, P. Hemperka, S. Kamińskiego, J. Misiurka, K. Staweckiej, A. Stępnia, A. Szafrąńskiego, J. Szłagi, A. Weissa, Lublin 1999, kol. 1259. Tak samo zachowuje się P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, kol. 122 – pisząc przy nazwisku biskupa datę urodzenia w dniu 21.03.1782 r.; T. Nowicki, *Słownik biograficzny rządów parafii archidiaconatu pomorskiego w XVIII w.*, Lublin 2003, s. 71–72; B. Stanaszek, *Diecezja Sandomierska 1918–2018. Tradycje historyczne*, Sandomierz 2018, s. 29–30; U. Stępień, T. Giergiel, K. Garnuszek, *Dwieście lat Diecezji Sandomierskiej*, Sandomierz 2018, s. 14.

¹³ S. Chodyński, *Biskupi sufragani...*, s. 79, nr 37 – nie podaje w ogóle daty urodzenia, ani informacji o rodzicach biskupa; W. Wójcik, „Goldman Józef Joachim (1782–1852)”, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960, s. 215–216 – za datę urodzenia podaje dzień 21.03.1782 r. oraz wymienia rodziców: Karola Goldmanna i Franciszkę z Sadochów; R. Ritzler – OFM Conv., P. Sefrin – OFM Conv., w: *Hierarchia Catholica medi et recentionis aevi*, t. 7, Patavii MCML XVIII, s. 137 – cytując dalej jako HC.

¹⁴ HC, s. 137, przyp. 5.

¹⁵ Tamże.

dla niego istotniejsza niż data urodzenia. Dopóki w archiwach watykańskich nie odnajdzie się dokumentów nominacji biskupiej, począwszy od przedstawienia kandydata, czyli opinii protegującego jego osobę na ten urząd aż do jego zatwierdzenia na stolicę biskupią, nie będziemy pewni tej daty. Należy przyjąć, że wobec znanych nam dokumentów, data urodzenia biskupa pozostawia pewne wątpliwości. Znane jest za to miasto oraz data chrztu. Różnica między obiema datami: urodzenia i chrztu wcale nie musi być odległa, może dotyczyć zaledwie paru dni. Nie należy też jej wykluczać, bo póki nie znajdą się inne dokumenty, można przyjąć, że dniem urodzenia biskupa był 21 marca 1782 r. Zapis chrztu Józefa Joachima Goldtmanna znalazł się w *Archivo Segreto Vaticano* w następującej formie:

Anno Domini 1782^{do} (millesimo septingentesimo octuagesimo secundo), die 21^{ma} (vigesima prima) Martii, de veyherovia civitate. Baptizavit Reverendus Pater Joannes Foss, Reformatus, infantem Josephum Joachimum, Famatorum Caroli Goldtmann et Franciscæ, legitimum coniugum. Patrini: Nobilis Andreas Gowinski et Famata Dorothea Hartingin¹⁶.

Późniejszy biskup Józef Joachim przyszedł na świat w rodzinie kaszubskiej, w której ojciec, Karol, prawdopodobnie był spolszczonym Niemcem, a matka Franciszka Polką, z d. Sadóchowna. Edukację rozpoczął w szkole w Wejherowie, do której chodził w latach 1793–1797, a następnie pobierał nauki w Starych Szkotach pod Gdańskiem, gdzie pod okiem jezuitów ukończył klasy V i VII i w roku 1800 złożył egzamin dojrzałości¹⁷. Kolejne dwa lata uczęszczał na Wydział Filozoficzny, a od 1802 roku na Wydziale Teologicznym studiował Pismo Święte, historię kościoła, prawo kanoniczne oraz teologię dogmatyczną¹⁸. Na tym kończy się pomorska droga edukacyjna Goldtmanna. Wstąpienie do seminarium w 1804 roku w Łowiczu trudne jest do zrozumienia. Dlaczego akurat tam? Fakt ten potęguje opinia, której autorem był sam zainteresowany, że dalsze swoje życie związał nie z Włocławkiem i diecezją kujawską, ale z Łowiczem. Decyzja Józefa Joachima okazała się znamienna, bo dalsze koleje jego życia nie będą już związane z Pomorzem. Zalegalizowaniem tego stanu rzeczy była zgoda, którą otrzymał dnia 1.02.1805 roku w Niesułkowie, zwana: *Dimisoriales*¹⁹.

¹⁶ *Archivo Segreto Vaticano. Archivum Concistoriale, Processus Consistoriales*, vol. 240, k. 134 r. – cyt. za K.R. Prokop, *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI do XIX w.)*, w: *Archiwa Biblioteki i Muzea Kościelne*, t. 83, Lublin 205, cz. 2, s. 297, poz. 11.

¹⁷ Istniejące wcześniej kolegium przemienione zostało w 1781 r. na gimnazjum – por. S. Kościelak, *Jezuici w Gdańsku. Od II połowy XVI do końca XVIII w.*

¹⁸ F H L, s. 145–146.

¹⁹ X. S. „Dimisoriale”, w: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedii Wettera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez X. Michała Nowodworskiego*, t. 4, Warszawa 1874, s. 208–209.

Otrzymany dokument, sygnowany podpisem biskupa pomorsko-kujawskiego Józefa Rybińskiego (1745–1806), w świetle prawa kościelnego można dzisiaj językiem kanonicznym określić jako ekskardynację i inkardynację. Otóż z chwilą przyjęcia jakichkolwiek stopni w posłudze kapłańskiej, a nawet na etapie poprzedzającym kapłaństwo, tzn. już w czasie podjętych studiów oraz otrzymywania w trakcie ich trwania różnych promocji, czyli tzw. niższych święceń, dany kandydat został automatycznie z natury przepisów wewnątrzkościelnych wpisany na stałe w stan i status danego kościoła diecezjalnego. Przeniesienie się na teren innej diecezji, pod zarząd innego biskupa, było możliwe tylko za zgodą uwolnienia zainteresowanego od obowiązku dotychczasowego wcielenia go w struktury kościoła diecezjalnego. Opuszczając diecezję i przenosząc się na teren innej diecezji, dany kandydat musiał okazać się dokumentem biskupa, uwalniającym go ze struktur diecezjalnych, w których do tej pory funkcjonował. Dopiero taki dokument upoważniał go do wpisania w poczet duchowieństwa innej diecezji²⁰.

Przejście więc Józefa Goldtmanna z diecezji kujawskiej do warszawskiej otworzyło przed młodym seminarzystą nowy rozdział życia. Czym była spowodowana owa decyzja, nie wiadomo. Być może wpływ na nią miał rówieśnik Goldtmanna: Franciszek Pawłowski (1774–1852)²¹, późniejszy sufragan warszawski, Pomorzak, którego edukacja przebiegła również m.in. w Gdańsku i który w 1838 roku już jako biskup płocki był współkonsekratorem późniejszych święceń biskupich Goldtmanna²².

Decyzję o opuszczeniu Pomorza można zrozumieć dwojako. Z jednej strony należy dostrzec odwagę młodego człowieka, który nie boi się wyzwać w terenie zupełnie nowym i różnym społecznie i kulturowo od tego, w którym do tej pory żył i wzrastał. Z drugiej strony należy dostrzec w tym młodym człowieku duży potencjał i ambicje, które odkrywa w sobie wraz z pragnieniem rozwoju wszelkich możliwości swojego kapłańskiego powołania i realizowania ich w obszarze nowej rzeczywistości, do tej pory zupełnie mu obcej i odległej, również i mentalnie. Józef Joachim jawi się nam już w młodym wieku jako człowiek o zdefiniowanej wizji swojego przyszłego kapłaństwa. Znał swoją siłę, dostrzegał przewagę nad rówieśnikami. Posiadał cechy, które pozwoliły mu piąć się już niebawem po szczeblach hierarchii kościelnej. Na ukoronowanie poszczególnych etapów w drodze do kapłaństwa Józefa Joachima Goldtmanna miało wpływ dwóch biskupów. Pierwszy z nich,

²⁰ Tamże, s. 146.

²¹ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, s. 338 – przy podanym biogramie biskupa Franciszka Pawłowskiego zakradł się błąd, co do daty jego urodzenia: jest 1744, powinno być 1774.

²² K. R. Prokop, *Sakry i sukcesje święceń biskupich Episkopatu Kościoła Katolickiego w Polsce w XIX i XX w. (Na tle wcześniejszych okresów dziejowych)*, Lublin 2012, s. 385.

Jan Chrzyciel Albertrandi (7.12.1731–10.08.1808)²³, biskup poznański, następnie od 1797 roku sufragan warszawski, który udzielił Goldtmannowi pierwszych, tzw. niższych święceń kapłańskich wraz z tonzurą. Wszystko dokonało się jednego dnia – 24.03.1805 roku. Upłynęły zaledwie dwa niepełne miesiące od przejścia Goldtmanna z Pomorza do Łowicza, by jego nowi przełożeni zdecydowali o dość szybkim jego awansie. Drugim biskupem, tym razem doprowadzającym do stanu duchownego, do prezbiteratu, był Antoni Pobóg Malinowski (24.11.1742–1816)²⁴, ówczesny sufragan żmudzki, dominikanin, a zarazem proboszcz kościoła Nawiedzenia NMP w Warszawie do roku 1799. To on udzielił Goldtmannowi tzw. wyższych święceń: subdiakonatu i diakonatu w dniu 25.03.1806 roku, a zaledwie 3 miesiące później, 20 czerwca, wyświęcił go na kapłana²⁵.

Zamyka się więc okres edukacyjny ks. Goldtmanna. Ten dłuższy, trwający od 1797 roku, zakończony uzyskaniem matury w 1800 roku w Gimnazjum Jezuickim w Starych Szkotach i kontynuowaniem dalszej edukacji na Wydziale Filozoficzno-Teologicznym przez bez mała 4 lata oraz okres krótszy, łowicko-warszawski, zakończony po dwóch latach studiów przyjęciem przez niego święceń kapłańskich. Doświadczenie i wiedza, którą zdobył wraz z umiejętnością posługiwania się biegle językiem niemieckim, wykorzystał nie tylko do udzielania swoim rówieśnikom nauki i pomocy w doskonaleniu ich językoznawczych potrzeb. Znajomość języka niemieckiego, który wyniósł najprawdopodobniej z rodzinnego, kaszubskiego domu, pomogła mu w dalszej pracy duszpasterskiej i wpłynęła na jego przyszłość. Po święceniach kapłańskich, pierwszą placówkę jako wikariusz (zresztą jedyną w całym swoim kapłaństwie) objął w Zgierzu²⁶. Nominację otrzymał 10.10.1806 roku.

Zgierz, miasto położone w odległości 117 km od Warszawy, stało się istotnym miejscem w posłudze kapłańskiej ks. Goldtmanna. Właśnie tu rozpoczęła się kapłańska droga późniejszego biskupa, począwszy od stanowiska wikariusza, którym był przez okres 3 lat i 6 miesięcy w latach 1806–1810, aż po funkcję proboszcza, którym został w 1810 roku i pełnił tę rolę aż do 1828 roku, przez okres 18 lat. Tak długi czas proboszczowania poprzedzony był udzieleniem prezenty na to stanowisko z rąk króla saskiego Fryderyka Augusta (1750–1827)²⁷, którą wydał w Dreźnie pod datą 27.01.1810 roku. Następnie 27 marca tegoż samego roku został zainstalowany

²³ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 3.

²⁴ Tamże, kol. 278.

²⁵ K. R. Prokop, *Necrologium Episcoporum Poloniae*, Kraków 2021, s. 57.

²⁶ B. Chlebowski, *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. 15, Warszawa 1902, cz. II, s. 719.

²⁷ J. Wojnowski, „Fryderyk August”, w: *Encyklopedia Katolicka...*, kol. 740– cyt. dalej jako EK.

na urząd proboszcza, o czym sam wspomina w dokumencie przez siebie napisanym, a drukowanym w 1852 na łamach „Pamiętnika Religijno-Moralnego”²⁸.

Przychodząc do Zgierza, ks. Goldtmann miał 24 lata, doskonały wiek na rozwinięcie wizji duszpasterskiej. Dla młodego kapłana środowisko małego wówczas miasta stało się wprost idealnym miejscem do wykazania się pomysłowością również w dziedzinie społecznej. Czasy, które poprzedzały jego przyjście, można nazwać „bujnymi”, zarówno dla centralnych terenów ówczesnej Polski, jak i dla mieszkańców Zgierza. Zakończone dominantą pruskiego zaboru, do którego doszło w 1792 roku i wskutek decyzji monarchy pruskiego Fryderyka (1744–1797), utworzono powiat zgierski z siedzibą władzy w Piątku. Reforma administracyjna łączyła się ściśle z reformą fiskalną, wskutek której przejmowane zostały na rzecz skarbu państwa własności dóbr królewskich oraz kościelnych przy nowym sposobie ich zarządzania. Proces ten ominął ziemie należące do parafii, ponieważ stanowiły one odtąd uposażenie proboszczów jako źródło ich utrzymania.

Kiedy w 1807 roku powstało Księstwo Warszawskie²⁹, ks. Goldtmannowi przypadło, jako administratorowi kościoła szpitalnego i wikariuszowi zgierskiej fary, pracować w zupełnie nowych warunkach politycznych. Wymiar pracy duszpasterskiej podporządkowany został systemowi uzależnienia od państwa. Jak poradził sobie w nowej rzeczywistości geopolitycznej pomorski duchowny, wymaga dogłębnych studiów i badań na podstawie zachowanych archiwów. Jedno jest pewne, że niełatwo było w tamtej rzeczywistości zostać kapłanem reprezentującym grono osób uciskanych i prześladowanych przez władzę. Dlatego też alternatywa była tylko jedna: pójść na współpracę i stać się poddanym władzy caratu³⁰. Sytuacja egzystencjalna zmieniła się tym bardziej, kiedy po klęsce Napoleona pod Moskwą w 1812 roku, legło w gruzach Księstwo Warszawskie, jako krótkotrwały twór ustrojowo-polityczny, a tym bardziej po ustaleniach Kongresu Wiedeńskiego w 1815 roku, który wcielił Zgierz w granice Królestwa Polskiego pod patronatem Króla Aleksandra – cara Wszechrosji³¹.

Proboszczowi Goldtmannowi dla budowania własnej kariery sprzyjał dobry czas. Dzięki ożywieniu gospodarczemu w kraju zaczęli również do Zgierza napływać obcokrajowcy, szczególnie z terenów niemieckojęzycznych, z którymi duszpasterz miał doskonały kontakt. Osadnicy przyczynili się w szybkim tempie do rozwoju przemysłu. Sam proboszcz ułatwiał im lokalizację pobytu, dawał

²⁸ J. Goldtmann, „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1852, t. 22, nr 11, s. 443.

²⁹ W. Rostocki, „Księstwo Warszawskie”, w: EK., t. X, red. A. Szostek, E. Ziemann, R. Sawa, K. Gózdź, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2004, kol. 112–115.

³⁰ Por. M. Wierzbowski, A. Zamojski, *W cieniu zgierskiej Fary. Szkice z dziejów kościoła i parafii św. Katarzyny w Zgierzcu*, z. 1, Zgierz 1999, s. 101.

³¹ Tamże.

możliwości zarobkowania przy kościele i w parafii. Ci najbardziej potrzebujący otrzymali przywileje kwestowania na własne potrzeby na terenie kościelnym³².

XIX-wieczny Zgierz potrzebował duszpasterza światłego, odważnego, na miarę wyzwań czasów, który by nadał w dziedzinie pastoralnej, jak i gospodarczej nowy impuls i kierunek całej wspólnocie parafialnej oraz społeczności miejskiej. To, że Zgierz z czasem stał się głównym ośrodkiem sukiennictwa, jest także dużą zasługą ówczesnego proboszcza³³. Ksiądz Goldtmann został z kolei 23. proboszczem zgierskim. Posługę tę pełnił przez ponad 18 lat, będąc trzecim najdłużej pełniącym tę funkcję w XIX w., po ks. Antonim Gabryelskim (40 lat) w latach: 1856–1896 i ks. Fabianie Holzgerberze (lub Hirschgerberze), który duszpasterzował w latach 1836–1856, czyli równo przez 20 lat.

Największe osiągnięcia Goldtmanna dotyczą jego troski o stan świątyni parafialnej i budowę nowego kościoła. Historia parafii sięga czasów średniowiecznych. Pierwszy kościół drewniany pw. św. Mikołaja przetrwał do 1398 roku³⁴. W wieku XV powstał drugi kościół drewniany, w części prezbiterialnej murowany wraz z zakrystią. To w tym momencie nastąpiła zmiana patronatu świątyni na wezwanie św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Przyłgnął do świątyni tytuł kościoła farnego, a to z uwagi na powstanie w 1644 roku w Zgierzu kościoła szpitalnego pw. św. Wawrzyńca i Józefa. Kiedy rządy nad parafią objął ks. Goldtmann, świątynia farna jako kościół parafialny liczyła ponad 300 lat³⁵. W Muzeum Miasta Zgierza zachowały się dokumenty opisujące dość szczegółową inwentaryzację tejże świątyni³⁶, z których wynika, że kondycja materialna świątyni była bardzo słaba i kościół wymagał natychmiastowej rozbiórki. Z innych opisów wynika „konieczność naprawy kościoła”³⁷, gdyż jego stan wskazywał, że obiekt „grozi niebezpieczeństwem zawalania się”³⁸.

³² B. Heliński, *Dzieje parafii Zgierz w latach 1818–1948*, praca magisterska napisana na Akademii Teologii Katolickiej (dziś: Uniwersytet Kard. Stefana Wyszyńskiego), Warszawa 1990, s. 85–86.

³³ M. Wierzbowski, A. Zamojski, *W cieniu zgierskiej Fary...*, s. 102; ci sami, *W cieniu zgierskiej Fary...*, z. 2, Zgierz 2001, s. 7.

³⁴ A. Chmielewski, *Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Zgierzu*, Zgierz [bez daty], s. 3.

³⁵ Tamże.

³⁶ Archiwum Muzeum Miasta Zgierza: „Spis inwentarza Kościoła katolickiego w Roku 1826 pisany przez Dozór Kościelny Wielmożnemu Komisarzowi Obwodu Łęczyckiego” z roku 1826; ks. P. Bakowski, „Opis Historyczny Fundacyi Kościoła Parafij Zgierskiej” z 21 sierpnia 1826 r.; J. Goldtmann, „Protokół odbiorczy stanu kościoła zgierskiego...” – z dnia 1 października 1828 r. oraz „Akt tradycyi probostwa zgierskiego” z dnia 17 marca 1829 r., spisany według tradycyi przy okazji przekazywania parafii w związku ze zmianą stanowiska proboszcza.

³⁷ *Trzy raporty Rajmunda Rembielińskiego, Prezesa Komisji Województwa Mazowieckiego, z objazdu obwodu łęczyckiego w roku 1820*, „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” 1928, s. 58.

³⁸ „Wizyta Jeneralna Kościoła parafialnego w mieście Zgierzu...” z marca 1824 r. – dokument znajduje się również w zbiorach Muzeum Miasta Zgierza.

Wobec narastających problemów związanych ze stanem kościoła decyzja proboszcza Goldtmanna mogła być tylko jedna: w miejsce starej wybudowanie nowej świątyni. Prace rozpoczęto w 1824 roku. Lokalizacja obejmowała miejsce poprzednich drewnianych kościołów. Wyznaczono w tym celu projektanta, którym został Bonifacy Witkowski, a robotami budowlanymi kierował Jan Lebelt. Współpraca między nimi doprowadziła do powstania kościoła zbudowanego w stylu klasycystycznym z wzniesioną nad nim wieżą z sygnaturką. Fasadę dopełniła skromna kolumnada. Powstał więc obiekt jednonawowy o wymiarach 34,6 m długości i 13,8 m szerokości, a wysokość do stropu sięgała 7,5 m. Był więc prostokątem, zaokrąglonym w części prezbiterium. Dach kryła dachówka, wymieniona na blachę w latach 50. ubiegłego stulecia. Wysiłki proboszcza Goldtmanna wspierane były również finansowo przez rząd, który jako kolator³⁹ partycypował w dziesiątej części wydatków. Resztę kosztów poniosło miasto, wsie należące do parafii, w końcu parafianie oraz, jak to często w tych okolicznościach bywało, właściciele dworów sąsiadujących, dobroczyńcy i donatorzy.

Budowa kościoła została ukończona w 1827 roku⁴⁰, więc jego proboszcz mógł wyznaczyć konsekrację świątyni na dzień 14 października tego roku. Konsekratorem nowego kościoła został nie kto inny, jak sufragan warszawski bp Franciszek Pawłowski, który pojawił się nie pierwszy raz w biografii Goldtmanna. Był bowiem dobrym znajomym z okresu pomorskich lat nauki i brał udział w późniejszej konsekracji bpa Goldtmanna. Wybór konsekratora nie był więc przypadkowy. Obu duchownych łączyć musiała zażyła znajomość i przyjaźń. Konsekrowany kościół przejął dotychczasowe wezwania św. Mikołaja i św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Nie znamy powodu, dla którego tak się stało. Z upływem lat wezwanie patronki św. Katarzyny Aleksandryjskiej stało się głównym wezwaniem kościoła. Zdecydowały być może o tym – jak często w takich przypadkach – względy osobiste czy upodobania duszpasterzy świątyni. Jednym z nich mogło być myślenie ks. Goldtmanna o kontynuacji patronatu zgierskiego kościoła adekwatnemu do roli, jaką w tym mieście pełniło gros zawodowo pracujących tam ludzi: prządki i szwaczki, których patronką była św. Katarzyna⁴¹. Takie uzasadnienie miałoby głęboki sens, szczególnie w XIX wieku, kiedy do rozwoju gospodarczego w dziedzinie tkactwa

³⁹ Kolator – dziś pod tym pojęciem rozumie się fundatora obiektu.

⁴⁰ W swojej pierwotnej formie kościół nie przetrwał do tamtych czasów, bowiem już w latach 1856–1864 został rozbudowany, staraniem kolejnego proboszcza Antoniego Gabryelskiego, pełniącego funkcję proboszcza tegoż kościoła przez okres 40 lat – rekordzistę pod tym względem w całej historii parafii. Rozbudowa związana była zapewne z szybko rozwijającym się miastem, wzrostem populacji jego mieszkańców, do tego stopnia, że na przełomie wieków XIX i XX zgierska parafia należała do największych w Królestwie Polskim. Tak jak w połowie XIX w. miasto i okolice zamieszkiwało 6 tys. ludzi, to już 50 lat później liczba ta się podwoiła.

⁴¹ W. Niewęgłowski, *Leksykon świętych*, Warszawa 1999, s. 25; por., W. Zaleski, SDB, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1996, s. 750–752.

czy sukiennictwa przyczynił się w dużym stopniu ówczesny proboszcz Zgierza. Pragnął może, aby praca włóknarzy wśród tak wielu parafian miała swoje odniesienie do Boga za wstawiennictwem ich patronki, której wspomnienie w liturgii przypada na końcowe dni listopada (25 listopada)⁴². Konsekracja świątyni wypadła więc na miesiąc przed tym wydarzeniem, 14 października. Ukończenie budowy świątyni ukoronowane jej konsekracją nie oznaczało zakończenia troski o jej wystrój. We wnętrzu znalazły się paramenty z dawnego kościoła, wśród nich trzy ołtarze: główny z obrazem Niepokalanego Poczęcia NMP⁴³ – ten akurat sprowadzony został z kaplicy arcybiskupów ze Skierniewic oraz boczne: z przedstawieniem Ukrzyżowania Chrystusa oraz św. Anny – oba będące w użytkowym kulcie poprzedniej świątyni. W tym skromnym wyposażeniu brakowało jednego znaczącego elementu: obrazu patronki kościoła św. Katarzyny. Mogło się tak stać z powodu braku funduszy, w wyniku których ograniczono się jedynie do zamówienia wizerunku świętej na jednym z przenośnych feretronów.

Budowa nowego kościoła nie była jedynym gospodarczym działaniem ks. Goldtmanna. Warunki życia polegające na dzieleniu swojego domu plebańskiego z bydłem nie na długo okazały się możliwe ani trwałe. Po 10 latach rezydowania w kiepskich warunkach postanowił o budowie nowej plebani, którą rozpoczął w 1820 roku. Należy przy tym zaznaczyć, że był proboszczem związanym z parafią na co dzień, nie opuszczał jej, nie zarządzał nią z daleka, ale w klasycznym pojęciu tego słowa „plebanował”. Nowa plebania składała się z dwóch pokoi i garderoby, kuchni, spiżarni i pokoju gościnnego, była częściowo podpiwniczona⁴⁴. Z przechowywanych archiwów w Muzeum Miasta Zgierza na podstawie tzw. „Protokołu odbioru stanu kościoła zgierskiego” wystawionego 1 października 1828 roku⁴⁵ dowiadujemy się o kolejnych inwestycjach dokonanych w okresie 18-letniego proboszczowania ks. Goldtmanna. Dokument ten, mający rangę tradycji, czyli opisujący stan materialny kościoła, określający jego własność, wymieniający poszczególne obiekty parafialne, które zostają przekazane następnemu proboszczowi, nowemu rządcy, jest dokumentem wiarygodnym, bo stwierdzającym *status quo* zastanej struktury parafii przez nowego jej włodarza. Dzięki tzw. tradycji dowiadujemy się, że ustępującemu z funkcji proboszczu Zgierza ks. Józefowi Goldtmannowi nie tylko bliski był kościół i związane z nim życie sakramentalne, ale również

⁴² Tamże.

⁴³ Obraz datowany na 1621 r. pochodził z fundacji abpa gnieźnieńskiego Wawrzyńca Gembickiego (1559–1624) – por. T. Graliński, *Spis parafii i kościołów diecezji łódzkiej i krótki ich opis historyczny. Szesnasty dekanat zgierski*, „Wiadomości Diecezjalne Łódzkie” 1954, z. 28, s. 38.

⁴⁴ Muzeum Miasta Zgierza, „Spis inwentarza *fundi instructi* kościoła parafialnego w mieście Zgierzu przy oddawaniu pieczy z tegoż Probostwa W. Fabianowi Hilschbergerowi, Proboszczowi Zgierskiemu w dniu 15 listopada 1836 r. przez Dozór Kościelny sporządzony”.

⁴⁵ Muzeum Miasta Zgierza, „Protokół Odbioru Stanu Kościoła Zgierskiego z dnia 1 października 1828 r.”.

ludzie kościoła. To z myślą o nich w niedalekiej od nowopowstałej plebanii wybudował dom całoroczny dla pracowników plebanii: organisty i służby kościelnej. Stworzył dla nich warunki gospodarcze przez pobudowanie obory dla domowych zwierząt. Przygotowanie tak dogodnych warunków do życia dla współpracowników parafii świadczy o trosce proboszcza o ich warunki bytowe. Duszpasterski zamysł organizacji życia i stworzenia jakby nowej parafii nie był wyjątkowym ani jedynym działaniem. Goldtmanna cechowała również troska o godziwe warunki pochówku zmarłych. Nie znamy dokładnej daty założonego przez niego cmentarza parafialnego, ale faktem bezspornym jest, że to za jego rządów powstał oparkaniony teren wraz z domem przedpogrzebowym, który funkcjonował już od 1821 roku. Stary, przykościelny cmentarz grzebalny przestał więc istnieć, w pierw doprowadzony przez swego rządcę do stanu, który należy jest osobom zmarłym.

Jeszcze zanim wykazał się budową świątyni, jego prace na rzecz materialnego odrodzenia parafii poprzez budowę zaplecza funkcyjnego dla wspólnoty, troski o pracowników parafii, znalazły wyraz w uznaniu zewnętrznych obserwatorów do tego stopnia, że otrzymał nominację na komisarza do spraw spisów majątków kościelnych. Była to praca polegająca na pewnej formie lustracji, dotycząca uregulowania spraw własnościowych poszczególnych parafii w dekanacie, inwentaryzacji majątku wraz ze sprzętem i ich opisem. Funkcję tę sprawował już od 1818 roku i objął swoim zasięgiem działania kilku dekanatów. Praca ta polegała na autopsyjnej weryfikacji poszczególnych parafii i zapisie każdego materialnego przedmiotu należącego do konkretnej parafii. Funkcja ta wymagała od niego dość częstego przebywania poza swoją parafią. Musiał więc logistycznie pogodzić prace gospodarza i budowniczego swojej parafii z pracą w terenie⁴⁶. Ta wymagająca sporo poświęcenia i czasu kompetencja została mu przydzielona po innych, wcześniejszych doświadczeniach, którymi były: jego członkostwo w Komitecie dozoru szkolnego oraz funkcja egzaminatora, z którą wiązało się przeświadczenie o autorytecie pełniącego to zadanie, o jego kompetencji i wiedzy. Będąc członkiem dozoru szkolnego, od 1811 roku⁴⁷ otrzymał również od Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w 1819 roku podziękowanie⁴⁸. Warto w tym miejscu przytoczyć za „Gazetą Warszawską” chociażby fragment tegoż podziękowania:

Uznawszy za obowiązek ogłaszać imiona osób, które iuż to pieniążnem wsparciem, iuż też osobistem staraniem i opieką przykładając się do wzrostu Szkół Elementarnych mieyskich i wieyskich, a tem samem do polepszenia losu niższych klas mieszkańców, zjednały sobie prawo do powszechney wdzięczności; w dalszym ciągu obwieszczenia swego z dnia 30 Stycznia r. z. podaje do publiczney wiadomości gorliwych obywateli, którzy tak skutecznie działają w sprawie wychowania młodzieży kraiowey.

⁴⁶ F. H. L., s. 146.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ „Gazeta Warszawska”, nr 93, z dnia 20 listopada 1819 r., s. 2215–2216.

Wśród wymienionych osób duchownych i świeckich znalazło się również nazwisko Józefa Goldtmanna⁴⁹.

Wszystkie wymienione funkcje społeczne pełnione do tej pory przez ks. Goldtmanna zyskiwały mu coraz szersze grono zwolenników i sympatyków, również w środowisku osób duchownych. Gruntowały jego pozycję w kościele lokalnym i diecezjalnym. Ktoś tak czynny nie mógł być niezauważony i niedoceniony. Spływają więc na niego kolejne nominacje: już na początku roku (30 stycznia 1821 roku) został mianowany dziekanem dekanatu zgierskiego⁵⁰, wybranym przez proboszczów danego okręgu i nominowanym przez biskupa. Pełnił on w podległych mu parafiach dekanatu rolę reprezentanta biskupa. Do jego obowiązków należało m.in.: legitymowanie każdego nowego proboszcza, który przybywając do dekanatu, przedstawiał się wpierw dziekanowi. Ponadto administrował wszystkimi parafiami dekanatu, prowadząc osobną ewidencję poszczególnych kościołów, zawierającą ich opis materialny oraz stan zachowania. Również dziekan przechowywał w swoim archiwum dokumenty personalne kapłanów z dekanatu, poczynawszy od ich instalacji na dane probostwo aż po protokoły z wizyt i działalności duszpasterskiej⁵¹. Dziekan był więc osobą opiniotwórczą, a wiedzą na temat pracy swoich kolegów z dekanatu dzielił się ze swoim biskupem, składając niejako raport o wszystkim, co dotyczyło pracy i zaangażowania poszczególnych księży w parafiach. Tak duży zakres obowiązków i wpływowa rola dziekana na poszczególnych duchownych tym bardziej domagała się obsadzenia w tej funkcji człowieka cieszącego się ogromnym zaufaniem wśród swoich konfratrów. Zbyt wiele podległych mu duchownych zależało od osobistych opinii dziekana, by wybrać do tej roli kogoś stronniczego lub kierującego się swoją ambicją⁵².

Ksiądz dziekan Goldtmann w młodym wieku, bo przed ukończeniem 40. roku życia i w 15. roku kapłaństwa, osiągnął w życiu Kościoła, zarówno w wymiarze hierarchicznym, jak i działalności społecznej, bardzo wiele. Hierarchowie kościelni dostrzegali w nim ogromny potencjał i znali dobrze jego walory natury komunikacyjnej, oddziaływania na grupy społeczne, łatwość w podejmowaniu decyzji. To zapewne te cechy skłoniły ówczesnego arcybiskupa metropolitę warszawskiego Szczepana Hołowczyca (1741–1823)⁵³, późniejszego reorganizatora administracji kościelnej w Królestwie Polskim, do wydania nominacji dziekańskiej ks. Goldtmannowi. Funkcję tę pełnił do 1826 roku i z niej zrezygnował. Podobnie uczynił z probostwem zgierskim, z którego odszedł dnia 21 października 1826 roku.

⁴⁹ Tamże, s. 2216.

⁵⁰ F. H. L., s. 146.

⁵¹ Por. X.[ksiądz] A[ntoni] S[otkiewicz], „Dziekan wiejski”, w: *Encyklopedia Kościelna...*, s. 452–454.

⁵² Por. X. Z. Ch., s. 454.

⁵³ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 151–152.

Niespełna pół roku po tej nominacji, 14 maja 1821 roku, ten sam biskup obdarzył go tytułem kanonika honorowego metropolii warszawskiej. Tak utytułowany duchowny przyjął jeszcze 25 października 1822 roku z rąk Rządowej Komisji Sprawiedliwości nominację na urzędnika Stanu Cywilnego.

Liczne funkcje i obowiązki społeczne czyniły z Goldtmanna osobę nieprzeciętną i nietuzinkową wśród duchowieństwa. W dodatku jego koneksje i jego przyjaźnie, tak w świecie osób duchownych jak i świeckich, wróżyły mu dalszą karierę. Owoce jego pracy były atutem przemawiającym na korzyść jego osoby. To też z nominacji Komisji Sprawiedliwości otrzymał w dniu 8 stycznia 1823 roku. Order kawalerski św. Stanisława drugiej klasy z gwiazdą. Był on wyróżnieniem – w jego przypadku – za prace społeczne wokół integracji i losu emigrantów oraz wynikiem dobrych relacji z właścicielami przemysłu⁵⁴. Działalność Goldtmanna jako działacza społecznego zauważona została przez Zbigniewa Jaskowskiego w zbiorze biogramów dotyczących biskupów pochodzących z ziemi kaszubskiej⁵⁵. Zanotował on: „Jeździł po krajach Europy i namawiał do osiedlania się w Zgierzu. W ten sposób przyczynił się do uprzemysłowienia tego regionu, zakładania w Zgierzu osiedli fabrycznych. A nad przebywającymi tam cudzoziemcami sprawował opiekę duszpasterską”⁵⁶. Przyznanie Goldtmannowi Orderu Św. Stanisława Biskupa i Męczennika było z pewnością zachętą do dalszej służby publicznej. Order⁵⁷ uważany był za drugi w hierarchii polskich orderów, po Orderze Orła Białego, a przed ustanowionym w 1792 roku Orderem Virtuti Militari. Był on nie tylko uhonorowaniem dla działalności proboszcza ze Zgierza, ale dawał możliwości i nowy impuls do dalszej kariery w Kościele.

Ugruntowana pozycja społeczna Goldtmanna była możliwa dzięki protekcji wielu osób. Znana nam jest współpraca z Franciszkiem Janem Nepomucenem Pawłowskim herbu Półkozic⁵⁸ z lat poprzednich, z którym Goldtmann miał wspólnych przyjaciół również wśród osób świeckich, chociażby warszawskiego rysownika

⁵⁴ J[ulian] B[artoszewicz], „Goldman Józef Joachim”, w: *Encyklopedia Powszechna*, t. 10, Warszawa 1862, s. 145–148.

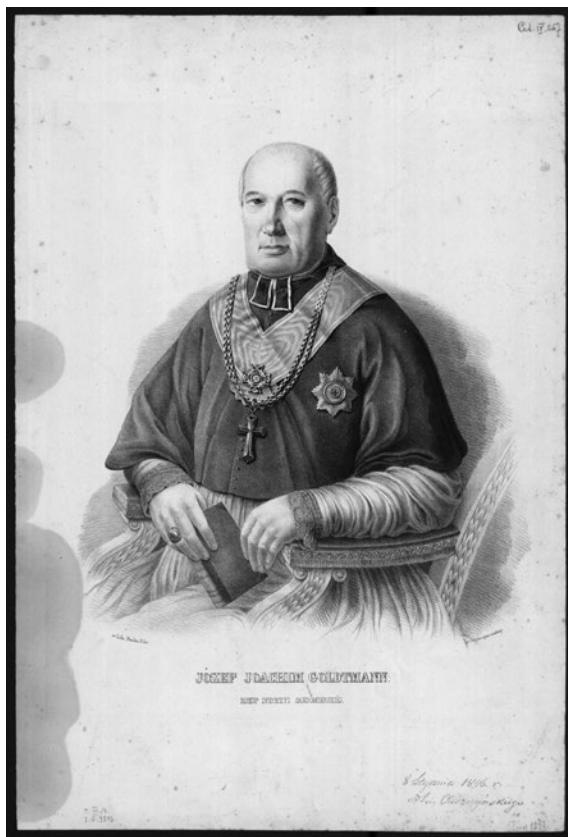
⁵⁵ Z. M. Jaskowski OFM Conv., *Biskupi z ziemi kaszubskiej. Słownik biograficzny*, Banino 2008, s. 104–108.

⁵⁶ Tamże, s. 105.

⁵⁷ I. Prokopczuk-Runowska, *Order Św. Stanisława w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Kontynuacja i przemiany*, w: *Praemiando Insitat. Order Św. Stanisława 1765–1831 w 250. rocznicę powołania orderu – katalog z wystawy*, Warszawa 2015, s. 286–295 – tam dalsza literatura.

⁵⁸ Z. Ossowski, *Nieznany portret Franciszka a Paula Jana Nepomucena herbu Półkozic Pawłowskiego, biskupa plockiego w Czersku*, „Zeszyty Chojnickie” 2016, nr 32, s. 24–47.

i litografa Ignacego Moycho (Mojcho)⁵⁹, który dla obu duchownych wykonał portrety (fot. 1). Również wspólna podróż do cara w Petersburgu obu późniejszych biskupów w roku 1841–1842 potwierdza długoletnią ich relację, która pozwalała im wielokrotnie brać udział wspólnie w wydarzeniach religijnych i spotkaniach. Także arcybiskup metropolita warszawski Szczepan Hołowczyc, który od 1819 roku objął rządy nad metropolią⁶⁰, dostrzegł zdolności i talent ówczesnego proboszcza ze Zgierza i na krótko przed swoją śmiercią powierzył mu misję wizytatora generalnego w archidiecezji warszawskiej na terenie trzech dekanatów⁶¹. Zapewne wyników tej wizytacji nie doczekał jej zleceniodawca, bo zmarł wkrótce, 28 sierpnia 1823 roku. Zastanawiający jest fakt, że inny biskup, sufragan lubelski, Józef Koźmian (1773–1831)⁶²



Fot. 1. Portret Józefa Joachima Goldtmanna, litografia sygn. Ign. Moicho, wyk. 8 stycznia 1846 r., <https://academica.edu.pl/reading/readSingle?cid=943958&uid=943976> [dostęp: 30.03.2023]

⁵⁹ *Słownik artystów polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 5 (Le-M), Warszawa 1993, s. 653–654. Ten sam artysta wykonał portrety innych biskupów, m.in. Walentego Bończa Tomaszewskiego (1781–1850), Pawła Straszynskiego (1784–1847), Franciszka Pawłowskiego (1774–1852), którego litografia znajduje się w zbiorach Muzeum Czartoryskich w Krakowie. Moycho współpracował z Juliuszem Volmarem Fleckem, prowadząc w Warszawie zakłady litograficzne i wykonując ilustracje do czasopism. Przedstawiona litografia biskupa Goldtmanna jest sygn. Ign. Moicho, datowana na dzień 8 stycznia 1846 r., czyli w drugim roku objęcia biskupstwa sandomierskiego, kiedy portretowany miał 62 lata.

⁶⁰ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 152.

⁶¹ J[ulian] B[artoszewicz], „Goldman Józef Joachim”..., s. 146.

⁶² P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 223.

z chwilą przejścia na stolicę kujawsko-kaliską, którą objął w 1823 roku, mianował Goldtmanna w krótkim czasie kanonikiem katedralnym, na co uzyskał zatwierdzenie rządowe 7 grudnia 1824 roku⁶³. W jednym tylko roku: 1825 dzięki nominacjom biskupa Koźmiana otrzymał Goldtmann szereg awansów wiążących go z diecezją kujawsko-kaliską. Instalowany został na kanonię, przewodził kapitule diecezjalnej, a zostając jej archidiakonem, rozpoczął sprawowanie urzędu oficjała kujawskiego. Funkcje i awanse, które w tak krótkim czasie spłynęły na Goldtmanna, każą mu dokonać zasadniczych wyborów. Nie da się bowiem wypełniać sumiennie tak ogromnego zakresu obowiązków bez zmiany miejsca zamieszkania. Zaszczyty, na które świadomie przystawał, doprowadziły go do rezygnacji z dziekaństwa i probostwa w Zgierzu na rzecz kontynuowania dalszej drogi kapłańskiej w nowym miejscu. Ciekawe i przykładowe jest jego rozstanie po wielu latach z pracą w parafii. Dokonało się ono formalnie i prawnie w akcie urzędowym Dozoru Kościelnego, przekazującego w ręce nowego proboszcza majątek parafialny. Autorzy publikacji *W cieniu zgierskiej Fary*⁶⁴, opierając się na dokumentach pochodzących z tradycji⁶⁵, opisują szczegółowo m.in. oddanie w zarząd nowego proboszcza, grunty parafialne i jej majątek, legaty, nieruchomości i lasy oraz listę osób płacących (lub nie) czynsze mieszkalne z tytułu wynajęcia lokalu⁶⁶.

Kolejnym etapem pracy, z którym złączył swoje kapłańskie życie Goldtmann, był teren diecezji kujawsko-kaliskiej. Ta zmieniała się na przestrzeni dziejów zarówno w zakresie swojego terytorium jak i nazwy. Warto wspomnieć, że pierwotnie nosiła nazwę kujawskiej, z ośrodkiem centralnym w Kruszwicy⁶⁷. Następnie stolicą jej stał się od roku 1123 Włocławek i nazywana była włocławską⁶⁸. Ze względu na zasięg jej terytorium używano w praktyce nazwy: diecezja kujawsko-pomorska. Taka sytuacja trwała aż do rozbioru Polski w 1772 roku, a ściśle mówiąc do Kongresu Wiedeńskiego, na którym ustalono nowe granice diecezji,

⁶³ J[ulian] B[artoszewicz], „Goldman Józef Joachim”..., s. 146.

⁶⁴ M. Wierzbowski, A. Zamoyski, *W cieniu zgierskiej Fary*..., z. 2, s. 21–24.

⁶⁵ Muzeum Miasta Zgierza, „Spis Inwentarza Fundi Instructi Kościoła parafialnego w mieście Zgierzu...”.

⁶⁶ Na majątek trwały parafii w Zgierzu składała się ziemia rozlokowana w różnych miejscach w siedmiu działkach, dwa ogrody, przez które należy rozumieć także łąki, las, folwark dziedziczny przez kolejnych proboszczów we wsi Krzepocinka wraz z zabudowaniami. Parafia czerpała również dochody z tzw. dziesięciny z następujących miejscowości: Leźnicy Małej, Bronnej, Wierzbowa, Radogoszcza, Mniszek, Proboszczewic, części Jedlicza, Bruźyczek Małych, Bruźycy Wielkiej, Sokołowa, Zegrzanek Szlacheckich i Rządowych, Przatowa, Dąbrówki, Piaskowic oraz miast: Zgierz i Szadek.

⁶⁷ K. Dola, „Kruszwickie biskupstwo”, w: EK, t. 9, red. A. Szostek, B. Migut, R. Sawa, K. Gózdź, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2002, kol. 1386–1387.

⁶⁸ W. Kujawski, *Włocławek – stolica biskupstwa*, w: *Włocławek. Dzieje miasta*, t. 1, Włocławek 1999, s. 39–48.

a siedzibą biskupa na pewien czas został Kalisz⁶⁹. Stąd wzięła się nowa nazwa diecezji kujawsko-kaliska. Nazwa taka przetrwała do roku 1925, kiedy po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, a następnie wobec nowej cyrkumskrypcji granic diecezji polskich w 1925 roku na mocy bulli *Vix Dum Poloniae Unitas* przyjęła urzędową nazwę diecezji włocławskiej⁷⁰.

Przejście ks. Józefa Joachima Goldtmanna do obowiązków diecezji kujawsko-kaliskiej z pewnością – co potwierdzają jego nominacje – było możliwe dzięki drugiemu w historii diecezji biskupowi Józefowi Szczepanowi z Rzeczyca Koźmianowi. Pochodził on z ziemi lubelskiej i przez całe swoje życie przed objęciem diecezji kujawsko-kaliskiej związany był z południowymi regionami Polski. Tam też dojrzał do biskupstwa, pełniąc funkcje kanonika lubelskiego i piastując godność infułata w Zamościu. Od 1818 roku został biskupem pomocniczym Lublina⁷¹. Szukając powiązań personalnych pomiędzy nim jako późniejszym protektorem Goldtmanna należy wskazać następujący ślad. Kiedy biskup Koźmian został mianowany ordynariuszem kujawsko-kaliskim przez władze rządowe na początku 1823 roku, pojawił się dość późno w diecezji, bo dopiero w dniu Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Na okres półroczny swojej nieobecności w diecezji upoważnił ks. kanonika Franciszka Pawłowskiego do przejścia rządów w diecezji jako swego pełnomocnika. Nazwisko Pawłowskiego ściśle jest związane z Goldtmannem, o czym była już wcześniej mowa. I tu należałoby zauważyć szybkie, następujące z roku na rok awanse ks. Goldtmanna. Biskup Koźmian wchodził na teren sobie zupełnie obcy. Ponieważ nie znał w diecezji nikogo godnego zaufania, polegał na opinii biskupa Pawłowskiego. Prawdopodobnie dzięki jego staraniom i zabiegom wpływającym na Goldtmanna, żyjącego z dala od diecezji kujawsko-kaliskiej, nominacje na kanonika, archidiakona kujawskiego, wikariusza *in spiritualibus* oraz oficyała diecezjalnego. Wszystkie one pochodziły od ordynariusza Koźmiana. Swoją drogą, Goldtmann musiał zaskarbić sobie zaufanie swojego nowego mocodawcy do tego stopnia, że ten chciał uczynić go wikariuszem kapitulnym, czemu sprzeciwili się członkowie kapituły katedralnej i wybrali na to stanowisko kanonika Wojciecha Jasińskiego, gorącego patriotę. Jednak ówczesne władze rządowe, od których zależało zatwierdzenie tej kandydatury, sprzeciwiły się jej, wypominając kandydatowi jego zaangażowanie w powstanie listopadowe. Zmuszony został więc do rezygnacji. Ówczesny gubernator rosyjski generał Henryk (Ksawery) Dąbrowski żądał wyboru nowego administratora, jednocześnie wskazując, aby

⁶⁹ B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła Polskiego w okresie niewoli narodowej 1822–1918*, Kraków 1980, s. 40–145.

⁷⁰ W. Kujawski, *Diecezja kujawsko-kaliska. Opracowanie historyczno-źródłoznawcze*, Włocławek 2011, s. 14–15.

⁷¹ Tamże, s. 86.

kapituła dokonała wyboru archidiacona włocławskiego Józefa Goldtmanna⁷². Sprawa zakończyła się rezygnacją z urzędu kanonika Jasińskiego, złożoną na piśmie. Kapituła mogła więc dokonać kolejnego wyboru, jednak nie zdecydowała się, jak życzył sobie tego gubernator rosyjski Dąbrowski, powołać na urząd administratora diecezji Józefa Goldtmanna. Oddano więc głosy na kanonika Walentego Tomaszewskiego (1781–1850)⁷³, późniejszego biskupa kujawsko-kaliskiego, który pełnił tę posługę po śmierci biskupa Koźmiana (1831) przez okres 13 lat (1837–1850)⁷⁴. Stosunki między Goldtmannem a Tomaszewskim ulegały stopniowemu polepszeniu do tego stopnia, że to właśnie z jego nominacji otrzymał Goldtmann stanowisko sędziego surogata we Włocławku oraz oficjała generalnego w diecezji. Ten sam biskup zaproponował kandydaturę Goldtmanna na sufragana kujawskiego w 1837 roku, a więc w momencie objęcia przez niego sakry nad diecezją włocławską. Jeszcze tego samego roku, 21 listopada, starania te zostały ukoronowane nominacją, a 15 września 1838 roku kandydat został prekonizowany na biskupa karysteńskiego i konsekrowany na sufragana diecezji kujawsko-kaliskiej. Fakt konsekracji biskupiej wraz z datą oraz miejscem jej udzielenia potwierdza informacja bpa Antoniego Fijałkowskiego⁷⁵, sufragana plockiego z 1843 roku. Sakrę biskupią przyjął Goldtmann w Warszawie w dniu 18 listopada 1838 roku⁷⁶:

*Illustrissimus ac Reverendissimus Josephus Goldtmann, archidiaconus cathedralis [Vladislaviensis], die 18. mensis Novembris anni currentis [1838] consecratus [est] Varsoviae in suffraganeum dioecesis Vladislaviensis seu Calissiensis*⁷⁷. Również źródła watykańskie potwierdzają jeszcze precyzyjniej owo wydarzenie: *Reverendissimus Perillustris dominus Josephus Goldmann die 18. Mensis Novembris 1838 anno, in ecclesia parochialis Varsoviensis S. Crucis, at episcopatum Caristhensem in partim infidelium et suffraganeum Vladislaviensem seu Calissiensem consecratus fuerit*⁷⁸.

Wydarzenie to zostało przez ówczesną prasę⁷⁹ opisane w następujących słowach:

⁷² Tamże, s. 125–126.

⁷³ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 451.

⁷⁴ Tamże.

⁷⁵ Archiwum Diecezji Włocławskiej, Akta kapitulne, sygn. 41 (433), k. 26 r.

⁷⁶ H. C., s. 137; S. Chodyński, *Katalog...* s. 273; tenże, *Biskupi sufragani...*, s. 79–80.

⁷⁷ Cyt. za K.R. Prokop, *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI do XIX w.)*, w: *Archiwa Biblioteki Muzea Kościelne*, t. 97, Lublin 2012, s. 38.

⁷⁸ Archivio Segreto Vaticano, Archivio consistoriale, Processus consistorialis, vol. 246, k. 280; por. K. R. Prokop, *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów...*, w: *Archiwa Biblioteki Muzea Kościelne*, t. 98, Lublin 2012, cz. 11, s. 322–323.

⁷⁹ „Kurier Warszawski” 1838, nr 309 (z dnia 19 listopada 1838 r.), s. 1481.

Wczoraj wobec członków Rady Administracyjnej i Rady Stanu, [...] licznego zebrania duchowieństwa oraz ludu napelniającego kościół Świętego Krzyża, odbył się obrzęd konsekracji na biskupa karystyńskiego J.W.J.X. Józefa Joachima Goldmana, archidiacona katedry kujawsko-kaliskiej [...], a teraz sufragana diecezji kujawsko-kaliskiej. [Konsekratorem był] J. W. J. X. biskup kujawsko-kaliski Tomaszewski, [...] a współkonsekratorami JJ. Józef Joachim WW. XX. Pawłowski, biskup płocki i Chmielewski biskup sufragani i administrator archidiecezji warszawskiej⁸⁰.

Informacja ta ważna jest nie tylko z powodów faktograficznych, lecz również personalnych. Wynika z niej, że konsekratorem Goldtmanna był jego protektor biskup Tomaszewski, a współkonsekratorami biskup Pawłowski, dobrze mu znany jeszcze z okresu studiów w Starych Szkotach w Gdańsku, a następnie z okresu proboszczowania w Zgierzu, gdzie konsekrował wybudowany przez kolegę nowy kościół. Również obecność biskupa Chmielewskiego w tym wydarzeniu nie jest przypadkowa, tym bardziej, że przy jego konsekracji na biskupa w 1837 roku obecni byli zarówno biskup płocki Pawłowski, jak i biskup kujawsko-kaliski Tomaszewski⁸¹.

Z tego samego czasu pochodzi tzw. szkic biograficzny, cytowany już wcześniej, autorstwa Józefa Goldtmanna, napisany pewnie nie z potrzeby wizerunkowej ani dokonań duszpasterskich jego autora, ale z wymogów prawnych. Kandydat na biskupa był zobowiązany przedstawić własnoręczny program, stanowiący później w przypadku jego nominacji na biskupa podstawowe i pierwszorzędne źródło biograficzne. Został on opublikowany w *Pamiętnikach Religijno-Moralnych* dopiero w chwili śmierci Goldtmanna⁸². Protekcją i tzw. wpływami osób mu bliskich można wytłumaczyć fakt, że Goldtmann był pierwszym biskupem niewodzącym się ze stanu szlacheckiego⁸³. Z pewnością jego dokonania duszpasterskie w minionych latach były ogromne, również w dziedzinie społecznej; należał bowiem do przedsiębiorczych i pracowitych duchownych, otwartych na nowe czasy i nowych ludzi. Rozwój przemysłowy regionu łódzkiego dużo mu zawdzięcza, szczególnie w sprowadzaniu emigrantów i zakładaniu fabryk w resorcie włókiennictwa. Należy jednak dodać, że na swojej drodze kapłańskiej miał szczęście do ludzi wpływowych i mądrych, którzy pomimo braku jego przynależności do stanu

⁸⁰ Cyt. za K. R. Prokop, *Wypisy z XVIII do XIX-wiecznej prasy periodycznej na temat sakr biskupich Kościoła katolickiego z historycznych ziem polskich*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2012, R. LXII, s. 35; S. Chodyński, *Katalog pralatów i kanoników włocławskich*, [rkps w ADW], s. 273.; tenże, *Biskupi sufragani włocławscy*, Włocławek 1906, s. 79–80.

⁸¹ K. R. Prokop, *Wypisy...*, s. 30.

⁸² J. Goldtmann, *Józef Joachim Goldtmann, biskup sandomierski (szkic biograficzny)*, „Pamiętnik Religijno-Moralny”..., s. 442–446. Biogram opatrzony jest datą 2 czerwca 1837 r. i miejscem powstania: Włocławek. Dokument zawiera również komentarz redakcyjny – s. 446–448.

⁸³ B. Kumor, *Ustrój i organizacja Kościoła...*, s. 265; S. Chodyński, *Biskupi sufragani...*, s. 79–80; W. Kujawski, *Diecezja kujawsko-kaliska...*, s. 205.

szlacheckiego, zdecydowali o włączeniu go w grono episkopatu polskiego. Fakt braku szlacheckiego pochodzenia musiał jednak doskwierać biskupowi Włocławka. Kiedy w czerwcu 1841 roku udał się po raz pierwszy z wizytą do cara Mikołaja I (1796–1855) w Petersburgu, problem szlactwa został zapewne tam podjęty, tym bardziej, że nie pojechał tam sam. Jak we wszystkich wcześniejszych jego wyjazdach i wydarzeniach i tym razem towarzyszył mu w podróży biskup płocki Franciszek Pawłowski oraz kanonicy: Józef Szulc i Jakób Mączewski⁸⁴. Pobyt u cara w Petersburgu trwał długo, bo od czerwca 1841 roku do marca 1842 roku. Na zakończenie tej wizyty dnia 1 marca otrzymał Goldtmann z rąk cara Mikołaja I Order Świętego Stanisława I klasy, co było jednoznaczne z przyznaniem mu szlactwa, które dotyczyło wkrótce całej jego rodziny. Być może zabiegi i starania oraz procedura w uzyskaniu tego ważnego dla biskupa zaszczytu i ustanowienia szlactwa wymagały dłuższego czasu i tym należy tłumaczyć prawie dziewięciomiesięczny jego pobyt w Petersburgu. Jest to ważna informacja, bo dotyczy nieznanych do tej pory faktów dotyczących rodziny biskupa. Po raz pierwszy dowiadujemy się w tym miejscu o tym, że Józef Joachim Goldtmann nie był jedynakiem, ale posiadał brata Karola, który w 1842 roku ożenił się z Maryjanną z Wolskich. Małżeństwo to posiadało wówczas trójkę dzieci: dwóch synów – Antoniego i Józefa oraz córkę Maryjannę⁸⁵.

Informacje o przyznanym szlactwie dla rodziny Goldtmannów podaje również Seweryn Uruski w swoim wielotomowym dziele: *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*⁸⁶, gdzie opisuje herb rodzinny o nazwie Biskupiec (fot. 2). Nowo powstały herb wypełniał tarczę podzieloną na dwie części: w prawej umieszczony był na błękitnym polu biały krzyż oraz skrzyżowana zapalona pochodnia z kotwicą, natomiast w lewej na czerwonym tle złoty snopek zboża. Herb dopełnia hełm, który w koronie posiada pięć strusich piór⁸⁷. Wymowa ideowa herbu jest związana bezpośrednio z funkcją i zadaniem życiowym obu braci Goldtmannów: Józefa, który w symbolu krzyża i zapalonej pochodni niesie kaganek wiary w imię Ukrzyżowanego oraz Karola, który związał swoje życie z uprawą roli i pracą w majątkach ziemskich. Warto uściślić jeszcze jeden fakt i wprowadzić pewne czasowe rozgraniczenie. Chodzi o to, że nadanie szlactwa członkom rodu Goldtmannów nastąpiło w Petersburgu dnia 17 marca 1842 roku, natomiast zatwierdzenie herbu rodowego dokonało się później, bo w roku 1845⁸⁸. Szlactwo dziedziczne na podstawie „Ukazu Najjaśniejszego Pana z dnia 17 marca 1842 r., Nr 290 [słowo nadawało]

⁸⁴ J[ulian] B[artoszewicz], „Goldman Józef Joachim”..., s. 149.

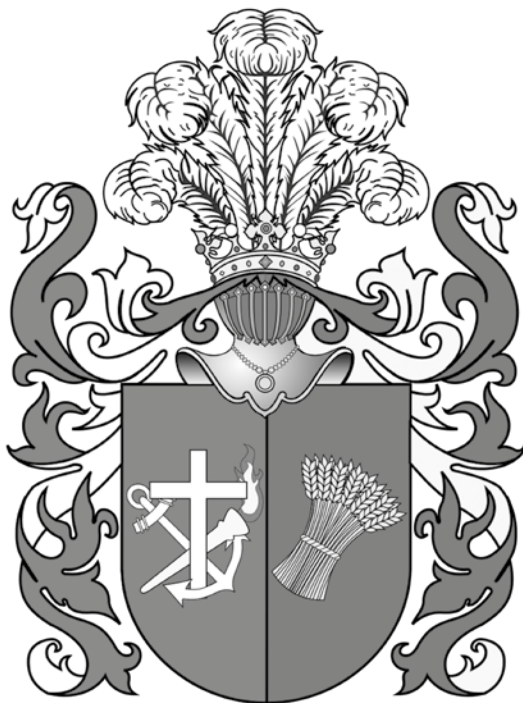
⁸⁵ Tamże, s. 147.

⁸⁶ S. Uruski, *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, t. 4, Warszawa 1907, s. 235–236

⁸⁷ Tamże, s. 235.

⁸⁸ *Polska Encyklopedia Szlachecka*, t. 5, Warszawa MCMXXXVI, z. 1–2, s. 317; J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich*, Warszawa 1898, z. 2, s. 23; tamże, s. 39, nr 172.

dwóm Synowcom i Synowicy Suffragana Kujawsko-Kaliskiego nominata biskupa sandomierskiego J xiędza Goldtmanna szlachectwo dziedziczne Królestwa Polskiego”. Cytowany dokument wraz z nazwą herbu Biskupiec wystawiony został w Warszawie 25 marca 1845 roku pod Nr 98 przez Heroldyję Królestwa Polskiego⁸⁹ (fot. 3). Poprzedzała go korespondencja bpa Goldtmanna z Heroldią Królestwa Polskiego, trwająca od 1842 do 1845 roku w tej sprawie, z której wynika, że brat biskupa, Karol Goldmann i jego żona, Maryanna z Wolskich w tym czasie już nie żyli⁹⁰. Rzuca to nowe światło na działania biskupa Goldtmanna, który po śmierci swego brata i bratowej stał się odpowiedzialny za życie swoich bratanków i bratanicy. Troska o ich los wyrażała się również staraniem o uposażenie członków swojej rodziny w dobra materialne, w wyniku czego bratanek Antoni został dziedzicem Żabikowa w powiecie gostyńskim, a Józef wraz ze swoją siostrą Maryanną dzierżawcą majątku Rataje, również w powiecie gostyńskim⁹¹ (fot. 4). Otrzymane szlachectwo przez członków rodziny biskupa było możliwe, jak głosi zapis w Heraldji Królestwa Polskiego, jako „wynagrodzenie zasług stryja biskupa sufragana dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, późniejszego biskupa sandomierskiego”⁹².



Fot. 2. Herb szlachecki Biskupiec,
https://pl.wikipedia.org/wiki/Biskupiec_%28herb_szlachecki%29#/media/Plik:Biskupiec_POL_COA.svg
 svg [dostęp: 30.03.2023]

⁸⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), zespół 423/Deputacja Szlachecka i Kancelaria Marszałka Szlachty Guberni Warszawskiej/ sygn. 106, k. 67-69 i 184.

⁹⁰ Tamże, pozycja w księdze nr 16–18, s. 12–13.

⁹¹ AGAD, zespół 191/Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych/ sygn. 7102, s. 69–72; por. E. Sęczyński, *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, Warszawa 2007, s. 188.

⁹² J. Ostrowski, *Księga herbowa rodów polskich...*, s. 23

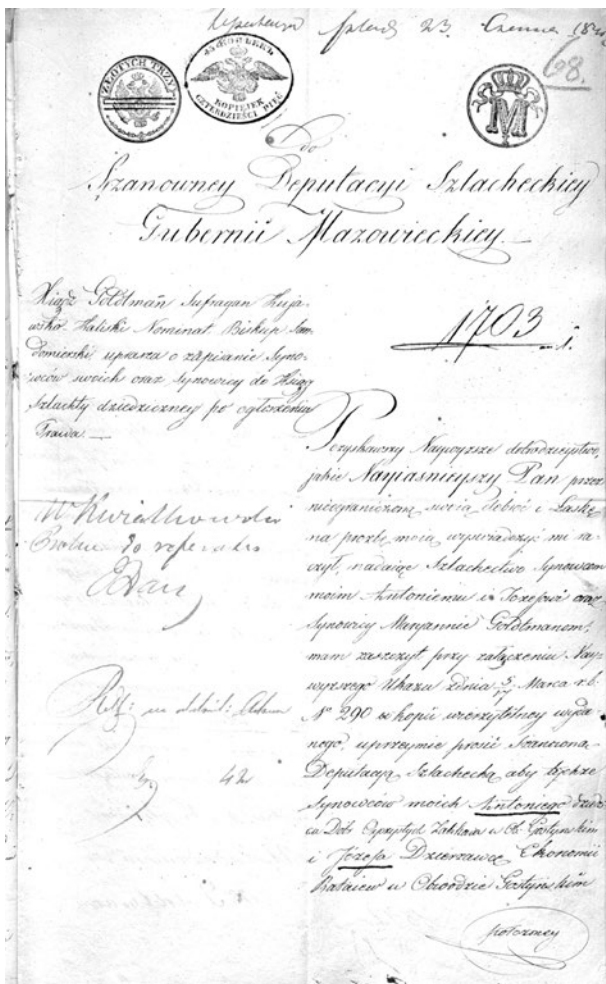
Nr. Listy	Kategoria i Numer	NAMWIKO	Urząd, Stopień i Klasa	Data i Numer dokumentu na mocy którego lub odwołaniem zostało, a wyrażeniem przez kogo wydane	Data i Numer Dyplomu na Szlachectwo	Nazwisko Herb i Numer Herbowa	Zapisz do Księgi Genealogicznej	13
10	1847	Goldtmann Antoni, syn Krzysztofa i Katarzyny z Kobylan szlachectwo sandomierskie		Ukaz Sępiński 1797 r. 10. 10. 1797 Wzrost 5 stóp 10 cali Ciepłota ciała Siła i wytrzymałość Umiejętność Wiedza Ciepłota Siła i wytrzymałość Umiejętność Wiedza	1797 r. 10. 10. 1797 Wzrost 5 stóp 10 cali Ciepłota ciała Siła i wytrzymałość Umiejętność Wiedza	Biskupia	TRZĘŚĆ STANU SZLACHTY W W A G I	
11	1848	Goldtmann Narcyza, córka Antonia i Katarzyny z Kobylan szlachectwo sandomierskie		Ukaz Sępiński 1797 r. 10. 10. 1797 Wzrost 5 stóp 10 cali Ciepłota ciała Siła i wytrzymałość Umiejętność Wiedza	1797 r. 10. 10. 1797 Wzrost 5 stóp 10 cali Ciepłota ciała Siła i wytrzymałość Umiejętność Wiedza	Biskupia		

Fot. 3. AGAD, Księga Szlachecka, sygn. 435, k. 16-18, fot. AGAD

Pobył Goldtmanna w Petersburgu⁹³ zaowocował więc wieloma sprawami. W życiu osobistym biskupa i jego rodziny, oprócz tytułów i godności, wpłynął na dalsze relacje z carem i jego rządem. Ta zależność, może wynikająca z wdzięczności, a może z lojalności widoczna będzie, kiedy obejmie on biskupstwo sandomierskie i złoży

⁹³ Pewna nieścisłość co do daty pobytu biskupa Goldtmanna u cara Mikołaja I oraz daty przyznanych mu apanaży znalazła się w opracowaniu: M. M. Grzybowski i L. Zygnera, *Episkopat Polski w latach 1075–2015. 940 lat istnienia diecezji*, Płock 2015, s. 249.

kolejną wizytę carowi. Do-
szło do niej w 1848 roku
w Petersburgu⁹⁴ przy okazji
konsekracji trzech polskich
biskupów: Kaspera Bo-
rowskiego (1802–1885)⁹⁵,
Ignacego Hołowińskiego
(1807–1855)⁹⁶ i Wacława
Żylińskiego (1803–1863)⁹⁷.
Byli to biskupi urodzeni
już na początku XIX wieku.
W wyjeździe do Petersburga
oprócz nich i oczywiście
Goldtmanna brał także
udział biskup sufragan war-
szawski Antoni Melchior
Fijałkowski (1778–1861)⁹⁸.
Uroczystościom konsekra-
cji towarzyszyło również
przekazanie paliusza me-
tropolicie mohylewskiemu,
arcybiskupowi Kazimier-
zowi Dmochowskiemu
(1780–1851)⁹⁹, który car Mi-
kołaj I wręczył mu 28 listo-
pada. Konsekracje biskupów
odbyły się według następu-
jącej kolejności: Ignacego
Hołowińskiego – w dniu
30 listopada (konsekratorem



Fot. 4. AGAD, zespół 423 – Deputacja Szlachecka
i Kancelaria Marszałka Szlachty Guberni Warszawskiej,
sygn. 106, k. 68, fot. AGAD

⁹⁴ Relację biskupa Macieja Wołoczewskiego opublikował: „Przegląd Powszechny” 1900, R. 17, t. LXVII lipiec–sierpień–wrzesień, s. 42–50 w redakcyjnym artykule pt.: *Trzy audyencye biskupów u Mikołaja I.*

⁹⁵ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 37.

⁹⁶ Tamże, kol. 152.

⁹⁷ Tamże, kol. 523.

⁹⁸ Tamże, kol. 98; M. M. Grzybowski, L. Zygniera, *Episkopat Polski w latach 1075–2015...*, s. 247 – w konsekracji Antoniego Melchiora Fijałkowskiego 30 maja 1842 r. we Włocławku jako współkonsekratorzy wystąpili: Walenty Tomaszewski i Józef Goldtmann.

⁹⁹ Tamże, kol. 77.

jego był abp Dmochowski w asyście Goldtmanna i Fijałkowskiego), a dnia 5 grudnia – Kaspra Borowskiego (głównym konsekratorem był tym razem bp Fijałkowski w asyście biskupów Goldtmanna i Hołowińskiego). Tego samego dnia nastąpiła też konsekracja bpa wileńskiego Wacława Żylińskiego, w której brał udział również bp Józef Goldtmann jako współkonsekrator¹⁰⁰. Wymienione uroczystości odbyły się w kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej¹⁰¹.

Nie tylko one były powodem wyjazdu Goldtmanna do Petersburga. Z cytowanej wcześniej relacji biskupa Macieja Wołonczewskiego wynika, że w dniu 15 grudnia tegoż roku doszło do spotkania biskupów polskich z carem Mikołajem I. Był na niej również Goldtmann. Z rozmowy z carem dowiadujemy się, że biskup sandomierski już po raz trzeci przebywał w Petersburgu. A kiedy dyskusja przeszła na tematy wiary i sumienia, Mikołaj I mówił o potrzebie uległości wobec niego, o wykonywaniu jego woli, stawiając innym obecnym na audiencji bpa Hołowińskiego za wzór i przykład współpracy z carem. Jemu też przypomniał, że ciąży na nim obowiązek wychowania takich biskupów, jakim jest on sam¹⁰². Kiedy padła z ust Goldtmanna deklaracja o wypełnianiu woli cara, ten nazwał ją powinnością, dając do zrozumienia, że nie akceptuje niczego, co nie jest zgodne z jego zamysłem¹⁰³.

Czy pobyt Goldtmanna w Petersburgu można uznać za kontrakt z carem? Czy przywileje, jakie otrzymał od niego, łącznie ze szlachectwem dla siebie i rodziny, orderami, nominacją na biskupstwo, nie uzależniły przyszłego biskupa sandomierskiego od caratu? Czy był on samodzielnie myślącym, nieskrępowanym w swoich decyzjach w obszarze działań narodowo-powstańczych? Należałoby te kwestie potraktować jako otwarte i zagłębić się szczególnie w te dokumenty, które wychodziły z jego ręki. Analiza tego materiału z okresu jego sufraganii we Włocławku, ordynariatu w Sandomierzu¹⁰⁴ i kwerenda archiwalna w obecnym Sankt Petersburgu¹⁰⁵ przyniosłyby zapewne wiele ciekawych spostrzeżeń.

¹⁰⁰ Patrz przypis 94, s. 43.

¹⁰¹ K. R. Prokop, *Sakry i sukcesje...*, s. 272 – autor podaje w przypadku konsekrowanych biskupów: Kaspra Borowskiego i Wacława Żylińskiego inną datę, mianowicie dzień 17 grudnia 1848 r. Tę samą datę umieszcza w aneksie: s. 367 i 466. Co do Hołowińskiego podaje datę 10 grudnia 1848 r., s. 391.

¹⁰² Patrz przypis 94, s. 45.

¹⁰³ Tamże.

¹⁰⁴ F. Kiryk, *Inwentarz rękopisów Archiwum Kapituły Kolegiackiej i Katedry w Sandomierzu w XIII do XX w.*, Sandomierz 2010, s. 111, poz. 253; s. 296, poz. 767; s. 332, poz. 841; s. 348, poz. 882; s. 366, poz. 920.

¹⁰⁵ M. Radwan, *Ecclesiastica w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym w Sankt Petersburgu*, Lublin 2008, s. 20, 22, 237.

Ugruntowana kariera biskupa Goldtmanna przy wsparciu tak wspaniale utytułowanych przyjaciół, mająca błogosławieństwo i przychylność samego cara Mikołaja I, zadowalała go tym bardziej, że oprócz różnych apanaży pochodzących z tytułu pełnionych funkcji w diecezji, otrzymał jeszcze dwa probostwa: w Kowalu i Brześciu¹⁰⁶. Kiedy po pierwszym jego pobycie w Petersburgu w latach 1841–1842 powrócił do diecezji kujawsko-kaliskiej, wiadome było, że jego awans na samodzielne biskupstwo w Polsce wcale nie jest sprawą odległą. W tym czasie zaszły zasadnicze zmiany w nowej organizacji terytorialnej w Królestwie Polskim. Bulla Piusa VII (1742–1823) *Ex inposita nobis*, z dnia 30 czerwca 1818 roku, erygowała nową diecezję sandomierską¹⁰⁷, której pierwszym ordynariuszem został Szczepan Hołowczyc¹⁰⁸, który sakrę biskupią otrzymał 6 lipca 1819 roku w Warszawie, ale praktycznie nigdy nie podjął obowiązków biskupich w tej diecezji, bo już w połowie grudnia tegoż roku mianowany został arcybiskupem metropolitą warszawskim¹⁰⁹. Dopiero jego następcę, biskupa Adama Prospera Burzyńskiego (1755–1830)¹¹⁰, można nazwać faktycznie sprawującym posługę w nowej diecezji sandomierskiej od daty objęcia w niej rządów, to jest od 1820 roku. Po 10-letnich rządach i śmierci, która nastąpiła w 1830 roku diecezja sandomierska pozostała bez ordynariusza. Vacat na stolicy biskupiej trwał 14 lat. Dopiero w 1844 roku diecezję objął Józef Joachim Goldtmann¹¹¹, chociaż pogłoski o jego nominacji trwały już od kilku lat¹¹². Otrzymał ją bowiem od Mikołaja I już 10 maja 1842 roku, a więc niezwłocznie po jego pierwszym spotkaniu z carem w Petersburgu¹¹³. „Pamiętnik Religijno-Moralny”¹¹⁴ zawiadamiał o nominacji Goldtmanna w rubryce rozporządzeń rządowych łącznie z informacją o śmierci biskupa nominata Klemensa Bąkiewicza: „dnia 28 kwietnia (10 maja) r.z. biskupem ks. Józef Goldtman, dotychczasowy suffragan diecezji kujawsko-kaliskiej” wraz z dopowiedzeniem, że do czasu uzyskania bulli konsekracyjnej obowiązki administracyjne w diecezji

¹⁰⁶ W. Kujawski, *Diecezja...*, s. 208.

¹⁰⁷ Por. H. Wójtowicz, *Bulla papieża Piusa VII o erekcji diecezji sandomierskiej*, „Kronika Diecezji Sandomierskiej” 1968, nr 61, s. 66–67.

¹⁰⁸ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 151–152.

¹⁰⁹ Tamże, kol. 152.

¹¹⁰ Tamże, kol. 45.

¹¹¹ J. Wiśniewski, *Biskupi sandomierscy...*, s. 19–20.

¹¹² S. Chodyński, *Katalog...*, s. 273; J. G[ajkowski], „Sandomierska diecezja”, w: *Encyklopedia Kościelna...*, t. 24, Warszawa 1900, s. 350.

¹¹³ Archiwum Diecezji Włocławskiej, Dok. 2881.

¹¹⁴ „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1843, t. 5, s. 367 – informacja o nominacji została powtórzona tamże, t. 9 (1845), s. 361–362.

pełnić będzie ks. Wojciech Grzegorzewski, kanonik katedry sandomierskiej, wybrany na to stanowisko przez miejscową kapitułę, a zatwierdzony przez radę administracyjną¹¹⁵. Ponad półtoraroczna zwłoka ze strony nowego biskupa diecezji związana z jego przyjazdem do Sandomierza, budzi pewnego rodzaju pytania: Czym była spowodowana? Czy wystąpiły jakieś czynniki natury politycznej, społecznej czy osobistej? Nie znamy ich i nie jesteśmy w stanie przynajmniej na tym etapie, ani ich wyjaśnić, ani ich wskazać. Jest pewne, że niespieszno było nowemu biskupowi do samodzielnego biskupstwa. Ta zwłoka w objęciu diecezji na pewno źle wróżyła o jego współpracy z miejscowym i diecezjalnym duchowieństwem, które z tęsknotą oczekiwała po długim okresie „bezkrolewia” na swego biskupa. Związany z diecezją kujawsko-kaliską Goldtmann ciągle nie mógł rozstać się z licznymi posadami, którym przewodził w najbardziej prestiżowych funkcjach w tej diecezji. Nielatwo mu było rozstać się z gronem wypróbowanych i zżytych z sobą kolegów z tamtejszej kapituły. Ostatecznie wyjechał z Włocławka 7 marca 1844 roku¹¹⁶, serdecznie żegnany przez członków kapituły włocławskiej, którą zapewniał o dalszej duchowej więzi¹¹⁷. W dniu 14 kwietnia odbył się ingres do miejscowej katedry, który rozpoczął się uroczystym przejściem przez miasto z kościoła św. Ducha¹¹⁸. Krótka relacja z tego wydarzenia ukazała się nawet w *Kurierze Warszawskim*¹¹⁹. Na uroczystości nie mogło zabraknąć urzędników państwowych: Rady Stanu Kozłowskiego, Dyrektora Wydziału Wyznań Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchowych, Szambelana Behteiewa oraz urzędników Administracji Sądowej, Skarbowej i Naukowej. W katedrze przemawiał kanonik Mateusz Moszczyński¹²⁰, a przed sumą kazanie wygłosił kanonik Józef Juszyński (następca w biskupstwie ks. Goldtmanna¹²¹), od którego z rąk Goldtmanna otrzymał godność kanonika w 1844 roku¹²².

Pierwszy list pasterski do diecezjan napisał ks. Goldtmann, przebywając jeszcze we Włocławku. Nosi on datę 9 marca 1844 roku¹²³. Miał być odczytany – zgodnie

¹¹⁵ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1843, t. 5, s. 367.

¹¹⁶ W. Kujawski, *Diecezja...*, s. 209.

¹¹⁷ S. Chodyński, *Biskupi sufragani...*, s. 80.

¹¹⁸ J. Wiśniewski, *Biskupi sandomierscy...*

¹¹⁹ „Kurier Warszawski” z dnia 28 kwietnia 1844 r., nr 114, s. 535.

¹²⁰ J. Wiśniewski, *Katalog pralatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r. tudzież sesje kapituły sandomierskiej od 1581 do 1866 r.*, Radom 1928, s. 212.

¹²¹ Tamże, s. 98.

¹²² Tamże, s. 99.

¹²³ J. J. Goldtmann, *List pasterski JWgo Józefa Joachima Goldtmanna, biskupa dyecezyji sandomierskiej z powodu objęcia zarządu tejże dyecezyji*, „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1844, t. 6, s. 469–474.

z wolą nominata – we wszystkich kościołach diecezjalnych i parafiach zakonnych „przez trzy po sobie następujące niedziele”¹²⁴. List ów, oprócz słów skierowanych do kapłanów, którym przypomina o podstawowych, wynikających z prezbiteratu święceń obowiązkach, skierowany był również do wiernych. Przedstawia się w nim jako ten, który „upomina przy pierwszym naszym do was wstępie”, określając się troskliwym pasterzem. Pisze:

przychodzimy dla sprowadzenia was z drogi wykroczeń i błędów, na drogę pokuty i poprawy życia; przychodzimy, abyśmy wpajali w serce wasze miłość i przywiązanie ku Najjaśniejszemu Monarsze, uległość i posłuszeństwo do Rządu, wierność w zachowaniu praw wszelkich, abyście oddawali Bogu, co jest Boskiego, sumiennie także oddawali Cesarzowi, co jest Cesarskiego¹²⁵.

List pasterski trzykrotnie odwołuje się do cara a nawet w kończących jego słowach:

Proście, aby Najjaśniejszego Monarchę Mikołaja I, pod którego potężnem berłem swobodnie oddychamy, zachował w najdłuższe czasy i na całą Najjaśniejszą Rodzinę zlewał obfite błogosławieństwo i łaski¹²⁶.

Służalność i uległość wobec władcy będzie jeszcze w pracy biskupiej niejednokrotnie widoczna.

Dobre relacje z rządem zaowocowały zakupem domu na mieszkanie dla biskupa, o czym również powiadomił swoich czytelników „Pamiętnik Religijno-Moralny”:

Na pomieszkanie dla biskupa dyccezyji sandomierskiej, nabyty został w Sandomierzu pod N. 55, na którego kupno i urządzenie Rada Administracyjna Królestwa, decyzją z dnia 11 lipca roku 1844, dozwoliła użyć summę rubli srebr. 6,877 kop. 94 i ½, z oszczędności na funduszach suppressyjnych, w latach przeszłych osiągniętych¹²⁷.

W połowie XIX wieku jedną z popularnych w duszpasterstwie form ugruntowania pobożności i zjednoczenia wspólnot był dość częsty fakt sprowadzania relikwii do kościołów katedralnych lub innych o historycznym lub pastoralnym znaczeniu położonych na terenie diecezji. Innym celem było ukazanie cnót konkretnych świętych jako osób do naśladowania przez współczesnych. Protektor i zaprzyjaźniony z Goldtmannem biskup płocki Franciszek de Paulo Pawłowski¹²⁸ sprowadził z Rzymu do kościoła parafialnego w Ciechanowie relikwie św. Feliksa Męczennika,

¹²⁴ Tamże, s. 474.

¹²⁵ Tamże, s. 470.

¹²⁶ Tamże, s. 474.

¹²⁷ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1845, t. 9, s. 366; s. 531–534.

¹²⁸ Z. Ossowski, *Nieznany portret Franciszka a Paula Jana Nepomucena herbu Półkozic Pawłowski biskupa płockiego w Czersku*, „Zeszyty Chojnickie” 2016, nr 32, s. 24–47.

które otrzymał – dzięki osobistej prośbie – hrabia Wincenty Krasieński, przedstawiając na ich autentyczność stosowny dokument Stolicy Apostolskiej¹²⁹. Biskup Pawłowski przewodniczył uroczystościom wprowadzenia relikwii do świątyni w dniu 20 września 1840 roku¹³⁰. Można przypuszczać, że zachęcony taką formą duszpasterstwa swojego kolegi Goldtmann postanowił sprowadzić z Jędrzejowa do Sandomierza relikwie błogosławionego Wincentego Kadłubka. Miał ku temu uzasadnione racje historyczne, bo wspomniany błogosławiony pochodził z okolic Opatowa, w Sandomierzu; kiedy kościół NMP wyniesiono do godności kolegiaty, błogosławiony Wincenty został mianowany prepozytem przy tejże kolegiacie w 1186 roku. Godność tę pełnił przez 22 lata, od czasu kiedy w roku 1207 arcybiskup Kietlicz wyświęcił Wincentego Kadłubka na biskupa, którym w stolicy krakowskiej był 10 lat. Po tym okresie zapragnął innego życia i skierował się do Jędrzejowa, gdzie do końca życia funkcjonował jako zakonnik. Zmarł w opinii świętości 8 marca 1223 roku w 62. roku życia¹³¹.

Oprócz argumentu historycznego, który wiązał błogosławionego Wincentego z długoletnią jego pracą w kolegiacie sandomierskiej, był zapewne istotny fakt rocznicowy, bowiem od beatyfikacji Kadłubka, którą świętowano w Jędrzejowie bardzo uroczysto, upłynęło 80 lat. Goldtmann uznał zapewne, że to dobry moment na przypomnienie tak znacznej i zasłużonej dla Kościoła postaci, tym bardziej, że Kadłubek był kojarzony z biskupstwem krakowskim. Nadarzyła się więc okazja, aby przypomnieć jego działalność w Sandomierzu i już na trwałe związać go z miastem. Inicjatywie tej towarzyszyły zapewne jeszcze inne racje. Nie należy też pomijać znaczenia religijnego i społecznego tego wydarzenia, a trwało ono przez dwa dni – 11 i 12 października 1845 roku. Etapowy opis uroczystości znajdujemy w reporterskiej relacji zarówno co do miejsca, jak i konkretnych osób uczestniczących w niej. Relacja znalazła się w miesięczniku „Pamiętnik Religijno-Moralny”¹³² oraz w niezawodnych zapiskach ks. Jana Wiśniewskiego¹³³, który nie tylko zamieszcza biogram błogosławionego Wincentego Kadłubka, ale także jego stosunek do ówczesnej władzy i narodów ościennych, zapisuje tzw. „złote myśli”

¹²⁹ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1845, t. 9, s. 385–407. Z obszernej relacji wynika, że ten sam kolator Wincenty Krasieński sprowadził do nowo zbudowanego przez siebie kościoła w Pałukach relikwie św. Bonifacego.

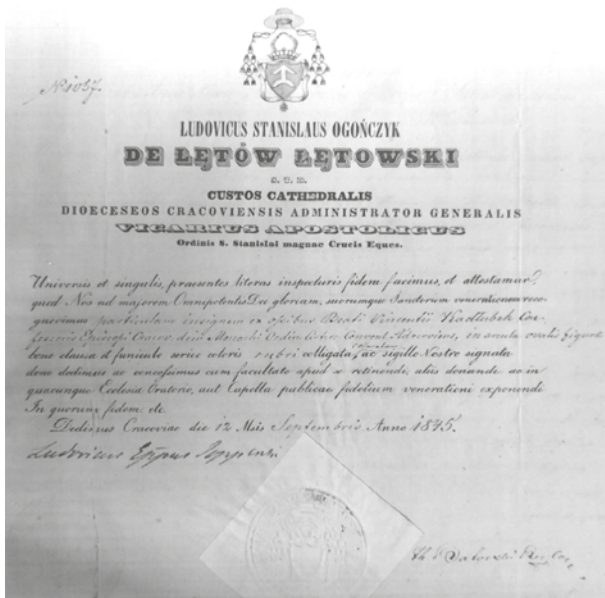
¹³⁰ Tamże, s. 398.

¹³¹ Proces beatyfikacyjny Wincentego Kadłubka trwał do 1764 r., kiedy to Klemens XIII wpisał go w poczet błogosławionych. Na temat przebiegu uroczystości sprowadzenia relikwii błogosławionego Wincentego Kadłubka do katedry w Sandomierzu pisze szczegółowo: E. Hapak, *Okoliczności, przebieg i następstwa sprowadzenia relikwii bł. Wincentego Kadłubka do katedry sandomierskiej w 1845 r.*, „Studia Sandomierskie” 2022, nr 29, s. 4–22 – tam dalsza literatura.

¹³² „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1845, t. 9, s. 531–544.

¹³³ J. Wiśniewski, *Katalog pralatów i kanoników...*, s. 104–140.

błogosławionego oraz relacjonuje obchody 700-lecia jego śmierci (w październiku 1923 roku), zarówno w Jędrzejowie jak i w Sandomierzu. Uzyskanie relikwii możliwe było dzięki wyrażeniu zgody udzielonej przez Ludwika Stanisława Ogończyk de Łętów Łętowski, administratora generalnego diecezji krakowskiej. Goldtmann otrzymał pismo w tej sprawie wystawione w Krakowie i datowane na dzień 12 września 1845 roku (fot. 5). Nie znamy autora relikwiarza pochodzącego z połowy XIX wieku. Ten ażurowy przypominający bryłę gotyckiej świątyni



Fot. 5. Dekret biskupa Ludwika Stanisława Ogończyk de Łętów Łętowski, udzielający zgodę na przekazanie relikwii biskupowi Goldtmannowi do Sandomierza z dnia 12 września 1845. Źródło: Archiwum Kapitulne w Sandomierzu

przedmiot znajduje się do dziś przy ołtarzu bocznym błogosławionego Wincentego w sandomierskiej katedrze (fot. 6). Wraz ze sprowadzeniem relikwii błogosławionego Wincentego do Sandomierza biskup Goldtmann wystąpił do Stolicy Apostolskiej o zmianę terminów odpustów, ponieważ okazało się, że dotychczasowy odpust Męczenników Sandomierskich¹³⁴, który trwał przez trzy dni, cieszył się coraz mniejszym zainteresowaniem wiernych. Biskup, argumentując swoje racje, prosi o redukcję czasową odpustu do jednodniowego wydarzenia obchodzonego w niedzielę po 2 czerwca. Wraz ze zgodą Stolicy Apostolskiej ustanowiono odpust ku czci błogosławionego Wincentego Kadłubka przypadający na niedzielę po 9 października. Goldtmann, zmieniając rangę odpustu Męczenników Sandomierskich,

¹³⁴ Męczennicy Sandomierscy – to tytuł ściśle związany z datą i miejscem. Chodzi o najazd Tatarów na wzgórze katedralne i miasto oraz o rzeź, jakiej dokonali oni u stóp wzgórza. Doszło do tego 2 lutego 1260 r. Ofiarami mordu były osoby duchowne i świeckie, zgromadzone w kościołach, które wraz z nimi spalono. Wśród zakonników dominikańskich z klasztoru św. Jakuba nie ocalał ani jeden. Papież Bonifacy VIII na prośbę dziekana kapituły sandomierskiej Bodzęty i kanonika Wojciecha wydał bullę mówiącą, że ze względu na męczeństwo chrześcijan nadał odwiedzającym sandomierską kolegiatę w dniu 13 maja, w święto NMP od męczenników i w oktawie tego święta, odpust aż 366 dni; por. K. Stopka, *Męczennicy sandomierscy. Legenda i rzeczywistość*, „Nasza Przeszłość” 1993, t. 80, s. 51–91.



Fot. 6. Relikwiarz błogosławionego Wincentego Kadłubka w bazylice katedralnej pw. Narodzenia NMP w Sandomierzu. Fot. Piotr Fankiejcki

jak też przesuwając jego terminy na rzecz patrona św. Wincentego¹³⁵, był świadom wymiaru pastoralno-duszpasterskiego swego działania. Jednym z nich był wzrost znaczenia świętego z chwilą ogłoszenia go patronem miasta¹³⁶ i jednym z patronów diecezji¹³⁷.

Nie można odmówić aktywności religijnej Goldtmanna i troski o życie duchowe swoich diecezjan. Jedną z nich są listy pasterskie, o których będzie jeszcze mowa, jak i też konsekracje nowych świątyń. Przy okazji poświęcenia nowych kościołów w Borkowicach i Niekłaniu w powiecie opoczyńskim autor relacji z tego wydarzenia nazywa Goldtmanna gorliwym pasterzem, który „nie przestaje rok rocznie nawiedzać swoich owieczek

[...] utwierdzać ich w wierze, do chrześcijańskiego żywota zagrzewać”¹³⁸. Diecezja przez długi czas pozbawiona była biskupa, co było powodem, że narosło wiele zaniedbań w dziedzinie sakramentalnej. Goldtmann wykorzystywał więc każdą sposobność do udzielania sakramentu bierzmowania. Tak było w przypadku uroczystości sprowadzenia relikwii św. Wincentego do Sandomierza, jak również z okazji poświęcenia wspomnianych dwóch świątyń, które powstały dzięki

¹³⁵ H. H. Gawarecki, *Wincenty Kadłubek. Wspomnienie historyczne*, „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1846, t. 10, s. 289–304.

¹³⁶ U. Stępień, T. Giergiel, *Dzieje i sztuka dawnej kolegiaty, obecnie katedry sandomierskiej*, w: *Bazylika Katedralna w Sandomierzu*, Sandomierz 2014, s. 14.

¹³⁷ B. Krzos, *Przewodnik po dziejach diecezji sandomierskiej*, Sandomierz 2018, s. 286.

¹³⁸ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1846, t. 11, s. 545–547.

hrabiemu Onufremu Małachowskiemu¹³⁹. Małżonka hrabiego, Maria z Tarnowskich Małachowska, wyposażyła obiekty kościelne w ornaty i inne paramenty, własnoręcznie je haftując¹⁴⁰. Uroczystości konsekracji obu świątyń poprzedzone były najpierw osobistą wizytacją biskupa w maju. Ponowne nawiedzenie parafii nastąpiło w Borkowicach 18 września i zostało dopełnione obrzędem konsekracji w dniu 20 września. Przy tej okazji Goldtmann udzielił jednocześnie sakramentu bierzmowania 7000 wiernych. Tydzień później, 27 września, konsekrował kościół w Nieklaniu¹⁴¹.

Jakie relacje istniały między kapitułą katedralną a biskupem? Informacje na ten temat są dość skąpe. Nie dochodziło w tych relacjach do sporów, ale też nie odnotowujemy wzajemnych oznak przyjaźni. Z akt kapitułnych kapituły sandomierskiej zebranych i opublikowanych przez niestrudzonego badacza ks. Jana Wiśniewskiego¹⁴² wynika, że relacje, o których mowa, były chłodne. Zastanawia chociażby, że po półtorarocznym wakacie na stolicy biskupiej w Sandomierzu, fakt pojawienia się biskupa i jego wejścia w zarządzanie diecezją powinien być w owych aktach odnotowany. Tymczasem moment objęcia rządów przez Goldtmanna nie został wcale przez kapitułę zauważony. Kronikarz nie pisze ani słowa o powitaniu nowego pasterza oraz o jego wprowadzeniu w urząd, na katedrę. Nie ma ani słowa na ten temat. Tym bardziej na próżno szukać wzmianki o tym wydarzeniu, skoro nie ma nawet wyrażenia woli współpracy, nie mówiąc już o homagium składanym zazwyczaj przy tej okazji nowemu rządcy. Pierwsza informacja pochodzi z roku 1845, z dnia 21 sierpnia i dotyczy rządowej korespondencji, jaką biskup Goldtmann prowadził z Radcą Stanu Kozłowskim w Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych w sprawie przedstawienia dwóch nowych kandydatów na członków wspomnianej kapituły. Oprócz tej jedynej sprawy personalnej, podczas ośmioletnich rządów biskupa i współpracy z miejscową kapitułą, mowa jest we wspomnianej kronice tylko o tym, że biskup Goldtmann „zamienił bezużyteczną kruchtę od południa (w katedrze) na kaplicę. Umieścił w niej własnym kosztem nowy ołtarz i obraz św. Barbary. Sprawił lichtarze, krzyż itp.”¹⁴³. Poświęcenie adaptowanej kaplicy nastąpiło 29 listopada 1846 roku wraz z konsekracją ołtarza¹⁴⁴.

Podczas obrad kapituły w 1848 roku odczytano wolę biskupa Goldtmanna, w której wyraża zapis 10 000 złotych pochodzących z dóbr Lipnik i Lipniczki na

¹³⁹ Tamże, s. 545.

¹⁴⁰ Tamże, s. 546.

¹⁴¹ Tamże.

¹⁴² J. Wiśniewski, *Sesje kapituły sandomierskiej...*, s. 209.

¹⁴³ Tamże, s. 207–208.

¹⁴⁴ Tamże, s. 208.

rzecz kapituły sandomierskiej wraz ze sprzętem i wyposażeniem kaplicy biskupiej (domowej) po swojej śmierci na rzecz kapituły. Katedrze darował swoje dwie srebrne tacki, miednice, kubek, ampułki srebrne, żyrandol oraz szaty liturgiczne, m.in. trzy kapy, dwa ornaty, cztery dalmatyki i mitrę oraz mszał, albę i pastorał¹⁴⁵. Z zapisu tego nie wynika, że biskup Goldtmann był człowiekiem hojnym. Nie znamy jego działalności charytatywnej. Zaproponowana przez niego kapitule zbiórka materialna na rzecz ofiar pogorzalców w Krakowie w 1850 roku jest jedyną wzmianką mówiącą o wrażliwości na potrzeby innych ludzi. Nie widzimy go w działaniach altruistycznych na większą skalę, dotyczących ludzi chorych, bezdomnych czy biednych. Ta forma duszpasterstwa była w jego życiu sporadyczna. Relacje między kapitułą a biskupem były więc lakoniczne, a przynajmniej takie znalazły swoje udokumentowanie we wspomnianej kronice ks. Wiśniewskiego. Może tu należy szukać powodów i przyczyn wzajemnych niezbyt budujących relacji, a może powodem ich była postawa biskupa Goldtmanna wyrażona w liście pasterskim w 1846 r.¹⁴⁶ Zanim chociaż w skrócie omówimy tę intencję wspomnianego listu pasterskiego, należy dodać, że w tym samym czasie podobne listy pasterskie wychodzą spod pióra innych biskupów: Franciszka Pawłowskiego, biskupa płockiego¹⁴⁷, Antoniego Melchiora Fijałkowskiego, sufragana płockiego¹⁴⁸, Bartłomieja Radziszewskiego, administratora diecezji podlaskiej¹⁴⁹, Walentego Macieja Tomaszewskiego, biskupa kujawsko-kaliskiego¹⁵⁰. Publikacja listów pasterskich wymienionych biskupów wraz z biskupem sandomierskim Józefem Goldtmannem przypada na ważki okres historyczny w dziejach Polski. Całe 70 lat XIX wieku to nieustanne zmagania Polaków na polu narodowo i społeczno-politycznym. Liczba organizacji konspiracyjnych, nawołujących do walki z caratem i szlachtą, prowadzona agitacja na rzecz działalności niepodległościowych i patriotycznych wywoływały zaostrome represje wobec narodu polskiego i co jakiś czas wzmacniały się szczególnie w powstających co rusz rewolucjach społecznych. Kulminacja owych nastrojów nastąpiła w połowie lat 40. Jej ukoronowaniem miał być wybuch trójzaborowego powstania w lutym 1846 roku, które nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. W tym okresie historycznym biskup Goldtmann wydaje list pasterski przywołujący swoich diecezjan do posłuszeństwa wobec władzy carskiej. Choć wydarzenia powstańcze toczyły się szczególnie poza jego diecezją: w Prusach i Galicji, to niemniej postanowił swoim listem dać wyraźny impuls niezadowolonia z zaistniałej sytuacji, w której „duch rokoszu przeciw prawej Władzy

¹⁴⁵ Tamże, s. 209.

¹⁴⁶ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1846, t. 10, s. 447–451.

¹⁴⁷ Tamże, s. 502–507.

¹⁴⁸ Tamże, s. 508–512.

¹⁴⁹ Tamże, s. 513–517.

¹⁵⁰ Tamże, s. 443–446.

objawiony [...] i w naszym Królestwie ma znajdować swoich zwolenników, tak między duchownymi, jak i świeckimi osobami”¹⁵¹. Biskup owe odrodzenie patriotyczne nazywa: „Zgubnymi nowościami” i ostrzega, że nie można „dobra obecnie pewnego, przekładać na niepewne w przyszłości”¹⁵². Twierdził dalej, że jego obowiązkiem jest „utrzymywać między wiernymi pokój [...], wpajać w nich nieodzowną [...] uległość i posłuszeństwo Panującemu, jak i Władzom od Niego postanowionym”¹⁵³. Autor listu zwraca się do duchownych jak i świeckich. Tym pierwszym przypomina uroczyste przyrzeczenia kapłańskie z dnia święceń, że „z wszelką uległością i posłuszeństwem służyć będziecie Pasterza waszego [...] oraz ze względu na przysięgę, którąście na wierność i posłuszeństwo Panującemu i Jego Rządowi wykonali”¹⁵⁴. W liście parokrotnie odwołuje się do przysięgi wiążącej kapłanów i świeckich z Najjaśniejszym Panem i jego rządem, co zapewne nie zapewniło mu sympatii wśród poddanych diecezjan. Stanowisko biskupa psuło relację między wiernymi i duchowieństwem i to za sprawą prorosyjskiej jego działalności duszpasterskiej. Postawa ta została jednak zauważona przez rząd i należy przypuszczać, że starania biskupa związane z remontem katedry sandomierskiej zostały nagrodzone. Do prac remontowych przystąpiono 1 maja 1847 roku. Zakres robót był wieloraki. Postanowiono ujednoczyć mury świątyni i nadać im kolor naturalnej cegły. Jednocześnie przystąpiono do reparacji wieży, gdyż dotychczasowa jej drewniana konstrukcja była zmurzała. Zdjęto więc 15 maja krzyż wraz z banią, na której były osadzone w środku podwójne relikwie. Jedne umieszczone w puszcze blaszanej i w naczyniu szklanym, drugie opisane na pergaminie jako relikwie św. Grzegorza. Mowa w nim jest o tym, że w 1729 roku biskup Kunicki Michał (1698–1751)¹⁵⁵, sufragan krakowski jedną relikwię umieścił w ołtarzu św. Anny, a drugą w roku 1659 biskup Mikołaj Oborski (1611–1689)¹⁵⁶, sufragan krakowski, z racji konsekracji ołtarza w katedrze umieścił w ołtarzu św. Wawrzyńca¹⁵⁷.

Remont katedralnej wieży i poprawienie estetyki ścian świątyni, możliwe były dzięki zgromadzonym oszczędnościom biskupa Goldtmanna¹⁵⁸. To niejedyny osobisty wkład biskupa w katedrę. W 1846 roku dokonał adaptacji kruchty w południowej ścianie kościoła na kaplicę św. Barbary. Sprawił doń ołtarz wraz z obrazem świętej, lichtarze, krzyż itp. W tym samym roku, 29 listopada, w pierwszą

¹⁵¹ Tamże, s. 447.

¹⁵² Tamże, s. 448.

¹⁵³ Tamże.

¹⁵⁴ Tamże, s. 449.

¹⁵⁵ P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965 do 1999...*, kol. 236.

¹⁵⁶ Tamże, kol. 316.

¹⁵⁷ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1847, t. 12, s. 577–578.

¹⁵⁸ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1846, t. 11, s. 442.

niedzielę adwentu, kaplicę tę poświęcił, a ołtarz konsekrował¹⁵⁹. W tejże kaplicy pragnął upamiętnić swojego wuja, biskupa Józefa Goldtmanna jego bratanek, Antoni Goldtmann, który rok po śmierci biskupa w 1853 roku zwrócił się do miejscowej kapituły o wyznaczenie miejsca na pomnik dla biskupa, ale do zrealizowania tej inicjatywy nigdy nie doszło¹⁶⁰. Inicjatywa remontu katedry sandomierskiej opierała się również na finansach pochodzących od Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. „Pamiętnik Religijno-Moralny” podaje, że wysokość ich sięgała 1141 rubli w srebrze¹⁶¹.

W innym miejscu to samo czasopismo wykazuje nakłady finansowe poniesione przez rząd na restaurację gmachu seminarium duchownego w Sandomierzu w kwocie 2270 rubli i 45 kop.¹⁶² Należy mieć pewność, że środki te były możliwe dzięki współpracy rządu z Goldtmannem i pozyskanie ich należy przypisać biskupowi. W dziedzinie budownictwa czy remontów miał biskup Goldtmann spore doświadczenie pochodzące jeszcze z czasów proboszczowania w Zgierzu. Mógł je teraz przenieść na ostatni etap swojego duszpasterzowania w biskupstwie sandomierskim.

Śmierć papieża Grzegorza XVI (1765–1846) w dniu 1 kwietnia spowodowała w krótkim czasie (48 godzin) wybór na Stolicę Piotrową Piusa IX (1792–1878), który w listopadzie 1846 roku zwrócił się do całego Kościoła, ogłaszając w nim jubileusz powszechny. Reakcja poszczególnych kościołów na papieską encyklikę *Qui pluribus* (9.11.1846) była natychmiastowa¹⁶³. Spotkała się również z interpretacją i ogłoszeniem jej w biskupstwie sandomierskim. Goldtmann dnia 30 czerwca 1847 roku wydał list pasterski¹⁶⁴ skierowany do swoich diecezjan. Zobowiązał dziekanów, aby ci natychmiast dostarczyli go do wszystkich parafii, zarówno do księży diecezjalnych, jak i zakonnych rządców kościołów i nakazał, aby przez trzy kolejne niedziele i święta „ludowi na nabożeństwu zgromadzonemu z ambon wyraźnie i głośno [go] odczytali”¹⁶⁵. Nie jest przedmiotem niniejszego opracowania analiza tekstu biskupa, w którym wypełnia i ogłasza założenia jubileuszowe (pastoralno-sakramentalne), przywołuje praktyki religijne i nawołuje do miłości bliźniego, ale zdziwieniem jest aktualizacja encykliki papieskiej w kontekście sytuacji politycznej, w jakiej znajdowała się Rzeczpospolita. Goldtmann parokrotnie (bodaj 4 razy) przywołuje Najjaśniejszego Monarchę i Rząd w kontekście wierności, którzy z troskliwością ojcowską czuwają nad ludem. W innym fragmencie każe

¹⁵⁹ J. Wiśniewski, *Sesje...*, 208.

¹⁶⁰ Tamże, s. 211.

¹⁶¹ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1851, t. 20, s. 439.

¹⁶² „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1848, t. 15, s. 546.

¹⁶³ Z. Zieliński, „*Pius IX, Giovanni Maria Mastai*”, w: EK., t. 15, red. E. Gigilewicz, Lublin 2011, kol. 753–756.

¹⁶⁴ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1847, t. 13, s. 234–241.

¹⁶⁵ Tamże, s. 241.

swoim diecezjanom „kochać swoich panów i przełożonych, którym Bóg rządy nad wami oddał”¹⁶⁶. Reaguje w swojej odezwie na wszelkie narodowo-powstańcze ruchy społeczne, zalecając:

Nie dajcie się uwolnić zdraodom czartowskiemu [...]. Nie słuchajcie tych, którzy w owce skóry się przybrawszy, z drapieżnością wilków do was przychodzą. Uciekajcie od nowych sektarzy, którzy porządek świata od Boga ustanowiony usiłują przewrócić, którzy pokazują wam na pozór niby szczęście i rozkosz, stają się przyczyną istotnego waszego nieszczęścia¹⁶⁷.

Ton pasterskiego listu Goldtmanna, jego przesłanie nacechowane wielokrotnie odwoływaniem się do władzy świeckiej wskazuje, jak bardzo biskup Goldtmann był od niej zależny i jak wiele jej zawdzięczał, skoro w każdym dokumencie chwali władzę i cara, a swojemu ludowi nakazuje względem niej posłuszeństwo. Do końca jest lojalny swojemu protektorowi, nawet w sytuacjach duszpasterskich, w których mógłby wykazać się niezależnością i obojętnością, ale tego również nie czyni.

Kiedy w latach 1847–1848 pojawia się zaraza cholery i możliwość epidemii, biskup Goldtmann reaguje nie sam od siebie, ale postępuje według instrukcji, jaką otrzymał od Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych i wydaje okólnik do wszystkich proboszczów, plebanów i rządców kościołów w diecezji¹⁶⁸. Wzywa w nim do czynnego zaangażowania się osób duchownych na rzecz pomocy lekarskiej i opiekuńczej. Za przykład podaje rząd, który udziela pomocy lekarskiej, bezpłatnie dystrybuuje lekarstwa i wyżywienie. Zachęca swoich kapłanów do podobnego działania na rzecz swoich parafian, do dzielenia się swoim majątkiem, do niesienia pomocy w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie ma w okólniku przykładu, co robi w sytuacji zagrożenia diecezja. Jakie inicjatywy należałoby naśladować w miastach i na wsiach. Okólnik nie podaje żadnych rozwiązań strukturalnych, a sam jego autor nie stawia siebie za przykład w dziedzinie charytatywnej, w działalności społecznej czy w spełnieniu uczynków miłosierdzia. Oprócz zachęty wiernych do działania na rzecz innych nie ma w tym piśmie nic, co by miało ową zachętę wzbudzić. Nie ma przykładu ani konkretnych rozwiązań. Jest tylko wskazanie, nawet nieprzekonujące, że powinno to być powinnością każdego człowieka wobec ludzi chorych i cierpiących i nie powinno to zejść na dalszy plan troski pastoralnej kapłanów.

Rok 1848 był kolejną okazją do wyjazdu biskupa Goldtmanna do Petersburga. Dowiadujemy się o tym z lakonicznego zapisu ks. Wiśniewskiego¹⁶⁹: „Biskup ma wyjechać do Petersburga dnia 15 listopada, więc na 9 listopada kapituła

¹⁶⁶ Tamże, s. 240.

¹⁶⁷ Tamże, s. 239.

¹⁶⁸ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1848, t. 14, s. 279–281.

¹⁶⁹ J. Wiśniewski, *Acta actorum capituli...*, s. 209.

postanawia odprawić wotywę w intencji szczęśliwej podróży”¹⁷⁰. Lakoniczność tej i innych informacji dotyczących biskupa Goldtmanna świadczy o tym, że nie był on szczególnym obiektem zainteresowań, jak również jego kontakty z carem. Był wręcz osobą pomijaną przez autora tejże kroniki. Wydaje się, że kapituła nie była w zażyłych relacjach osobowych ze swoim biskupem, skoro tak mało na temat jego działalności wspomina.

W maju 1850 roku otrzymał Goldtmann kolejny order carski św. Anny I klasy¹⁷¹. Z grona pięciu osób obdarowanych tym orderem, tylko Goldtmann otrzymał go w randze I klasy. Pozostali zaś otrzymali klasę II¹⁷². Był to kolejny dowód zaufania władz carskich okazany biskupowi sandomierskiemu, jak i też jego szczególniego wyróżnienia. Dewizą orderu było hasło *Amentibus Justitiam Pietatem Fidem* („Kochającym sprawiedliwość, pobożność, wiarę”).

Z pewnością Goldtmann należał do ludzi pobożnych. W czasie swej posługi często prosił o modlitwę. Jeszcze za życia zamawiał wśród duchownych świeckich, jak i po zgromadzeniach zakonnych msze święte za swoją duszę¹⁷³. Jego wiara, którą wyniósł z domu kaszubskiego, nie uległa deformacji czy osłabieniu. Pojęcie sprawiedliwości widział jednak w bezwzględnym poddaniu się władzy, której posłuszeństwem z oddaniem służył i której słuchał. W okresie swoich proboszczowskich rządów w Zgierzu wykazał się wieloma inicjatywami społecznymi, szczególnie otwarty był na problemy ludzi pracy, na rozwój przedsiębiorczości, na problemy socjalno-mieszkaniowe. Inaczej już postrzegamy go w pełnieniu posługi biskupiej. Często przebywał w gronach rządowych, urzędach administracji publicznej czy uczestniczył w uroczystościach związanych z Akademią Duchowną w Warszawie na zakończeniu roku akademickiego 1851/1852¹⁷⁴.

Zapis w kronice kapituły sandomierskiej o śmierci swego pasterza jest jak pozostałe informacje – lakoniczny i oszczędny nawet co do uroczystości pogrzebowych: „Umarł Bp Goldtman. Swego Pasterza chowała tylko kapituła. Między innymi Kotkowski Kacper z Ćmielowa, zaproszony był z mową”¹⁷⁵. Nie znajdziemy żadnych kondolencji ani opisu delegacji uczestniczących w pogrzebie, tylko proste stwierdzenie śmierci pomijające nawet datę uroczystości pogrzebowych. Biskup Józef

¹⁷⁰ Tamże.

¹⁷¹ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1851, t. 21, s. 393–394.

¹⁷² Tamże, orderzy II klasy otrzymali: ks. Mikołaj Błocki, administrator diecezji augustowskiej, ks. Wincenty Pieńkowski, administrator diecezji lubelskiej, ks. Bartłomiej Radziszewski, administrator diecezji podlaskiej, ks. Maciej Majerczak, administrator diecezji kieleckiej.

¹⁷³ Por. J. Wiśniewski, *Biskupi sandomierscy...*, s. 19–20; tenże, *Acta actorum...*, s. 209; T. Lis, *Diecezja w powojakach*, „Gość Niedzielny”, nr 23, 217, s. VI–VIII; B. Krzos, *Przewodnik po dziejach...*, s. 286–287.

¹⁷⁴ „Pamiętnik Religijno-Moralny...” 1851, t. 21, s. 178.

¹⁷⁵ J. Wiśniewski, *Acta actorum...*, s. 210.

Joachim Goldtmann przeżył 70 lat. Biskupem został w wieku 56 lat, a ordynariuszem sandomierskim był lat 8. Spoczywa w podziemiach katedry sandomierskiej, o czym informuje nas napis (fot. 7) znajdujący się w krypcie katedralnej wraz z nieudolnym wizerunkiem biskupa (fot. 8). Podobna informacja o biskupie diecezjalnym widnieje w katedrze (fot. 9).

W zbiorach Muzeum Diecezjalnego w Sandomierzu zachował się jedyny portret biskupa Goldtmanna¹⁷⁶ (fot. 10), nieznanego autorstwa¹⁷⁷. Sprawą proveniencji zajęła się w swoim artykule Urszula



Fot. 7. Tablica znajdująca się w krypcie katedry sandomierskiej. Fot. ks. Andrzej Rusak



Fot. 8. Wizerunek biskupa Józefa Goldtmanna znajdujący się w krypcie katedry sandomierskiej. Fot. ks. Andrzej Rusak

¹⁷⁶ W. Wójcik, „Goldman Józef Joachim (1782–1852)”..., s. 216 – podaje informacje o istnieniu dwóch portretów biskupa Goldtmanna, które miałyby znajdować się: „w domu biskupim i w Seminarium Duchownym”. Informacji tej nie udało się potwierdzić ani kwerendą, ani autopsyjnie.

¹⁷⁷ U. Stępień, *Ks. Antoni Kuśmierski – artysta niespełniony*, „Zeszyty Sandomierskie” 2017, nr 45, s. 74–75 – autorka artykułu daje krótki biogram ks. Antoniego Kuśmierskiego, zwracając uwagę na jego osiągnięcia artystyczne, m.in. wykonane przez niego portrety biskupów sandomierskich.



Fot. 9. Tablica informacyjna znajdująca się w katedrze sandomierskiej. Fot. ks. Andrzej Rusak

Stępień¹⁷⁸, która związała autorstwo portretu z ks. Antonim Kuśmierskim, na podstawie wykonanych przez niego innych portretów biskupich: Antoniego Ksawerego Sotkiewicza z 1913 roku i biskupa Stefana Zwierowicza z tego samego roku. Oba portrety są sygnowane przez kapłana-artystę. Natomiast pozbawiony sygnatury portret Goldtmanna odstaje od konwencji wymienionych portretów obu biskupów. Ponadto trudno go związać

z ks. Kuśmierskim, ponieważ zmarł on wskutek nieszczęśliwego zdarzenia w warszawskim szpitalu 24 marca 1924 roku. Nie może on być autorem interesującego nas portretu. Ponadto ks. Kuśmierski sygnował swoje obrazy, a portret Goldtmanna jest niesygnowany. Widnieje tylko na ramie obrazu napis: KS. BP JÓZEF JOACHIM GOLDTMANN 1844–1852, który nic nie wnosi do problemu autorstwa. Wydaje się być zresztą późniejszy od czasu jego powstania, tak samo jak okalająca go rama.

Gdzie więc poszukiwać twórcy tego wizerunku? Zaskakujące podobieństwo portretowanego z litografią, wykonaną przez I. Moycho z 1846 roku, zwraca uwagę na następujące szczegóły: identyczny ubiór obu postaci: komża wykończona przy rękawach tą samą koronką, ten sam pierścień oraz namalowana identycznie ręka, w której w ten sam sposób trzyma zamkniętą książkę, mantolet, na którym zwisa pektorał, taki sam w obu przedstawieniach oraz order św. Stanisława I klasy z gwiazdą, który Goldtmann otrzymał od cara Mikołaja I w 1842 roku. Już te szczegóły ubioru hierarchy wskazują, że portret nie mógł powstać przed 1842 roku. Analizy dopełnia poza portretowanego. W obu przypadkach siedzi on na tronie, wspierając łokcie na łokietniku. Również twarz Goldtmanna (pomijając pewne detale i przemalowania wskutek dość nieudolnej konserwacji) przedstawia tego samego mężczyznę w wieku ponad 60 lat. W obu przypadkach cechuje portretowanego wyraziste spojrzenie. Brak na portrecie Orderu św. Anny, który Goldtmann otrzymał od cara w 1850 roku, każe nam wnioskować, że portret ów powstał między 1846 a 1849 roku. Dobrą ku temu okazją mogło być objęcie samodzielnych rządów diecezją sandomierską w 1844 roku, a więc rok zbliżony do

¹⁷⁸ Tamże, pisze, że „prawdopodobnie jego autorstwa (ks. A. Kuśmierskiego) są także wizerunki pierwszych rządów diecezji sandomierskich”.



Fot. 10. Portret biskupa Józefa Joachima Goldmanna. Fot. ks. Andrzej Rusak

powstania sygnowanej litografii przez I. Moycho. W kręgu więc tego warszawskiego artysty, przyjaciela wielu utytułowanych osób w państwie, również w kościele, należy szukać autora sandomierskiego portretu. Oba bowiem wizerunki Goldmanna: litografia i portret, pod względem formalnym i koncepcyjnym, są ze sobą wspólne. Autor portretu z pewnością korzystał z litografii Moycho i na niej się wzorował.

Bibliografia

Źródła archiwalne

- Archiwum Państwowe. Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół 423 – Deputacja Szlachecka i Kancelaria Marszałka Szlachty Guberni Warszawskiej, sygn. 106, k. 67–69 i 184.
- Archiwum Państwowe. Archiwum Główne Akt Dawnych, Księga Szlachecka, sygn. 435, k. 16–18.
- Archiwum Państwowe. Archiwum Główne Akt Dawnych, zespół 191, Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, sygn. 7102, s. 69–72.
- Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, sygn. G.22.
- Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, sygn. G.24.
- Archiwum Muzeum Miasta Zgierza
- „Akt tradycji probostwa zgierskiego” z dnia 17 marca 1829 r. – bez sygn.
 - Goldtmann J., „Protokół odbiorczy stanu kościoła zgierskiego” z 1 października 1828 r. – bez sygn.
 - ks. Bakowski P., „Opis Historyczny Fundacyi Kościoła Parafij Zgierskiej” – z 21 sierpnia 1826 r. – bez sygn.
 - „Protokół odbioru Stanu Kościoła Zgierskiego” z dnia 1 października 1828 r. – bez sygn.
 - „Spis inwentarza Kościoła katolickiego w Roku 1826 pisany przez Dozór Kościelny Wielmożnemu Komisarzowi Obwodu Łęczyckiego” z roku 1826 – bez sygn.
 - „Spis inwentarza *Fundi Instructi* Kościoła parafialnego w mieście Zgierzu przy oddawaniu pieczy z tegoż probostwa W. Fabianowi Hilschbergerowi, Proboszczowi Zgierskiemu z dnia 15 listopada 1836 r. przez Dozór Kościelny sporządzony” – bez sygn.
 - „Wizyta jeneralna Kościoła parafialnego w mieście Zgierzu” – z marca 1824 r. – bez sygn.
- Archiwum Diecezji Włocławskiej, Akta Kapitulne, sygn. 41 (433), k. 26r.
- Archiwum Diecezji Włocławskiej, Dok. 2881.
- Archivio Segreto Vaticano. Archivio Concistoriale, Processus Concistoriales, vol. 240, k. 134.
- Archivio Segreto Vaticano, Archivio Consistoriale, Processus Consistorialis, vol. 246, k. 280.
- Chodyński S., *Katalog pralatów i kanoników włocławskich* (rękopis w Archiwum Diecezji Włocławskiej).

Opracowania

- B[artoszewicz] J., „Goldman (Józef Joachim)”, w: *Encyklopedia Powszechna*, t. 10, Warszawa 1862.

- Buliński M., *Monografia miasta Sandomierza*, Warszawa 1879.
- Chmielewski A., *Kościół pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Zgierzu*, Zgierz (bez daty).
- Chodyński S., *Biskupi sufragani wrocławscy. Z akt kapituły wrocławskiej*, Włocławek 1906.
- Ch[odyński] Z., „Dziekan wiejski”, w: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współprawnictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób*, wydana przez M. Nowodworskiego, t. 4, Warszawa 1874.
- Dola K., „Kruszwickie biskupstwo”, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 9, red. A. Szostek, B. Migut, R. Sawa, K. Gózdź, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2002.
- G[ajkowski] J., „Sandomierska diecezja”, w: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego...*, t. 24, Warszawa 1900.
- Gawarecki W. H., *Wincenty Kadłubek. Wspomnienie historyczne*, „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1846, t. 10.
- „Gazeta Warszawska” z dnia 20 listopada 1819 r., nr 93.
- Goldtmann J. J., *List pasterski JWgo Józefa Joachima Goldtmanna, biskupa diecezji sandomierskiej z powodu objęcia zarządu tejże diecezji*, „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1844, t. 6.
- Graliński T., *Spis parafii i kościołów diecezji łódzkiej i krótki ich opis historyczny. Szesnasty dekanat zgierski*, „Wiadomości Diecezjalne Łódzkie” 1954, z. 28.
- Grzybowski M. M., Zygnier L., *Episkopat plocki w latach 1075–2015. 940 lat istnienia diecezji*, Płock 2015.
- Hapak E., *Okoliczności, przebieg i następstwa sprowadzenia relikwii bł. Wincenego Kadłubka do katedry sandomierskiej w 1845 r.*, „Studia Sandomierskie” 2022, nr 29.
- Heliński B., *Dzieje parafii Zgierz w latach 1818–1948*, praca magisterska napisana w Akademii Teologii Katolickiej (dziś: UKSW), Warszawa 1990.
- Joskowski Z.M. OFM Conv., *Biskupi z ziemi kaszubskiej. Słownik biograficzny*, Banino 2008.
- Kiryk F., *Inwentarz rękopisów Archiwum Kapituły Kolegiackiej i Katedry w Sandomierzu w XIII–XX w.*, Sandomierz 2010.
- Kościelak S., *Jezuici w Gdańsku. Od drugiej połowy XVI do końca XVIII*, Kraków 2003.
- Krzos B., *Przewodnik po dziejach diecezji sandomierskiej*, Sandomierz 2018.
- Kujawski W., *Diecezja kujawsko-kaliska. Opracowanie historyczno-źródłoznawcze*, Włocławek 2011.
- Kujawski W., *Włocławek – stolica biskupstwa*, w: *Włocławek: dzieje miasta*, t. 1, Włocławek 1990.

- Kumor B., *Ustrój i organizacja Kościoła Polskiego w okresie niewoli narodowej 1822–1918*, Kraków 1980.
- „Kurier Warszawski” z dnia 19 listopada 1838 r., nr 309.
- „Kurier Warszawski” z dnia 28 kwietnia 1844 r., nr 114.
- Lis T., *Diecezja w powiatach*, „Gość Niedzielny” 2017, nr 23.
- Niewęglowski W. Al., *Leksykon świętych*, Warszawa 1999.
- Nitecki P., *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000.
- Nowicki T., *Słownik biograficzny rządów parafii archidiakonatu pomorskiego w XVIII w.*, Lublin 2003.
- Ossowski Z., *Nieznanany portret Franciszka a Paula Jana Nepomucena herbu Półkozic Pawłowskiego biskupa płockiego w Czersku*, „Zeszyty Chojnickie” 2016, nr 32.
- Ostrowski J., *Księga Herbowa Rodów Polskich*, Warszawa 1898, z. 2.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1843, t. 5.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1845, t. 9.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1846, t. 11.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1847, t. 12.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1847, t. 13.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1848, t. 14.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1848, t. 15.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1851, t. 20.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1851, t. 21.
- „Pamiętnik Religijno-Moralny. Czasopismo ku zbudowaniu i pożytkowi tak duchownych jak i świeckich osób” 1852, t. 22.
- Polska Encyklopedia Szlachecka*, t. 5, Warszawa MCMXXXVI, z. 1–2.
- Prokop K. R., *Sakry i sukcesje święceń biskupich Episkopatu Kościoła Katolickiego w Polsce w XIX i XX w. (Na tle wcześniejszych okresów dziejowych)*, Lublin 2012.
- Prokop K. R., *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI–XIX w.)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2012, t. 97.

- Prokop K. R., *Wypisy źródłowe do biografii polskich biskupów i opatów z czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów oraz niewoli narodowej doby zaborów (XVI–XIX w.)*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2012, t. 98.
- Prokop K. R., *Wypisy z XVIII do XIX wiecznej prasy periodycznej na temat sakr biskupich Kościoła katolickiego z historycznych ziem polskich*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 2012.
- Prokop K. R., *Necrologium Episcoporum Poloniae*, Kraków 2021.
- Prokopczuk-Runowska I., *Order Świętego Stanisława w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim. Kontynuacja i przemiany*, w: *Praemiando Incitat. Order Świętego Stanisława 1765-1831. W 250. rocznicę powołania orderu – katalog z wystawy*, Warszawa 2015.
- „Przegląd Powszechny” 1900, R. 17, t. LXVII.
- Radwan M., *Ecclesiastica w Rosyjskim Państwowym Archiwum Historycznym w Sankt Petersburgu*, Lublin 2008.
- Ritzler R. – OFM Conv., Sefrin P. – OFM Conv., w: *Hierarchia Catholica medii et recentioris aevi*, t. 7, Patavii MCMLXVIII.
- „Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Towarzystwa Historycznego” 1929.
- Rostocki W., „Księstwo Warszawskie”, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 10, red. A. Szostek, E. Ziemann, R. Sawa, K. Góźdz, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2004.
- Sęczys E., *Szlachta wylegitymowana w Królestwie Polskim w latach 1836–1861*, Warszawa 2007.
- Słownik Artystów Polskich i Obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.). Malarze, rzeźbiarze, graficy*, t. 5 (Le-M), red. J. Derwojed, Warszawa 1993.
- Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, Z. Nowak, t. 2 (G-K), Gdańsk 1994.
- Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego. Suplement*, red. Z. Nowak, t. 1, Gdańsk 1998, t. 2, Gdańsk 2002.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, t. 15, Warszawa 1902.
- Stanaszek B., *Diecezja Sandomierska 1818–2018. Tradycje historyczne*, Sandomierz 2018.
- Stępień U., *Ks. Antoni Kuśmierski – artysta niespełniony*, „Zeszyty Sandomierskie. Biuletyn Towarzystwa Naukowego Sandomierskiego” 2017, nr 45.
- Stępień U., Giergiel T., *Dzieje i sztuka dawnej kolegiaty, obecnie katedry sandomierskiej*, w: *Bazylika Katedralna pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sandomierzu*, Sandomierz 2014.
- Stępień U., Giergiel T., Garnuszek K., *Dwieście lat Diecezji Sandomierskiej*, Sandomierz 2018.

- Stopka K., *Męczennicy sandomierscy. Legenda i rzeczywistość*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 1993, t. 80.
- Uruski S., *Rodzina. Herbarz szlachty polskiej*, opr. S. Hrabia Urski, A. Kosiński, A. Włodarski, t. 4, Warszawa 1907.
- Wierzbowski M., Zamojski A., *W cieniu zgierskiej Fary. Szkice z dziejów kościoła i parafii św. Katarzyny w Zgierzu*, Zgierz 1999, z. 1.
- Wierzbowski M., Zamojski A., *W cieniu zgierskiej Fary. Szkice z dziejów kościoła i parafii św. Katarzyny w Zgierzu*, Zgierz 2001, z. 2.
- Wiśniewski J., *Dekanat sandomierski*, Radom 1915.
- Wiśniewski J., *Katalog pralatów i kanoników sandomierskich od 1186 do 1926 r., tudzież Sesje Kapituły Sandomierskiej od 1581 do 1866, (Acta Actorum Capituli Sandmieriensis ab anno 1581)*, Radom 1928.
- Wojnowski J., „Fryderyk August”, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński, J. Misiurka, K. Stawecka, A. Stępień, A. Szafrąński, J. Szłaga, A. Weiss, Lublin 1989.
- Wójcik W., „Goldtmann Józef Joachim”, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 5, red. L. Bieńkowski, P. Hemperek, S. Kamiński, J. Misiurka, K. Stawecka, A. Stępień, A. Szafrąński, J. Szłaga, A. Weiss, Lublin 1989.
- Wójcik W., „Goldtmann Józef Joachim”, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 8, Wrocław–Kraków–Warszawa 1959–1960.
- Wójtowicz H., *Bulla papieża Piusa VII o erekcji diecezji sandomierskiej w: Kronika Diecezji Sandomierskiej*, Sandomierz 1968, nr 61.
- X.S. „Dimisoriale”, w: *Encyklopedia Kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez Michała Nowodworskiego*, t. 4, Warszawa 1874.
- Zieliński Z., „Pius IX. Giovanni Maria Mastai”, w: *Encyklopedia Katolicka*, t. 15, red. E. Gigilewicz, Lublin 2011.
- Zaleski W-sdb, *Święci na każdy dzień*, Warszawa 1996.

Piotr Daszkiewicz

Mateusz Nataniel Wolf (1724–1784), chojniczanin w The Royal Society

Abstract

The article presents Mateusz Wolf's connections with the Royal Society. Wolf published the results of his scientific research in *Philosophical transactions* of the Royal Society of London. In this magazine he published a description and illustration of Polish cochineal, a number of astronomical observations and sent botanical manuscripts. He gave the Society a copy of Copernicus' portrait together with a description of his history. Wolf's publications as well as his correspondence kept in London are very valuable documents for the natural sciences.

Key Words: Matthew Wolf, history of natural sciences in Poland, Royal Society, Polish cochineal, Copernic portrait, astronomy, vaccination.

The Royal Society, którego oficjalna nazwa brzmi Royal Society of London for the Improvement of Natural Knowledge, zostało założone w 1660 roku. Jest to od początku swojego istnienia jedno z najważniejszych europejskich towarzystw naukowych, odpowiednik Akademii Nauk w innych krajach. Począwszy od 1665 roku Towarzystwo wydaje czasopismo „*Philosophical Transactions*”. Obecnie archiwalne numery pisma oraz przechowywane w Towarzystwie rękopisy są zdigitalizowane co niewątpliwie bardzo ułatwia poszukiwania i prowadzenie badań.

Mateusz Wolf był członkiem Royal Society. W Towarzystwie nie był jedynym uczonym z gdańskiej szkoły przyrodniczej. Należeli do niego również Jakub Teodor Klein (1685–1779), Jan Reinhold Forster (1729–1798) i Georg Forster (1754–1794). Członkiem był także król Stanisław August Poniatowski (1732–1798), wymieniany na liście Royal Society zaraz po królu Anglii, Jerzym III (1738–1820) i przed królem Danii Krystianem VII (1749–1808). Wolf został członkiem Towarzystwa 10 kwietnia 1777. Ze względu na kilkumiesięczny pobyt w Anglii został członkiem miejscowym, a nie cudzoziemskim. Zachował się, odczytany na

posiedzeniu z 19 grudnia 1776 roku, list rekomendacyjny do Towarzystwa¹, w którym przeczytać można:

Nathaniel Matthew Wolf, rodowity Polak, doktor fizyki na Uniwersytecie w Erfurcie, obecnie mieszkający w Gdańsku i przebywający w Anglii ponad sześć miesięcy, od listopada 1759 do lipca 1760, okres czasu wymagany zgodnie z zasadami Royal Society, od takich cudzoziemców, którzy pragną zostać jego miejscowymi członkami domowymi, będąc dżentelmenem dobrze zorientowanym w filozofii naturalnej i innych gałęziach użytecznej wiedzy, jak wynika z jego publikacji i niektórych jego artykułów już opublikowanych w różnych tomach „Philosophical Transactions”, pragnąc zaszczytu zostania członkiem Towarzystwa Królewskiego, my, których nazwiska są gwarantowane, rekomendujemy go na podstawie naszej osobistej wiedzy jako wysoce zasługującego na ten zaszczyt i [wierząc, że] prawdopodobnie stanie się on użytecznym członkiem.

Do Towarzystwa rekomendowali Wolfa: Charles Morton (1716–1799) lekarz, bibliotekarz British Museum i sekretarz Towarzystwa; Jan Reinhold Forster, gdański przyrodnik i podróżnik, towarzysz kapitana Jamesa Cooka (1728–1799) w wyprawie dookoła świata; Benjamin Wilson (1721–1788), malarz, fizyk i konstruktor aparatów naukowych, badacz elektryczności; Charles Combe (1743–1817), lekarz i kolekcjoner numizmatyk; John Hyacinth de Magellan (1722–1790), astronom, mineralog i przyjaciel Maurycego Beniowskiego (1746–1786) oraz wydawca jego pamiętników, pożyczył Beniowskiemu dużą kwotę na zorganizowanie podróży, której wskutek śmierci polskiego podróżnika na Madagaskarze nigdy nie odzyskał.

Związki Wolfa z Royal Society są o kilkanaście lat starsze niż jego członkostwo. Pierwszy artykuł w „Philosophical Transactions” opublikował w 1763 roku, a dotyczył on uzyskiwania sody na Podolu (Wolf, 1763)². Pracę prezentował na posiedzeniu 22 grudnia 1763 roku Henry Baker (1722–1809), uczonec i lekarz króla Jerzego III.

W następnym roku, w liście do Bakera, Wolf opublikował, po łacinie i w angielskim tłumaczeniu, jakże ważną dla historii nauk przyrodniczych pracę o czerwcu polskim (Wolf, 1764)³. List napisany w Warszawie 23 listopada 1763 roku odczytano 29 marca 1764 roku. Czerwiec polski był bardzo ważnym dla Rzeczypospolitej towarem handlowym. Używano go do otrzymywania czerwonego barwnika w okresie, gdy nie znano jeszcze technologii produkcji sztucznych barwników, a import z Meksyku i Ameryki Południowej, konkurencyjnego gatunku, czerwca

¹ Zdigitalizowany dokument, sygnatura EC/1776/26, jest dostępny na stronie <https://catalogues.royalsociety.org/CalmView/Record.aspx?src=CalmView.Catalog&id=EC%2f1776%2f26> [dostęp: 15.07.2023].

² <https://www.biodiversitylibrary.org/item/207665#page/422/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

³ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/207886#page/129/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

kaktusowego był jeszcze bardzo ograniczony. Czerwcem, pozyskiwaniem barwnika, biologią tego pluskwiaka oraz produkcją barwnika interesowali się praktycznie wszyscy przyrodnicy dawnej Rzeczypospolitej. Gdańsk był ważnym ośrodkiem eksportu czerwca polskiego, a związani z tym miastem przyrodnicy odegrali bardzo ważną rolę w poznaniu tego owada. Czerwcem zajmowali się m.in. Jerzy Segerus (1629–1678), Jan Filip Breyne (1680–1764), Gabriel Rzączyński (1664–1767). Wolf opisał stanowiska czerwca pod Warszawą, na Podolu i w Ukrainie. Podał wiele nowych szczegółów o biologii gatunku, roślinach żywicielskich, opisał nieznanego uprzednio samca czerwca polskiego, a także informacje na temat produkcji barwnika i porównał czerwca polskiego i czerwca kaktusowego. Sam hodował te owady i przeprowadzał na nich doświadczenia. Artykułowi towarzyszyły wykonane przez Wolfa ilustracje, miedzioryty, ukazujące różne stadia życia i metamorfozy czerwca⁴. W *postscriptum* listu poinformował o zorzy polarnej widocznej w Warszawie 12 października 1763 roku o ósmej rano.

Kolejny tekst o czerwcu polskim ukazał się w 1766 roku (Wolf, 1766)⁵, list otrzymano 22 maja, a odczytano 5 czerwca 1766 roku. Zawierał on informacje uzupełniające pierwszy tekst, uzyskane w rezultacie kolejnych doświadczeń i obserwacji przeprowadzonych przez Wolfa. Ustalił on m.in., że samce są zdolne do lotu. Przesłał także kolejne ilustracje wykonane z natury⁶, zarówno owadów (m.in. latającego samca) jak i żywicielskiej rośliny, rdestu mniejszego, na której znajdowano czerwca na Podolu i w Ukrainie. Artykuł uzupełniała informacja Bakera, że rdest mniejszy, jak i inne rośliny żywicielskie, często występuje w Anglii, należy zatem, opierając się na informacjach Wolfa, poszukiwać czerwca polskiego także i w tym kraju.

Niewątpliwie dzisiaj, w 2023 roku Mikołaja Kopernika, ale także roku Mateusza Wolfa, historia portretu wielkiego astronoma zasługuje na przypomnienie. W 1776 roku odnotowano dar Wolfa dla Royal Society: „portret Kopernika”⁷. Rok później opublikowano, wraz z angielskim tłumaczeniem, francuskojęzyczny fragment listu do J.H. Magellana na temat tego daru⁸:

Gdańsk, 7 kwietnia 1776

Szanowny Panie i drogi przyjacielu,

Kapitan, który dostarczy Panu niniejszą przesyłkę, jednocześnie przekaże Panu portret słynnego Kopernika. Proszę Pana o podarowanie go waszemu Świątelnemu Towarzystwu Królewskiemu jako wyraz mojego oddania i szacunku dla tej szanownej instytucji.

⁴ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/207886#page/137/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

⁵ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/208066#page/220/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

⁶ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/208066#page/222/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

⁷ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/212159#page/643/mode/1up> [dostęp: 15.07.2013].

⁸ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/211503#page/47/mode/1up> [dostęp: 15.07.2013].

Właścicielem oryginału, który został skopiowany z największą starannością, jest Pan Szambelan Hussarzewski⁹. Odmówił już zapłaty stu dukatów i nie sprzeda go za żadną cenę za swojego życia. To znaczy prawdopodobnie po końcu mojego. Nie można zatem niczego oczekiwać z tej strony. Posiadamy portret Kopernika w wielkim kościele w Toruniu w swoistego rodzaju mauzoleum, wzniesionym trzydzieści lat po śmierci tego sławnego człowieka, ofiarowany przez miejskiego lekarza, który otrzymał go od swoich rodziców.

Hartknoch¹⁰ zlecił wyrytowanie tego portretu i umieścił go w swojej Kronice Prus. Nasz oryginał był porównany z tym z mauzoleum i dopatrzone się absolutnie identycznych rysów twarzy, lecz ubiór jest bardzo różny. Ten z Torunia ukazuje go przed ołtarzem, pełniącego funkcję księdza. W naszym odziany jest w pelisę, ze starannie przyciętymi i ułożonymi włosami, jakby w paradnym stroju. Jest on niewątpliwie dawnego włoskiego pędzla, jak widuje się na innych portretach z tamtych czasów i porównując go z nim. Na przykład widać, że malarze w tych dawnych czasach nawet Rafael nie potrafili jeszcze oddać żywotności oczu, co od wieku potrafi nawet bardzo przeciętny artysta w swoich obrazach. Nie twierdzą, że dawni malarze nie byli bliżsi naturze z ich spokojnymi oczyma bez iskry, lecz nie podobają się oni w naszym wieku, który pragnie jedynie iskrzących oczu. Jest to niewątpliwie oznaka dawności większej niż półtora wieku. Podpis świadczy, że obraz jest włoski. Dwa wieki temu zaprzestano malowania na drewnie. Historia oryginału jest następująca. Był on przechowywany w kolekcji książąt Sax Gotha w zamku noszącym to same imię. Zawsze uznawano go za oryginał, twierdzono nawet, że potwierdzają to archiwa. Jest to bardzo wiarygodne, zważywszy, że książę biskup Warmii, który otrzymał go od zmarłego księcia, był zbyt ostrożny, aby dać się oszukać. W końcu stwierdzam to, opierając się na słowach biskupa. Około roku 1735 zauważył on ten portret w galerii księcia. Dowody potwierdzające jego autentyczność zwiększały jego pragnienie posiadania go. W końcu uzyskał go dzięki kradzieży, jakiej trzeba było dokonać w katedrze w Warmii, gdzie znajdował się bardzo stary portret jednego z przodków księcia Saa Gotha, który kiedyś był biskupem warmińskim i którego portretu brakowało w rodzinnej galerii. Wymieniono zatem te dwa oryginały. Książę biskup Grabowski odstąpił w końcu portret Kopernika swojemu faworytowi Husarzewskiemu.

Kopia jest całkowicie wierna oryginałowi, z wyjątkiem tego, że przykleiłem z jego tyłu trzy regles, aby zapobiec jego wygięciu. Po tym, gdy zamówiłem kopię, pan Husarzewski wierząc, że czyni dobrze, nakazał odnowić swój obraz, to znaczy pokryć go lakierem i obecnie jest on identyczny jak jego kopia, nie można dostrzec żadnej różnicy. Moim malarzem jest pan Lorman¹¹ z Berlina dość znany w swojej sztuce.

⁹ Aleksander Onufry Husarzewski (około 1714–1782), począwszy od 1748 roku, szambelan króla Augusta III, przez długie lata przebywał w otoczeniu, i korzystał z mecenatu, biskupa warmińskiego Krzysztofa Szembeka (1680–1740), więcej informacji na temat postaci Husarzewskiego zamieszczonych jest w artykule Bożeny Popiołek.

¹⁰ Krzysztof Hartknoch (1644–1687) toruński historyk i profesor Gimnazjum.

¹¹ Friedrich August Lorman (około 1735–1800) artysta malarz sponsorowany przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Autor szeregu gdańskich pejzaży.

List Wolffa do Magellana jest dzisiaj dostępny w zdigitalizowanej formie¹² podobnie jak i portret подарowany przez niego Royal Society¹³. W niepublikowanej wersji listu znajduje się opis fontanny z Fromborka wraz ze szczegółami mechanizmu dostarczającego wodę. Portret Kopernika nie był jedynym prezentem Wolfa dla Royal Society. W 1777 roku подарował Towarzystwu szereg halitów z Polski i okazów reprezentujących warstwy geologiczne, w których występowały¹⁴. Prawdopodobnie były to bardzo poszukiwane we wszystkich europejskich kolekcjach okazy z Wieliczki. W archiwach Royal Society znajdują się także inne listy i dokumenty Wolfa, m.in. nadesłany z Gdańska, z ilustracjami i obliczeniami, opis zaćmienia słońca z 17 października 1782¹⁵, czy nadesłane Magellanowi z Gdańska¹⁶, 7 kwietnia 1776 roku, obserwacje astronomiczne¹⁷ oraz rękopisy botaniczne dotyczące klasyfikacji roślin, jakże ważnego zagadnienia dla XVIII-wiecznej nauki i gdańskiej szkoły przyrodznawczej¹⁸. Jak wiadomo, Mateusz Wolff zgromadził 40-tomowy zielnik, który подарował Gdańskiemu Towarzystwu Przyrodniczemu (Kowalska, 1987). Możemy być zatem pewni, że jego botaniczne prace opierały się na obserwacjach, a nie tylko literaturowej kompilacji i że posiadał on w tej dziedzinie duże doświadczenie. Jak wiadomo, Mateusz Wolf był pionierem w dziedzinie szczepień, które przeprowadził w Gdańsku. Zaszczepił na ospę m.in. Johannę Schopenhauer (1766–1828), pisarkę i matkę wielkiego filozofa. Swoje szczepienia prowadził przecież w tym samym czasie, co angielskie prace i doświadczenia m.in. uznawanego za faktycznego wynalazcę szczepień i również członka Royal Society, Edwarda Jennera (1749–1823). Możemy przypuszczać, że to właśnie prace angielskich lekarzy zainspirowały Wolfa do przeprowadzenia szczepień na ospę w Gdańsku.

Royal Society odegrało niewątpliwie bardzo ważną rolę w karierze naukowej Mateusza Wolfa, a on sam należy przecież do najznamienitszych jego członków. Przechowywane w archiwach Towarzystwa listy są bardzo cennymi dla biografii uczonego dokumentami. Są one tym cenniejsze, ponieważ w innych zespołach archiwalnych zachowało się bardzo niewiele dotyczących go dokumentów.

¹² <https://catalogues.royalsociety.org/CalmView/Record.aspx?src=CalmView.Catalog&id=L%26P%2f6%2f213> [dostęp: 15.07.2023].

¹³ <https://pictures.royalsociety.org/image-rs-9669> [dostęp: 15.07.2023].

¹⁴ <https://www.biodiversitylibrary.org/item/211503#page/923/mode/1up> [dostęp: 15.07.2023].

¹⁵ https://makingscience.royalsociety.org/items/l-and-p_7_233?page=1 [dostęp: 15.07.2023]

¹⁶ Wolf przeniósł się po zajęciu przez Prusaków Tczewa, w którym mieszkał od 1772, w Gdańsku prowadził badania w założonym przez siebie obserwatorium na Górze Biskupiej, któremu zapisał testamentem cztery tysiące dukatów (Kowalska, 1987).

¹⁷ https://makingscience.royalsociety.org/items/l-and-p_6_236?page=1 [dostęp: 15.07.2023].

¹⁸ <https://catalogues.royalsociety.org/CalmView/Record.aspx?src=CalmView.Catalog&id=MS%2f13> [dostęp: 15.07.2023].

Bibliografia

- Kowalska K., *Wolf Mateusz Nataniel (1724–1784)* [w:] Feliksiak s. (red.), *Słownik biologów polskich*, Warszawa 1987, s. 584–585.
- Popiołek B., *Franciszek Husarzewski – szlachcic nieubogi czyli pomyłka historyka*, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego” 2011, R. III, s. 31–48.
- Wolf M. N., 1763. *Ratio consiciendi Nitrum in Podolia*, „Philosophical transactions of the Royal Society of London” 1763, nr 53, s. 356–370.
- Wolf M. N., *An account of the Polish Cochineal in a letter to Mr Henry Baker, F.R.S. from Dr Wolfe of Warsaw*, „Philosophical transactions of the Royal Society of London” 1764, nr 54, s. 91–99.
- Wolf M. N., *A farther account of the Polish Cochineal: from Dr Wolfe, of Warsaw communicated by Henry Baker, F.R.S.*, „Philosophical transactions of the Royal Society of London” 1766, nr 56, s. 184–186.
- Wolf M. N., *An account of a portrait of Copernicus, presented to the Royal Society by Dr Wolf of Dantzick: extracted of a Letter of His to Mr. Magellan, F.R.S.*, „Philosophical transactions of the Royal Society of London” 1767, nr 67, s. 33–37.

II

STUDIA • MATERIAŁY

Przemysław Zientkowski

Kilka uwag na marginesie tłumaczenia książki *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności* Johanna Daniela Titiusa

Rys biograficzny

Johann Daniel Tietz vel. Titius (1729–1796) był uczonym, dziś najbardziej znanym z pracy na polu astronomii, a zwłaszcza z odkrycia tak zwanej Reguły Titiusa-Bodego, która objaśnia matematyczną metodę obliczania odległości planet od Słońca. Choć z wykształcenia był przede wszystkim fizykiem i matematykiem, jego działalność obejmowała również inne dziedziny nauki, jak filozofię i teologię, biologię czy historię.

Urodził się 2 stycznia 1729 roku w *Konitz* (dziś Chojnice), które były wówczas częścią Prus Królewskich. Przez całe życie przyjaźnił się z Natanielem Mateuszem Wolfem, z którym nawet dzielił szkolną ławę w Gimnazjum Akademickim w Gdańsku. Dzięki *Stipendium Fuhrmannianum*¹ studiował na Uniwersytecie w Lipsku, gdzie zainteresował się naukami przyrodniczymi, a zwłaszcza astronomią, fizyką i matematyką. Po ukończeniu studiów Titius rozpoczął pracę naukową jako wykładowca i profesor w Lipsku, a później w Wittenberdze, gdzie pracował jako profesor fizyki i filozofii przyrody. Najważniejszym wkładem Titiusa w naukę było sformułowanie prawa dotyczącego odległości planet od Słońca. W 1766 roku

¹ Stipendium ufundowane przez chojniczanina Marcina Fuhrmanna filozofa i teologa, rektora Uniwersytetu w Lipsku. Miało ono na celu wsparcie utalentowanych, ale ubogich studentów tego uniwersytetu pochodzących z rodzinnej miejscowości donatora – Chojnic. Było przeznaczone głównie dla studentów filozofii i teologii. Dzięki stypendium wspierano studentów, którzy wyróżniali się talentem i pracowitością, ale ze względów finansowych nie byli w stanie kontynuować nauki. Przyznawane było na podstawie wyników akademickich oraz sytuacji materialnej studenta. Miało zapewnić środki na utrzymanie oraz kontynuowanie nauki, co pozwalało na swobodne rozwijanie się młodych uczonych bez konieczności przerywania edukacji z powodu braku funduszy. Jednym z najbardziej znanych stypendystów Fuhrmanna był Grzegorz Breitkopf zwany *Laticephalusem*.

Titius, interpretując i rozwijając idee Keplera, zauważył pewną prawidłowość w odległościach planet od Słońca. To prawo, obecnie znane jako Reguła Titiusa–Bodego, przewiduje, że odległości planet od Słońca można wyrazić za pomocą matematycznego wzoru. Choć prawo to nie jest dokładnym opisem rzeczywistego ruchu planet, pozwoliło ono na przewidzenie istnienia planetoidy Ceres (odkrytej w 1801 roku, po śmierci Titiusa) w pasie asteroid między Marsem a Jowiszem.

Chociaż Titius jest najbardziej znany z pracy nad astronomią, jego zainteresowania obejmowały także biologię i fizykę. Titius przetłumaczył i zredagował niemieckie wydanie dzieła szwedzkiego przyrodnika Karola Linneusza pt. *Systema Naturae*, które pomogło rozpowszechnić jego systematykę w Europie niemieckojęzycznej. To w przypisie do tego tłumaczenia po raz pierwszy przedstawił kompletny wzór na swoją regułę, którą później przywłaszczył sobie i upowszechnił J. Bode². Johann Daniel Titius był niezwykle szanowaną postacią akademicką, jednak w życiu prywatnym nie pozostawił po sobie wielu śladów – w przeciwieństwie do niektórych sobie współczesnych filozofów, Titius nie uczestniczył w życiu publicznym na szeroką skalę. Zmarł 16 grudnia 1796 roku w Wittenberdze, w Saksonii. Jego wkład w rozwój nauki w epoce oświecenia – szczególnie w zakresie nauk przyrodniczych i jego interdyscyplinarne podejście – stanowi cenny element dziedzictwa intelektualnego tego okresu.

Dorobek autorski Titiusa

Chojniczanie był niezwykle płodnym autorem, redaktorem i tłumaczem. Publikował głównie po niemiecku i łacinie. Wśród najważniejszych książek jego autorstwa znajdziemy następujące dzieła (podaję w moim tłumaczeniu³):

1. *Pamięć o Em. Guil Görz, młodzieńcu uczonym, o wielkim talencie, zmarłym przedwcześnie na Uniwersytecie Gdańskim w 1748 roku*, Gdańsk 1743.
2. *Badanie granic boskich w rzeczach naturalnych, przeciwko Kartezjuszowi, bronione na podstawie „Zasad filozofii”, księgi I, 28-III, 2*, Lipsk 1753.
3. *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności*, Lipsk 1755.
4. *Najmniejszy remiz, Polonorum Remiz, opisany jako Bononiesium pendulinus. Dołączone dwie miedziane tablice*, Lipsk 1756.
5. *Program, w którym J. Craig przedstawia matematyczne zasady teologii chrześcijańskiej oraz dyskutuje o wartości ludzkiego świadectwa*, Wittenberga 1756.
6. *Uwagi matematyczne. Program*, Wittenberga 1761.
7. *Relacja o uczonych pochodzących z miasta Chojnice w Prusach Królewskich, opracowane na podstawie dzieła Goedkego*, Lipsk 1763.

² Patrz szerzej: P. Zientkowski, Między rzetelnością a powszechnością w nauce. Dylemat autorstwa Reguły Titiusa-Bodego, „Zeszyty Chojnickie” 2022, nr 38, s. 69–75.

³ Źródło: https://de.wikipedia.org/wiki/Johann_Daniel_Titius [dostęp: 2.10.2024 r.].

8. *Uroczysty pomnik szacunku i wierności, dedykowany chwalebnej pamięci Fryderyka Augusta, króla Polski, i Fryderyka Chrystiana, elektorowi, przez Niemieckie Towarzystwo w Wittenberdze*, 1763.
9. *Krótką ekspozycja atrybutów Boga, ułożonych w odpowiedniej kolejności*, Lejda 1763.
10. *Niezbędne powstanie świata, udowodnione a priori*, Wittenberga 1763.
11. *Program. Kryzys formacji litologicznych*, Wittenberga 1765.
12. *Dokumenty uroczystości nadania stopnia doktora filozofii 17 października 1765 roku, pochwały nowo kreowanych doktorów filozofii oraz mowa o termometrze powietrznym*, Wittenberga 1765.
13. *Opis termometru metalowego wynalezionego przez znakomitego hrabiego Loesera*, Lipsk 1765.
14. *Całkowite poddanie Prus Polsce, na podstawie traktatu z 1466 roku, po zdobyciu Chojnic, pomiędzy królem Kazimierzem IV a wielkim mistrzem Ludwikiem von Erlichshausenem*, Wittenberga 1766.
15. *Użyteczne rozprawy mające na celu promocję wiedzy i zastosowania rzeczy naturalnych, z myślą o dobrobycie państwa i całej ludzkości*, Lipsk 1768.
16. *Rozprawa na temat środków zapobiegania piaskowaniu terenów Gdańska, przedstawiona przez Towarzystwo Przyrodnicze w Gdańsku*, Wittenberga 1768.
17. *O wynalazcy elektrycznego eksperymentu z Lyonu*, Wittenberga 1771.
18. *Akademie, upadające z powodu wysiłków akademików na wyczerpujących stopniach (poziomach)*, Wittenberga 1771.
19. *Elementy dogmatycznej fizyki, opublikowane na potrzeby wykładów*, Wittenberga 1773.
20. *Program. Ogólna krytyka eksperymentów*, Wittenberga 1775.
21. *Pojęcia historii naturalnej, opracowane na potrzeby pierwszej lekcji. Nowe wydanie. Z 12 kolorowymi miedziorytami*, Lipsk 1791.
22. *Pochwała Michała Christiana Hanova, profesora filozofii w gdańskim gimnazjum, niegdyś bardzo znanego, wygłoszona przy nadaniu stopni doktora filozofii; z życiorysem autorstwa Gottl. Wernsdorfa*, Wittenberga 1777.
23. *Ogólne zasady teorii gospodarstwa domowego, jako podręcznik dla początkujących*, Lipsk 1780.
24. *Filozoficzne zasady geometrii położenia*, Wittenberga 1781.
25. *Elementy fizyki eksperymentalnej*, Lipsk 1782.
26. *Wiadomości o dawnym i nowo zbudowanym moście na Łabie pod Wittenbergą, z kilkoma dodatkami. Z 3 miedziorytami*, Lipsk 1788.
27. *Program o sposobie znajdowania przez rozum tego, co zostało odkryte w eksperymentach fizycznych*, Wittenberga 1789.
28. *Program o naturalnym powstawaniu i mierzeniu powierzchni oraz brył*, Wittenberga 1791.
29. *O zasługach ojców*, Wittenberga 1792.

30. *O prawidłowej ocenie mocy leków rozpuszczających, Prolusio*, Wittenberga 1793/1794 (3 tomy).
31. *O ubytkach kości w ludzkim ciele, wraz z badaniem, dlaczego starsi ludzie są niżsi niż byli w swoich latach dojrzałości?*, w: *Towarzystwo Opowieści* (Hamburg, 1752–1753) część 3, część 5.
32. *Myśli o historii przyszłości*, w: *Towarzystwo Opowieści* (Hamburg, 1752–1753) część 7.
33. *O gorliwości Karola Wielkiego w zakładaniu biblioteki*, w: *Zbiór Towarzystwa Sztuk Wolnych w Lipsku*, t. 1, s. 453 (1754).
34. *Odnowione stulecie Magdeburskich eksperymentów Otto von Guerickego*, w: *Zbiór Towarzystwa Sztuk Wolnych w Lipsku*, t. 2, s. 363.

Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności

Dzieło Johanna Daniela Titiusa zatytułowane *Philosophische Gedanken zum wahren Konzept der Ewigkeit* (pol. *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności*) to trzecia książka pochodzącego z Chojnic oświeceniowego naukowca. Została ona wydana w Lipsku w 1755 roku i podobnie jak jego inne prace, te z zakresu nauk przyrodniczych czy historii, jest współcześnie prawie zupełnie nieznaną. Może dowodzić to faktu, iż Titius z jednej strony zajmował się opisywaniem raczej niszowej wówczas problematyki oraz tego, że w swoich filozoficznych rozważaniach był nieznacznie spóźniony...

W epoce oświecenia filozofowie skupiali się na rozmaitych problemach, które kształtowały myśl intelektualną tego okresu. Oświecenie było czasem intensywnego rozwoju racjonalizmu, krytyki religii, rozwijania idei wolności, demokracji, praw człowieka, oraz nauki i rozumu jako podstawy wiedzy o świecie. Najważniejsi filozofowie oświecenia koncentrowali się na kilku kluczowych zagadnieniach, jak racjonalizm⁴ i empiryzm⁵, deizm i krytyka religii⁶. Z drugiej strony zaś

⁴ Filozofowie oświeceniowi, jak René Descartes i Baruch Spinoza, koncentrowali się na przekonaniu, że rozum jest podstawowym narzędziem poznania. Descartes podkreślał wagę myślenia logicznego (jego słynne „Cogito ergo sum” – „Myślę, więc jestem”), kładąc nacisk na metodę wątpliwości jako narzędzie poznania.

⁵ John Locke i David Hume opierali swoje myślenie na doświadczeniu zmysłowym jako źródle wiedzy. Locke głosił, że umysł ludzki rodzi się jako „tabula rasa” (czysta karta), a wiedza pochodzi z doświadczeń. Patrz szerzej S. Aguilar, *Locke. Umysł to tabula rasa*, tłum. A. Paleta, B. Sosnowska, Warszawa 2018, s. 45–79; G. Lopez Sastre, *Hume, Wiedza sceptyczna*, tłum. W. Korzeniecka, Warszawa 2018, s. 27–48.

⁶ Jednym z najważniejszych krytyków Kościoła katolickiego i religii instytucjonalnej był Voltaire. Jego ataki na przesady religijne i nietolerancję stały się symbolem walki o wolność myśli. Promował deizm, czyli wiarę w Boga jako pierwszą przyczynę wszechświata, ale odrzucał dogmaty i obrzędy religijne. Innym religijnym sceptykiem był Denis Diderot, współtwórca

pracowali nad teorią poznania i epistemologią⁷. Na nowo definiowali pojęcia polityki, prawa, społeczeństwa i ekonomii⁸. Zajmowali się kwestiami etyki i moralności⁹. A w końcu edukacją i postępowaniem ludzkości¹⁰.

Był to okres, w którym prymat rozumu, sceptycyzmu wobec tradycji i autorytetu oraz wiara w postęp były kluczowe dla zrozumienia i formowania nowoczesnego świata. Titius w swoim dziele zajmuje się tematyką filozoficzną, w szczególności problemem wieczności. Książka ta, choć wydana w czasach, gdy rozwijał swoje zainteresowania naukami przyrodniczymi, jest próbą refleksji nad zagadnieniami bardziej metafizycznymi. W swoim tekście podejmuje on próbę zdefiniowania i zrozumienia konceptu wieczności, co wskazuje na szerokie zainteresowania intelektualne autora, wykraczające poza jego prace z zakresu nauk ścisłych. Co ciekawe jednak, definiując wieczność, stara się robić to również matematycznie. Książka nie imponuje objętością, jest jednak doskonałą próbą zinterpretowania wieczności w kontekście interdyscyplinarnym za pomocą podstawowych narzędzi

Encyklopedii, był deistą. Jego praca miała na celu propagowanie nauki, rozumu i filozofii, będąc jednym z centralnych projektów oświecenia.

⁷ Kluczową postacią oświecenia był Immanuel Kant, który w *Krytyce czystego rozumu* (1781) starał się rozwiązać konflikt między racjonalizmem a empiryzmem. Wprowadził pojęcie „imperatywu kategorycznego” jako podstawę moralności, a także pojęcie rzeczy „samej w sobie” (noumen) w przeciwieństwie do rzeczy „jaką się jawi” (fenomen).

⁸ Uważany za ojca nowoczesnej teorii politycznej John Locke, argumentował za ideą rządów opartych na zgodzie obywateli. Locke promował koncepcję naturalnych praw (prawo do życia, wolności i własności) i rządu opartego na umowie społecznej. Jean-Jacques Rousseau w swoim dziele *Umowa społeczna* (1762) rozwinął idee demokracji bezpośredniej i powszechnej suwerenności, która była inspiracją dla rewolucji francuskiej. Rousseau wierzył, że człowiek w stanie natury jest dobry, ale społeczeństwo go psuje. Monteskiusz w dziele *O duchu praw* (1748) tłumaczonym na niemiecki przez Titiusa, opracował koncepcję trójpodziału władzy, która miała na celu zapewnienie równowagi i ochronę przed tyranią, co miało ogromny wpływ na nowoczesne konstytucje demokratyczne.

⁹ David Hume w *Traktacie o naturze ludzkiej* (1739–1740) odrzucił racjonalne podstawy moralności i argumentował, że etyka wywodzi się z emocji, a nie rozumu. Jego empiryczne podejście było w opozycji do wcześniejszych, racjonalnych teorii moralności. Ciekawie o tym S. Jedynek, *Hume*, Warszawa 1974, s. 73–77. Zaś wspomniany wcześniej Immanuel Kant rozwijał koncepcję moralności opartej na racjonalnym obowiązku, uznając, że moralność nie powinna być podporządkowana uczuciom, lecz powinna być uniwersalna i bezwarunkowa (imperatywy kategoryczne). I. Kant, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1953, s. 30–32, 38–41, 50–54, 60–65.

¹⁰ Denis Diderot wierzył w edukację jako narzędzie wyzwolenia człowieka. Praca nad *Encyklopedią* miała na celu udostępnienie wiedzy masom i przyspieszenie postępu społecznego i intelektualnego. Por. M. Skrzypek, *Diderot*, Warszawa 1982, s. 95. Jean-Jacques Rousseau w dziele *Emil, czyli o wychowaniu* prezentował swoje poglądy na temat edukacji, podkreślając, że powinno się rozwijać naturalne zdolności dziecka, zamiast narzucać mu wiedzę z góry. J. J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, tłum. W. Husarski, Warszawa 1955, *passim*.

i metod filozoficznych. *Philosophische Gedanken zum wahren Konzept der Ewigkeit* pokazuje, że Titius, jak wielu uczonych oświeceniowych, nie ograniczał się jedynie do jednej dziedziny, lecz podejmował próby syntezy wiedzy przyrodniczej i filozoficznej. Dzieło to miało na celu zrozumienie natury wieczności w kontekście zarówno religijnym, jak i filozoficznym, co było istotnym tematem rozważań w XVIII wieku. Mimo że ta praca nie przebiła się do głównego nurtu literatury filozoficznej, stanowi ciekawy przykład szerokiego i otwartego podejścia Titiusa, który starał się łączyć swoje naukowe zainteresowania z głębszymi refleksjami metafizycznymi.

Uwagi do tłumaczenia

Naturalne wydaje się, że cieszyć powinna inicjatywa Leona Stoltmanna, by książkę Titiusa przetłumaczyć i opublikować. Jak sądzę, celem było upowszechnienie biogramu i twórczości naukowca oraz podkreślenie jego związków z Chojnicami. Niemniej wydanie wzbudza pewien niedosyt.

Sama dystrybucja wydanego tłumaczenia była dość nietypowa. Ja swój egzemplarz znalazłem na moim biurku w bibliotece, chojniccy regionaliści znajdowali w swoich skrzynkach pocztowych lub otrzymywali od nieznaney im osoby. Publikację tak ważną dla Chojnic „wpuszczono na rynek” bez żadnej promocji.

Książka jest starannie wydana pod względem drukarskim – sztywna oprawa, ozdobna wyklejka, blok książki jest zszywany nićmi, papier dość gruby (około 100 g/m²) cała drukowana, a raczej zadrukowana w kolorze. Na okładce (nie bardzo wiadomo dłaczego) umieszczono rozmyte zdjęcie Chojnic z lat 1905–1942, autorski (nie wiemy kogo – być może kogoś z duetu projektantów okładki: Adam Maćkowski/ Stanisław Frymark) portret Titiusa, wzorowany na rycinie upowszechnionej przez niemiecką wersję wikipedii, oraz bardzo niewyraźny herb w postaci (prawdopodobnie) pieczęci. Front zawiera nazwisko autora oraz tytuł dzieła w języku polskim. Tył okładki prócz powielonego portretu zawiera opis biograficzny, w którym znajdują się błędy merytoryczne (pomyłone imię matki¹¹) i stylistyczne. Dodatkowo umieszczono kod qr – odsyłający do strony e-isbn i kod kreskowy.

Wewnątrz książki, na wyklejce odnajdujemy wpis o uchwale Rady Miasta Chojnice dotyczącej Roku J. D. Titiusa w 250. rocznicę ogłoszenia reguły Titiusa–Bodego.

Na kolejnych kartach pojawia się niespodzianka. Książka prócz tłumaczenia zawiera także reprint z roku 1755. Tej informacji brak na okładce. Bardzo skromna

¹¹ Powszechnie uznaje się, że matka Johanna miał na imię Maria Dorota, podczas gdy sam Titius w *Relacji o uczonych mężach* wspomina, że matka miała na imię Barbara. Patrz szerzej J. D. Titius, *Relacja o uczonych mężach pochodzących z miasta Chojnice w Polskich Prusach, Nachricht von den gelehrten Welch aus der Stadt Conitz des Polnischen Preußens herkommen*, tłum. E. Drzazgowska, Chojnice 2016, s. 50.

stopka redakcyjna informuje, iż książkę tłumaczyli Jadwiga Łońska i Leon Stoltmann. Jest informacja o projektantach okładki oraz nazwa wydawnictwa: Zamek Zaborski. Jest też nazwa firmy graficznej zajmującej się składem, miejsce i rok wydania. Brak natomiast informacji o redaktorze merytorycznym, redaktorze językowym. Nie ma też wzmianki o recenzji czy konsultacjach filozoficznych, co przy tłumaczeniu książki sprzed 270 lat wydaje się konieczne i oczywiste.

Tłumaczenie książki Johanna Daniela Titiusa *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności* spotkało się z dużym zainteresowaniem, jednak samo opracowanie tego przekładu budzi poważne zastrzeżenia na kilku poziomach. Od strony zarówno językowej, merytorycznej, jak i wydawniczej praca ta pozostawia wiele do życzenia, co znacząco wpływa na odbiór treści i wartość intelektualną samego tekstu.

Przede wszystkim rzuca się w oczy brak odpowiedniej redakcji językowej. Styl przekładu jest surowy, a czasami wręcz nieczytelny, co sprawia wrażenie, jakby tłumacz operował dosłownym, mechanicznie przetłumaczonym tekstem, zamiast dostosować go do współczesnej polszczyzny. Występuje wiele niezgrabnych konstrukcji zdań, które są bezpośrednim przełożeniem niemieckiej składni, przez co tekst traci płynność i naturalność. Użycie przestarzałych form językowych, w których brak jest spójności z dzisiejszym językiem filozoficznym, dodatkowo potęguje wrażenie archaiczności¹². Razi bezzasadne naprzemienne pisanie tych samych słów raz wielką, a w innym miejscu małą literą¹³. Nikt nie objaśnia przypisów pochodzących od Titiusa, nikt ich również nie aktualizował¹⁴.

Co gorsza, tłumaczenie nie zostało poddane redakcji merytorycznej przez filozofa, co prowadzi do licznych błędów w interpretacji oryginalnych pojęć i koncepcji. Titius był myślicielem o precyzyjnych i złożonych poglądach, których subtelności wydają się być pominięte lub źle oddane w tłumaczeniu. Filozoficzne terminy, które w oryginale mają określone znaczenie, w przekładzie tracą swoją precyzję, co prowadzi do błędnych interpretacji lub rozmycia kluczowych myśli autora. Brak specjalistycznej redakcji sprawia, że czytelnik, zamiast skupić się na głębi rozważań Titiusa, musi często zmagać się z niezrozumiałym tekstem¹⁵.

¹² Przykładem może być tutaj przywoływany w tekście Gottfried Wilhelm Leibniz (1646–1716) – niemiecki filozof, matematyk, logik i naukowiec, który wniósł znaczący wkład w wiele dziedzin wiedzy, a jego prace miały ogromny wpływ na rozwój nowoczesnej filozofii, matematyki i nauk przyrodniczych. Titiusa zapis nazwiska stosował jeszcze w starej formie jako Leibnitz, co też powtarza tłumacz. Patrz szerzej, J. D. Titius, *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności*, tłum. J. Łońska, L. Stoltmann, Bielefeld – Poznań 2024, s. 14.

¹³ Tamże, *passim*.

¹⁴ Brak rozwinięcia skrótów w przypisie na stronie 14. Tamże, s. 14.

¹⁵ Aż razi brak redakcji. We wstępie wg tłumaczy Titius pisze zdanie „Arystoteles już dawno wykluczył Następstwo Czasu i pojęcia wieczności”. Lakoniczna wypowiedź Titiusa wymaga objaśnienia, dopowiedzenia, że Arystoteles nie wykluczył całkowicie następstwa czasu, ale

Ostatnim, równie poważnym problemem jest niedostateczna redakcja wydawnicza. Książka wygląda na wydaną w pośpiechu, bez należytej dbałości o szczegóły. Brakuje spójności – w jednym miejscu pojawiają się przypisy od tłumacza (zresztą nie opisane nawet) w innym nie¹⁶. Kompletnie brak przypisów redakcyjnych, co powoduje chaos w książce. Przykładem może być tu przywoływanie przez Titiusa filozofa Wolfa (tylko nazwisko bez imienia). Wiemy, że Titius znał przynajmniej trzech popularnych wówczas filozofów o tym nazwisku: chojniczanina – Jana Leonarda, barona Friedricha Wolf von Ludinghausen oraz Christiana Wolffa; dziś filozofia promuje tylko tego ostatniego, którego naturalnie łączymy z opisem Titiusa. Niemniej w kolejnej wzmiance Titius opisuje go jako „nieśmiertelnego kanclerza Wolfa”, co już wskazywałoby jednak na Friedricha Wolfa. Osoba po kursie filozofii, na podstawie przytoczonych poglądów, odgadnie, o kim pisał chojniczanin. Laik będzie miał problem. Takich niedomówień, niedociągnięć, literówek

wskazywał, że czas dotyczy tylko bytów podlegających zmianie. Wieczność natomiast dotyczy bytów niezmiennych i doskonałych, takich jak pierwszy poruszyciel, który istnieje poza czasem. W ten sposób Arystoteles rozdzielił pojęcie czasu jako miary zmiany od wieczności, która jest niezależna od czasu i ruchu.

Arystoteles w swojej filozofii nie wykluczał bezpośrednio następstwa czasu, ale traktował czas i wieczność w sposób bardziej złożony. Szczególnie omawia te pojęcia w *Fizyce* oraz *Metafizyce*, gdzie rozważa związek czasu z ruchem i wiecznością z bytem. W *Fizyce* (IV księga, 10–14) Arystoteles definiuje czas jako miarę zmiany lub ruchu w odniesieniu do „przed” i „po”. Zmiana jest nieodłącznym elementem czasu – tam gdzie jest ruch, tam jest czas. Zatem czas jest ciągły, a jego istnienie wynika z następstwa wydarzeń. Jednakże Arystoteles uważa, że czas nie istnieje sam w sobie, lecz jest związany z bytem, który podlega zmianie. W tym sensie czas nie jest substancją, lecz aspektem zjawisk. To nie oznacza wykluczenia następstwa czasu, ale raczej jego uzależnienie od zmian w świecie fizycznym. W *Metafizyce* (XII księga) Arystoteles wprowadza pojęcie wieczności w odniesieniu do bytów niezmiennych, takich jak tzw. „pierwszy poruszyciel” (*νοῦς*). Pierwszy poruszyciel jest bytem, który nie podlega zmianie ani ruchowi, a więc istnieje poza czasem i jest wieczny. Z tego powodu, byt ten nie potrzebuje czasu, ponieważ nie doświadcza zmiany. Wieczność Arystotelesa dotyczy zatem rzeczywistości transcendentnej, która nie podlega prawom zmiany i następstwa, a więc nie jest związana z czasem. W *Metafizyce* Arystoteles jasno oddziela wieczność od czasu: wieczne są byty doskonałe i niezmienne, natomiast czas odnosi się do rzeczy zmieniających się w świecie fizycznym. Por. Arystoteles, *Fizyka*, tłum. K. Leśniak, ks. IV, Warszawa 2010, s. 139–186; Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. T. Żeleźnik, ks. XII, Warszawa 2003, s. 331–358.

Zgodnie z powyższym tłumaczenie zdania *Aristoteles habe lange vorher eine Zeitfolge von dem Begriffe der Ewigkeit ausgeschlossen* winno brzmieć: **Arystoteles już dawno temu wykluczył następstwo czasowe z pojęcia wieczności.**

¹⁶ Niezrozumiałe są pewne zabiegi translatorskie. Na przykład na stronie dziewiątej tłumacz przekłada „Bo jestem na topie” i zaraz w nawiasie dodaje „na górze”. Na tej samej stronie pozostawia nieprzetłumaczone słowo „kindermann” w przypisie i w nawiasie dodane „opiekun dziecka”. Tamże, s. 9.

w nazwiskach¹⁷ jest niestety dużo więcej, co dodatkowo potęguje wrażenie, że tłumaczenie zostało wydane bez odpowiedniego nadzoru edytorskiego.

Tym samym czytelnik dostaje odpowiedź, dlaczego w stopce nie ma informacji o redaktorach.

Wszystkie te aspekty sprawiają, że tłumaczenie *Filozoficznych myśli o prawdziwym pojęciu wieczności* Titiusa jest wyjątkowo surowe i nieadekwatnie oddaje intelektualną wartość dzieła. Czytelnik zainteresowany filozofią oświecenia lub osobą samego autora zasługuje na znacznie staranniej opracowaną edycję tej książki. W obecnej formie tłumaczenie wymaga poważnych poprawek, zarówno językowych, merytorycznych, jak i wydawniczych, aby spełnić standardy, których można by oczekiwać od publikacji dzieła tej rangi. Przetłumaczona książka stanowi bowiem jedynie surowy materiał źródłowy i wymaga jeszcze kilkutygodniowej pracy redakcyjnej, by mogła trafić do obiegu, nie czyniąc krzywdy Titiusowi.

Bibliografia

- Arystoteles, *Fizyka*, tłum. K. Leśniak, Warszawa 2010.
- Arystoteles, *Metafizyka*, tłum. T. Żeleźnik, Warszawa 2003.
- Aguilar S., *Locke. Umysł to tabula rasa*, tłum. A. Paleta, B. Sosnowska, Warszawa 2018.
- Hume D. *Traktat o naturze ludzkiej*, tłum. Cz. Znamierowski, Warszawa 2023.
- Jedynak S., *Hume*, Warszawa 1974.
- Kant I., *Krytyka czystego rozumu*, tłum. R. Ingarden, Kęty 2001.
- Kant I., *Uzasadnienie metafizyki moralności*, tłum. M. Wartenberg, Warszawa 1953.
- Lechicka J., *Z zagadnień Oświecenia na Pomorzu*, „Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu” 1957.
- Lopez Sastre G., *Hume. Wiedza sceptyczna*, tłum. W. Korzeniecka, Warszawa 2018.
- Monteskiusz, *O duchu praw*, tłum. T. Boy-Żeleński, Warszawa 2003.
- Rousseau J. J., *Emil, czyli o wychowaniu*, tłum. W. Husarski, Warszawa 1955.
- Rousseau J. J., *Umowa społeczna*, tłum. A. Peretiatkowicz, Kęty 2009.
- Skrzypek M., *Diderot*, Warszawa 1982.
- Titius J. D., *Filozoficzne myśli o prawdziwym pojęciu wieczności*, tłum. J. Łońska, L. Stoltmann, Bielefeld – Poznań 2024.
- Titius J. D., *Relacja o uczonych mężach pochodzących z miasta Chojnice w Polskich Prusach, Nachricht von den gelehrten Welch aus der Stadt Conitz des Polishen Preußens herkommen*, tłum. E. Drzazgowska, Chojnice 2016.

¹⁷ Taki błąd pojawia się już we wstępie (nienumerowanym w żaden sposób!), odliczając na trzeciej stronie przy nazwisku Malebranche. Tamże.

Zientkowski P., *Między rzetelnością a powszechnością w nauce. Dylemat autorstwa Reguły Tytiusa-Bodego*, „Zeszyty Chojnickie” 2022, nr 38.

Netografia:

https://de.wikipedia.org/wiki/Johann_Daniel_Titius [dostęp: 2.10.2024].

Paweł Redlarski

Prowincjonalne Strzelanie Związkowe w Chojnicach w 1903 r. – przyczynek do dziejów Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego (Westpreussisches Schützenbundes)

Bractwa strzeleckie to stowarzyszenia, których geneza sięga czasów średniowiecza. Pierwsze z nich pojawiły się w Europie zachodniej i wraz z kolonizacją na prawie niemieckim dotarły na ziemie polskie. Niezwykle trafna wydaje się teza postawiona przez Krzysztofa Gwóździa, że powstawanie tych organizacji było wyznacznikiem oddziaływania kultury zachodnioeuropejskiej na terenach Europy środkowo-wschodniej. Najdalej na wschód wysuniętymi miastami, w których działały bractwa strzeleckie, były: Lwów, Kłajpeda, Ryga i Tallin¹. Głównym celem tych organizacji było doskonalenie umiejętności strzeleckich mieszczan, którzy, zrzeszeni w cechach rzemieślniczych, mieli obowiązek obrony i utrzymania we właściwym stanie technicznym poszczególnych fragmentów murów miejskich. Bractwa były zatem korporacjami ponadcechowymi powstającymi niejako oddolnie. Jednak nie zawsze tak było, a do ich powstawania przyczyniali się właściciele miast lub majątków kościelnych. W niemieckim kręgu kulturowym nazwa tych towarzystw niejako wskazywała na ich proveniencję. Pojawiający się w nazwie wyraz *Gilde* wskazuje na cechowy – świecki charakter, zaś *Bruderschaft* odnosi się do charakteru religijnego². W czasach średniowiecza zapoczątkowany został także zwyczaj wyłaniania najlepszego ze strzelców podczas corocznego strzelania do ptaka – kura – umieszczonego na wysokiej żerdzi, który był określany mianem króla. Stąd na ziemiach polskich stowarzyszenia te nazywane są także bractwami kurkowymi. Jednak określenie to jest stosunkowo młode, gdyż zaczęto je stosować w okresie międzywojennym, aby odróżnić stowarzyszenia o wielowiekowej tradycji od nowo powstającego i rozwijającego się w szybkim tempie

¹ K. Gwóźdź, M. K. Wojcik, *Antecedencje i historia budynku Bytomskiego Centrum Kultury. Kompleks Bractwa Strzeleckiego*, Bytom 2023, s. 10–11.

² G. Lichończak-Nurek, *Geneza i rozwój bractw kurkowych w Europie*, w: K. Gwóźdź, G. Lichończak-Nurek, *Bractwo Strzeleckie z Tarnowskich Gór. Katalog wystaw czasowych*. Kraków – Tarnowskie Góry 2008, s. 5

Związku Strzeleckiego. Inicjatorem tego kroku było Zjednoczenie Kurkowych Bractw Strzeleckich RP.

Począwszy od XIII wieku znacząco wzrasta liczba bractw strzeleckich, które działają w prawie każdym mieście. Sytuacja ta zmienia się z chwilą upowszechnienia broni palnej oraz zmianą charakteru prowadzenia wojen. Organizacje te przestały odgrywać istotną rolę przy obronie murów miejskich. Począwszy od XVII wieku konfraternie strzeleckie traciły swój *stricte* militarny charakter i stały się organizacjami towarzyskimi – urządzającymi turnieje strzeleckie połączone z zabawami i koncertami dla całych społeczności miejskich. W XIX wieku strzelectwo zyskiwało na znaczeniu i stało się popularną formą spędzania wolnego czasu. Dlatego wiele bractw starało się o budowę nowych kompleksów ze strzelnicami, restauracjami, kręgielniami oraz parkami z infrastrukturą przydatną podczas festynów.

Działalność gildii strzeleckich dobrze wpisywała się politykę społeczno-polityczną Hohenzollernów dążących do zjednoczenia Niemiec. Gdy to się dokonało, organizacje te wzmacniały uczucia lojalistyczne wobec panujących, a w swych statutach jako cel zapisywały miłość wobec monarchii i pruskiej ojczyzny. Wówczas w ruchu brackim popularne stało się hasło *Üb Aug und Hand fürs Vaterland!*³. Pojawiły się wówczas tendencje zmierzające do tworzenia związków zrzeszających gildie strzeleckie na poziomie regionalnym i ogólnopaństwowym. Sprzyjało to zwiększeniu częstotliwości kontaktów pomiędzy członkami gildii strzeleckich, inicjowaniu wzajemnej rywalizacji strzeleckiej oraz wymianie doświadczeń, a rywalizacja o tytuł króla strzelców przeniesiona została na wyższy poziom zarezerwowany już nie tylko dla członków miejscowej konfraterni.

Pierwszą próbę zjednoczenia niemieckich bractw strzeleckich podjęto w 1847 roku. Delegacje większości organizacji strzeleckich z Prus oraz pozostałych księstw niemieckich zaproszone zostały na obchody 100-lecia *Berliner Bürger-Schützen-Gilde*, które odbyły się w dniach 19–23 lipca 1847 roku⁴. Choć próba zjednoczenia strzelców wokół dynastii Hohenzollernów nie doszła do skutku, to pokazała, że inicjatywy takie mają sens.

Dwa lata później uczestniczący we wspomnianym wydarzeniu członkowie gildii z Raciborza wraz z delegatami z Gliwic, Żor, Koźła i Ujazdu powołali Górnośląski Związek Strzelecki (*Oberschlesischer Schützenbund*), który zrzeszał gildie z rejencji opolskiej⁵.

³ K. Gwóźdź, *Bractwa strzeleckie rejencji opolskiej na przykładzie Górnośląskiego Związku Strzeleckiego (Oberschlesischer Schützenbund)*, „Szkice Archiwalno-Historyczne” 2015, nr 12, s. 114.

⁴ Tamże, s. 115.

⁵ Tamże, s. 116.

Dekadę później, w 1858 roku, członkowie gildii strzeleckich z Gothy, Bremy i Frankfurtu nad Menem rozpoczęli proces zmierzający do zrzeszenia bractw strzeleckich. Działania motywowane zarówno politycznie jak i narodowo, wynikały z tęsknoty narodu niemieckiego za jednością i wolnością. Jednolite zasady podczas zawodów strzeleckich miały ułatwić wzajemną rywalizację. Wspólne kontakty miały przyczynić się do zwiększenia zdolności militarnych całego narodu i podnosiły też gotowość do obrony, zwłaszcza ze strony Francji. Ogólnokrajowe zrzeszenie umożliwiło władzom administracyjnym każdego szczebla większą kontrolę gildii strzeleckich.

Wkrótce podczas dnia strzeleckiego (*Schützentag*) zorganizowanego 11 lipca 1861 roku na strzelnicy w Gocie, w którym udział wzięli delegaci z różnych bractw, krótkie przemówienie wygłosił Ernst II – książę Saksonii-Coburga-Gothy. Zachęcił w nim do założenia dużej niemieckiej organizacji strzeleckiej, która ujednoliciłaby regulaminy strzeleckie i zasady organizacji zawodów strzeleckich, a jednocześnie stworzyłaby obywatelską straż honorową, gotową do stanięcia u boku niemieckiej armii. Następnie przez aklamację powołano Niemiecki Związek Strzelecki (*Deutscher Schützenbund*). Opracowano też statut i niezbędne regulaminy. Co dwa lata w lipcu lub sierpniu miało odbywać się strzelanie związkowe⁶.

Po powstaniu ogólnokrajowego związku dążono do utworzenia mniejszych struktur terytorialnych pokrywających się z granicami prowincji lub rejencji. W 1861 roku w Kołobrzegu założono Związek Strzelecki Pomorza Tylnego (*Hinterpommerscher Schützenbund*). W kolejnym roku we Wrocławiu powstał Śląski Związek Strzelecki (*Schlesischer Schützenbund*)⁷. W 1864 roku zamierzano utworzyć związek strzelecki w prowincji poznańskiej. Okazją do tego miało być przekazanie i poświęcenie sztandaru podarowanego przez króla Prus Wilhelma I Hohenzollerna dla gildii strzeleckiej w Poznaniu⁸. Choć ostatecznie federacja strzelecka obejmująca swym zasięgiem prowincję poznańską nie powstała, to gildie strzeleckie działające na jej obszarze nadal dążyły do pogłębiania wzajemnych kontaktów. Dopiero 27 marca 1881 roku w Landsbergu (Gorzów Wielkopolski) powołano do życia *Märkisch-Posener Schützenbund* (Marchijsko-Poznański Związek Strzelecki) zrzeszający gildie strzeleckie z Kurmarchii, Nowej Marchii, oraz Prowincji Poznańskiej. Celem związku było pielęgnowanie strzelania i organizowanie corocznych spotkań zjednoczonych gildii, w myśl hasła zamieszczonego na pieczęci związku – „Zjednoczeni i wierni”⁹. W 1879 roku w Szczecinie zawiązano Związek Strzelecki Prowincji Pomorskiej (*Pommerscher*

⁶ *Nationalbewegung*, <https://www.dsb.de/tradition/geschichte/nationalbewegung>; *1861 Gründung des DSB*, <https://www.dsb.de/tradition/geschichte/gruendung-dsb> [dostęp: 7.10.2021].

⁷ K. Gwóźdź, M. K. Wojcik, *Antecedencje...*, s. 16.

⁸ P. Redlarski, *Historia bractwa kurkowego w Poznaniu 1253–2021*, Poznań 2022, s. 154.

⁹ Tamże.

Provinzial Schützenbund) przemianowany później na Związek Strzelecki Pomorza Środkowego (*Mittelpommerscher Schützenbund*)¹⁰.

W 1887 roku powstał Zachodniopruski Prowincjonalny Związek Strzelecki (*Westpreussischer Provinzial Schützenbundes*). Z chwilą założenia federacja skupiała 21 gildii strzeleckich zrzeszających 1530 członków¹¹. Strzelcy z prowincji spotykali się co dwa lata na związkowych zawodach strzeleckich, które były także okazją do podsumowania dotychczasowej działalności związku. Podobnie jak w Marchijsko-Poznańskim Związku Strzeleckim przed rozpoczęciem rywalizacji strzeleckiej odbywał się zjazd delegatów. Podczas obrad ustalano miejsce kolejnego strzelania związkowego, przyjmowano sprawozdanie finansowe oraz załatwiano inne ważne sprawy związku.

Organizatorem pierwszych prowincjonalnych zawodów strzeleckich (*Provinzial Bundesschießen*) w dniach 16–17 lipca 1889 roku był *Friedrich-Wilhelm-Schützenbrüderschaft* z Gdańska. Zarząd skupiającego 23 towarzystwa związku tworzyli Spitzhut, Schützler, Mener i Böling. W ciągu dwóch lat wpływy do kasy związku wyniosły 651 marek, z czego wydano 327 marek. Podczas zebrania zdecydowano o podniesieniu składki za każdego członka gildii z 20 do 30 fenigów. Wówczas w gildiach należących do związku działało 1630 osób. Zgodnie z sugestią braci Kantera z Kwidzyna i Rautenberga z Malborka ustalono, że następne strzelanie związkowe odbędzie się w Grudziądzu. Z kolei brat Judee, należący do gdańskiego towarzystwa, zaproponował, aby dla wszystkich braci ze związku wprowadzić jednakowe umundurowanie, zbliżone do tego, jakie nosili strzelcy z Torunia. Propozycja ta spotkała się z gromkimi brawami ze strony delegatów¹².

Pierwsza w dziejach związku rywalizacja o godność króla strzelców i rycerzy była niezwykle zaciekle. Okazało się, że po oddaniu dwóch regulaminowych strzałów w środek tarczy trafiło dwóch strzelców: Spitzhut z Gdańska i Urbatis z Nowego Stawu. Zwycięzcę musiano wyłonić poprzez odstrzał. Jako pierwszy swój strzał oddawał Urbatis, którego broń wystrzeliła zbyt szybko, przez co chybił i nie trafił w tarczę. Miejscowemu strzelcowi pozostawało tylko zachować nerwy na wodzy i trafić w tarczę. Tak też się stało i Spitzhut został prowincjonalnym królem strzelców (*Provinzial-Schützen-König*). Urbatis, zgodnie ze zwyczajem, został I rycerzem, a II rycerzem Wilde z Gdańska¹³.

Prowincjonalne strzelania związkowe odbywały się co dwa lata. W 1891 roku strzelców z prowincji gościł Grudziądz. Ze względu na poważną chorobę w zjeździe nie uczestniczył król prowincjonalny Spitzhut. W niedzielę o poranku przez trzy godziny strzelcy mogli spróbować swoich sił w strzelaniach próbnych, po których poszli na śniadanie do restauracji. Przed południem goście wyruszyli

¹⁰ K. Gwóźdź, M. K. Wojcik, *Antecedencje...*, s. 16.

¹¹ *13. westpreuß. Provinzial-Bundesschießen*, „Die Presse” 1913, nr 168 z 20 lipca, s. [10].

¹² *Danzig*, „Konitzer Tageblatt” 1889, nr 165 z 18 lipca, s. [2].

¹³ Tamże.

w uroczystym pochodzie z orkiestrą i z 13 sztandarami. W drugim strzelaniu związkowym wzięły udział gildie strzeleckie z Kościerzyny, Chełmna, Chojnic, Malborka, Nowego Miasta, Nowego Stawu, Suszu, Człuchowa, Torunia, Starogardu Gdańskiego, Kwidzyna, Tczewa, Gniewa, Świecia, Elbląga, Bydgoszczy, Grudziądza i dwie z Gdańska – *Friedrich-Wilhelm-Schützengilde* i *Burgerschützenkorps*. Odbyło się również zebranie delegatów, przedstawiono sprawozdanie finansowe oraz ustalono, że z kasy związkowej będzie udzielane wsparcie dla bractwa, które będzie organizatorem festiwalu strzeleckiego. Przewodniczący związku poinformował zebranych, że struktury opuściły gildie ze Złotowa i Sztumu. Wybrano też zarząd federalny, który tworzyli strzelcy z Gdańska: Mener – przewodniczący, Schützler – zastępca przewodniczącego, Böling – skarbnik, Zutraum – sekretarz¹⁴.

Strzelcy z Chojnic brali udział w kolejnych strzelaniach związkowych w Chełmnie (1893 rok), Starogardzie (1895 rok), Malborku (1897 rok), Toruniu (1899 rok) i Kwidzynie (1901 roku). W 1901 roku związek skupiał 30 korporacji strzeleckich z 2115 członkami. Były to towarzystwa strzeleckie z Brodnicy, *Kaiser Wilhelm Schützengilde* z Chełmna, Chojnic, Człuchowa, *Wilhelm-Schützengilde* i *Schützenverein* z Elbląga, *Friedrich-Wilhelm-Schützenbruderschaft* i *Burgerschützenkorps* z Gdańska, Gniewu, Grudziądza, Iławy, Jezioran, Kościerzyny, *Winrich von Knipprode Schützengilde* z Kwidzyna, Lidzbarka, Malborka, Mokrego koło Torunia, Nowego Stawu, Oleśna, Prabut, Radzyna Chełmińskiego, Sopotu, Starogardu Gdańskiego, Sztumu, Świecia, Tczewa, Torunia, Tucholi i Wąbrzeźna¹⁵. Podczas obrad delegatów przedstawiciele gildii z Torunia zaproponowali, aby następne strzelanie związkowe odbyło się w Tczewie. Jednakże delegaci z tego miasta mieli pewne zastrzeżenia co do takiej decyzji. W związku z tym postanowiono, że VIII strzelanie związkowe w 1903 roku odbędzie się w Chojnicach¹⁶.

W ramach przygotowań zarząd chojnickiej gildii zaprosił na tę największą prowincjonalną imprezę strzelecką gości honorowych – Nadprezydenta Prowincji Clemensa von Delbrücka, prezesa rejencji kwidzyńskiej Ernsta Ludwiga von Jagowa oraz prezydenta rejencji gdańskiej Jaroslawa Jarotzky'ego¹⁷.

Ogromnym przedsięwzięciom organizacyjnym przyglądała się miejscowa prasa, która na bieżąco informowała mieszkańców o przygotowaniach. Szczególną uwagę poświęcono nagrodom honorowym, które kupowano i fundowano dla strzelców. Do 16 lipca wartość przekazanych nagród wyniosła 4 tys. marek. Wśród fundatorów były władze miejskie, gildie strzeleckie, lokalne stowarzyszenia, firmy oraz osoby prywatne, m.in. Baron von Eckardstein, Browar Engl. Brunnen, Hoherlbrauerei. Najlepszy strzelec na wszystkich tarczach honorowych

¹⁴ *Graudenz*, „Thorner Zeitung”, 1891, nr 174 z 29 lipca, s. [2].

¹⁵ *Westpreußisches Provinzial-Bundeschießen*, „Thorner Zeitung” 1901, nr 159 z 10 lipca, s. [2].

¹⁶ Tamże.

¹⁷ *Westpreußisches Provinzial-Schützenfest*, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 163 z 15 lipca, s. [2].

mógł liczyć na krzyż (medal) honorowy o wartości 15 marek. Ponadto dla 14 najlepszych strzelców z „Tarczy Związkowej »Konitz«” czekały nagrody o wartości ok. 1 tys. marek. Wśród nich były: szklana misa na owoce ze srebrnymi nóżkami, etui z 6 srebrnymi łyżkami stołowymi z dedykacją, dzbanek na wino, zegar z brązu, czy srebrny kufel¹⁸. Zwycięzca na prowincjonalnej „Tarczy Królewskiej »Prusy Zachodnie«” oprócz tytułu króla prowincjonalnego otrzymywał nagrodę honorową o wartości 100 marek i krzyż warty 18 marek. Drugi najlepszy strzelec (I rycerz) dostawał nagrodę honorową wartą 60 marek i order warty 12 marek. Dla trzeciego w kolejności strzelca (II rycerz) przewidziano nagrodę wartą 45 marek i order za 12 marek. Ponadto 12 kolejnych strzelców otrzymywało okolicznościowy medal. Równie cenne nagrody można było wygrać na „Tarczy Honorowej »Deutschland«”. Pierwszą z nich o wartości 500 marek ufundowały władze Chojnic, drugą wartą 100 marek miejscowa gildia strzelecka, a trzecią o wartości 300 marek żony chojnickich strzelców. Kolejne nagrody fundowali indywidualnie poszczególni strzelcy, m.in. Krause, Lewin, Gastelli, jubiler Müller, burmistrz Deditius, Döring z Grudziądza¹⁹. Srebrny doskonale ryflowany krzyż w barwach Chojnic – niebieskim i białym – ofiarował także Helmut Balzer-Grunewald. Jak napisano w miejscowej prasie, pod względem liczby nagród honorowych federalna impreza strzelecka w Chojnicach przewyższy wszystkie dotychczasowe. Komplet nagród można było zobaczyć w oknie wystawowym producenta mebli pana R. Wiwjorra. Jak podkreślano na łamach „Konitzer Tageblatt”: „[...] wystawione tam nagrody są wspaniałe. Pięknie wykonane trofea stoją obok gustownych misek ponczowych, bardzo piękne zegary obok błyszczących serwisów itp., itp. Jedna nagroda jest chwalebniejsza od drugiej”²⁰. Okno wystawowe otaczał tłum, z którego dobiegały entuzjastyczne okrzyki zachwyty²¹.

Tradycyjnie uroczystości strzeleckie rozpoczynał uroczysty przemarsz strzelców ulicami miasta. Dołączały do niego miejscowe organizacje, a komitet organizacyjny robił wszystko, aby wypadł on jak najokazalej. Nie dziwi więc fakt, że przybywających gości witały domy i ulice udekorowane flagami i zielonymi girlandami. Pochód miały prowadzić dwie orkiestry – 175 pułku piechoty z Grudziądza z kapelmistrzem Rottem oraz orkiestra miejska z kapelmistrzem Fritschem. W paradzie miały brać udział także platformy okolicznościowe, jedna z nich miała być poświęcona Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Niemieckiego, Winrichowi von Knipprode, z inicjatywy którego zaczęły powstawać bractwa strzeleckie na Pomorzu. Na kolejnym – Schützenliesel – miała jechać 12-osobowa grupa, prawdopodobnie gości honorowych wraz z dotychczasowym królem prowincjonalnym i jego rycerzami. Swój wóz

¹⁸ *Zum Provinzialbundeschießen*, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 165 z 17 lipca, s. [2].

¹⁹ *Zum Provinzialbundeschießen*, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 166 z 18 lipca, s. [2].

²⁰ *Zum Provinzial-Bundeschießen*, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 169 z 22 lipca, s. [2].

²¹ *Zum Provinzial-Bundeschießen*, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 170 z 23 lipca, s. [2].

przygotował też lokalny klub rowerowy²². Pochód miał wyruszyć z Placu Królewskiego (*Königplatz*), następnie przemaszerować na *Denkmalsplatz*, następnie ulicą Człuchowską (*Schlochaustrasse*) na plac cesarza Wilhelma (*Keiser Wilhelmsplatz*), dalej na Rynek Główny (*Hauptmarkt*), skąd ulicą Młyńską (*Mühlenstrasse*) miano dotrzeć na Wzgórze Wilhelminy (*Wilhelminenhöhe*), gdzie miały się odbywać główne uroczystości strzeleckie²³.

Lokalna prasa informowała, że na Prowincjonalne Strzelanie Związkowe do Chojnic zamierzało przyjechać początkowo od 800 do 1000 strzelców. Do 20 lipca 1903 roku swój udział potwierdziło 400 strzelców z całych Prus Zachodnich, z których rozlokowanie w domach prywatnych była odpowiedzialna komisja mieszkaniowa. Dnia 26 lipca pojawiły się informacje, że rejestracji dokonało już 500 strzelców²⁴. Od 23 lipca osoby chcące wziąć udział w 3-dniowych uroczystościach strzeleckich mogły nabyć bilety wstępu za 30 fenigów dla dorosłych i 10 fenigów dla dzieci. Sprzedawali je członkowie chojnickiej gildii – Lubnow, Emil Krause, Klescht i Hubert²⁵.

Locales und Provinzielles.

König, den 24. Juli 1903.

(Nachdruck unserer Originalartikel ohne Quellenangabe ist verboten.)

—k Zum Provinzial- und Bundeschießen. Festprogramm. **Sonntabend, den 25. Juli 1903.** Empfang der Kameraden nach Maßgabe der angezeigten Stunden für das Eintreffen. Abgabe der Fahnen im Rathause. Abends 8 Uhr: Zapfentreich und Zusammensein im Gesellschaftsgarten Konzert.

Samstag, den 26. Juli 1903.

6 Uhr morgens: Weckruf. Vormittags: Empfang der angekommenen Kameraden auf dem Bahnhof. 11 Uhr vormittags: Versammlung sämtlicher Festteilnehmer im Gesellschaftsgarten. 11½ Uhr vormittags: Antreten zum Festzug, Abholung der Bundeswärtenträger, des Banners und der Fahnen vom Rathause. 12 Uhr: Festzug, die einzelnen Gilden in der Reihenfolge der gezogenen Losnummer. Begrüßungsrede vor dem Rathause. Eröffnungsrede auf dem Festplatze. 2 Uhr mittags: Festessen in Wilhelminenhöhe. 4 Uhr nachmittags: Beginn des Schießens auf allen Ständen in Wilhelminenhöhe. Doppelkonzert. 7 Uhr nachmittags: Schluß des Schießens. Verteilung der Preise.

Montag, den 27. Juli 1903.

7 Uhr vormittags: Fortsetzung des Schießens auf allen Ständen. 9 Uhr vormittags: Bundes-Vorstandsitzung im Saale zu Wilhelminenhöhe. 10 Uhr vormittags: Bundes-Generalversammlung im Saale zu Wilhelminenhöhe. 10 bis 12 Uhr: Konzert. 1 bis 3 Uhr: Gemeinschaftliches Mittagessen in Wilhelminenhöhe. 3 Uhr nachmittags: Fortsetzung des Schießens auf allen Ständen. 4 bis 11 Uhr nachmittags: Doppelkonzert in Wilhelminenhöhe. 7 Uhr: Schluß des Schießens und Verteilung der Preise. 9 Uhr: Brillant-Monire-Feuerverk.

Dienstag, den 28. Juli 1903.

7 Uhr Morgens: Fortsetzung des Schießens auf allen Ständen. 11 Uhr Vormittags: Schluß des Königsschießens und auf den Ehrenscheiben. 11 bis 1 Uhr: Konzert. 12½ Uhr: Proklamation des Bundes-Königs und seiner Ritter. 2 Uhr: Gemeinschaftliches Essen in Wilhelminenhöhe. 4 Uhr nachmittags: Doppelkonzert daselbst. 5 Uhr nachmittags: Schluß des Schießens auf allen Ständen. Preisverteilung. — Die hiesigen Schützen

Program strzelania związkowego
Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego
w Chojnicach 25–27 lipca 1903 roku,
„Konitzer Tageblatt” 1903,
nr 172 z 25 lipca, s. [2]

²² Zum Provinzialbundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 164 z 16 lipca, s. [2]; Zum Provinzialbundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 167 z 19 lipca, s. [2]; Zum Provinzial-Bundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 170 z 23 lipca, s. [2]; Zum Provinzial-Bundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 171 z 24 lipca, s. [2].

²³ Zum Provinzialbundeschiessen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 167 z 19 lipca, s. [2].

²⁴ Zum Provinzial-Bundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 169 z 22 lipca, s. [2]; Zum Provinzial-Bundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 173 z 26 lipca, s. [2].

²⁵ Zum Provinzial-Bundeschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 173 z 26 lipca, s. [2].



8. Westpr. Provinzial-Bundesschießen Konitz.

Die sehr geehrten Herren des Ehren-Ausschusses und die Fahnen-Deputationen der Vereine werden ergebenst gebeten, sich am Sonntag, den 26. d. Mts., mittags 11 $\frac{1}{2}$ Uhr im Rathhause einzufinden zu wollen. Von dort werden die Herren nebst Fahnen-Deputationen durch die Konitzer Gilde nach dem Königsplatz geführt werden, von wo aus der Festzug sich in Bewegung setzen wird.

1300

Der Fest-Ausschuß.



8. Westpr. Provinzial-Bundesschießen.

Der Billet-Vorverkauf findet vom 23. d. Mts. ab bei den Kameraden Lubnow, Emil Krause, Klescht und Hubert statt. Das Eintrittsgeld beträgt an allen 3 Tagen für Erwachsene pro Tag 30 Pfg. und für Kinder 10 Pfg.

Der Fest-Ausschuß.

Program strzelania związkowego
Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego
w Chojnicach 25–27 lipca 1903 roku, Konitzer
Tageblatt 1903, nr 172 z 25 lipca, s. [4]

Uroczystości związkowe rozpoczęły się w sobotę 25 lipca powitaniem gości przyjeżdżających do miasta, następnie delegacje bractw ze sztandarami udały się do ratusza. Wieczorem zaplanowano koncert plenerowy. Uroczysty przemarsz przez miasto odbył się w niedzielne przedpołudnie, tego dnia o godz. 16 rozpoczęło się strzelanie do wszystkich tarcz, które trwało do poniedziałku do godz. 19. W poniedziałek rano odbyło się zebranie zarządu, a następnie o godz. 10 zebranie delegatów Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego. Proklamację króla związkowego i jego rycerzy zaplanowano na wtorek ok. godz. 12:30. Kilkudniowym uroczystościom towarzyszyły liczne koncerty na wzgórzu Wilhelminy. Jednego wieczoru przewidziano także pokaz fajerwerków przygotowany przez kupca Huberta²⁶. Niestety na tę wielką uroczystość nie przybył Nadprezydent Delbrück, który skierował do strzelców telegram okolicznościowy. Podkreślił w nim, że ze względu na pilny wyjazd służbowy nie mógł uczestniczyć w VIII Zachodniopruskim Strzelaniu Związkowym. Królem związku został rusznikarz Gaubrei z Chełmna, który uzyskał wynik 56 pierścieni, I rycerzem architekt powiatowy Düran z Człuchowa, a II rycerzem rusznikarz Schattat z Brodnicy. Uroczystą proklamację przeprowadził przewodniczący związku Obuch z Grudziądza²⁷.

W prasie ukazały się także szczegółowe wyniki rywalizacji strzeleckiej na poszczególnych tarczach. Wskazano, do kogo trafiły nagrody honorowe wystawione wcześniej w witrynie sklepowej. Dla przykładu z tarczy „Chojnice” Neumann z Grudziądza otrzymał stojący zegar, Lerch z Grudziądza kufel do piwa, Harder z Grudziądza srebrną szkatułkę, Fleig z Człuchowa srebrną misę, Liebieg z Tczewa stojący zegar, a Rögler z Chojnic serwis kawowy. Na tarczy „Niemcy” najlepsi okazali się Rutkowski z Tczewa i Neubecker z Brodnicy (54 pierścienie). Pierwszy otrzymał nagrodę miasta Chojnice o wartości 500 marek, a drugi zamek do broni. Na tarczy punktowej, strzelając z wolnej ręki, najlepszy okazał się Gusowius z Grudziądza. Zaś na tarczy „Ojczyzna” najlepsi okazali się Weigelt z Lęborka,

²⁶ Zum Provinzial-Bundesschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 172 z 25 lipca, s. [2].

²⁷ VIII Westpr. Provinzial-Bundesschießen in Konitz, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 175 z 29 lipca, s. [2].

8. Westpr. Provinzial-Bundesschießen.

Für den liebenswürdigen Empfang und die herzliche Aufnahme, welche die Kameraden und die Gäste des **Westpreussischen Provinzial-schützenbundes in Konitz** gefunden haben und für die lebhafteste Teilnahme und Unterstützung, welche dem Bundesfeste allseitig geworden ist, jagt Namens der Bundesmitglieder den Behörden, den Mitgliedern des Ehrengeschusses, der Bürgerschaft, den Kameraden der Schützengilde sowie Allen, welche ihre Kräfte zur Verfügung gestellt und zum Gelingen des Festes beigetragen haben, insbesondere den Damen der Gilde, welche durch das dem Vorsitzenden des Bundes gespendete Erinnerungsschild dem Bunde eine besonders ehrenvolle Teilnahme und Ehrung erwiesen, sowie den Damen, welche in liebenswürdiger Weise sich am Festzuge beteiligt haben, hiermit aufrichtigsten und herzlichsten Dank.

1338

Der Bundesausschuß:

Obuch I. Vorsitzender

Justizrat.

Gerike Mendant

Kaufmann.

Polski II. Vorsitzender

Bürgermeister.

Kyser Schriftführer

Kaufmann.

Podziękowanie od zarządu Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego ,
„Konitzer Tageblatt”, 1903, nr 178 z 1 sierpnia, s. [4]

Pillokat z Piławy i Kutsch z Lęborka²⁸. Ostatniego dnia lipca na łamach „Konitzer Tageblatt” napisano: „Wszystko w naszym mieście wróciło do normy. Zniknęły łuki triumfalne na ulicach, girlandy rozciągające się od domu do domu” i nieco z żalem „Nie zobaczysz już żadnego z naszych gości w eleganckich mundurach. Każdy już wrócił do swojej ojczyzny. Prowincjonalne Strzelanie Związkowe jest przeszłością”²⁹. Stosowne podziękowanie za serdeczne przyjęcie wystosował też zarząd Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego: Obuch – przewodniczący, Polski – wiceprzewodniczący, Gerike – skarbnik i Kayser – sekretarz³⁰.

Kolejne strzelania związkowe odbyły się w Grudziądzu (1905 rok), Iławie (1907 rok), Świeciu (1909 rok) i Gdańsku (1911 rok). Ostatnie – XIII – strzelanie związkowe Zachodniopruskiego Związku Strzeleckiego odbyło się w 1913 roku w Grudziądzu. Wówczas organizacja skupiała w swych szeregach 48 bractw

²⁸ VIII Westpr. Provinzial-Bundesschießen in Konitz, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 176 z 30 lipca, s. [2]

²⁹ Das Provinzial-Bundesschießen ist vorüber, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 177 z 31 lipca, s. [2].

³⁰ 8 Westpr. Provinzial-Bundesschießen, „Konitzer Tageblatt” 1903, nr 178 z 1 sierpnia, s. [4].

i liczyła dwa razy więcej członków niż ćwierć wieku wcześniej. Do tak znacznego rozwoju federacji przyczynił się radca sądowy Obuch, który od 1893 roku bez przerwy stał na jej czele i kierował jej pracami³¹. Okazją do organizacji 13. strzelania związkowego był jubileusz 100-lecia istnienia gildii strzeleckiej w Grudziądzu (*Friedrich Wilhelm Viktoria-Schützengilde Graudenz*). Wcześniej miasto to gościło braci strzelców z prowincji w 1891 roku i 1905 roku. Festiwal strzelecki odbywający się w dniach 19–22 czerwca 1913 roku zorganizowany został z wielkim rozmachem. Całe miasto zostało udekorowane girlandami, powiewały niemieckie flagi, zbudowano bramy powitalne. W północnej części miasta (*Klein Tarpen*), na 67 tys. m² urządzono kompleksową przestrzeń dla ponad 800 gości z 46 gildii strzeleckich. Przygotowano dla nich salę festiwalową, która mogła pomieścić 1200 osób, zaś na samej strzelnicy przygotowano 40 stanowisk strzeleckich³².

Urządzane co dwa lata strzelania związkowe przyczyniły się rozpowszechnienia idei strzeleckich w państwie niemieckim. Bez wątplenia sprzyjały wymianie doświadczeń, pogłębianiu relacji towarzyskich, a przede wszystkim przeniosły rywalizację strzelecką na inny poziom. Bez wątplenia na przełomie XIX i XX wieku były dużym wydarzeniem dla miast-organizatorów i ich mieszkańców. Należy pochylić się nad dziejami poszczególnych prowincjonalnych związków strzeleckich, zwłaszcza tych, które działały w granicach dzisiejszej Polski. Bez poznania ich działalności nie jesteśmy w stanie dokładnie zrozumieć procesów, które zachodziły w ruchu bractw strzeleckich w odrodzonej Rzeczypospolitej, a w szczególności Zjednoczeniu Kurkowych Bractw Strzeleckich RP.

³¹ 13. westpreuß. Provinzial-Bundesschießen, „Die Presse” 1913, nr 168 z 20 lipca, s. [10].

³² Tamże.



Jacek Knopek

Rząd polski na uchodźstwie o stosunkach panujących na Pomorzu przed inwazją III Rzeszy na Związek Radziecki w 1941 roku

Polskie Pomorze okresu międzywojennego, czyli wąski korytarz rozgraniczający tereny niemieckie położone na Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich, było obiektem dużego zainteresowania nie tylko ze strony władz w Warszawie, ale i czynników niemieckich. Polskiemu rządowi dawało ono możliwości wyjścia w szeroki świat poprzez Wybrzeże Bałtyku, a dla rządu niemieckiego było kością niezgody ze względu na brak terytorialnego połączenia między ziemiami państwa pruskiego posiadającego dwa główne ośrodki administracyjno-terytorialne skupione w Berlinie i Królewcu. Między innymi dlatego Niemcy od wiosny 1939 roku zaczęli domagać się od strony polskiej bezpośredniego połączenia kolejowo-drogowego, który taką komunikację mógłby bezpośrednio zapewnić. W literaturze polskiej kwestię tę przedstawia się jako polsko-niemiecki spór o korytarz pomorski, który *notabene* miał przechodzić – wedle jednego z planów – przez Chojnice. Nic więc dziwnego, że w tej okolicy wyszedł silny atak niemiecki, kierowany przez wojska pancerne dowodzone przez gen. Heinza Guderiana, którego celem było okrążenie Armii Pomorze oraz jak najszybsze osiągnięcie korpusów atakujących z Prus Wschodnich. Po stosunkowo szybkim przełamaniu polskiej obrony oraz zlikwidowaniu – poza Helem – nielicznych punktów oporu całe Pomorze znalazło się ponownie w rękach niemieckich. Jeszcze jesienią 1939 roku nastąpiły zmiany administracyjno-terytorialne włączające ten teren do III Rzeszy. Następnie przystąpiono do forsownej germanizacji oraz modyfikacji etnicznej i narodowościowej, zmian w zakresie własności i posiadania, a także rolno-przemysłowego zorganizowania tych ziem wpisujących się w założenia strategiczne państwa niemieckiego. To między innymi te kwestie zadecydowały o eksterminacji części polskiej i pomorskiej ludności, szczególnie tej grupy, która mogłaby przeciwstawiać się nowym rządóm w terenie. Jednocześnie od lata 1940 roku zaczęto przygotowywać ten obszar do planowanej nowej kampanii wojennej na Wschodzie, gdzie strategicznie położone Pomorze odgrywać miało istotną rolę.

O ile literatura dotycząca wojny obronnej 1939 roku na Pomorzu oraz przedstawiająca zarządzanie Pomorzem przez III Rzeszę jest dość obszerna, o tyle niewiele

pisano dotąd o stanowisku rządu polskiego na uchodźstwie, funkcjonującego początkowo we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, do tego problemu. Od początku swojej emigracyjnej działalności rząd polski interesował się losami ziem oraz obywateli, którzy jesienią 1939 roku znaleźli się na terenach opanowanych przez III Rzeszę i Związek Radziecki. W Londynie przygotowywano odpowiednie sprawozdania, raporty oraz sporządzano instrukcje, w jaki sposób ludność ta powinna postępować. Jednym z obszarów, którym się zajmowano, było Pomorze, będące terenem cennym ze względów strategicznych i gospodarczych. Przedwojennym województwem pomorskim interesowano się na równi z innymi ziemiami wchłoniętymi dekretem Adolfa Hitlera bezpośrednio w struktury III Rzeszy. W sprawozdaniach sytuacyjnych opisywano postępowanie władz okupacyjnych względem ludności zamieszkującej Pomorze, informowano o działaniach cywilnych i wojskowych oraz charakteryzowano w terenie istniejący ruch oporu. Materiały takie przygotowywano w zróżnicowanym przedziale czasowym, najczęściej obejmującym jednak miesiąc bądź kilka miesięcy (kwartał, półrocze).

Poniżej przedstawiono materiał przygotowany na potrzeby emigracyjnego rządu polskiego oraz jego ministerstwa spraw wewnętrznych obejmujący przedział czasowy od początku stycznia do końca kwietnia 1941 roku, a więc w okresie bezpośrednio poprzedzającym uderzenie niemieckie na Bałkany, a następnie na Związek Radziecki, które nastąpiły wiosną i latem tego roku. Jest on na tyle ciekawy, że przedstawiono go w całości. Autor sprawozdania miał już odpowiednie doświadczenie w przygotowywaniu tego typu raportów, stąd materiał jest uporządkowany, podzielony na konkretne treści, a sam dobór tematów do analizy jest trafny. Poszczególne części zostały zredagowane w sposób syntetyczny, aby lepiej mogły służyć dyskusjom w gabinecie ministra bądź na posiedzeniach rządu. Jednocześnie raport ten daje pełny przegląd sytuacji panującej na Pomorzu od strony czynników rządowych działających w tamtym czasie na emigracji. Dokument ten znajduje się w Instytucie i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, który po II wojnie światowej zaczął gromadzić spuściznę rządową oraz prywatną społeczności polskiej i polonijnej na obczyźnie.

*

Pomorze w oświeceniu prasy niemieckiej (Londyn, maj 1941 roku)

Pisma niemieckie, nadesłane do Londynu w okresie styczeń–kwiecień 1941 roku, uniemożliwiają podjęcie poniższej próby syntetycznego ujęcia stosunków na Pomorzu. Dalsze przesyłki gazet niemieckich umożliwią w przyszłości rozszerzenie i pogłębienie tego zarysu.

Granica. Z dniem 15 lutego 1941 roku przesunięto granicę policyjną. Biegnie ona obecnie wzdłuż północnej granicy prowincji Wartheland tak¹, iż cały okręg regencji Bydgoszcz i okręg Kwidzyn z wyjątkami powiatów Rypin i Lipno został wyłączony z obszaru, na którym obowiązuje przymus posiadania przepustki. To znaczy, że np. z Berlina, Królewca, Gdańska – można jechać do Gdyni, Tezewa, Bydgoszczy etc. bez specjalnej przepustki. Trzeba ją jednak otrzymać, jeśli się chce jechać do Poznania, Włocławka, Lipna, Rypina etc.

Stosunki narodowościowe. Wzmianek o Żydach na Pomorzu nie spotyka się prawie zupełnie. Co do Niemców, to prasa niemiecka na ogół nie porusza kwestii niemieckości tego kraju, tak jakby niemieckość Pomorza uważała za rzecz bezsporną. Względnie dokładne cyfry podano tylko co do Gdyni („Das Reich”, 9 III 1941). Miasto liczy mianowicie 90 tys. mieszkańców, w tym 27 tys. Niemców, 50 tys. Kaszubów i 13 tys. Polaków. Ponieważ wśród 27 tys. Niemców jest 3500 przybyszów z krajów bałtyckich, 7500 Niemców z Gdańska i Rzeszy, natomiast aż 16 tys. Volksdeutsche², przeto należy przypuszczać, że w tej ostatniej grupie spory procent tworzą zastraszeni Polacy. Tak więc ogółem ludność polska stanowi co najmniej 70, a prawdopodobnie ponad 80% ludności.

Do podobnego wniosku prowadzi analiza komunikatów urzędu stanu cywilnego, ogłaszanych czasem w „Danz. Neueste Nachrichten”. Jeżeli zarówno imię jak nazwisko ma brzmienie polskie, można przyjąć, że ma się do czynienia z Polakami. Ponadto można zaliczyć do ludności polskiej część osób o nazwiskach niewyraźnych, zaliczając natomiast do żywiołu niemieckiego osoby z imionami: Horst, Hildegard, Heide etc. oraz osoby z nazwiskiem niemieckim, a imieniem o charakterze „neutralnym”. Z ogłoszonych komunikatów (przeszło 100 nazwisk) wynika, że najniekorzystniej przedstawia się sprawa w rubryce urodzeń. Jest oczywiście rzeczą zrozumiałą, że wśród ludności polskiej zepchniętej na niższe, źle płatne stanowiska i pozbawionej dobrych mieszkań, osłabł pęd do zawierania małżeństw, a równocześnie skutkiem złego odżywiania się wzrosła śmiertelność.

O obliczu narodowościowym Torunia można wnioskować w podobny sposób, ale tu rozporządzamy bardzo małą liczbą nazwisk. Jak się zdaje, Polacy stanowią trzy czwarte ludności. W Bydgoszczy listy zgonów zawierają również ogromną większość nazwisk polskich. Być może, że w mniejszych miastach i na wsi stosunek jest mniej korzystny dla Polaków, gdyż:

1/ już przed wojną sporo ziemi znajdowało się w rękach Niemców (np. pow. Sępólno),

¹ Kraj Warty, czyli tereny wcielone do Niemiec z województwa wielkopolskiego.

² Osoby wpisane do II kategorii niemieckiej listy narodowościowej.

2/ wysiedlono robotników polskich, a osiedlano niemieckich, natomiast w wielkich miastach przy wysiedlaniu musiano się zapewne liczyć z niebezpieczeństwem ogołocenia fabryk z robotników.

Kolonizacja niemiecka. Na Pomorze powróciła z Rzeszy część Niemców, którzy wyemigrowali po roku 1918, dalej przybyło sporo urzędników, kupców, przedsiębiorców, oprócz tego osiedliło się wielu Niemców bałtyckich. Systematycznie osiedlano rolników niemieckich, dając im ziemię zabraną Polakom oraz w pewnych wypadkach, działki z wielkich majątków niemieckich. Odnosi się wrażenie, że Niemcy starali się przede wszystkim wzmocnić żywioł niemiecki w danej ziemi chełmińskiej oraz nad Notecią tak, by obszar zamieszkały przez Kaszubów stał się wyspą w morzu niemieckim. „Umsiedlungs-Treuhandgesellschaft” dawała osadnikom maszyny i żywy inwentarz, przeciętnej wartości 4 tys. marek na rodzinę. Z pomocy korzystało ogółem 717 osadników w 5 powiatach, a mianowicie: Chełmno – 109, Grudziądz – 124, Toruń – 257, Brodnica – 97, Wąbrzeźno – 130 przesiedleńców. Przyjmując, że na każde gospodarstwo przypada 5 Niemców, otrzymamy zaledwie 3600 głów. Należy jednak przyjąć, że nie wszyscy przesiedleńcy korzystali z tej pomocy i że są to cyfry za rok 1940. Dopiero w bieżącym roku przybyły na teren z Pomorza poważniejsze transporty Niemców z Besarabii i Bukowiny, gdyż ci przesiedleńcy musieli przejść kilkumiesięczne przeszkolenia na terenie właściwych Niemiec. W marcu bież. roku miało przybyć 300 Niemców z Bukowiny do Lipna. Podobny transport przybył do Rypina. Przybyły też transporty Niemców besarabskich do Brodnicy i Wąbrzeźna.

W pierwszych dniach grudnia 1940 roku urządziła partia hitlerowska 14 wieców w powiecie Lipno. Uczestniczyło w nich 3180 Niemców, przy czym przybywali oni nawet z najdalszych zakątków powiatu, wobec czego można przyjąć, że zebrania skupiły większość dorosłych Niemców.

Towarzystwo „Landsiedlung Danzig-Westpreussen” podało, że na terenie Pomorza uległo zniszczeniu 1000 gospodarstw, z tego 400 niemieckich. Osiedlono 710 rodzin z Sowieców, a ponadto 400 rodzin „weichseldeutsche”. Na cele kolonizacji przejęto majątek Orle w pow. Grudziądz (2500 morgów), dalej w powiecie Sztum polskie majątki Micherau (1000 morgów) i Montken (1300 morgów).

Przybysze pchają się przede wszystkim do miast, to też nadburmistrz Gdańska ogłosił, że miasto jest już przepełnione i że nie będzie udzielał zezwoleń na osiedlanie się w Gdańsku.

Uchodźcy z Niemiec. W zimie 1940/41 przybyło na teren Pomorza kilkanaście tysięcy dzieci z Nadrenii. Między innymi do Tczewa przybyło 600 dzieci z okolic Kolonii, do Sępólna dzieci z Akwizgranu etc. Ponieważ pobyt zapowiada się na czas dłuższy, więc dzieci z Nadrenii muszą chodzić do szkoły, by nie zmarnować roku.

Propaganda wśród Niemców. Celem podniesienia ducha i scementowania różnorodnych elementów niemieckich, urządzone są bardzo często zgromadzenia polityczne. Mówcy przestrzegają przed pobłażliwością w stosunku do Polaków, podkreślają potęgę Niemiec, wzywają do intensywnej pracy i proszą o niezrażanie się początkowymi trudnościami. Między innymi porównuje się obecną kolonizację z kolonizacją w XVIII wieku, kiedy to Fryderyk II sprowadził do Prus Wschodnich tysiące chłopów z Salzburga. Początkowo były pewne niesnaski i duże trudności, ale ostatecznie ta kolonizacja powiodła się w zupełności i przybysze stopili się z miejscowym elementem niemieckim. Tak samo będzie – zapewnia prasa niemiecka – obecnie.

Stosunek do Polaków. Pisma najbardziej rozpowszechniane na terenie Pomorza („Danziger Neueste Nachrichten”, „Deutsche Rundschau”) przynoszą stosunkowo dużo zawiadomień o wyrokach śmierci na Polaków, głównie za przechowywanie broni. Ogłaszanie wyroków ma na celu zapewne sterroryzowanie Polaków. Właśnie na Pomorzu ogłoszono jeden z najsurowszych wyroków, mianowicie stracenie kobiety, Pelagii Bernatowicz z Grudziądza, za słuchanie radia. Do tej pory jeszcze trwają procesy o znęcanie się nad Niemcami we wrześniu 1939 roku. W Bydgoszczy urządzono wystawę wojskową, na której specjalnie uwydatniono narzędzia, którymi mordowano Niemców. W Gdyni wykryto szajkę, złożoną z 1 Niemca i 5 Polaków, którzy kradli z wagonów kolejowych żywność przeznaczoną dla armii niemieckiej. Na ogół biorąc, z prasy niemieckiej wynika, że „przestępstwa” zdarzają się na całym obszarze, przy czym Polacy są bezczelni, pewni siebie, rozszerzają fałszywe wiadomości etc. „Deutsche Rundschau” zaznacza, że działalność niemieckiej policji jest tym trudniejsza, że Polacy popierają i ukrywają przestępców. Tenże dziennik twierdzi, że wielu Niemców, nieznających miejscowych stosunków, skłania się do przyjęcia błędnego i niebezpiecznego poglądu, jakoby wszystkim winni byli Polacy z Kongresówki, natomiast miejscowi pomorscy Polacy byli potulnymi, lojalnymi obywatelami. Dziennik stwierdza, że właśnie Polacy z b. dzielnicy pruskiej byli usposobieni antyniemiecko i popierali politykę Dmowskiego.

Z nowych rozporządzeń zwróconych przeciw Polakom wymienić należy wydany przez prezydenta regencji w Bydgoszczy zakaz chodzenia do kinoteatrów w niedzielę i święta. Na całym Pomorzu zakazano sprzedaży mąki pszenicznej i pieczywa z tej mąki Polakom. Wyjątek zrobiono dla dzieci poniżej 3 lat, które mogą otrzymywać po półtora kilograma mąki pszenicznej na każdy okres przydziałowy. Inni Polacy mogą kupować mąkę pszeniczną tylko na mocy świadectwa lekarskiego. Od 1 IV 1941 Polacy muszą płacić na rzecz Frontu Pracy tzw. Soziale Betriebsabgabe w wysokości 2% zarobku brutto.

Odnosi się wrażenie, że dalsza akcja przesiedleniowa najmniej zagraża Kaszubom. Rozporządzenia niemieckie uznały bowiem Kaszubów za specjalną

mniejszość, kulturalnie silnie związaną z narodem niemieckim i rasowo mieszaną skutkiem licznych małżeństw mieszanych. Ponieważ chodzi o zachowanie krwi niemieckiej, więc będą uznawane za niemieckie także rodziny mieszane pod względem narodowościowym, o ile istnieje gwarancja, że dzieci nie będą stracone dla Niemczyzny. Z tego rodzaju uzasadnień przeziara chęć wzmocnienia żywiołu niemieckiego elementami dalekimi od „czystości” rasowej z niemieckiego punktu widzenia.

Wzmacnianie niemczyzny. Na Pomorzu zaczęły obowiązywać, podobnie zresztą jak w innych prowincjach przyłączonych, specjalne ustawy obliczone na wzmocnienie niemczyzny. Po pierwszej wielkiej ustawie, przyznającej Niemcom na terenach inkorporowanych ogromne ulgi podatkowe i kredytowe, przyszedł rozporządzenia uzupełniające, rozciągające niektóre przywileje tej „Osthilfe” na tereny, które przed rokiem 1939 stanowiły pogranicze. Zachodziło bowiem niebezpieczeństwo, że „Osthilfe” spowoduje odpływ Niemców z terenów sąsiadujących z ziemią inkorporowanymi, a więc np. z okolic Kołobrzegu, Słupska, Piły, Frankfurtu nad Odrą. A tego właśnie chce rząd niemiecki uniknąć, gdyż jego zamiarem jest spowodowanie emigracji nie ze względnie słabo zaludnionych Prus Wschodnich lub Pomeranii (niem. Pomorza), lecz z Niemiec zachodnich i południowych.

Na Pomorzu obowiązuje również rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych w sprawie szkód, jakie ponieśli Niemcy w związku ze zwalczaniem niemczyzny w okresie od 1 stycznia 1937 do 25 października 1939 roku. Nie wypłaca się odszkodowania za straty, powstałe na mocy wyroków sądów polskich, ustawy o reformie rolnej lub na skutek ogólnego kryzysu gospodarczego.

Celem wzmocnienia nastrojów niemieckich zorganizowano na Pomorzu stosunkowo dużo obozów pracy (np. 41 obozów dla tzw. Arbeitsmaiden) w Kwidzynie, w dawnym polskim gimnazjum umieszczono żeńską szkołę kierowniczek, w większych miastach, jak: Gdynia, Tczew, Starogard, Chełmno, Bydgoszcz, Grudziądz postanowiono założyć duże biblioteki, dalej powstało 60 księgarni i 20 kinoteatrów, a planuje się budowę jeszcze 30 kinoteatrów.

Ogólny plan gospodarczy. Pomorze ma być jednym z łączników między Gen. Gubernatorstwem a Rzeszą. Przez Pomorze ma iść handel morski Gen. Gubernatorstwa. Kupcy gdańscy otrzymali specjalne ułatwienia, by mogli założyć filie w Warszawie i innych miastach Polski centralnej. Eksport Gen. Gubernatorstwa ma poprawić sytuację Gdańska, w chwili obecnej dość krytyczną. Oblicza się, że przez Gdańsk i Gdynię, przechodzić będą transporty rudy ze Szwecji, gdyż Zagłębie Ruhry korzystać będzie obecnie z rud w Lotaryngii. W związku z tym ma być rozbudowana magistrala węglowa, aby dotychczasowa przelotność 30 pociągów na dobę wzrosła do 170 wagonów. Zapowiada się dalej pogłębienie i uregulowanie

Wisły. Połączono towarzystwa żeglugowe w jedną firmę, która utrzymuje regularną komunikację na Wiśle. Trzy razy tygodniowo odchodzą statki z Bydgoszczy do Gdańska oraz z Bydgoszczy do Płocka. Pomorze ma rozwinąć swój przemysł, jednakowoż będzie nadal prowincją przeważnie rolniczą. Oblicza się, że w ciągu 10 lat należy zbudować 210 tys. mieszkań, co przekracza obecne możliwości miejscowego przemysłu budowlanego. Zamierzone jest również podjęcie budowy wielu gmachów publicznych kosztem państwa, samorządu lub partii.

Rolnictwo. Już w roku 1940 dostarczyło Pomorze Rzeszy poważne ilości zboża, cukru, jaj i innych środków żywności. W roku bieżącym wywóz będzie jeszcze większy, gdyż z jednej strony wprowadzono nowe ograniczenia spożycia, a z drugiej strony zwiększono kontyngenty, jakich mają dostarczyć rolnicy. Na zebraniu w Świeciu zakomunikowano rolnikom, że każde gospodarstwo musi oddać przynajmniej 10% zbioru ziemniaków, a z produkcji jaj wolno dla siebie zatrzymać tyle, ile potrzeba dla własnego użytku, przy czym na 1 osobę przyjmuje się półtorej kury. Dostawa mleka będzie wynagradzana przydziałem otrąb. Dostawy zboża, mięsa, słoniny są oczywiście już od dawna ściśle kontrolowane.

Kładzie się nacisk na zwiększenie produkcji cukru. Zamierzone jest zwiększenie powierzchni uprawy buraków cukrowych oraz zwiększenie wydajności z hektara. Pomorze, mające 8 cukrowni, wywozi więcej niż połowę produkcji.

W dolinie Wisły ma być podjęta na wielką skalę uprawa jarzyn.

W zakresie hodowli świń wprowadzone pewne zmiany, gdyż nie jest przewidziana produkcja bekonów na eksport do Anglii.

Przemysł. Rozważana jest myśl zbudowania paru hut blisko wybrzeża ze względu na to, że rudy przywozi się drogą morską, a nad wybrzeżem znajdują się wielcy konsumenci żelaza, jak stocznie i fabryki broni.

Szczególnie rozwija się na Pomorzu przemysł wojenny. Ogłoszenia gazetowe mówią o fabrykach samolotów w Grudziądzu i Gdyni, o arsenałach floty wojennej w Gdyni etc. Dobre warunki rozwoju ma podobno Grudziądz, gdzie oczywiście wszystkie wielkie fabryki przeszły w ręce Niemców. Firma Ventzki przeszła również w posiadanie kapitału niemieckiego, fabryka Pepege jest obecnie filią Radium Gummiwerke A.G.

Liczba zakładów rzemieślniczych po zlikwidowaniu wielu polskich i żydowskich, uważana jest za niewystarczającą, to też przewiduje się utworzenie, jeszcze 11 tys. rzemieślniczych warsztatów pracy.

Poszczególne miasta. Opracowane zostały i już są wykonywane plany rozbudowy niektórych miast.

Gdynia, której port złączony jest z portem gdańskim pod jednym wspólnym zarządem, jest wykorzystywana, teraz już w nieznacznym stopniu, przy sprowadzaniu

Niemców z Rosji. Poza wspomnianą już wyżej fabryką samolotów i arsenałem marynarki nie słyhać o żadnych większych przedsiębiorstwach. Zamierzone jest przesunięcie linii kolejowej bardziej na zachód, ku wzgórzom, by miasto nie było przecięte torami na dwie części. W odległości paru kilometrów od centrum miasta mają powstać osady mieszkaniowe.

Puck jest w zimie ośrodkiem sportu na lodzie. W Jastarni i Juracie będą zorganizowane przytułki dla dzieci i domy wypoczynkowe.

Tczew po odbudowaniu wielkiego mostu żelaznego na Wiśle, jest znowu ważnym węzłem kolejowym.

W Grudziądzu zorganizowana została szkoła budowlana. Oblicza się, że w mieście brakuje 4 tys. mieszkań. W roku 1941 przybędzie 140 nowych mieszkań. Pod Grudziądem, w Grupie, przeprowadzono wielkie ćwiczenia artylerii, przy czym ewakuowano jedną wioskę.

W Toruniu poza szkołą rolniczą istnieje lotnicza szkoła inżynierska.

W Bydgoszczy, podobnie jak w Gdyni, burzy się niektóre stare domy i budy.

Solec Kujawski przekształcony jest na wielkie lotnisko. Założono tam również instytut rybołówstwa rzeczno-

Źródło: Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, zespół Prezydium Rady Ministrów – Kancelaria, sygn. 86: *Sprawozdania z kraju. Prasa niemiecka*, k. 4–9: *Pomorze w oświeceniu prasy niemieckiej*.

*

Sygnowany materiał jasno pokazuje, że głównym źródłem poznania relacji występujących na Pomorzu była niemiecka prasa ukazująca się w największych miastach tego kraju bądź bezpośrednio na Pomorzu. Wynika z tego, że mimo występujących w terenie nielicznych grup partyzanckich czy dywersyjnych (Gryf Pomorski, Armia Krajowa) ich informacje albo nie docierały do Londynu, albo nie były brane pod uwagę. Nie ma się zresztą czemu dziwić, albowiem Pomorze poddane ścisłej kontroli policyjnej ze strony władz okupacyjnych i samego gauleitera Alberta Forstera urzędującego w Gdańsku, były silnie doświadczone przez okupanta. Po fali terroru i eksterminacji ludności niewygodnej narodowościowo, jaka przeszła przez Pomorze jesienią 1939 roku, nie posiadało swoich polskich czy pomorskich liderów bądź przywódców. Dla innych niewygodnych osób przygotowano obóz koncentracyjny w Stutthofie oraz filie podobozów pracy, spośród których chojniczan kierowano najczęściej do Potulic. Innych – szczególnie tych, którzy po 1920 roku trafili na Pomorze – wywożono do Generalnej Guberni, czyli terenów poddanych kontroli dra Hansa Franka. Dla Pomorzan nieprzestrzegających nowych zarządzeń okupacyjnych były więzienia i inne miejsca odosobnienia skupione w poszczególnych powiatach. Jednocześnie na Pomorze kierowano

ludność niemiecką z terenów Rzeszy, z państw nadbałtyckich oraz rumuńskich Siedmiogrodu i Besarabii. W zaistniałych warunkach trudno było o tworzenie zorganizowanych grup oporu z rozbudowanym kierownictwem i kancelarią. W regionie zaczęły przeważać zatem luźne małe grupy dywersantów, czyli osób ukrywających się przed wcieleniem ich do Wehrmachtu, unikających srogich kar za ubój zwierząt bądź oskarżonych o nieróbstwo i unikanie pracy na rzecz okupanta. W zaistniałych warunkach dla pracowników administracyjnych rządu polskiego skupionego na uchodźstwie same artykuły z prasy niemieckiej wydawały się najcenniejszym źródłem informacji o stosunkach społeczno-ekonomicznych występujących w tej części przedwojennego państwa polskiego.

III
MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Marian Fryda

Wspomnienia z lat 1945–1975 mieszkańca Rzeczenicy Jana Grugiela (1905–1976)

W zbiorach Muzeum Regionalnego znajduje się rękopis wspomnień Jana Grugiela (1905–1976), byłego mieszkańca wsi Rzeczenica. Do roku 1939 mieszkał z rodziną w Tczewie, będąc zatrudnionym w zarządzie miasta. W czasie okupacji hitlerowskiej wysiedlony z miasta zamieszkał z rodziną u matki w Borach Tucholskich. Po wojnie zdecydował się szukać miejsca do życia na ziemiach odzyskanych. Przypadek sprawił, że osiedlił się ostatecznie w Rzeczenicy. Przybył tam jako jeden z pierwszych osadników w kwietniu 1945 r. Na polecenie tymczasowych władz powiatu człuchowskiego zajął się organizacją polskiej administracji na terenie gminy Leśniewo/Rzeczenica. Później przez osiem lat pełnił obowiązki sekretarza gminy. Następnie przez jedenaście lat prowadził w Rzeczenicy punkt kasowy Banku Spółdzielczego w Czarnem. Zmarł w 1976 r. Pochowany jest wraz z żoną Gertrudą (1910–1986) na cmentarzu w Rzeczenicy.

Ostateczną wersję swoich wspomnień spisał w kwietniu 1975 roku. Były one odzewem na apel skierowany przez ówczesny Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Człuchowie do mieszkańców powiatu o nadsyłanie swoich wspomnień z pionierskiego okresu zasiedlania powiatu Polakami po zakończeniu II wojny światowej. Zamysłem organizatorów całej akcji było prawdopodobnie opublikowanie zbioru tych wspomnień w postaci książki. Zaczęły napływać

pierwsze wspomnienia. Wśród najbardziej obszernych znalazły się te autorstwa Jana Grugiela. Na pierwszej stronie widnieje data przyjęcia rękopisu (25 kwietnia 1975 r.) przez Wydział Oświaty i Kultury Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Człuchowie, oraz adnotacja o skierowaniu go do „ob. [Stanisław] Stęclik” – ówczesnego kierownika wydziału. Niestety już od 1 czerwca 1975 r. zlikwidowano w Polsce



Jan Grugiel

powiaty wraz z ich całą administracją. Szczęśliwie teczka z częścią zebranych wspomnień pionierów osadnictwa na ziemi człuchowskiej, znalazła się w niezinventaryzowanych zbiorach powstałego w początkach 1976 roku Muzeum Regionalnego w Człuchowie.

Wspomnienia swoje w postaci rękopisu Grugieli sporządził na 26 zapisanych jednostronnie kartach papieru o formacie A4 w kratkę. Papier pochodził z dostępnego wówczas w sklepach papierniczych notatnika w postaci bloku listowego. Do pisania użyty został długopis z tuszem koloru niebieskiego. Zmieniający się odcień tuszu wskazuje, że w trakcie pisania użyte zostały przynajmniej dwa długopisy. Rękopis ma podwójną paginację w górnej części każdej karty. Jest to prawdopodobnie czystopis wykonany na podstawie wcześniejszych zapisek. Wskazuje na to niewielka ilość poprawek i skreśleń. Pismo równe, wyrobione, w większości czytelne. Niewielka liczba błędów ortograficznych i interpunkcyjnych. Zachowany został, nie zawsze poprawny, styl pisarski autora.

Przy poniższej edycji tekstu Jana Grugiela wyrazy o wątpliwej lekcji zaznaczono znakiem zapytania (?). Wszelkie uzupełnienia czy doraźne uwagi umieszczone w tekście zaznaczone są nawiasem kwadratowym albo zostaną umieszczone w przypisach. Opuszczone fragmenty rękopisu oznaczone podwójnym nawiasem zwykłym – [...]. Poprawiono jedynie oczywiste błędy ortograficzne oraz interpunkcyjne.

Z „brudnopisu” wspomnień Grugiela korzystał Marian Jaśkiewicz – kierownik i dyrektor Szkoły Podstawowej w Rzeczenicy w latach 1951–1981, pisząc swoją pozostającą w maszynopisie pracę: „Kronika Rzeczenicy”. Zacytował w niej bowiem pewne fragmenty wspomnień Grugiela. Te z kolei wykorzystał B. Breza, autor rozdziału monografii *Dzieje Gminy Rzeczenica* (Rzeczenica 2024). Poniższa edycja jest pierwszą całościową i krytyczną publikacją wspomnień Jana Grugiela.

[Wspomnienia Jana Grugiela]

W związku z XXX rocznicą powrotu Ziemi Odzyskanych do macierzy opisuję fakty, wydarzenia, opinie, zgodnie z stanem faktycznym.

Mianowicie: do 23 sierpnia 1939 r. pracowałem w Zarządzie Miejskim w Tczewie. 24 sierpnia w związku z mobilizacją rezerwistów, zostałem powołany pod broń do Rembertowa. Przydział otrzymałem do I pułku obrony Pragi, gdzie walczyłem do czasu kapitulacji Warszawy. Po kapitulacji miałem możliwość ucieczki z niewoli i wrócić do domu, do rodziny co nastąpiło 15 października 1939 r. 1 listopada o godz. 5.30 przyszło gestapo dając mnie i rodzinie rozkaz: 10 m.[inut] czasu do ubrania się i opuszczenia mieszkania. [Następnie] skierowano nas na plac zbiórki, do ogółu wysiedlonych. Zebrano nas przeszło 3 tysiące, załadowano na samochody i pod strażą wywieziono do obozu zbiorowego do Gniewu¹. Po

¹ Jesienią 1939 r. Niemcy utworzyli w Gniewie na terenie byłego zamku krzyżackiego obóz przejściowy dla wysiedlanych Polaków między innymi ze Starogardu i Tczewa.

trzech tygodniach odczytano nazwiska 30 mężczyzn, [których] załadowano do samochodu i wywieziono do Szpęgawskiego Lasu i zastrzelono². Trzy dni przed moim wysiedleniem zwróciłem się do starostwa [w Tczewie z prośbą] o wystawienie mi zezwolenia na przejazd do matki. Zezwolenie nie otrzymałem na Bory Tucholskie³ lecz do Grudziądza i z powrotem do Tczewa. Ja natomiast miałem to zezwolenie w lagrze, dopisałem sobie [na nim] Gniew, i na tej podstawie wypuszczono mnie na bramie wyjściowej na wolność. Będąc na wolności udałem się do Tczewa.

² W Lesie Szpęgawskim niedaleko Starogardu od września 1939 roku do stycznia 1940 hitlerowcy zamordowali ok. 7 tys. osób z Pomorza. Była to głównie inteligencja pomorska, w tym księża, Żydzi oraz pacjenci i personel szpitala psychiatrycznego w Kocborowie k. Starogardu.

³ Autor nie precyzuje nazwy miejscowości w Borach Tucholskich.

Koczenica, dnia 25 kwietnia 1975

Do Wydziału Oświaty i Kultury
i Dziedzicze

W związku z XXX rocznicą powrotu ziem odzyskanych do macierzy opisuje fabry, wydarzenia, życie, zgodne z stanem faktycznym.

Mianowice: do 23 sierpnia 1939r. pracowałem w zarządzie Miejskim o terenie, 24 sierpnia o związku mobilizując referentów z obojczy posobawym pod brzo do Kocborowa.

Przyjeżdżał otrzymać do I pułku obrony Trzaski, gdzie walczyłem do obozu kaptulacji Warysz.

Po kaptulacji miałem możliwość ucieczki z nie woli i zwróciłem do domu do rodziny, co nastąpiło 15.3.1939r.

1 listopada 1939r. przyjeżdżał Gestapo daje mi i rodzinę rozkaz do ucieczki do ucieczki, i opuszczenia miejscowości, kierować nas na plac zbirki do szpitala szpitalnego, zabranie nas przyjeżdża 3 tydzień, załadowano na samochody i pod strażą wysiedlono do szpitala szpitalnego do Grudziądza.

Po trzech tygodniach pobytu odzyskane napisano że możemy załadowano do samochodu i wysiedlono do Szpęgawskiego Lasu i zastrzelono. Trzy dni przed moim wysiedleniem zwróciłem się do starostwa dot. wystawienie mi zezwolenia na przejazd do matki.

Zezwolenie otrzymałem na Bory Tucholskie lecz do Grudziądza i z powrotem do Tczewa. Ja natomiast miałem to zezwolenie i dopisałem sobie Gniew, i na tej podstawie wypuszczono mnie na bramie wyjściowej na wolność. Będąc na wolności udałem się do Tczewa.

Po przyjeździe do Tczewa posobawym do Kocborowa mijskiego do obojczy celow powroczenia się do domu moim rodzicom.

Po przyjeździe do Tczewa poszedłem do Zarządu Miejskiego, do woźnego, celem przenocowania się w jego mieszkaniu. W porze nocnej poprosiłem [woźnego] o klucz do biura ewidencji i kontroli ruchu ludności. Zabrałem moją kartotekę personalną, aby Niemcy na wypadek szukania mnie [nie wiedzieli] skąd pochodzę. Po przespanej nocy u woźnego poszedłem do starostwa w sprawie otrzymania zezwolenia dla żony rzekomo na przejazd do Gniewu i z powrotem do Tczewa⁴. Po otrzymaniu zezwolenia, wręczyłem je znajomej Polce, która pojechała do Gniewu, rzekomo w odwiedzinę, wręczyła żonie zezwolenie i na tej podstawie żona z dziećmi wyszła na wolność. Przyjechała do matki, gdzie ja już przebywałem.

Trzy lata pracowałem na drogach publicznych. Poprzedni okres chodziłem po lesie, zbierałem grzyby, kurki i jagody. Przyjeżdżali znajomi z Tczewa, zabierając towar. Zajmowałem z rodziną jeden pokój. [Mieliśmy] dwa łóżka pożyczone i szafę do ubrań. Takie było urządzenie nasze bez stołu i krzesel. Całą okupację siedzieliśmy na klockach drewnianych.

Po wyzwoleniu 3 kwietnia 1945 r. udałem się na własnych nogach [pieszo] 68 km do Tczewa. Ponieważ były zniszczone mosty pociągi wówczas jeszcze nie kursowały. Na rowerze jeszcze z pewnych względów nie można [było] jechać⁵, każdy krok odbywał się na własnych nogach. Zaszedłem do Tczewa, nie znalazłem moich mebli jak również i mieszkania. Dom, w którym [mieszkałem dawniej] został zniszczony podczas działań wojennych. Ja natomiast zwróciłem się do wydziału kwaterunkowego w sprawie przydziału mieszkania. Otrzymałem trzy pokoje na 6 osób.

Mieszkanie zastałem puste, przystąpiłem do zbierania po innych domach potrzebne urządzenia mieszkaniowe. Na dodatek brakowało [w mieszkaniu] 34 szyb do okien.

Gdy się urządziłem z mieszkaniem, zamknąłem takowe na klucz i pojechałem do domu, gdzie mieszkała moja rodzina. Nie miałem wówczas gotówki na kupno szyb. Zabrałem więc 50 kg żyta, załadowałem na rower i pojechałem do Tczewa. [Tam] zwróciłem się do znajomego ogrodnika, który zabrał żyto, dał mi 34 szyby do okien, które wstawiłem.

Po załatwieniu formalności itp., zwróciłem się do burmistrza w sprawie ponownego przyjęcia mnie do pracy. Burmistrz wyraził zgodę na zatrudnienie mnie, z tym że jak wszyscy pracownicy otrzymałem zaliczkowo wynagrodzenie 500 zł. miesięcznie. Ja wówczas miałem na utrzymaniu 6 osób, nie mogłem wyrazić zgody na podjęcie pracy ze względu na niskie wynagrodzenie. W 1939 r. Niemcy gdy zajęli miasto zastrzelili burmistrza

⁴ W zamyśle autora było uzyskanie podobnego zaświadczenia, dla żony, która pozostawała w obozie w Gniewie, dzięki któremu ona także mogła powrócić do Tczewa.

⁵ Autor nie pisze wprost, dlaczego nie jechał rowerem. Możemy się jedynie domyślać, że bał się go stracić, bowiem powszechną praktyką żołnierzy rosyjskich było zabieranie rowerów, które stanowiły dla nich wielką nowość, chociaż nie potrafili na nich w większości jeździć. Wiadomym było, że przed Rosjanami trzeba było chować nie tylko zegarki, ale także rowery oraz konie.

mgr. [Wiktora] Jagalskiego⁶, wiceburmistrza Hempla, kontrolera budowlanego Kałduńskiego, Gruczę, Guzińskiego, Krzemińskiego, Wiśniewskiego zabrano do lagrów, którzy po wyzwoleniu nie wrócili.

Ja wskutek osiągniętych informacji dot. mojej pracy, zabezpieczyłem moje mieszkanie, udałem się do rodziny. Po przybyciu do domu radziłem się z żoną co dalej. Do Tczewa z rodziną nie mogłem, gdyż pociągi nie kursowały. Stacjonowały u nas jeszcze małe jednostki sowieckie. Radzili nam jechać na Zachód do Germanii. Następnie przyszedł do mnie sąsiad, proponował byśmy dwoje udali się na Zachód. Dałem się na jego propozycję namówić. Udaliśmy się do Człuchowa. Było to miasto głuche i puste, na ogół ludności polskiej mało. Zaszedłem do starostwa, czyli do wydziału powiatowego. Nawiązałem rozmowę z jednym z pracowników na temat zajęcia. Mówiłem mu, że przed wojną pracowałem w zarządzie miejskim. Ów pracownik tłumaczył mi, że potrzeba pilnie pracowników samorządowych na powiat. Wręczył mi formularz w celu wypełnienia jego [co było wymagane] do objęcia stanowiska sekret.[arza], [celem] zorganizowania [władzy] na przynależnych gromadach terytorialnie do Zarządu Gminnego Leśniewo⁷.

Po wręczeniu mi nominacji skierowałem się do gromady Stołeczno i Dobojewo. W Stołecznie zwołałem zebranie gromadzkie celem dokonania wyboru sołtysa, który to dane gromady obsługiwać miał jeden sołtys. Sołtysem został ob. Orysz Stanisław. Wyżej wymienione gromady były już kompletnie zajęte przez rolników polskich. Przeważnie to byli chłopcy z woj. lubelskiego, przybyli dosyć wcześnie z inwentarzem. Różne maszyny rolnicze zdobyli na miejscu po Niemcach, na dodatek i zboże w stodołach. Na sąsiedniej gromadzie Pawłówko wybrano sołtysem ob. Mikołajczyka Jana. W tej gromadzie pracowało dwóch niewolników polskich. [Byli to:] Pawlak i Bałanda (?). [W czasie wojny] pracowali u Niemców, a po zakończeniu działań wojennych objęli tu gospodarstwa [...].

Było tam jeszcze dużo Niemców, którzy stopniowo opuszczali Pawłówek i wyjeżdżali do Niemiec. [W latach] 1946–47 nastąpił już napływ osadników polskich, których stopniowo osiedlał PUR⁸ z Człuchowa. Byli to osadnicy z powiatów woj. rzeszowskiego.

⁶ Wiktor Jagalski (1901–1939). Urodził się w Sławoszynie niedaleko Krokowej. Po ukończeniu gimnazjum w Wejherowie, podjął studia ekonomiczne i prawnicze w Poznaniu. Po ich ukończeniu podjął w 1928 r. pracę w Starostwie Krajowym Pomorskim w Toruniu. Kolejno pracował jako urzędnik w Wojewódzkim Związku Komunalnym. W maju 1936 r. został wybrany na okres dziesięciu lat burmistrzem Tczewa. Zasłynął wieloma cennymi inicjatywami na rzecz rozwoju miasta. Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. został aresztowany przez Niemców i rozstrzelany. Por. *Historia Tczewa*, pod red. W. Długokęckiego, Tczew 1998.

⁷ Leśniewo to tymczasowa (do 1949 r.) nazwa dzisiejszej wsi Gwiedzdzin w gminie Rzeczenica. Gmina nosiła nazwę „Leśniewo”, ale jej siedziba znajdowała się faktycznie w Rzeczenicy.

⁸ PUR – Państwowy Urząd Repatriacyjny. Powstały w październiku 1944 r. urząd, którego zadaniem była organizacja repatriacji ludności polskiej z terenów wschodnich Polski, które zostały włączone w skład ZSRR po 1945 r. Ostatecznie PUR został zlikwidowany w roku 1951.

Następnie skierowałem się do gromady Krępsk. Mieściła się tam komendantura sowiecka Częściowo jeszcze gospodarstwa zajęte przez Niemców. Z pewnych względów nie miałem tam nic do roboty⁹.

Po zebraniu powyższych danych zwróciłem się ob. starosty [Eugeniusza] Zycha¹⁰, zdając mu sprawozdanie o przebiegu nałożonego mi obowiązku. Po krótkim okresie urzędowania starosty Zycha, przybył ob. [Alojzy] Kowalski¹¹, który rozpoczął urzędowanie.

Po zakończeniu tej akcji w czterech gromadach z powodu niepewności swojego życia - nie miałem odwagi w jednej osobie pójść do dalszych gromad, gdyż dalsze gromady jak Gwieździn i Rzeczenica były zajęte przez komendantury sowieckie i przez Niemców. Wobec tego zwróciłem się do starosty z prośbą o zaangażowanie MO [Milicji Obywatelskiej] i założenie w Rzeczenicy polskiej placówki MO, ponieważ o ile to nie nastąpi, miałem zamiar złożyć rezygnację z dalszego toku urzędowania. Starosta przyrzekł mi, że za dwa trzy dni nastąpi obsada w sile 3 + 1 MO w Rzeczenicy.

Po tej rozmowie udałem się do mojej rodziny odległej o 60 km. Jechałem na rowerze, gdy pociągi jeszcze nie kursowały. Po dwóch dniach pobytu w domu udałem się z powrotem do Człuchowa. Wstąpiłem do wydziału powiatowego celem odebrania jakiegokolwiek wiadomości służbowej. Otrzymałem wiadomość, że placówka MO [...] ulokowała się już w Rzeczenicy. Otrzymałem także nominację na stanowisko wójta dla ob. Wasielewski[ego]¹², który mieszkał w Człuchowie przy ulicy Jeziornej nr 5. Na tą wiadomość pojechałem do owego wójta, do jego mieszkania i udaliśmy się na rowerach do Gwieździna, celem założenia planowo przewidziane[go] w danej gromadzie zarządu gminnego. Po zbadaniu stanu rzeczy co się tyczy założenia pomieszczenia na biura, nie było tam odpowiedniego lokum. Za wyjątkiem Niemców mieszkał tam tylko jeden Polak. Żona jego była Niemką z zawodu akuszerką, która w roku 1951 zmarła. Mąż jej nazwiskiem Kłomski wyprowadził się w 1953 do Niemiec. Również i [inni] Niemcy w 1945 r. stopniowo opuszczali swoje mieszkania, emigrowali do Niemiec. Wrzesień – październik [1945 r.] nastąpił napływ osadników polskich.

Muszyński i Urbanowski byli to rybacy, przybyli w miesiącu czerwcu 1945 r. [Był] Majątek Państwowy, dwie gorzelnie – jedna była czynna, druga natomiast z braku pewnych części stała nieczynna, rozebrana przez polskie władze.

⁹ Więcej o dziejach powojennych Krępska w: *Powojenne osadnictwo na terenie Gminy Człuchów na przykładzie miejscowości Krępsk*, pod red. K. Dziemiańczyka, Człuchów 2022.

¹⁰ Eugeniusz Zych formalnie od 18 kwietnia 1945 r. pełnił funkcje pełnomocnik rządu na powiat człuchowski. Stanowisko to powszechnie było utożsamiane ze starostą.

¹¹ Alojzy Kowalski objął urząd starosty we wrześniu 1945r.

¹² Nikt o takim nazwisku nie występuje dokumentacji źródłowej. Por. B. Breza, *Gmina Rzeczenica w latach 1945 – 1990*, w: *Dzieje Gminy Rzeczenica*, pod red. B. Brezy, Rzeczenica 2024. Według ustaleń B. Brezy pierwszym wójtem gminy Leśniewo/Rzeczenica był Piotr Kowalczyk.

Powracam jeszcze do sprawy gromady Rzeczenicy i Gwieździna. Ze względu na brak odpowiedniego lokalu, pojechałem z wójtem do Rzeczenicy. Zgłosiliśmy się do kom. MO¹³, następnie do komendanta sowieckiego, który nas mile przyjął, a więc udał się w naszym towarzystwie celem wskazania nam lokalu nadającego się na zarząd gminny. Obecnie mieści się w tym domu przedszkole¹⁴. Dom przydzielony nam na biura zarządu gminy był pusty. Znajdował się w nim jedynie bufet¹⁵, w którym znajdowała się słoma. Spał tam przypuszczalnie żołnierz sowiecki. I ja dwie noce spałem w tym bufecie, gdyż [w] pierwszych dniach mojego pobytu, nie miałem możliwości gdzie się ulokować.

Wójt na przykład mieszkał w Człuchowie, pojechał do domu, a następnego dnia przyjechał i poszedł do komendanta sowieckiego z prośbą o przydzielenie mu krowy. Ów komendant odmówił mu przydziału krowy. Wójt natomiast zwrócił się do mnie [i] powiedział, że ze względu na to, że nie mając tutaj życia i utrzymania rodziny, zmuszony jest zrezygnować ze stanowiska wójta, udając się do domu, do Człuchowa. Na skutek tego zostawił mnie samego na miejscu. Było to przy końcu kwietnia 1945 r. Po jego odejździe straciłem chęć do dalszej organizacji powierzonych mi obowiązków.

Zwróciłem się do komendanta MO z tą wypowiedzią, że z pracy dalszej organizacji gminy zrezygnuję [i] jadę do domu, do rodziny. Ów komendant zachęcił mnie do pozostania na miejscu i pracy w tak trudnych i ciężkich warunkach. Ja posłuchałem jego wypowiedzi, wyraziłem na to zgodę, przystąpiłem do dalszej organizacji urzędu gminy.

Zwróciłem się komendanta sowieckiego z prośbą o przydzielenie mi do dyspozycji 4 Niemców do pracy, celem zwiezienia potrzebnego sprzętu biurowego i do mojego mieszkania - przewidywałem zamieszkać na piętrze. Ów komendant sowiecki wyraził zgodę na przydzielenie mi Niemców do czasu kompletnego urzędzenia [...] biura i mieszkania.

Trzy noce spałem u agentki pocztowej, która [wcześniej] przybyła i zajęła ajencję pocztową łącznie z mieszkaniem z meblami. Równocześnie przybył i listonosz rodak z województwa pomorskiego. Nazwiska jego obecnie już nie pamiętam.

[W] początkowym okresie agentka [Agata] Miszewska¹⁶, listonosz i ja chodziliśmy na śniadania, obiady i kolacje do kuchni sowieckiej. Kucharki i obsługa była niemiecka. Gotowali dla żołnierzy sowieckich i dla nas.

¹³ Prawdopodobnie był im wówczas Jan Garnyś. Tamże, s. 309.

¹⁴ Do 1945 r. była to tzw. „pastorówka”. Mieszkał tam i urzędował pastor ewangelicki od 1901 r. Pierwsza siedziba przedszkola w Rzeczenicy znajdowała się w budynku dzisiejszego ośrodka zdrowia.

¹⁵ Najpewniej autor miał na myśli mebel, dużą niewysoką szafę, która pozbawiona drzwiczek i wypełniona siennikiem ze słomą, mogła z powodzeniem służyć za prowizoryczne łóżko.

¹⁶ Agata Miszewska kierował urzędem pocztowym w Rzeczenicy do 1947 r. Zastąpił ją J. Wirkus.

Dom, który nam przydzielono zajmował [dawniej] pastor ewangelicki. [Pozostawił] niesamowity bałagan, piwnice zalane wodą, [mnóstwo] papierów i książek. Ja przystąpiłem do segregacji różnych dokumentów. Znalazłem ważny dokument. [Była to] księga w czarnej oprawie, zawierająca rejestr ślubów w XVII i XVIII w., pisownia czysto w języku polskim i mieszanych. Na każdej stronie arkuszy figurowała pieczęć z diecezją płocką¹⁷. Przy końcu maja wzgl.[ędnie] na początku czerwca przyjechał do mnie na inspekcję inspektor samorządowy ob. Winkowski, podałem mu do wglądu tak ważny dokument, który świadczył o polskości na tutejszych terenach. Ob. inspektor zapoznał się z rejestrem zawartych małżeństw, zabrał mi ten rejestr, oświadczył, że złoży go do muzeum w Człuchowie. A czy faktycznie tak uczynił, trudno mi na ten temat coś powiedzieć, gdyż bliżej się tym nie zainteresowałem¹⁸.

Następnie przystąpiłem do następnej akcji, szukania dla siebie do pisania papierów kancelaryjnych. Byłem zmuszony szukać po różnych śmieciach, co było przydatne do biura, jak atrament, stalówki itp. Do starostwa powiatowego czy wydziału powiatowego i do różnych urzędów pisało się makulaturze niemieckiej¹⁹. Gorzej się sprawa przedstawiała jak w IX wieku²⁰ za Mieszka I, ponieważ miał do dyspozycji konie, miał możliwość wyjazdu, no oczywiście i gęsie pióro do pisania, które przywiozła mu Dobrawa jako wiano. Lecz niestety, w początkowym okresie przyjechał z poznańskiego ob. Róg, zajął gospodarstwo mając jednego konia pół trupa i to była cała siła pociągowa na całą gminę. Na przykład rolnik objął gospodarstwo rolne, nieruchomości i zabudowania puste, ziemia nieobsiana, inwentarza żadnego, przybyli tylko z tobołkiem, nie mając co do garnka włożyć. I taki los przeżywali wszyscy, którzy przybyli pierwsi na te tereny, nie mając żadnych zasobów materialnych. Kto tego nie przeżywał nie może sobie wyobrazić takiego stanu rzeczy, w jak trudnych i ciężkich warunkach przeżywało się ten okres początkowy.

Sklepy były ale puste, pieniędzy również nie było. Tak się żyło z miesiąca na miesiąc, aż do otrzymania pierwszych poborów 950 zł, które otrzymałem 1 sierpnia 1945 r.

Po uporządkowaniu się z biurem wywiesiłem flagę narodową na poddaszu danego urzędu i rozpoczął się początek mojego urzędowania. Pocztę zabierał listonosz z Rzeczenicy do Człuchowa. Przez okres kilku tygodni nie mieliśmy żadnej łączności telefonicznej. Jedyne łączność to rower gdyż w początkowym okresie samochody nie kursowały. Koni również żadnych nie było do dyspozycji.

¹⁷ Trudno dzisiaj stwierdzić skąd pochodziła owa „księga” i jakiego terytorium dotyczyła. O ile autor dobrze zapamiętał napis na pieczęci, możemy mieć pewność, że księga nie dotyczyła ziemi człuchowskiej, bowiem od czasów krzyżackich należała ona do archidiecezji gnieźnieńskiej.

¹⁸ Dalsze losy księgi z Rzeczenicy nie są znane. Na pewno jednak nie znalazła się w zbiorach człuchowskiego muzeum, które nawiasem mówiąc powstało dopiero kilkadziesiąt lat później.

¹⁹ W tamtym czasie powszechnie polscy urzędnicy korzystali ze znalezionych dokumentów niemieckich, wykorzystując ich nie zapisane strony.

²⁰ Powinno być: „X wieku”.

Pierwszy rzekomo rolnik Michał Charbot przybył mając tylko kromkę chleba w kieszeni, był to cały jego majątek. W ciągu kilku następných dni przybył ob. Szotkiewicz Antoni, również biedny jak jego poprzednik. Tylko jedno miał to szczęście, że objął gospodarstwo, w którym znajdowało się jeszcze zboże i różne przedmioty do użytku. Na dodatek jeszcze znalazł w swojej stodole 3 litry dobrej wódki. Następnie przybywali z województwa warszawskiego osadnicy: Sawicki, Gałęzowski, Kalewski, Małachowski i Grecka. Spośród tych tylko jeden osiedlił się na gospodarstwie, zabierając się do pracy. Pozostali chodzili i nie wiadomo czego szukali. Jeden przybył do mnie do urzędu, prosił o zapomogę. Nic mu pomóc nie mogłem, gdyż ja nie miałem żadnych zapasów finansowych. Ponieważ i ja sam znajdowałem się w takim samym położeniu finansowym.

Po kilku dniach mojego pobytu przybył Józef Jażdżewski, który tutaj w Rzeczenicy pracował w zawodzie stolarza. Był to jeniec wojenny z kampanii wrześniowej. Wówczas zaproponowałem mu stanowisko sołtysa na gromadę Rzeczenica. Nie odmówił, przyjął to stanowisko i chętnie współpracował ze mną i w tym cośkolwiek odciążył mnie od obciążonej pracy. Z tym, że osadników przybywających osiedlał na nie zajęte gospodarstwa. Wszystkie moje zalecenia itp. bardzo dobrze wykonał.

Praca w zarządzie gminy rozpoczynała się o godz. 5 – 6 rano i trwała różnie. Bywało nawet do godziny 20. Wszystko zależało od przyływu osadników. Były wypadki, że i w niedzielę trzeba było takie formalności załatwiać.

Wiadomo: „gdzie idzie baran tam i owce biegną”. Na przykład gdy osadnik przybył, pierwszy wstęp – zgłosił się do polskiego urzędu. Obowiązkiem było służyć mu radą i pomocą. Ci pierwsi, którzy przybyli najlepiej wygrali, gdyż mieli możliwość szukać dla siebie takich zabudowań gospodarczych, które im odpowiadały. Kilka zabudowań, a zwłaszcza domów mieszkalnych, zostało podczas działań wojennych nienadających się do użytku. [W] 1951 r. przyjechała komisja powiatowa, dokonała oceny tych zabudowań, które nie nadawały się do użytku z dopisem – „Roz”. [biórka]. A zabudowania przeznaczone do remontu figurowały z napisem – „Rem”. [ontować]. Po kilku dniach przyjechała do zarządu gminy [kolejna] komisja na czele z p. Oberowa (?). [Zdecydowano o budynkach do rozbioru]. Wyznaczono mnie na pełnomocnika do tych robót. Zebrałem wówczas kilku robotników do rozbioru cegły, którą zawożono do stacji kolejowej Przechlewo i Bińcze. Załadowano na wagny i wysyłano do Gdyni i Warszawy. Akcję przeprowadzono we wszystkich gromadach przynależnych do Zarządu Gminnego w Rzeczenicy. Ja wówczas piastowałem stanowisko przewodniczącego [do] spraw finansowo – podatkowych. [Funkcję tę] sprawowałem przez okres czterech miesięcy, do czasu objęcia [jej] przez nowego przewodniczącego. Tak przykładowo koń, który ciągnie ponad siłę, daje mu się batem, drugi [mu], który nie bardzo bierze, daje się spokój, gdyż wiadomo, że nie pociągnie ładunku.

W początkowym okresie otrzymywałem z powiatu dodatkowy prowiant: masło, marmoladę i śledzie. Najważniejsze, że nie było chleba. W późniejszym okresie przydzielano również dla polskiej ludności nie rolniczej aprowizację. Były to przydziały bezpłatne. Na jeziorze w Gwieździnie [łowili] ryby żołnierze radzieccy z Rzeczenicy. Kilkakrotnie pojechałem

rano i po zakończeniu danej akcji [połowowej] otrzymywałem 30–40 kg ryb. [Po powrocie] do Rzeczenicy dzieliłem tym najbiedniejszym.

W miesiącu czerwcu i lipcu nastąpił dalszy napływ osadników z województwa pomorskiego, częściowo z inwentarzem i końmi. Już mieliśmy większą ilość koni i krów, stan zaludnienia stopniowo poprawiał się. W stosunku do tak dużej wsi, był jednak jeszcze nikły, gdyż wieś za panowania Niemców liczyła w przybliżeniu 2000 osób i ponad 200 gospodarstw rolnych i 68 zabudowań i domów nie związanych z gospodarstwem rolnym a działkowiczów, którzy pracowali w tutaj [ejszym] tartaku i w różnych zawodach. Niektóre zabudowania [były] w opłakanym stanie, stare rudery, co świadczyło, że nie wszystkim się tu [dawniej] dobrze powodziło. Mieściły się [dawniej] w Rzeczenicy: tartak trzytrakowy, młyn parowy, cztery warsztaty kowalskie, trzy warsztaty stolarskie, kościół rzymsko-katolicki i ewangelicki, ośrodek zdrowia, lekarz, dentysta, 2 hotele noclegowe, 4 sklepy spożywcze, jedna gospoda, sklep odzieżowy, dwa warsztaty krawieckie, sklep rzeźnicki i siedmioklasowa szkoła podstawowa²¹.

Następnie w czerwcu 1945 r. przybyli leśnicy: Gliniecki, [Paweł] Wolski, Rehan²². W następnym okresie przybyli: leśniczy Sienkiewicz i nadleśniczy inż. [Zygmunt] Tomaszewski, [który] założył nadleśnictwo²³.

W czerwcu 1945 r. zgłosiła się do gminy panna Szlachcikowska z Gwiazdźdina celem otrzymania pracy. Złożyła podanie. Na tej podstawie została przyjęta. Pracowała dwa tygodnie i się zwolniła z powodu, że wówczas nie przewidziano wynagrodzenia za pracę. W początkowym okresie przychodzili i tacy [którzy] chodzili po zabudowaniach, szabrowali co lepszego i cenniejszego, zabierali i znikali.

Na początku lipca odbyła się w starostwie odprawa wójtów. Ja nie miałem wójta w naszej gminie, byłem zmuszony w zastępstwie wziąć udział w tej naradzie. Po skończonej odprawie spotkałem się w gmachu starostwa z [Piotrem] Kowalczykiem, który poprzednio osiedlił się w Brzeziu. Wszedłem z nim w kontakt rozmowy dotyczącej objęcia stanowiska wójta w Rzeczenicy. Kowalczyk wyraził zgodę na objęcie proponowanego stanowiska. Ja wówczas pracowałem jeszcze sam w zarządzie gminnym. Zwróciłem się do starosty z prośbą o przyjęcie wyżej wymienionego na powyższe stanowisko. Starosta przychylił się do mojej prośby, przyjął [Kowalczyka] na stanowisko wójta. Kowalczyk mając gospodarstwo rolne w Brzeziu, parę koni, trzy krowy 5 lipca 1945 r. opuścił gospodarstwo w Brzeziu, załadował rodzinę i posiadany dobytek, przyjechał do Rzeczenicy [i] osiedlił się na gospodarstwie. Cieszyłem się, liczyłem na pomoc, lecz niestety, pomogło mi tyle jak tam „Bogu

²¹ Bardziej kompletny wykaz tych obiektów i zakładów wraz z nazwiskami właścicieli znajdziemy w: *Der Kreis Schlochau. Ein Buch aus preussisch-pommerscher Heimat*, Erarbeitet: M. Vollack u. H. Lemke, Kiel 1974, s. 562.

²² Wśród radnych gminy Rzeczenica/Leśniewo z 1946 r. wymieniany jest Kazimierz Rechan (Rachan). Być może chodzi tu tą samą osobę. Por. B. Breza, dz. cyt. s. 287.

²³ Według ustaleń B. Brezy (dz. cyt. s. 306) pierwszym nadleśniczym był w Rzeczenicy Wangin. Z wymienionych przez autora wspomnień nazwisk leśniczych, potwierdzone są tylko dwa.

świeczkę a diabłu ogarek”. Był to człowiek chory. [W ciągu] 17 miesięcy jego kadencji, przebywał trzykrotnie tygodniami w szpitalu. Na początku lipca zgłosił się ob. Sawicki do pracy jako pomoc biurowa. Przepracował dwa dni i więcej do racy nie przybył, gdyż bez wynagrodzenia nie było chętnych do pracy, a nie było komu płacić.

Początek lipca [1945 r.]. Byłem na odprawie w starostwie, zwróciłem się z prośbą do starosty w sprawie przywiezienia mojej rodziny z miejsca zamieszkania do Rzeczenicy. Odległość od miejsca zamieszkania do Rzeczenicy wynosiła 60 km. Starostwo miało wówczas własne konie. [Starosta] dał woźnicy zezwolenie celem udania się ze mną po moją rodzinę składającą się wówczas z 5 osób. Następnego dnia ulokowałem moją rodzinę na wóz, przyjechaliśmy do Człuchowa. Następnego dnia nastąpiła dalsza podróż do Rzeczenicy. Był to dzień 5 lipca 1945 r. Równocześnie miał szczęście zabrać się naszą podwodą Budzyński Edmund, [który] pracował w zwodzie piekarskim. [Jako były jeńiec wojenny] gdy przyjechał [do Rzeczenicy] objął piekarnię po Niemcu, u którego wcześniej pracował.²⁴ Kupił mąki od komendatury sowieckiej, rozpoczął wypiek chleba. Już się sytuacja polepszyła na plus, że można było kupić upragnionego chleba. W lipcu założyła mały sklep z artykułami pierwszej potrzeby ob. Irachelowa (?)²⁵. Był to już mały początek na lepsze warunki życiowe. Towar przywoziła z Człuchowa na rowerze. Przy końcu lipca przybył z rodziną zdem.[obilizowany] oficer Knap Józef. Osiedlił się w zabudowaniach przynależnych do młyna. Przy końcu sierpnia opuściła komendantura sowiecka młyn, który przejął Knap.

Następnie przybyła z rodziną Kłosowa Jadwiga, objęła kierownictwo szkoły. Za pomocą Niemców przystąpiła do uporządkowania całego gmachu szkolnego z różnych śmieci i papierów. Lekcje w szkole rozpoczęła 1 września z [...] małą liczbą uczniów, w liczbie trzynaście. Osiedlił się kowal Kosikowski Jan, objął zabudowani łącznie z działką robotniczą i warsztatem kowalskim. Wykonywał różne naprawy służące dla rolników.

Nastąpił m.[iesiąc] sierpień, pierwszy zbiór zboża zasianego przez rolników niemieckich [jesienią] 1944 r. Komendantura sowiecka miała do dyspozycji konie, kosiarki i Niemców do pracy i przystąpiła do koszenia żyta polskich osadników. Kto miał siłę i zdrowie, brał się za kosę [i] przystępował do koszenia żyta. [Podział zebranego żyta]zależał od wkładu pracy. Kto był chętny i pracowitszy, więcej skosił, miał z tego tytułu większe zbiory. Ja osobiście chodziłem do osadników, zachęcając ich do jak największego udziału w koszeniu zboża i dobrego zbioru, celem było aby jak najwięcej zboża zostało w gromadzie. Osadnicy, którzy mieli własne konie pomagali przy zwożeniu żyta tym, którzy koni nie posiadali. Niektórzy wozili na wózkach, jak również nosili na własnych barkach. Przy zbiorach pomagali osadnicy polscy i Niemcy. Wszystkie zboże został zwieziona do stodół i wymłócone. Komendantura sowiecka zboże wymłóciła [i] wysłała transportem w niewiadomym kierunku.

Przy końcu sierpnia 1945 r. zlikwidowano komendanturę, opuścili [Sowieci] Rzeczenicę. Przed opuszczeniem Rzeczenicy zwrócił się kom. sowiecki do gminy w celu zabrania krów, które były jeszcze w posiadaniu u byłych rolników niemieckich. Było tych krów trzynaście

²⁴ Wynika z tego, że Budzyński w czasie wojny przebywał na robotach w Rzeczenicy.

²⁵ Nazwisko w innych źródłach zapisano jako: „Druchelowa”. Por. B. Breza, dz. cyt. s.361, p. 102.

i jedna owca. Był to wówczas cały majątek inwentarza żywego, który przypadł dla naszej wsi. Wójt wówczas jako nieuleczalnie chory przebywał w szpitalu. Ja natomiast zwróciłem się do sołtysa w celu wezwania rolników którzy krów nie posiadali, żeby zgłosili się do gminy na ustaloną godzinę czasu. Zgłosiło się 26 rolników. Według ustalonego planu, wyznaczyłem do jednej krowy 2 osób i dałem polecenie skierowania się do Niemca [aby] zabrać krowę i przyprowadzić na podwórze sołtysa. Po przyprowadzeniu przewidzianych krów przydzielono [je] osadnikom którzy przejęli większe gospodarstwo, a krów nie mieli. Niektórzy mieli to szczęście, że kupili krowy od Sowietów za wódkę.

Następnie, kilkakrotnie przedziału odzieży i obuwia przydziałał powiat. Były to przydziały pochodzące UNRA²⁶. Przydziały podzielono na najbardziej potrzebujących.

Stopniowo nastąpił dalszy napływ osadników. Każdego dnia stan ludności polskiej powiększał się. Następnie: założył sklep spożywczy i restaurację Franciszek Leonard. Był kawalerem mając jako sklepową pannę, z którą miał zamiar się pobrać, lecz ona odmówiła wstąpienia z nim w związek małżeński. [Wówczas] użył broni, zastrzelił ją i siebie. Następnie: założył sklep spożywczy Żołądkiewicz, lecz nie wiodło mu się w jego interesie, zlikwidował [sklep], opuścił Rzeczenicę i pojechał do Gdańska, szukać szczęścia. Również i Irachelowa jako jedna z najpierwszych, która założyła sklep, w krótkim czasie zlikwidowała [interes] i opuściła Rzeczenicę. Następnie założył sklep spożywczy Porczyński Józef, którego prowadził przez dłuższy okres czasu. Towar przywoził na rowerze z Człuchowa. W późniejszym okresie założył sklep spożywczy należący do Gminne Spółdzielni Samopomoc Chłopska ob. Achcing Łucjan, [który] w początkowym okresie również przywoził na rowerze z Człuchowa, ponieważ żadne samochody nie kursowały, liczyło się wyjątkowo na własne siły.

Po opuszczeniu Rzeczenicy przez komendanturę sowiecką, Niemcy [zaczęli] masowo opuszczać wieś, wyjeżdżając do Niemiec, ponieważ głód dawał im się we znaki. Niektórych opanował tyfus, tych lokowaliśmy do ośrodka zdrowia na miejscu, a pozostałych z braku miejsc i łóżek lokowaliśmy w domach nie zajętych jeszcze przez obywateli polskich. W moim domu mieszkała również jedna rodzina niemiecka, którą opanował tyfus i na skutek tego zmuszony byłem przelokować takową do rodzin niemieckich. Po dokonaniu tego przyjechał Stanisław Bryrz (?) ze Stołeczna i przeprowadził dezynfekcję mieszkania i studni wodnej. Kilka osób z powodu powyższej choroby zmarło.

Nie było w początkowym okresie żadnej pomocy fachowej lekarskiej, za wyjątkiem jednej żeńskiej sanitariuszki, która była bezradna. Jak mi wiadomo, w początkowym okresie, urzędował tylko jeden lekarz w Człuchowie, nazwiska nie pamiętam²⁷.

²⁶ UNRA (właśc. UNRRA – *United Nations Relief and Rehabilitation Administration* – Administracja Narodów Zjednoczonych ds. Pomocy i Odbudowy) – międzynarodowa organizacja utworzona w 1943 r. w Waszyngtonie w celu niesienia pomocy krajom wyzwalanym po II wojnie światowej. Polska w latach 1945–1947 w ramach tej pomocy otrzymała ponad 2 mln ton różnego rodzaju materiałów w postaci żywności, zwierząt gospodarczych, a także maszyn i różnego rodzaju urządzeń.

²⁷ Według wspomnień Władysława Kubickiego (w przygotowaniu do druku) pierwszym lekarzem w Człuchowie był dr Kobyliński.

Utworzyła się spółka złodziejska, która z bronią w rękę grasowała w porze nocnej po zabudowaniach. Rabunków dokonywano przeważnie u Niemców. Jednej polskiej rodzinie skradziono 12 kur. W kwietniu 1946 r. przyjechało dużo rodzin polskich zza Bugu. Siedmiu tych przybyłych okradziono w [...] pierwszej nocy pobytu. [Ukradziono] ob. Urbanowiczowi 1 świnię i 2 owce.

W okresie jesieni Niemcy najęli sobie podwozy celem odwiezienia ich na stację kolejową i wyjazd do Niemiec. Budzyński miał własnego konia i zgłosił się zawieźć ich do Czarnego. W trakcie jazdy w odległości 3 km za Rzeczenicą, w lesie pod wsią Breńsk, wyżej wspomniana „szajka”, dokonała napadu na podwoje. Zastrzelono konia, celem zabrania im tego co mieli [na wozie].

Ob. Kowalewski był [w tym czasie] zarządcą na PGR²⁸ w Zalesiu, [gdy] dowiedział się o różnych napadach i rabunkach, zajął się tą „szajką”. Zgłosił [fakt] komendzie powiatowej [MO]. [Ta] zajęła się tą „szajką”, i ręka sprawiedliwości ich dosięgła.

Na czas akcji siewnej, przywożono z powiatu zboże – żyto i pszenicę zimową dla tych rolników, którzy zboża do siewu nie mieli. Również i ziemniaki przychodziły transportem kolejowym do stacji Przechlewo. Dla poszczególnych gromad podwożono podwodami do wsi, gdzie następował podział na gromady: Rzeczenica, Gwieździn, Stołczno, Dobojewo, Pawłówek i Krępsk. W Krępku mieszkała mała ilość Niemców, którzy na jesień opuścili Krępsk i wyjechali do Niemiec. Z PUR z Człuchowa zebrano zbiorowo [osadników] na samochód i przewieziono do Krępka, celem osiedlenia ich na gospodarstwach. W Krępku mieściły się dwa majątki. Nałożono na nich obowiązek zagospodarowania tej ziemi, która nie miała właściciela, również dotyczyło to znajdującego się majątku w Pawłówku. Większa część obszaru tej wsi to gleba V i VI klasy, a zwłaszcza przynależne Wałdowo [to] tereny piaszczyste. Osiedlono tam osadników z województwa rzeszowskiego.

W okresie jesieni przybyli osadnicy z województwa warszawskiego z okolic Mławy. Osiedlili się w gromadzie Gwieździn. Spośród tych rodzin wybrano sołtysa Stefana Łukaszewskiego. I tak stopniowo następował dalszy napływ osadników z [różnych] regionów kraju.

Po akcji żniwnej kom. sowiecka zlikwidowała się, opuszczając Gwieździn. Pozostawiono wieś bardzo ubogą. Wyjątkowo został tylko jeden pies. Gorzelnia poprzednio zajęta przez komendanturę [sowiecką], przejął teraz PUZ [Państwowy Urząd Ziemski]. Gospodarstwa indywidualne stopniowo zajmowali [osadnicy] z województw pomorskiego i rzeszowskiego. Byli to osadnicy, którzy przybyli z własnym inwentarzem.

W listopadzie 1945 r. przybył Wiktor Wierzbicki, objął kierownictwo tartaku [w Rzeczenicy]. Przybywali następni: Józef Szulc, Wincenty Szyszło, Jan Brewka i Michał Krocak. Była to pierwsza obsada tartaku. Przyjechał i syn Wierzbickiego samochodem z ciągnikiem. Przywoził do przetarcia drzewo z lasu. Również i rolnicy, którzy mieli konie przywozili

²⁸ Po opuszczeniu przez Rosjan zajmowanych przez nich dawnych majątków ziemskich, administrację nimi (późniejsza nazwa PGR – Państwowe Gospodarstwa Rolne) powierzana Polakom.

drzewo z lasu na miejsce przetarcia. Osiedlali się następni pracownicy z terenów centralnych, zgłaszając się do pracy w tartaku. W początkowym okresie z braku obywateli polskich zatrudniano w powyższym zakładzie Niemców. Stare zapasy dłużycy drzewa w lesie wyrąbane, przez niemieckich robotników leśnych były na ukończeniu. Państwowe nadleśnictwo przystąpiło do dalszego wyrębu drzewa. [...] 15 stycznia 1946 r. nastąpiło [pierwsze] przetarcie dłużycy.

W kwietniu 1946 r. przybyli osadnicy zza Buga z inwentarzem. Była ich większa ilość, w tym i kilka osób, które podjęły pracę w tartaku. Następnie nastąpił przydział koni duńskich i z UNR-y. Przydzielono tym którzy objęli większe gospodarstwa. Jednego konia przydzielono na gromadę Breńsk sołtysowi Gradzie Józefowi. Była to wieś o małej ilości osiedlonych bez inwentarza, dopiero w późniejszym okresie nastąpiło osiedlanie osadników z inwentarzem z województwa rzeszowskiego. W latach 1945-46 Niemcy opuszczali zrujnowaną wieś i wyjeżdżali do Niemiec. Wieś [miała] bardzo biedną glebę – V i VI klasa. Mieściła się tam szkoła podstawowa oraz dziesięć gospodarstw rolnych i trzy zabudowania nie rolnicze.

[W] 1945 r. po przybyciu do wsi Gwieździn nabrałem znajomości z Niemcem o nazwisku Spors. Mieszkał w Gwieździnie, prowadził sklep spożywczy i restaurację. W czasie działań wojennych zniszczony został jego dom i cały dobytek. Niemiec ten powiedział mi, że nad jeziorem mieszkał Niemiec mający gospodarstwo rolne – nazwiska jego już nie pamiętam. Miał on [do pomocy] polskiego jeńca wojennego, którego władze niemieckie powiesiły z powodu, że uprawiał z Niemką stosunki cielesne.

Pierwszy sklep spożywczy założył w powyższej gromadzie Cieślak Kazimierz, dodatkowo objął gospodarstwo rolne. Posiadał konia, przywoził artykuły i towary z Człuchowa. [W] 1951 r. zlikwidował sklep, zdał gospodarstwo i wyjechał do województwa łódzkiego. W 1948 r. założyła sklep spożywczy Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska w Rzeczenicy. Mieściła się [tu także] czteroklasowa szkoła podstawowa. Pierwszym kierownikiem szkoły był Lipkowski Bronisław. Na cmentarzu pod wieżą w środku wisiał dzwon kościelny, który [w] 1947 r. zniknął bez śladu. Wieś Gwieździn liczyła wówczas 82 gospodarstw rolnych. Stopniowo napływali osadnicy z województwa pomorskiego, a później z terenów województwa rzeszowskiego.

W nurcie jeziora w Gwieździnie ponieśli śmierć: nauczycielka z Rzeczenicy [Małgorzata] Faryno, córka rolnika z Gwieździna, 11-letni syn Sygockiej z Rzeczenicy, oraz 18-letni chłopak Popławski z województwa białostockiego, który przyjechał w odwiedziny do państwa Sienkiewiczów zam. w Rzeczenicy.

Przy końcu 1946 r. rozpoczęła pracę gorzelnia w Gwieździnie. Kierownikiem gorzelnii był Sidorenko.

Wiosną 1946 r. rozpoczął kursować pierwszy samochód osobowy z Bydgoszczy. Wieczorem przyjechał, przywiózł pasażerów do Rzeczenicy. Następnego dnia rano zabrał podróżnych – wracał do Bydgoszczy. Była to pierwsza lokomocja dogodna dla pasażerów.

1948 r. założył piekarnię Kiedrowski Władysław. [W] 1953 przejęła piekarnię od Budzyńskiego Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska. Założono również drugi sklep spożywczy i gospodę. W 1947 r. Knap Józef założył skrzynkarnię. Wyrabiał skrzynki do ryb i (?), gdzie dał zatrudnienie robotnikom Polakom i Niemcom.

1947 r. wiosną nastąpił dalszy napływ osadników z województwa rzeszowskiego i innych regionów Polski. Do roku 1950 Rzeczenica zajęta była całkowicie przez osadników polskich.

[W] 1947 r. wysłał Knap swojego woźnicę Niemca w konie do lasu po drzewo. Owego Niemca w lesie zastrzelono, a konia zabrano, tylko wóz pozostał w lesie. Sprawców nie odzyskano. [W] 1953 r. nastąpił tragiczny wypadek w tartaku w Rzeczenicy. Pracownicę Urbanowicz Kazimierę złapał pas transmisyjny trakowy za włosy, poniosła śmierć na miejscu. Drugi wypadek pracownika tartaku. Zabrocki popełnił mord na swojej żonie, po dokonaniu zbrodni ulotnił się z mieszkania [i] skoczył do studni. Przechodnie nie znając wypadku o jego czynach, przystąpili do akcji i wyciągnęli zbrodniarza ze studni. Biegiem ulotnił się, chowając się w lesie. Po trzech dniach został ujęty przez MO w Rzeczenicy. Następnie, pracownica tartaku Teodozja Piątek pracowała na nocnej zmianie, wyszła z zabudowań zakładu na ogrodzenie basenu wodnego, straciła równowagę, przechyliła się na stronę basenu wodnego, poniosła śmierć. [...] [Inny wypadek.] Po wypiciu wódki zmarli w tutejszej gospodzie: Panka [Pankau?] Józef autochton i Zajączkowski Adolf rolnik z Rzeczenicy. Następnie, popełnili samobójstwo przez powieszenie się: Zabieglík Jan, Nalepa – szewc i Niewiadomski – rencista. [Przyczyną były] stosunki miłosne.

Mieszkał w Rzeczenicy 19 letni Hudzik, pracował w zawodzie stolarza u Podolskiego. Ten młody człowiek miał przyjemność podpalać las i nieruchomości w Rzeczenicy. Piszę co następuje: w sierpniu 1963 r. powstał pożar lasu pod Sporyszem, spaliło się 80 ha lasu. W okresie późniejszym nastąpił pożar [przy] ul. Piaskowej, spaliła się szopa z sianem. Drugi pożar, po kilku dniach nastąpił pożar przy zabudowaniu stolarni Podolskiego na poddaszu, gdzie poniżej w tej nieruchomości znajdował się garaż [...] były tam ulokowane dwie cysterny z benzyną, które dzięki szybkiej pomocy straży pożarnej zostały usunięte. Po kilku dniach nastąpił pożar u rolnika Dragana przy ulicy Białoborskiej, spaliła się szopa z sianem. W odstępie kilku dni nastąpił pożar u Hryniowicza i [nazwisko nieczytelne]. Spaliła [się] górna część szopy i obora, inwentarz uratowano. Następnie, po kilku dniach, spaliła się stodoła, żyto i siano u Stradowskiej przy ul. Lipowej²⁹. [...] [Podpalacz] Hudzik, który również należał do ochotniczej straży pożarnej [...] brał udział jako pierwszy przy gaszeniu. Podpalał w porze nocnej, pomiędzy 20 a 24.

²⁹ Dalszy fragment jest mało czytelny i mało zrozumiały. Wynika jednak z niego, że podpalacz Hudzik namawiał swojego kolegę niejakiego Szultę, aby ten po jego, Hudzika, wyjeździe do Szczecina, podpalił jeszcze zabudowania leśniczego Markiewki. Miało to odwrócić uwagę milicji od jego osoby. Szulta jednakże polecenia nie wykonał i poszedł na milicję, gdzie opowiedział o wcześniejszych podpaleniach.

Wieś Rzeczenica liczy³⁰ 1628 mieszkańców, 138 gospodarstw związanych z rolnictwem, 50 domów łącznie z działkami, należących do robotników i osób różnych zawodów. 13 gospodarstw przejętych przez PFR³¹ w zamian za rentę. Kółko Rolnicze uprawia 154 ha. Zajmują gospodarstwa rolne na terenie Rzeczenicy rolnicy na wysokim poziomie gospodarczym. Przybyli z tobołkami, zajęli gospodarstwa puste. Za pomocą udzielonych im kredytów przez państwo dorobili się inwentarza żywego, potrzebnych maszyn rolniczych. Założyli hodowlę świń, cieląt. Kontraktują zboże i okopowe. Niektórzy mają własne traktory. Są i tacy co posiadają własne samochody osobowe. Są jednostki, partacze, [którzy] nie byli [wcześniej] rolnikami, nie mają pojęcia o uprawie gleby, nie uprawiają takowej nalezycie. Na przykład sadzenie ziemniaków odkładają do lipca, a siew żyta w listopadzie – grudniu. Są to terminy i okresy spóźnione, które nie wydają spodziewanych zbiorów. I to właśnie są skutki nieróbstwa. Rok rocznie biorą pożyczki, że tylko „brat – brata urodził”. Wobec tego naraża[ją] państwo na straty i siebie na większą nędzę i na skutek tego nie ma możliwości zwrócić pobranej pożyczki. Byli i tacy, którzy w początkowym okresie założenia Kasy Spółdzielczej od 1951–1955 pobrali pożyczki na różne cele. Pożyczka pobrana nie została użyta na cel przewidziany w myśl skryptu dłużnego, lecz na wydatki osobiste. Większa część tych karierowiczów opuściła wieś, jednostki zostały na miejscu i skierowali się do innych prac. Z powyższego tytułu narazili skarb państwa na 200 000 zł straty jako nieściągalne.

Drugostronna sprawa jest mi znana, gdyż 11 lat pracowałem na stanowisku kasjera w Banku Spółdzielczym w Czarnem Punkt Kasowy Rzeczenica.

[W] 1945 r. przyszedłem do Rzeczenicy. Zastałem wieś bardzo o nie dobrym stanie. Ściany zewnętrzne domów mieszkalnych brudne, nie odnawiane, płyty stare, nie malowane. Ulice żwirowo – kamienne, niereperowane. Niektóre zabudowania stare, nie nadające się do użytku, które po zakończeniu wojny rozebrano. Obecnie w jakim świetle przedstawia się wieś Rzeczenica. Kilka nowych domów postawili rolnicy i robotnicy. Zabudowania częściowo zniszczone, wyremontowano. Trzy domy mieszkalne postawiono z funduszy państwowych. Boisko przy szkole podstawowej, wykonano ogrodzenie siatkowe. Poniemiecką ewang.[elicką] plebanię przebudowano na przedszkole. Założono oświetlenie ulic. Przeprowadzono kapitalny remont w sali zebrań GS i w Domu Kultury założono klub dla młodych i bibliotekę gminną.

Czynem społecznym założono stadion sportowy z ogrodzeniem siatkowym. Z funduszy gminnych wykonano przy ul. Człuchowskiej i Białoborskiej 900 metrów długi chodnik dla przechodniów pieszych. Wykonano nałożenie ulic asfaltem. Domy i przyległe płyty odnowiono. Zbudowano dom dla agronoma i pracownika melioracji. Z funduszy państwowych kółko rolnicze postawiło pomieszczenie dla traktorów i maszyn rolniczych, warsztat kowalski i stodołę na ulokowanie zboża. Gminna Spółdzielnia [„Sch”] postawiła magazyny: zbożowy, paszowy i nawozowy. Sklep art. gospodarstwa domowego, pomieszczenia

³⁰ Stan na połowę lat 70. XX w.

³¹ Powinno być: PFZ (Państwowy Fundusz Ziemi).

biurowe i pomieszczenia dla skupu zwierząt. Później zbudowano punkt skupu mleka. Zbudowano zakład rozlewni piwa. Zbudowano poczekalnię dla pasażerów PKS.

Nadleśnictwo Lasów Państwowych ma w posiadaniu dziesięć domów mieszkalnych, które zajmują ich pracownicy i robotnicy leśni. W zajmowanych mieszkaniach założono kanalizację z doprowadzeniem wody, łącznie z łazienkami.

Powracam jeszcze do sprawy wydarzeń, które mi padły na myśl, a mianowicie. Pod koniec września, względnie początek października 1947 r., o godz. 20 – 21 zjechał samochód na ul. Białoborską. [...] Trzy osoby udały się do wsi, pytając się gdzie mieszka wójt. Natomiast wójt Sieradzki dowiedział się o poniższym fakcie [i] ulotnił się w pole, chowając w ziemniakach. Następnie [owi trzej osobnicy] skierowali się do domu sklepowej Charkot

Obecnie mój stan materialny pobieranej emerytury 140-za mi pokryje wydatki na dwie osób i dodatku chorobyl i nie zdokonyje do jak kolwiek pracy.
 Wobec tego, gdyż pośrednikiem na rentę, poborcy nie były zbyt wysokie jak obecnie.
 Od roku czasu wspaniale artykuły pierwszej potrzeby, a ponadto zakupie znacznie podwyższono, a emerytura podwyższono o mały w znaczeniu 80-ty.
 To co napisaliśmy polega na przesadzie, nie ma żadnego wartościowości w stosunku wyzerzopolnionych ludziom lecz nie wygotte napisaliśmy, z powodu, że stan zdrowia nie odpowiada mi.
 Znamy jestem z całego przebiegu mojej pracy, od początku jako jeden z moich pierwszych pionierów, któryśśm Polaki wzięli, wysiłek, pokorę, flagę narodową.
 Jednym z wybitnie w obecności tak trudnych i szlisko narumbada i cywilady zyciowej.
 Nie dla naprozd błądził, nie otrzymaliśmy, korekcie pisaliśmy, szkodliwym jak żołnierz, nie ustaję i biega, szkodliwym naprozd nie oglądając się, nie spożyłaję niestety, stosujemy do pracy o siłce.
 Nie z namiętności, lecz z niemasnej obok, nie dla dyplomier pracowaliśmy, lecz dla Polaki ludowej.
 Napisaliśmy to, dla starożytno przypomnienie, a młodym przebaczyć i spadek dziejowego.
 Uważam
 Holot Jan Froyel
 Rzecznicz
 pow. Charkot

Teresy, celem wydania im klucza do sklepu. Po odebraniu klucza od drzwi wejściowych do sklepu, zwrócili się na posterunek MO, zabrali broń, skierowali się do sklepu zabierając towar. Do noszenia towaru zabrali 14 letniego syna Sawickiego, którego zmusili do pomocy. Towar załadowali, zabierając Sawickiego do samochodu i odjechali. W lesie w pobliżu Sporysza wręczyli mu czekoladę [i] puścili go do domu. Żona moja widziała stojący samochód na ulicy, lecz nie zainteresowała się bliżej. Przypuszczała, że naprawiają samochód. Sprawców rabunku nie wykryto.

[W] 1972 r. skradziono w Rzeczenicy cztery konie ze stajni następujących rolników: Szotkiewicza, Marczaka, Olszewskiego i Jurkowląca. Sprawcy przyjechali w porze nocnej, ulokowali samochód w zabudowaniach niezajętych w odległości ok. 1 km od wsi. Konie doprowadzili do samochodu, załadowali i odjechali w nieznanym kierunku. Sprawców kradzieży nie wykryto. [W] 1966 r. dokonano włamania do gospody GS, zabrano wówczas 30.000 zł. Sprawców kradzieży nie ujęto.

Wychowałem pięcioro dzieci: dwóch synów i trzy córki. [...] Ja zawodowo sam pracowałem: osiem lat w zarządzie gminnym, jedenaście lat w Banku Spółdzielczym w Czarnem Punkt Kasowy w Rzeczenicy. Wówczas wynagrodzenie moje wynosiło 1500 zł. Z tego zmuszony byłem utrzymać rodzinę składającą się z siedmiu osób. W dodatku miałem działkę 1 ha. Obecnie tej działki z powodu choroby i niezdolności do racy nie użytkuję. Obecnie liczę lat 70, częściowo niezdolny do pisania, ponieważ ręka nie odpowiada mi do pisania. Obecnie mój stan materialny pobieranej emerytury 1460 zł nie pokrywa wydatków na dwoje osób, w dodatku chorych i niezdolnych do jakiegokolwiek pracy. Wówczas gdy przechodziłem na rentę, pobory nie były zbyt wysokie jak obecnie.

Od roku czasu wszystkie artykuły pierwszej potrzeby w cenach zakupu znacznie podwyższono, a emeryturę podwyższono o małym znaczeniu – 80 zł.

To co napisałem polega na prawdzie, nie mam żadnych wątpliwości w stosunku wyszczególnionych zdań, lecz nie wszystko napisałem, z powodu, że stan zdrowia nie odpowiada mi. Dumny jestem z całego przebiegu mojej pracy. Od początku jako jeden z najpierwszych pionierów założyłem polski urząd, wywiesiłem polską flagę narodową. A jednak wytrzymałem wówczas w tak trudnych i ciężkich warunkach i chwilach życiowych. Nie dla nagród, których nie otrzymałem, sercem pracowałem, szedłem jak żołnierz, nie ustając w biegu. Szedłem naprzód, nie oglądając się i nie spotykając nikogo. Wstawałem do pracy o świcie, nie z nakazu, lecz z własnej ochoty. Nie dla dyplomów, lecz dla Polski Ludowej.

Napisałem to dla starszych [jako] przypomnienie, a młodszym przekazuję w spadku dzieciowym. Autor Jan Grugiel, Rzeczenica, pow. Człuchów.



NAUKA DLA
SPOŁECZEŃSTWA

Jacek Knopek

Chojnice w szponach Armii Czerwonej. Kulisy śmierci 12-letniego Mieczysława Drewka¹

W końcu marca 1945 roku Chojnice dalekie były od normalnego życia. Po 5,5-letniej okupacji hitlerowskiej, która rozpoczęła się pierwszego dnia wojny w 1939 roku miasto i mieszkający w nim ludzie doświadczyli wielu trudnych, wręcz tragicznych upokorzeń. Po wojnie obronnej z początku września 1939 roku administrację przejęli urzędnicy niemieccy, których wspierali na niższych szczeblach wybrani i wyselekcjonowani przedstawiciele ludności miejscowej, głównie o orientacji proniemieckiej bądź neutralnej. Administracja ta nie tylko na nowo zaczęła organizować miejscowe życie polityczne, gospodarcze i społeczne, ale doprowadziła też do bezpośredniej i pośredniej eksterminacji miejscowej ludności, tzn. tej grupy, która mogłaby przeciwdziałać szybkiej germinacji Pomorza oraz być oportunistycznie nastawiona do nowej władzy. Działania takie trwały praktycznie przez cały okres okupacji hitlerowskiej², a jej zwieńczeniem było rozstrzelanie w chojnickiej Dolinie Śmierci w styczniu 1945 roku ok. 300-osobowej grupy więźniów i zakładników, których przyprowadzono na to miejsce z południowego Pomorza i Kujaw³. Bezpośrednio po tych wydarzeniach do miasta zbliżył się od południa i południowego wschodu front, który był pokłosiem operacji wiślańsko-odrzańskiej przedsięwziętej przez generację radziecką jeszcze w końcu 1944 roku⁴. Osłabione jednostki niemieckie nie wytrzymały impetu tego uderzenia,

¹ Publikacja dofinansowana ze środków budżetu państwa w ramach programu Ministra Edukacji i Nauki pod nazwą „Nauka dla Społeczeństwa” nr projektu NdS/552249/2022/2022 kwota dofinansowania 270250,00 zł całkowita wartość projektu 270250,00 zł.

² W. Jastrzębski, *Trzecia Rzesza Niemiecka (1939–1945)*, w: *Dzieje ziemi i powiatu chojnickiego*, red. J. Knopek, Chojnice 2013, t. 1: *Przeszłość i teraźniejszość ziemi chojnickiej*, s. 417–478 (tamże literatura przedmiotu).

³ J. Knopek, *Dolina Śmierci 1945. Miejsce eksterminacji polskiej i pomorskiej inteligencji*, „Zeszyty Chojnickie” 2023, nr 39, s. 117–130.

⁴ Operacja wiślańsko-odrzańska, znana również jako operacja styczniowa, została rozpoczęta przez Armię Czerwoną 12 stycznia 1945 roku nad linii Wisły i szła dalej w stronę Odry. W związku z podjętymi działaniami operacyjnymi w dniach od 24 do 27 stycznia 1945 roku

stąd Armia Czerwona szybkimi ruchami zbliżyła się do Pomorza, w tym na przedpola Chojnic, zdobywając miasto z marszu w dniach 13–15 lutego 1945 roku⁵. W wyniku osiągnięcia głównego celu strategicznego, jakim było przerwanie połączenia drogowo-kolejowego łączącego Berlin z Królewcem oraz kontrofensywą niemiecką podjętą znad Stargardu, dalsze działania ofensywne czerwonoarmistów zostały wstrzymane na przeciąg 2,5 tygodnia. Linia frontu przebiegała wówczas w bliskim sąsiedztwie miasta, albowiem Chojnice zostały zajęte przez oddziały radzieckie, a pobliskie miejscowości – jak Charzykowy czy Chojniczki – znajdowały się w rękach niemieckich. W związku z tym, iż armia niemiecka była wówczas zaangażowana w kontrofensywę podjętą przeciwko aliantom w Ardenach na Zachodzie⁶, na wale pomorskim poszczególne zgrupowania niemieckie ograniczały się do działań obronnych i osłonowych, mających na celu zadanie maksymalnie

oddziały radzieckie i wspierające je oddziały polskie zdobyły Bydgoszcz, a na początku lutego 1945 roku osiągnęły rzekę Odrę. Rozpoczęły się też ciężkie walki o zdobycie głównych ufortyfikowanych garnizonów miejskich, jak: Poznań, Kostrzyn czy Wrocław. Po nieudanej kontrofensywie niemieckiej podjętej w połowie lutego 1945 roku pod Stargardem wojska radzieckie przystąpiły do przejścia całkowitej kontroli nad Pomorzem i osiągnięcia wybrzeża Bałtyku. Zob. I. Kienzler, *Radziecka ofensywa zimowa 1945. Operacja berlińska*, Warszawa 2016.

⁵ 15 lutego 1945 roku dowództwo niemieckie rozpoczęło operację Unternehmen Sonnenwende (operacja przesilenie dnia z nocą), której celem była zmiana strategicznej sytuacji na froncie wschodnim polegającej na okrążeniu części sił radzieckich, które osiągnęły Odrę i tym samym wstrzymanie na kilka tygodni podstawowego ataku na Berlin. Pierwotny plan zakładał jednoczesne uderzenie z północy z rejonu Stargardu i z południa z rejonu Głogowa i Gubina, jednakże w związku z brakiem zgody Hitlera na wycofanie wojsk z Kurlandii operację ograniczono jedynie do działań na północy. Ruchy wojsk niemieckich rozpoczęły swój marsz z rejonu Suchania i skierowały się na Choszczno, odblokowując część sił niemieckich. Początkowe sukcesy załamały się jednak po trzech dniach. Silny korpus niemieckich wojsk pancernych, składający się z 1200 czołgów, wyczerpał paliwo i amunicję, przez co nie mógł prowadzić dalszych forsownych działań. Dla dowództwa radzieckiego był to jednak poważny sygnał, że nie należy lekceważyć dogorywającego przeciwnika. Działania te utwierdziły marszałka Żukowa w przekonaniu, że przed główną operacją berlińską należy zabezpieczyć prawą flankę i przejąć pełną kontrolę nad wałem pomorskim. Zob. A. Beevor, *Berlin 1945. Upadek*, Kraków 2002.

⁶ Ofensywa w Ardenach to kolejna bitwa II wojny światowej stoczona w Ardenach na przełomie 1944 i 1945 roku, będąca ostatnią dużą operacją ofensywną wojsk niemieckich na froncie zachodnim podczas II wojny światowej. Znaczenie strategiczne ofensywy miało nie tylko polegać na odsunięciu aliantów od ziem rdzennie niemieckich, ale w dużym stopniu wyeliminowaniu z walki sił amerykańskich i brytyjskich, przez co zmuszono by decydentów politycznych do zawarcia pokoju i tym samym umożliwiono przetrwanie głównych sił niemieckich na front wschodni. Ofensywa ruszyła 16 grudnia 1944 roku i po początkowych sukcesach załamała się w pierwszych dwóch tygodniach 1945 roku, przynosząc im znaczące straty polegające na wyeliminowaniu najbardziej elitarnych jednostek w ich szeregach. Ostatecznie ofensywa ta przyczyniła się do poważnego osłabienia wojsk niemieckich, które wyczerpane forsownym tempem prowadzonych działań, nie zdołały podjąć skutecznych działań obronnych na Zachodzie. Zob. C. Whiting, *Ostatni kontratak Hitlera. Ardeny: tajna wojna*, Warszawa 2008.

wielkich strat przeciwnikowi. Ich efektem były podejmowane kontrataki na mniej stabilne i niedostatecznie zorganizowane w obronie jednostki radzieckie. Z taką też sytuacją mieliśmy do czynienia w Chojnicach, gdzie kontrataki takie były cyklicznie przeprowadzane ze wzniesień Osady Bytowskiej oraz Lasku Miejskiego, które zostały przez Niemców umocnione okopami ziemnymi, a przedpola zaminiowane. Niejednokrotnie ulice Strzelecka i Bytowska przechodziły z rąk do rąk, jednakże na walkę uliczną w mieście Niemcy nie mogli sobie pozwolić ze względu na uszczuplenie ich sił wspomnianą kontrofensywą podjętą w Ardenach. Dopiero wznowienie ofensywy Armii Czerwonej na początku marca 1945 roku w tym regionie, po standardowym podciągnięciu rezerw i całej wojennej logistyki, spowodowało ostateczne wyparcie oddziałów niemieckich poza teren powiatu chojnickiego i przejście do działań na przedpolu Gdańska oraz Kołobrzegu. Zakończyły one w ten sposób główne walki związane z przełamaniem wału pomorskiego.

Odwrót oddziałów niemieckich oraz wcześniejszy wyjazd administracji hitlerowskiej wcale nie oznaczał dla miasta wymarzonego spokoju. Na miejsce dawnych ciemiężycieli pojawili się nowi – czerwoarmiści. Zdecydowanie najtrudniejsza sytuacja dla mieszkańców panowała w pierwszym okresie, po przejęciu miasta przez żołnierzy radzieckich. W związku z tym, iż było to wówczas miasto przyfrontowe, to brakowało w nim typowej sowieckiej administracji. Naczelnikiem miasta stawał się głównodowodzący oddziałami wojskowymi i właściwie to od jego postawy zależało, w jaki sposób postępowali jego podkomendni. Jeżeli jego postawa była nienaganna to i jego żołnierze byli utrzymywani w dyscyplinie, bo wszystkie nieprawidłowości były surowo karane. W przypadku, kiedy dowódca dopuszczał się bezprawia, to i jego żołnierze postępowali w podobny sposób, a często jeszcze gorzej, bowiem wywodzili się z nizin społecznych, różnych grup etnicznych i regionów tego ogromnego kraju. Po 2–3 dniach od przejścia frontu do miejscowości zdobytych na przeciwniku docierało NKWD i robiło jako taki porządek⁷. Nie oznaczało to jednak spokoju dla mieszkańców. Oficerowie i podkomendni NKWD wyłapywali dezertów z armii niemieckiej, aresztowali i w miejscach odosobnienia filtrowali konfidentów i współpracowników władz niemieckich, dokonywali wstępnej selekcji wśród ludności niemieckojęzycznej oraz przygotowywali przedpole do zainstalowania władz komunistycznych. Jednocześnie NKWD

⁷ NKWD to Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych ZSRR, czyli cieszący się złą sławą centralny organ państwowy odpowiadający za sprawy bezpieczeństwa publicznego. Początkowo NKWD zajmowała się sprawami administracyjno-porządkowymi. Od 1934 roku rola tego komisariatu jednak znacząco wzrosła. Odtąd organizacja ta skupiała cały aparat represji policyjnych ZSRR, od milicji kryminalnej przez wywiad i kontrwywiad, wojska ochrony pogranicza, administracyjne sądownictwo doraźne po system obozów pracy przymusowej skupiony w gułagach. Komisariat ten nadzorował również lokalne instytucje rządowe, a w 1946 roku przemianowany został na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych ZSRR. Zob. P. Wieczorkiewicz, *Łańcuch śmierci: czystka w Armii Czerwonej 1937–1939*, Warszawa 2001.

i armia radziecka zabezpieczały miejscową gospodarkę, przygotowując najlepsze obiekty do wywózki na Wschód. Sytuacja taka występowała właściwie do pomyślnego zakończenia dla ZSRR wojny, polegającej na zdobyciu Berlina, a nawet do jesieni 1945 roku, kiedy wycofywały się na Wschód główne jednostki wojskowe walczące dotąd na froncie. Wraz z nim w kierunku Moskwy wieziono całe zakłady pracy, majątek ruchomy oraz inwentarski. O ile ten pierwszy transportowano głównie koleją, to ten drugi i trzeci na różne możliwe sposoby. W pamięci ludności powiatu chojnickiego zachował się obraz poganianych wielkich stad koni, krów i owiec, które z terenów niemieckich prowadzono do radzieckich kołchozów. Mimo że do pracy przy tych zwierzętach zmuszano ludność miejscową, to i tak duży ich odsetek zdychał po drodze na skutek chorób i szczególnie braku regularnego pozyskiwania mleka u krów, które z tego tytułu cierpiały i wydawały żałosne dźwięki⁸.

W Chojnicach do grabieży, gwałtów i wywózek ludności dochodziło od początku przybycia żołnierzy radzieckich do miasta. Motyw ten był obecny w licznych przekazach społecznych jeszcze kilkadziesiąt lat po wojnie, ale ze względów ideologicznych nie upubliczniano go. Dopiero po 1989 roku niektórzy żyjący mieszkańcy składali mniej lub bardziej obszerne wspomnienia z tego okresu. Niektóre z nich udało się opublikować w wydawnictwach regionalnych, a inne pozostają jeszcze w rękopisach bądź maszynopisach. Do różnego typu grabieży dochodziło w całym okresie pobytu żołnierzy radzieckich w mieście i powiecie. Liczy je można w setkach i tysiącach. Do gwałtów dochodziło głównie w pierwszym okresie pobytu żołnierzy radzieckich, kiedy obszar ten był terenem przyfrontowym⁹. Szacuje się, że tylko w Chojnicach na przełomie 1945 i 1946 roku urodziło się ok. 100 noworodków będących pokłosiem wymuszania na kobietach odbycia stosunku płciowego. 37 dziewcząt i kobiet złożyło wiosną 1945 roku do administracji polskiej uzasadniony wniosek o dokonanie aborcji, albowiem nie chciały one urodzić dzieci będących następstwem gwałtów oficerów i żołnierzy radzieckich. Liczby zgwałconych kobiet nie da się ustalić, gdyż był to często temat tabu w rodzinach, a żony nie chciały się dzielić takimi informacjami nawet z mężami powracającymi z wojska, obozów, więzień czy budowy niemieckich linii obronnych. Na terenie powiatu sytuacja była jeszcze gorsza, gdyż dostęp do różnego typu usług

⁸ Do takich prac przymuszony został latem 1945 roku w bliskim sąsiedztwie Chojnic brat mojego ojca Klemens Knopek (ur. 1930 r.). Jako nastolatek pracował w polu, kiedy żołnierze radzieccy jadący na konnym wozie i prowadzący liczne stado krów, nakazali pistoletem podróż z nimi na Wschód. Według jego relacji, kiedy on prowadził wóz konny, to żołnierze radzieccy pili alkohol na furmance. Jego lament i płacz były na tyle słyszalne w okolicy, że rodzice dotarli do niego i wykupili od żołnierzy radzieckich za bańkę samogonu. Był to wówczas typowy środek płatniczy w prowadzonych z czerwoarmistami transakcjach handlowych.

⁹ Zob. *Sowieckie grabieże, gwałty i deportacje*, w: *Wypisy do „Dziejów Chojnic”*, oprac. J. Knopek, Chojnice 2018, s. 557–563.

medycznych był bardziej utrudniony. Dodatkowo początek 1945 roku był mroźny, walczących oficerów i żołnierzy radzieckich lokowano w domach prywatnych i budynkach gospodarczych, gdzie siłą rzeczy musiało dochodzić do różnego typu relacji z autochtonami. Innym obiektem eksterminacji ludności polskiej i pomorskiej stosowanej przez NKWD przy pomocy Armii Czerwonej stały się aresztowania i wywózki młodych i zdolnych do pracy mieszkańców miasta i powiatu, którzy mogli mieć coś wspólnego z partyzantką Armii Krajowej bądź nadawali się jeszcze do ciężkiej pracy. Ten proceder stosowano co prawda od połowy lutego 1945 roku, ale przybrał on na sile, kiedy w mieście zaczęło rządzić – posiadające rozbudowane listy potencjalnych do deportacji osób – NKWD. Wywożono ich następnie w głąb Związku Radzieckiego do odbudowy tego kraju ze zniszczeń wojennych. W ten sposób granice miasta i powiatu opuściło ok. 1200 osób, a ok. 25% z nich nigdy już nie wróciła do swoich rodzinnych stron¹⁰.

Innym przykładem eksterminacji ludności polskiej i pomorskiej przez żołnierzy radzieckich były zabójstwa i morderstwa dokonywane na mieszkańcach miasta i powiatu chojnickiego. Akty takie wliczano w poczet strat wojennych, stawały się one bowiem zwykłą statystyką złożoną z niewinnych ofiar, które padły udziałem bardziej czy mniej przemyślanych akcji wojskowych. Możemy ich odnotować ok. 100 w skali samego miasta¹¹, natomiast trudno nawet oszacować tego typu straty w powiecie¹².

Jedną z bardziej tragicznych sytuacji, bo dotyczących 12-letniego chłopca, było morderstwo dokonane przez oficera lub podoficera radzieckiego w bliskim sąsiedztwie chojnickiego dworca kolejowego przy dzisiejszej ulicy Towarowej. Doszło do niego 27 marca 1945 roku przed godziną 16.00. Wówczas, po krótkim pieszym pościgu, do Mieczysława Drewka oddano strzał w głowę z bliskiej odległości w drewnianej toalecie znajdującej się w sąsiedztwie jednego z położonych tam ceglanych domów. Strzał okazał się śmiertelny. W następstwie tego wydarzenia oficer sprawca zbiegł, a zastrzelonego chłopca z toalety na podwórze wyniosła jego

¹⁰ Zob. *Deportacje na Wschód*, w: *Wypisy do „Dziejów Chojnic”*, oprac. J. Knopek, Chojnice 2018, s. 564–565.

¹¹ Do grupy tej należy zaliczyć bezpośrednio zabitych i zamordowanych czy ofiary przestępstw seksualnych, ale i osoby stawiające opór przed aresztowaniem, a także tych, którzy psychicznie nie wytrzymywali swej sytuacji w więzieniach i innych obozach odosobnienia.

¹² Sytuacji takiej doświadczył mój ojciec Zygmunt Knopek (ur. 1934 r.) w bliskim sąsiedztwie Chojnic. Po przejściu frontu bawił się wiosną 1945 roku wraz z rówieśnikami, naśladując żołnierzy jednej i drugiej strony. Kiedy na polu znalazł niemiecki hełm i karabin, założył je na siebie i wracał do domu. Napotkany przez niego patrol żołnierzy radzieckich uznał go za przedstawiciela Hitlerjugend oraz rozbroił i postawił pod ścianą celem dokonania egzekucji. Od tej czynności uratował go lament i płacz sióstr oraz matki, które dowiedziawszy się o zaistniałej sytuacji od sąsiadów, przybyły mu na ratunek.

matka przy akompaniamencie krzyków i lamentów sąsiadów i osób postronnych, którzy się tam akurat znajdowali. Wiosną 1945 roku była to jedna z najczęściej powtarzanych historii, która wstrząsnęła miejską opinią publiczną i która w istocie przeważała na negatywnym stosunku chojniczan do Armii Czerwonej. O zbrodni tej mówiono w Chojnicach jeszcze latami, nie mając jednocześnie dostatecznych informacji na ten temat¹³. Różnego typu służby i informatorzy próbowali wówczas deprecjonować tego typu wieści, informując, że są one po prostu zmyślane. To też spowodowało, że sprawą 12-letniego Mieczysława Drewka zająłem się, kiedy tylko mogłem pozyskać odpowiednie materiały, które bezsprzecznie dowodzą, że takie zabójstwo miało w Chojnicach miejsce.

Poniżej znajdują się relacje kilku bezpośrednich i pośrednich świadków tego zdarzenia, którzy żyli jeszcze na początku lat 90. XX wieku i zachowali je w swej pamięci. Materiały te zostały zdeponowane w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegaturze w Bydgoszczy, gdzie je pozyskano, odpowiednio zinterretowano, a następnie przepisano i upowszechniono w takiej postaci¹⁴. Zeznania świadków podano w układzie chronologicznym oraz z zachowaniem stylu wypowiedzi, w jakich składali je przed prokuratorem, któremu towarzyszył protokolant. W przedmiotowej sprawie złożono pięć zeznań o różnej wartości merytorycznej, które przedstawiono w całości. Do sprawy dołączono akt zgonu Mieczysława Drewka wystawiony w chojnickim Urzędzie Stanu Cywilnego.

*

Relacja 1: **Marii Pawelek z domu Drewek** z 15 maja 1992 roku

W czasie okupacji mieszkałam wraz z matką i bratem Mieczysławem urodzonym w 1932 roku w Chojnicach. Ojciec mój zamordowany został w dniu 15 III 1944 roku w więzieniu Chojnice przez Niemców jako „szkodnik narodu niemieckiego”. Wyjaśniam, że ojciec mój Antoni został skazany przez niemiecki sąd z Gdańska na karę śmierci. Rozprawa odbyła się w Chojnicach na stacji kolejowej. 15 marca po wyroku zmarł na skutek doznanych obrażeń. Wyjaśniam, że ojciec mój w 1942 roku miał wypadek na kolei, gdyż pracował jako przetokowy i wagon odciął mu nogę. Rana z tej nogi nie była jeszcze

¹³ O morderstwie tym dowiedziałem się jeszcze w końcu lat 80. XX wieku, kiedy rozpocząłem pracę muzyka w chojnickim Urzędzie Stanu Cywilnego, którego kierownikiem była mgr Irena Klajna. W soboty, kiedy udzielano w USC ślubów cywilnych, dyżurowali tam chojniccy fotografowie. Jednym z nich był Józef Kloske, który kilkakrotnie o historii tej wspominał, albowiem jego ona dotyczyła bezpośrednio.

¹⁴ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy, sygn. 808/22 – Drewek Mieczysław.

zagojona i w związku z tym po pobiciu go przez kata Kubczyka – volksdeutscha – zmarł. Kubczyk około 6 lat temu zmarł w Chojnicach¹⁵.

Po wkroczeniu wojsk rosyjskich w lutym 1945 roku do Chojnic nadal mieszkaliśmy nad Dworcem w Chojnicach. Ani moja matka, ani ojciec nie zmienili narodowości w czasie okupacji. Dnia 27 marca 1945 roku przed godziną 16.00 brat mój DREWKA Mieczysław, liczący wówczas 12 lat i 8 miesięcy, zszedł po schodach z naszego mieszkania na podwórze. Chciał zaprzęgnąć konika, którym codziennie przywoził mleko od gospodarza. Idąc do szopki, zauważył, że na podwórzu grasował oficer rosyjski, stary lejtnant z pistoletem w rękę. Brat wówczas schował się za występ drzwiowy od ubikacji. Jednakże oficer radziecki zauważył go, podszedł do niego i nic nie mówiąc, przyłożył lufę do ciała, a następnie strzelił. Po zastrzeleniu brata oficer ten uciekł. Po krótkim bardzo czasie zjawiono się na miejscu zabójstwa szereg wojskowych radzieckich. Jeden ze starszych rangą oficerów zarządził za sprawcą pościg. Wiem, że sprawca mordu został złapany, ale co dalej z nim się stało, tego nie wiem.

Również zjawili się na miejscu zabójstwa sąsiedzi, a wśród nich Kryczyk Lucyna, nie żyje już, ale żyje jej syn Henryk i mieszka w Chojnicach, bliższego adresu nie znam, Kluska albo Klusek Józef, który również w tym czasie był na podwórzu, ale zdążył zbiec przed rosyjskim oficerem – zabójcą – na klatkę schodową. Mieszka on w Chojnicach, bliższego adresu nie znam. Wiem, że jest fotografem. Może obecnie liczyć 60 lat. Lizykowski Mieczysław i jego siostra imienia nie pamiętam. Mieszkają w Chojnicach na rogu ulicy Towarowej – Warszawskiej. Więcej nazwisk w tej chwili nie mogę sobie przypomnieć.

Ciało mego brata zostało zabrane przez Rosjan i przeprowadzili sekcję zwłok w przedwojennych koszarach wojskowych zamienionych wówczas przez Rosjan na szpital. Osobiście nie poszłam do tego szpitala, ale moja matka musiała dokonać identyfikacji zwłok. Mówiła, że w tym czasie leżało tam dużo osób mężczyzn i kobiet zmarłych. Nie mówiła, ile w tej dużej hali leżało zwłok. Byli to cywile. Nikogo nie rozpoznała. Dwa dni później matka otrzymała zezwolenie od Rosjan na pochowanie zwłok. Nie znam treści zezwolenia, jak również nie pamiętam, w jakim języku zostało napisane. Brat został pochowany na cmentarzu starofarnym w Chojnicach.

Żadnego śledztwa ani Rosjanie, ani Polacy w tej sprawie nie prowadzili. Nikt z naszej rodziny ani znajomych nie był przesłuchiwany. Załączam do protokołu odpis zupełny aktu zgonu mego brata DREWKA Mieczysława wystawiony przez Urząd Stanu Cywilnego w Chojnicach pod nr 85 z dnia 29 III 1945 roku. Nie wiem, czy przeciwko nieznanemu mi z nazwiska oficerowi radzieckiemu za zabójstwo mego brata było prowadzone przez władze radzieckie śledztwo i czy został skazany.

¹⁵ Autor opracowania nie weryfikował osób współpracujących na ziemi chojnickiej z hitlerowcami w latach II wojny światowej, stąd przedstawione w zeznaniu tym nazwisko ma charakter poglądowy, a nie obciążający.

*

Relacja 2: **Mieczysława Łysikowskiego** z dnia 9 czerwca 1992 roku

Od 1939 roku zamieszkuję przy ulicy Towarowej w Chojnicach. Dokładnie nie pamiętam, ale między 1942–1943 rokiem na stację kolejową w Chojnicach przyprowadziła się rodzina Drewków. Ja utrzymywałem kontakty koleżeńskie z dziećmi Drewków. W 1945 roku nie było na ulicy Towarowej żadnych ogrodzeń ani płotów i dlatego myśmy często chodzili na dworzec. Na dworcu przebywało dużo jeńców wojennych Francuzów, Anglików i Polaków również, którzy wracali do domu. Wczesną wiosną 1945 roku usłyszałem krzyk na dworcu, wtedy przebywałem koło własnego domu, o co chodziło, nie wiedziałem. Od innych dowiedziałem się, że jakiś oficer radziecki gonił Mieczysława Drewka, o co chodziło, nie wiem, Drewek uciekał i schował się w szalecie, wówczas ten oficer otworzył drzwi od szaletu i strzelił mu w głowę. Następnie zwłoki Drewka zostały wyciągnięte z szaletu i leżały na podwórku. Ja tam poszedłem i widziałem zwłoki. Następnie pamiętam, że po tego oficera przyszli inni żołnierze radzieccy z karabinami, na których były bagnety i odprowadzili go w nieznanym kierunku. Potem słyszałem z plotek, że rzekomo mieli go rozstrzelać, ale ja osobiście w to nie wierzę. Innych okoliczności tego zdarzenia nie pamiętam. Nie pamiętam nawet pogrzebu Drewka. Pamiętam, że tam obok mieszkał Józef Kloskowski, prostuję Józef Kloska. On jest fotografem, czy on pamięta te zdarzenia, tego nie wiem. Ja nic więcej w tej sprawie nie mogę powiedzieć, powiedziałem to, co pamiętam z tego okresu.

*

Relacja 3: **Józefa Kloske** z 22 czerwca 1992 roku

W 1945 roku zamieszkiwałem w Chojnicach obok dworca kolejowego na ul. Przy Dworcu. Utrzymywałem kontakty koleżeńskie z Mieczysławem Drewkiem. Było to wiosną 1945 roku. Umówiłem się z Mieczysławem Drewkiem, że pójdziemy na dworzec. On poszedł pierwszy, ponieważ ja się spóźniłem na umówione spotkanie i kiedy ja szedłem w kierunku dworca, zauważyłem biegnącego Mieczysława Drewka. Za nim biegł jakiś żołnierz radziecki z pistoletem w rękę. W jakim stopniu był, tego nie pamiętam. Drewek uciekał w kierunku szaleatów przez podwórko. Ja biegłem za nim. On schował się w jednej z toalet na podwórku, a ja uciekłem do domu Drewka. Gdy biegłem po schodach, usłyszałem strzał. Ja już nie wracałem tam, ponieważ bardzo się bałem. Potem, gdy wróciłem po jakimś czasie na podwórko, zobaczyłem zwłoki kolegi z dziurą w głowie po strzale z pistoletu. Potem po upływie jakiegoś czasu słyszałem, że rzekomo ten żołnierz, który zastrzelił Mieczysława Drewka, został wysłany na front na pierwszą linię, ale czy jest to prawda, tego nie wiem do dziś. Nie znam nazwiska tego żołnierza, ponieważ byłem za mały, miałem wtedy 10 lat. Podejrzewam, że wtedy, gdybym pobiegł za Drewkiem, zostałbym zastrzelony tak

jak on. Nie wiem, co było przyczyną tego, że ten żołnierz zastrzelił DREWKA, mógł być pijany. Po tym zdarzeniu zwłoki DREWKA zostały przewiezione do kostnicy. Kiedyś kostnica znajdowała się przy ul. Swarożycza, gdzie był cmentarz ewangelicki. Ja potem byłem na pogrzebie DREWKA, ale ile to było czasu po jego śmierci, nie pamiętam, podejrzewam, że było to po upływie około 3–4 dni. Nie słyszałem, aby ten żołnierz miał jakiś proces, gdyby tak było, ludzie by o tym wiedzieli i mówiliby się o tym. Na temat tego, jak zachował się żołnierz po zastrzeleniu DREWKA, nic nie mogę powiedzieć, gdyż byłem zszokowany zaistniałą sytuacją.

*

Relacja 4: Janiny Wiktorii Bielawskiej z domu Łysikowska z 2 lutego 1993 roku

W 1945 roku zamieszkałam wraz z rodziną przy ul. Towarowej 9 w Chojnicach, obecnie Towarowej 1. Nie byłam bezpośrednim świadkiem zabójstwa Mieczysława DREWKA, ani nie widziałam zwłok. Mieszkałam w pobliżu miejsca zamieszkania Mieczysława DREWKA, więc go znałam. Dokładnie nie mogę powiedzieć, jakie były okoliczności zabójstwa, ponieważ po upływie tak długiego czasu nie pamiętam, ale z tego co sobie przypominam, opowiadano mi, że DREWEK szedł do pralni i tam został zabity przez Rosjanina. Czy tak było faktycznie, nie mogę stwierdzić z całą pewnością.

*


Relacja 5: Henryka Tomasza Kryczyka z 2 lutego 1993 roku

W 1945 roku zamieszkiwałem w tym samym budynku, w którym mieszkał Mieczysław DREWKA, tj. na ul. Towarowej 26 w Chojnicach. Rodzina DREWKA zajmowała mieszkanie na parterze, ja natomiast wraz z rodziną zamieszkiwałem na piętrze. DREWKA był ode mnie młodszy, ale znaliśmy się. Wiosną 1945 roku, któregoś dnia obserwowałem przez okno Mieczysława DREWKA, który przebywał w tym czasie na ulicy. Zauważyłem, że w pewnym momencie DREWKA wybiegł z ulicy i biegł w kierunku podwórka. Na zewnątrz budynku stały ubikacje, były tam cztery ubikacje, do których wchodziło się z korytarza. Do tych ubikacji wbiegł DREWKA. Za nim zobaczyłem żołnierza radzieckiego. Nie był to na pewno żołnierz szeregowy, ale w jakim stopniu był, tego nie mogę powiedzieć. Po chwili usłyszałem wystrzał. Po usłyszeniu strzału zauważyłem, że Rosjanin poszedł z powrotem w kierunku miasta. Do ubikacji poszła matka DREWKA i wyciągnęła zwłoki syna. Ja dalej nie mogłem na to patrzeć. Ja nie oglądałem potem zwłok DREWKA, ale z opowiadań innych osób słyszałem, że miał postrzał w głowę. Słyszałem od innych ludzi, że matce DREWKA powiedziano,

że ten żołnierz był nie całkiem poczytalny, ale czy to była prawda, tego nie wiem. Nie wiem, gdzie potem były umieszczone zwłoki Drewka, ale wiem, że pochowała je matka.

*

Odpis zupełny aktu zgonu **Mieczysława Drewka**
sporządzony 26 maja 1992 roku
przez kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Chojnicach
(w akcie występujące nieścisłości dotyczące daty śmierci denata)


POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

URZĄD STANU CYWILNEGO w CH O J N I C A C H
Województwo bydgoskie
Nr 85 Chojnice, data 29 marca 1945 r

Odpis zupełny aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARLEJ:

Nazwisko D R E W E K - - - - -
Imię (imiona) M i e c z y s ł a w - - - - -
Nazwisko rodowe D r e w e k - - - - -
Stan cywilny k a w a l e r - - - - -
Data urodzenia lat 12 i 8 miesięcy - - - - -
Miejsce urodzenia C h o j n i c e - - - - -
Ostatnie miejsce zamieszkania C h o j n i c a c h -

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

Data zgonu dwudziestego siódmego marca tysiąc
dziewięćset czterdziestego piątego /28.3.1945/
Godzina zgonu szesnasta - - - - -
Miejsce zgonu C h o j n i c e ul. Towarowa 26
Data znalezienia zwłok - - - - -
Godzina znalezienia zwłok - - - - -
Miejsce znalezienia zwłok - - - - -

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARLEJ:

Nazwisko i imię (imiona) - - - - -
Nazwisko rodowe - - - - -

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	A n t o n i	- A n i e l a
2. Nazwisko rodowe	D r e w e k	- W a ł d o c

V. DANE DOTYCZĄCE OSOBY (ZAKŁADU) ZGŁASZAJĄCEJ ZGON:

1. Nazwisko i imię (imiona) (nazwa zakładu) Aniela Drewek

2. Miejsce zamieszkania (siedziba zakładu) Chojnice, Towar

VI. UWAGI:

Podpis osoby zgłaszającej
 /-/ Aniela Drewek
 KIEROWNIK
 Urzędu Stanu Cywilnego
 /-/ podpis nieczytelny

Wzmianki dodatkowe:

Miejsce na opłatę skarbową
 na opłatę skarbową
 1992.05.26
 C. Nr 81, poz. 59)

POŚWIADCZA się zgodność powyższego z treścią aktu w księdze zgonów.
 Chojnice, data 1992.05.26
 KIEROWNIK
 Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego
 mgr Irana Klajna

PU-MG 1501(88) WA Olsztyn
 Spółka "Poligrafika" Olsztyn, zam. 3 (190.000) fAS

*

Jak już wspomniano temat zabójstwa 12-letniego Mieczysława Drewka latami był przez mieszkańców Chojnic przekazywany i komentowany. W okresie Polski Ludowej tematy takie nie cieszyły się jednak uznaniem władz, albowiem godziły w sojusze międzynarodowe, a szczególnie w strategiczne wówczas relacje polsko-radzieckie. Sytuacja uległa zmianie dopiero po 1989 roku oraz podjętej w państwie polskim transformacji ustrojowej, która zmieniła w państwie reżim autorytarny na system demokratyczny. Przemiany te umożliwiły podjęcie przez władze państwowe takich tematów, które dotychczas były pomijane bądź zakłamywane.

Jedną z nich stała się analizowana sprawa zamordowanego w bliskim sąsiedztwie dworca kolejowego chłopca.

14 lipca 1992 roku prokurator Prokuratury Wojewódzkiej delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu A. Lewandowski wszczął śledztwo w sprawie dokonanego w dniu 27 marca 1945 roku w Chojnicach zabójstwa 12-letniego Mieczysława Drewka przez oddanie strzału z pistoletu w jego głowę przez nieustalonego z nazwiska oficera radzieckiego, co stanowiło przestępstwo w myśl art. 148 par. 1 Kodeksu karnego. Prokuratura zebrała zeznania żyjących jeszcze świadków w tej sprawie, a także zwróciła się do chojnickiego sądu oraz archiwów polskich z prośbą o weryfikację źródeł, które mogłyby rzucić nowe światło dla tej ponurej sprawy. O ile świadków tej tragedii udało się zebrać, to już poszukiwanie dokumentów źródłowych nie przyniosło zamierzonych skutków. Na tej podstawie prokurator A. Lewandowski skierował 29 czerwca 1993 roku pismo do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN Zespół Śledczy w Poznaniu wraz z wnioskiem o umorzenie postępowania na skutek trudności w określeniu sprawców tego czynu.

W sentencji wniosku jaką Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Bydgoszczy złożyła do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, stwierdziła:

W oparciu o dotychczasowe ustalenia przyjąć należy, że dnia 27 marca 1945 roku w godzinach popołudniowych Mieczysław Drek został napadnięty przez nieustalonego żołnierza – oficera radzieckiego. Żołnierz ten po napadnięciu na podwórzu strzelił z pistoletu w głowę Drekowi, co spowodowało śmierć. Oficer ten zbiegł, jednakże w wyniku zarządzonego pościgu został ujęty przez żołnierzy radzieckich. Świadkowie nie są w stanie podać, czy sprawca zabójstwa odpowiadał karnie, przy czym, jak wynika z zeznań Marii Pawelek, matka zamordowanego dokonała identyfikacji zwłok przed przeprowadzoną sekcją. Prawdopodobnie rozprawy sądowej nie było, gdyż matka Drewka jak również inni bezpośredni świadkowie zabójstwa nie byli przesłuchiwani ani przez prokuratora, ani przez sąd¹⁶.

W zaistniałej sytuacji Prokuratura Wojewódzka w Bydgoszczy postanowieniem z 9 grudnia 1993 roku umorzyła śledztwo wobec niewykrycia sprawcy zabójstwa¹⁷.

Niestety, jak można było przypuszczać, sprawa ta nie znalazła zadowolającego epilogu w postaci określenia z imienia i nazwiska sprawcy tego czynu. Tym

¹⁶ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Delegatura w Bydgoszczy, sygn. 808/22 – Drek Mieczysław, k. 33–34: Główna Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej Okręgowa Komisja w Bydgoszczy do Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie z 14 VII 1992 roku.

¹⁷ Tamże.

samym nie dowiemy się już nigdy, co właściwie stało się przy ulicy Nad Dworcem 27 marca 1945 roku w Chojnicach. Nie poznamy przyczyn tego zabójstwa ani też tego, czy sprawca poniósł jakąkolwiek karę i co się z nim stało. Podstawowe przyczyny i skutki nie zostały określone.

To, czego jesteśmy pewni, to fakt, iż morderstwa tego dokonał wyższy stopniem, najprawdopodobniej oficer, żołnierz Armii Czerwonej, który wówczas stacjonował w Chojnicach. Przemawiać za tym mógłby jego charakterystyczny mundur, wiek oraz posiadany pistolet, który był atrybutem podoficerów i oficerów w miejsce broni strzeleckiej z bagnetem, którą posiadali żołnierze szeregowi. Nieprawdziwym zapewne tropem była informacja przekazana matce chłopca, że oficer ten był psychicznie chory. O ile wśród żołnierzy szeregowych występowały różne takie przypadki, o tyle angaż oficerski wiązany był z wykształceniem, kursami wojskowymi i doświadczeniem bojowym. W sytuacjach konfliktowych wieści takie rozpowszechniali informatorzy NKWD, chcąc ratować honor Armii Czerwonej. Jeżeli zabójstwa takie miały miejsce na dorosłych mężczyznach, to najczęściej oskarżano ich o współpracę z hitlerowcami, przestępstwa popolite bądź stawianie oporu żołnierzom radzieckim. W przypadku, kiedy ginęło dziecko, najprostszym usprawiedliwieniem była fraza o zaburzeniach psychicznych sprawcy spowodowanych wojną.

Wątpić należy, czy nad sprawcą przeprowadzono wówczas sąd cywilny, albowiem nie zachowały się akta sprawy, jak również nie zeznawali świadkowie. Najczęściej stosowany w takich okolicznościach był sąd wojskowy, któremu przewodniczył oficer NKWD. W związku z tym, iż w tym czasie prowadzono intensywne działania wojenne, bardzo prawdopodobnym jest, iż sprawca trafił na pierwszą linię frontu, stając się dowódcą dla ludzi swojego pokroju, czyli więźniów, zbrojeńców, przestępców bądź przeciwników politycznych Józefa Stalina. W takiej rzeczywistości możliwości przeżycia były niewielkie mimo kończącego się konfliktu zbrojnego w Europie. Grupa taka otwierała bowiem każde natarcie na przeciwnika, a za jej plecami rozkładano oddziały NKWD z karabinami maszynowymi, które otwierały ogień do cofających się żołnierzy szturmowych. W praktyce grupy takie nie miały innej możliwości, jak tylko atakować pozycje niemieckie i za zasługi w walce odkupić swoje winy.

Nie dowiemy się też, dlaczego Mieczysław Drewek zginął na podwórzu domu, w którym mieszkał. Można się jedynie domyślać, że mógł on być świadkiem grabieży, gwałtu bądź chowania skradzionych wcześniej kosztowności przez żołnierza radzieckiego. Wykluczyć należy tezę, że ukradł coś sprawcy czynu i nie chciał oddać, albowiem na to miał zbyt mało czasu. Jak wiele innych ofiar tej wojny znalazł się po prostu w niewłaściwym miejscu i czasie. Dzięki prowadzonemu śledztwu przez Prokuraturę Wojewódzką oraz niniejszemu materiałowi przynajmniej pamięć o 12-letnim chłopcu, ofierze zbrodni Armii Czerwonej w Chojnicach, zachowana zostanie od zapomnienia.

IV

BIOGRAFIE • SYLWETKI • WSPOMNIENIA

Krzysztof Kowalkowski

Kapitan marynarki handlowej Antoni Jakub Sprung (1890–1942)

Na postać Antoniego Sprunga natknąłem się, badając historię Czarnej Wody. Byłem zdziwiony, skąd Sprung nagle wziął się w tej ówczesnej wsi. Zainteresowałem się tym, ale poszukiwania doprowadziły w zupełnie inną stronę. Okazało się, że Sprung jako kapitan żeglugi wraz z kapitanem Mamertem Stankiewiczem podjęli w 1924 roku działania mające na celu powołanie polskiej floty handlowej. Temat okazał się tak ciekawy, że biografia Antoniego Sprunga zeszła na plan dalszy. W efekcie poszukiwań informacji na ten temat napisałem artykuł zatytułowany *O Polską flotę handlową*, który został zamieszczony w „Pomeranii”¹. Historia Antoniego Sprunga nie dawała mi jednak spokoju i postanowiłem wrócić do tego tematu. Efektem moich poszukiwań jest niniejsza biografia.

Trzeba jednak zastrzec, że nie udało się jednoznacznie potwierdzić, iż Sprung posiadał stopień kapitana marynarki. Poszukiwania informacji na ten temat prowadził na moją prośbę Carsten Geng z Berlina, który w tej sprawie otrzymał odpowiedź z Bundesarchiv Berlin. Archiwum informuje, że w związku ze zniszczeniami wojennymi zostało bardzo mało osobistego materiału pisanego z I wojny światowej, w szczególności Armii Pruskiej i Cesarskiej Marynarki Wojennej, w związku z powyższym nie odnaleziono akt personalnych. Załączone do pisma kopie ksiąg szpitalnych z 1916 roku wymieniają Antoniego Sprunga, o czym na dalszych stronach tej biografii, ale nie potwierdzają jego oficerskiego stopnia². Istnieje jedynie

PERSONENBEZOGENE RECHERCHE
ANTON Jacob Sprung, geboren am 1. Mai 1890 in Naguzewo
IHR Schreiben vom 6. Februar 2024
ANALISE 4

Sehr geehrter Herr Geng, sehr geehrter Herr Kowalkowski,
die Recherchen zu Ihrer Anfrage konnten nunmehr abgeschlossen werden.
Aufgrund der Kriegsverluste ist nur wenig personenbezogenes Schriftgut zum Ersten Weltkrieg überliefert, insbesondere zur Preußischen Armee und zur Kaiserlich Deutschen Marine.
Eine Personalakte konnte aus diesen Gründen in den hiesigen Beständen nicht festgestellt werden.
Im Bestand B 578 Krankenbuchlager konnten zum Gesuchten für die Zeit des Ersten Weltkrieges Hinweise ermittelt werden. Entsprechende Ablichtungen füge ich bei (Bundesarchivsignaturen B 578/50135; B 578/50155; B 578/50296; B 578/50297). Darüber hinaus ließen sich keine Unterlagen ermitteln.

¹ K. Kowalkowski, *O Polską flotę handlową*, „Pomerania” 2018, nr 7–8.

² Bundesarchiv Berlin, *pismo s dnia 18.03.2024*, wraz z księgami chorych.

Fragment pisma Bundesarchiv Berlin w sprawie Antoniego Sprunga, kopia w zbiorach autora

świadcstwo kapitana Juliusza Wammerta, o stopniu kapitana, jakimi posługiwał się Sprung i zapis w niemieckim dokumencie aresztowania z 1939 roku, o czym w dalszej części.

Młodość

Antoni Jakub Sprung urodził się 1 maja 1890 roku w Naguszewie, wówczas wieś w powiecie Nowe Miasto, dziś w gminie Rybno pow. Działdowo. Jego rodzicami byli Franz Sprung karczmarz-oberżysta (*der Gastwirt*) i Anna z domu Gehrmann³. Mieszkało tu w 1866 roku 271 osób, a w 1904 roku liczba ta przekroczyła 300 osób. Katolicy należeli do parafii w Rumianie. W Naguszewie pierwsza szkoła powstała już pod koniec XVIII wieku. W 1891 roku wybudowano nową szkołę, której budynek istnieje do dziś⁴. Do tej szkoły uczęszczał zapewne młody Antoni.

Trudno powiedzieć, kiedy powstała oberża w Naguszewie. Nie wymienia jej *Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, w którym można znaleźć takie informacje. Wynika z niego jedynie, że w 1868 roku była tam szkoła, a we wsi mieszkało 278 osób, w tym 265 katolików⁵. Fakt istnienia oberży w późniejszym czasie potwierdza w swojej książce Anczykowski, pisząc: *Po I wojnie światowej liczba mieszkańców Groszek [sąsiednia wieś – KK] spadła do 180. W tym czasie oberżę w Naguszewie prowadził Jan Uzarski*⁶. Brak jakichkolwiek informacji o Franzu Sprungu jako oberżystie w Naguszewie.

Być może rodzina wyprowadziła się z Naguszewa. Fakt ten sugerowałyby informacja dotycząca nauki Antoniego Sprunga, którą 15 kwietnia 1901 roku podjął w Collegium Marianum w Pelplinie. Został on wymieniony w alfabetycznym spisie tamtejszych uczniów w latach 1858–1920 pod poz. 3417. Ze spisu wynika, że został przyjęty do klasy siódmej. Zgadzają się jego dane, przy czym jako miejsce zamieszkania przed podjęciem nauki w Collegium Marianum zapisano Tannenberg, dziś Stębark – wieś w gminie Grunwald, woj. warmińsko-mazurskie⁷. Może rodzina tam się przeprowadziła i jego ojciec Franciszek właśnie w Tannenbergu prowadził oberżę. Nie wiadomo, ile klas ukończył Antoni i kiedy opuścił Collegium w Pelplinie. Wiadomo, że w dniu 19 października 1907 roku rozpoczął służbę wojskową⁸. Czy od razu w Cesarskiej Marynarce Wojennej?

³ USC Rybno, Księga urodzeń 1890, s. 47.

⁴ J. M. Anczykowski, *Groszki i Naguszewo. Historia obydwu miejscowości w 100. rocznicę plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu*, Rybno 2020, s. 18–20.

⁵ *Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, tom. VI, Warszawa 1885, s. 877.

⁶ J. M. Anczykowski, *Groszki i Naguszewo...*, Rybno 2020, s. 20.

⁷ M. Stanke, *Collegium Marianum in Pelplin. Schülerverzeichnis 1858–1920*, Bonn 1929, s. 227.

⁸ Bundesarchiv, B578/50296 (Festungslaz. „Kaiserstr”, Wilhelmshaven).

Losy w czasie Wielkiej Wojny

Trudno określić losy Antoniego Sprunga przed wybuchem „wielkiej wojny”, jak wówczas nazywano I wojnę światową. Czy jeszcze gdzieś kontynuował naukę? Może ukończył nieustaloną dziś szkołę morską. Jeśli tak, to jako poddany Cesarza Niemieckiego zrobił to w Niemczech. Brak jednak jakichkolwiek wskazówek w tej sprawie.

Trochę informacji znalazło się w piśmie Bundesarchiv Berlin, do którego dołączono wybrane strony kilku ksiąg ze szpitali, w których przebywał Sprung. Jako członek załogi torpedowca (*S.M. Torpedoboot V183*) w dniu 8 maja 1916 roku został przyjęty do szpitala *Festungslaz. „Kaiserstr.” Wilhelmshaven* i przebywał w nim do 10 maja⁹. Niestety stopień wojskowy w tej i kolejnych księgach jest zapisany nieczytelnie, więc nie zostanie tu przytoczony. Nie jest znana przyczyna pobytu Antoniego w szpitalu. Może został ranny na skutek ataku na okręt, choć wiadomo, że okręt uczestniczył w działaniach do końca wojny, o czym w dalszej części tekstu. W dniu 11 maja Sprung został przewieziony do szpitala *Marine-Vereinslaz. I, Bremen* i przebywał w nim do 13 lipca¹⁰. Brak informacji o dalszych losach Sprunga. Czy wyzdrowiał i wrócił do służby, czy też leczył się dalej w nieustalonych szpitalach? Wiadomo, że w dniach od 11 listopada do 18 listopada

⁹ Tamże.

¹⁰ Bundesarchiv, B578/50135 (Marine-Vereinslaz. I- Bremen).



Torpedoboot V183, źródło: https://en.wikipedia.org/wiki/SMS_V183

przebywał ponownie w *Festungslaz. „Kaiserstr.” Wilhelmshaven*¹¹, a ostatnim szpitalem, w którym Sprung był leczony to *Marinelaz. Hamburg-Veddel*. Przebywał w nim od 18 listopada 1916 roku do 4 stycznia 1917 roku¹². Sądząc z cytowanej poniżej opinii Wammerta, Sprung powrócił do służby.

Wspomniany *S.M. Torpedoboot V183* to, jak podaje Wikipedia, niemiecki niszczyciel typu V 180, wybudowany w stoczni AG Vulcan Stettin (Szczecin) o długości pełnej 73,9 m, prędkości 32 węzły, uzbrojony w 2 armaty kaliber 88 mm i 4 wyrzutnie torped kal. 500 mm, załoga 84 osoby. Wszedł do służby 12 maja 1910 roku, został wycofany z niej w 1918 roku, a w 1922 roku go zezłomowano¹³.

Losy Sprunga w czasie I wojny światowej przybliży w 1925 roku jego znajomy kapitan Juliusz Wammert, który już w 1914 roku, po wybuchu wojny, poznał osobiście Sprunga. Tak opisuje tę znajomość:

Jako stary kapitan fregaty rez., który pracował podczas wojny światowej przy marynarce wojennej, miałem zaszczyt poznać p. kapitana Sprunga osobiście. P. kap. Sprung już od roku 1914 był czynnym oficerem marynarki i później prowadził jako komendant (kapitan) wojenne statki tzw. wyławiacze min i w potyczkach morskich odznaczył się niejednokrotnie¹⁴.

Dodać trzeba, o czym w dalszej części tej biografii, że gdy Niemcy po raz pierwszy 30 sierpnia 1939 roku aresztowali Sprunga, zapisali w księdze ewidencyjnej, że jest on kapitanem, co potwierdzałoby powyższą informację¹⁵.

W odrodzonej Polsce

Nie wiadomo, co robił Sprung po zakończeniu I wojny światowej. Czy wrócił do swojego rodzinnego Naguszewa, które znalazło się w granicach Polski¹⁶? A może osiadł w Stębarku, gdzie mieszkał przed podjęciem nauki w Pelplinie? Trudno powiedzieć, czy Sprung pływał jeszcze po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Jeśli tak, to mogły to być jedynie statki obcej bandery, bo Polska w pierwszych latach po wojnie nie miała swojej floty handlowej, a jedynie małe jednostki marynarki wojennej i kutry rybackie.

Nie udało się także ustalić, jak, kiedy i w jakim celu Sprung znalazł się w Nowym Dworze, (dziś wieś w sołectwie Ropuchy w gminie Pelplin, pow. tczewski). Nie wiadomo, jak i kiedy poznał swoją przyszlą żonę Zofię Szelbracikowską. Na

¹¹ Bundesarchiv, B578/50297 (*Festungslaz. „Kaiserstr.”, Wilhelmshaven*).

¹² Bundesarchiv, B578/50155 (*Marinelaz. Hamburg-Veddel*).

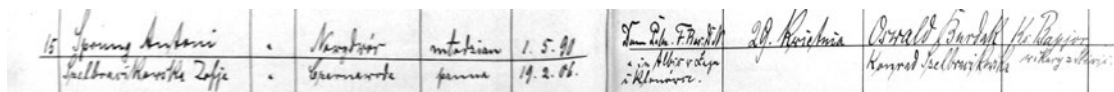
¹³ http://pl.wikipedia.org/wiki/SMS_V_183 [dostęp: 20.09.2024].

¹⁴ *Jeszcze w sprawie floty handlowej*, „Słowo Pomorskie”, 8 kwietnia 1925, nr 80, s. 5.

¹⁵ Muzeum Stutthof w Sztutowie (dalej cyt.: MS), księga ewidencyjna nr I-IIIE-1–15.

¹⁶ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, t. XI, województwo pomorskie, Warszawa 1926, s. 36.

pewno było to przed 1924 rokiem. Może ojciec Sprunga, oberżysta, znał ojca panny młodej – także oberżystę, ale i sołtysa, i kupca, na niwie zawodowej. Jako mieszkaniec wspomnianego Nowego Dworu 29 kwietnia 1924 roku Antoni Sprung zawarł w kościele parafialnym w Łęgu ślub z mieszkanką Czarnej Wody Zofią Szelbracikowską¹⁷.



Zapis ślubu: Archiwum Diecezji w Pelplinie, Księga małżeństw parafii Łąg 1921–1929

Po ślubie Sprung zamieszkał w Czarnej Wodzie, być może u rodziny swojej żony. Wiadomo, że jako swój adres w zamieszczonym w sierpniu 1924 roku ogłoszeniu podaje Czarną Wodę. W ogłoszeniu tym napisał, że poszukuje „dostawy 20 do 500 standartów drzewa sosnowego franko okręt Gdańsk lub Gdańsk-Wrzeszcz następujących rozmiarów: ... Spieszne oferty uprasza Antoni Sprung CZARNAWODA pow. Starogard, Pomorze”¹⁸. Nie udało się ustalić, o jakie jednostki miary drewna chodziło Sprungowi. Zastanawiające jest, skąd wziął pomysł na handel drewnem. Czy chciał pokazać, o czym później pisał, że na eksporcie drewna drogą morską można zarobić?

Być może właśnie w związku z tym eksportem podjął starania o utworzenie polskiego towarzystwa żeglugowego. Mając poparcie kapitana Mamerta Stankiewicza¹⁹, ówczesnego wykładowcy Szkoły Morskiej w Tczewie, oraz listowe deklaracje innych



Ogłoszenie Antoniego Sprunga w „Rynku Drzewnym” z 19 sierpnia 1924, nr 67

¹⁷ Archiwum Diecezji w Pelplinie (dalej cyt.: ADP), Księga małżeństw parafii Łąg 1921–1929.

¹⁸ *Ogłoszenia*, „Rynek Drzewny” 1924, nr 67, s. 5.

¹⁹ Mamert Stankiewicz (1889–1939), ukończył Morski Korpus Kadetów w Petersburgu. Do Polski przybył w 1921 roku i tu w stopniu komandora podporucznika został skierowany do pracy w Szkole Morskiej w Tczewie. Kapitan żeglugi wielkiej polskiej marynarki handlowej, dowódca żaglowca szkolnego „Lwów”, statków SS „Wilno”, MS „Puławski”, MS „Polonia” oraz MS „Piłsudski”, na którym u wybrzeży Anglii zginął 26 listopada 1939 roku.

osób o chęci uczestnictwa w tym przedsięwzięciu, Sprung zorganizował 9 grudnia 1924 roku zjazd w Jabłonowie. Już 17 grudnia 1924 roku pisał z żaglowca o tym do prasy Mamert Stankiewicz. Napisał, że na zjazd przybyli trzej kapitanowie żeglugi wielkiej, dwaj to Sprung i Stankiewicz, natomiast kim był ten trzeci, nie wiadomo. Stankiewicz po nudnym zjeździe pojechał do Warszawy, aby rozmawiać o tej sprawie, ale bez specjalnych efektów. Ale, jak pisał, odpowiadając na listowne pytania, na razie jest jedynie postronnym obserwatorem prac nad powołaniem towarzystwa, lecz nie wyklucza w przyszłości swego udziału w nim. Przypomniawszy przy tym, że 10 stycznia 1925 roku upływa termin umowy uprzywilejowania w stosunkach handlowych z Niemcami, zagwarantowany traktatem wersalskim²⁰.

Należy tu wspomnieć, że gdy Polska uzyskała dostęp do morza, nie miała własnego portu handlowego. W kraju znalazło się wielu oficerów i marynarzy wykształconych we flotach zaborców, ale nie było polskiej floty handlowej, w której mogliby pływać. A ponadto 8 grudnia 1920 roku uroczystie otwarto w Tczewie Szkołę Morską, która 4 września 1921 roku otrzymała trzymasztowy żaglowiec „Lwów”. Od 1922 roku wykładowcą w Szkole Morskiej był kpt. żeglugi wielkiej Mamert Stankiewicz, który 1 listopada 1926 roku został komendantem „Lwowa”. Szkołę opuszczali kolejni absolwenci, dla których nie było polskich statków handlowych.

To właśnie Mamert Stankiewicz publikował w prasie pomorskiej i wielkopolskiej artykuły w sprawie powołania narodowej floty handlowej. Podobnie artykuły publikował Antoni Sprung, z których pierwszy ukazał się w „Słowie Pomorskim” już 4 stycznia 1925 roku²¹. Także 8 stycznia 1925 roku w „Gazecie Wągrowieckiej” ukazał się artykuł Sprunga *Tonący okręt polski*²². Identyczny w treści artykuł, ale pod zmienionym tytułem *Tonący okręt. Ginący zysk marynarki polskiej* ukazał się 22 lutego 1925 roku w „Gazecie Polskiej”²³. Zaś kolejny, identyczny jak poprzednie, ale zatytułowany *O marynarkę handlową* ukazał się 27 lutego w gazecie „Postęp” wychodzącej w Poznaniu²⁴.

Natomiast 15 stycznia 1925 roku ukazał się w „Pielgrzymie” w tej samej sprawie, ale znacznie rozbudowany artykuł *O polską marynarkę handlową*. W artykule tym Sprung wylicza przykładowe zyski, jakie mogłaby osiągnąć Polska, posiadając własną flotę handlową. W tym celu apeluje o utworzenie polskiego towarzystwa żeglugi morskiej. „Do tego tworzącego się towarzystwa mogą wstępować jeszcze udziałowcy z kapitałem w każdej wysokości”. Na zakończenie pisze: „Wszelkich

²⁰ M. Stankiewicz, *Nieudany zjazd w Jabłonowie*, „Słowo Pomorskie” 21 grudnia 1924, nr 296, s. 4.

²¹ *O marynarkę handlową*, „Słowo Pomorskie” 4 stycznia 1925, nr 3, s. 4.

²² *Tonący okręt polski*, „Gazeta Wągrowiecka” 8 stycznia 1925 r., nr 4, s. 3.

²³ *Tonący okręt. Ginący zysk marynarki polskiej*, „Gazeta Polska” nr 42, Kościan, 21 lutego 1925 r., s. 3.

²⁴ *O marynarkę handlową*, „Postęp” nr 47, Poznań 27 lutego 1925 r., s. 6.

informacyj na zapytania listowne udziela niżej podpisany, lub p. kapitan M. Stankiewicz, dowódca okrętu „Lwów” w szkole morskiej w Tczewie”²⁵. Jest to pierwszy sygnał o zbiorce pieniędzy na polską flotę handlową.

Niezależnie od tego Stankiewicz i Sprung podjęli osobiste działania, uczestnicząc w różnego rodzaju zjazdach. Pierwszym z nich było zebranie Rady Związków Towarzystw Kupieckich Polski Zachodniej, które odbyło się 24 stycznia 1925 roku w Katowicach. „Na zebranie przybyli dowódca okrętu szkolnego „Lwów” p. Kapitan Stankiewicz oraz kapitan Sprung znany propagator idei utworzenia zaczątku własnej floty handlowej, z życzeniem przedłożenia kupiectwu Polski Zachodniej szkicu obecnego położenia oraz programu najbliższej przyszłości”. Temat ten przedstawił kapitan Sprung. Po wysłuchaniu informacji zebrani polecili Związkowi Towarzystw Kupieckich w Poznaniu dalsze szczegółowe opracowanie projektu akcji²⁶. Tak o wystąpieniu Sprunga napisał w swojej książce Zbigniew Urbanyi: „Kapitan z Czarnej Wody pod Starogardem Gdańskim wspomniany już Antoni Sprung, Kaszuba – prawdopodobnie z niemieckiej szkoły kapitanów – wcześniej już myślał o założeniu pomorskiego przedsiębiorstwa armatorskiego. Ba! Z gotową, jakże obiecującą nazwą „Lloyd Polski” wystąpił 25 stycznia 1925 roku na Krajowym Zjeździe Kupiectwa w Katowicach. Jak przystało na prawdziwego, Kaszubę Sprung mówił twardym marynarskim językiem, ale... przekonywająco. Uparcie dowodził kupcom polskim, jaki to wspaniały interes uprawiać żeglugę morską. Kupcy jak kupcy. Pomyśleli, przyklasnęli i powiedzieli, że się zastanowią”²⁷. Czy dlatego, że mieszkał w Czarnej Wodzie, choć ta akurat była i jest Kociewską miejscowością. Dodać warto, że informacja o zebraniu ukazała się także w wydawanym w Poznaniu tygodniku kupiecko-przemysłowym „Kupiec”²⁸.

Zgodnie z poleceniem w Poznaniu 7 lutego 1925 roku odbyło się spotkanie z udziałem m.in. dwóch ministrów, wojewody śląskiego, szefa Departamentu Morskiego, przedstawiciela wojewody pomorskiego oraz kapitanów Mamerta Stankiewicza i Antoniego Sprunga. Był także konsul polski w Hamburgu, który uzasadniał konieczność utworzenia polskiej floty, a którego poparł Stankiewicz: „Poparł wtedy konsula kapitan Stankiewicz, powołując się na swoje doświadczenie nabyte na »Lwowie«”. Efektem tego spotkania było powołanie komitetu, który miał przedłożyć projekt polskiej spółki żeglugowej. Niestety na rozmowach się skończyło. Kolejny zjazd odbył się w Grudziądzu, ale brak szerszych informacji o nim. Jak pisze Urbanyi: „Wtedy Antoni Sprung, człowiek uparty, wystąpił ponownie”²⁹. Czy chodziło o posiedzenie Zarządu Głównego Związku Towarzystw

²⁵ *O polską marynarkę handlową*, „Pielgrzym” nr 7, Pelplin 15.01.1925 r. s. 1.

²⁶ *Kupiectwo a budowa floty handlowej*, „Gazeta Polska” nr 28, Kościan 2 lutego 1925, s. 1–2.

²⁷ Z. Urbanyi, *Od „Daru Pomorza” do „Ziemi Bydgoskiej”*, Gdańsk 1973, s. 29–30.

²⁸ *Kupiectwo a budowa Floty Handlowej*, „Kupiec” 1925, nr 4, s. 14.

²⁹ Z. Urbanyi, *Od „Daru Pomorza”...*, s. 25–30.

Kupieckich na Pomorzu, o którym napisano w „Dzienniku Bydgoskim” 12 września 1925 roku? Tu Sprung przedstawił projekt stworzenia polskiej floty handlowej, który spotkał się z zainteresowaniem. Zarząd Związku postanowił delegować wiceprezesa związku posła Krzywińskiego i kpt. Sprunga do wojewody pomorskiego celem omówienia propozycji³⁰.

Kapitan Antoni Sprung, nie czekając na efekty pracy zjazdów i komitetów, kontynuował publikowanie artykułów na ten temat w polskiej prasie. Ukazywały się one w „Słowie Pomorskim” czy w „Kurjerze Wileńskim”. Zawsze podkreślał w nich brak polskiej floty handlowej i wyliczał przykładowe straty z tego tytułu, jakie Polska ponosi. Pod koniec artykułu pisał m.in.:

Aby dać marynarce handlową mocną podstawę bytu i do jej rozwoju się przyczynić, postanowiłem sobie utworzyć nowe towarzystwo żeglugi morskiej. Do tego towarzystwa mogą wstąpić udziałowcy z kapitałem w każdej wysokości, choćby w kwotach po paręset złotych, ażebym mógł zakupić kilka parowców morskich i postawić je pod polską banderą, ażeby i państwu i udziałowcom przynieść korzyści i pokazać światu, że Polska umie korzystać z morza, o którym tak dużo mówi i walczy o jego posiadanie³¹.

Ponadto publikował artykuły w sprawie floty handlowej m.in. w „Gazecie Polskiej”³² oraz w „Biuletynie Daleki Wschód” – dodatku do „Tygodnika Polskiego” wydawanym w Harbinie w Chinach³³. W prasie polskiej Sprung zawsze jako adres zamieszkania podawał Czarną Wodę.

Niezależnie od publikacji artykułów i uczestnictwa w posiedzeniu Sprung podjął działania mające na celu zebranie funduszy, o których pisał m.in. w cytowanym już tu artykule w „Pielgrzymie”. Spotkało się to ze sprzeciwem kpt. Mamerta Stankiewicza, który skierował list do redakcji Słowa Pomorskiego, opisując dotychczasowy przebieg działań i rozmów ze Sprungiem. Oświadczył też, że artykuły w prasie zostały opublikowane bez jego wiedzy, a nikt nie wydał upoważnienia do zbierania jakichkolwiek składek na towarzystwo żeglugi morskiej. Skrytykował Sprunga za jego działania, choć powołanie towarzystwa uznał za bardzo celowe³⁴. Kapitan Stankiewicz nie poprzestał na wspomnianym artykule, ale, jak sam napisał, kilkakrotnie rozmawiał osobiście ze Sprungiem na temat odwołania zbiórki, której był w tej formie przeciwny, a Sprung nie miał ku temu żadnych upoważnień. Ponieważ Sprung podjął zbiórkę pieniędzy w Wolnym Mieście Gdańsku, kpt. Stankiewicz

³⁰ *Ze Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu*, „Dziennik Bydgoski” 12 września 1925, nr 210, s. 9.

³¹ *Tonący okręt. Ginący zysk marynarki polskiej*, „Kurjer Wileński” 18 lutego 1925, nr 40, s. 2.

³² *Tonący okręt. Ginący zysk marynarki handlowej*, „Gazeta Polska” 21 lutego 1925, nr 42, s. 3.

³³ *Polska Marynarka Handlowa*, „Daleki Wschód”, 29 sierpnia 1926, nr 25.

³⁴ *Jeszcze o marynarkę handlową, odpowiedź na odezwy pp. kap. Sprunga i Starzyckiego*, „Słowo Pomorskie” 15 stycznia 1925, nr 11, s. 4.

skierował list do redakcji „Słowa Pomorskiego”, w którym opisał ich dotychczasowe rozmowy, w tym tę przeprowadzoną w marcu w WMG. W liście, w celu wyjaśnienia sprawy, zadał Sprungowi kilka pytań zamieszczonych w cytowanej gazecie. Pytał m.in. o to, na podstawie jakich upoważnień zbiera pieniądze, na jaki cel i jak zamierza nimi zarządzać. Na koniec zarzucił Sprungowi, że ten nie posiada dyplomu kapitana żeglugi wielkiej, a jeśli go posiada, powinien stosowny dokument okazać w Urzędzie Handlowej Marynarki w Gdańsku³⁵. Niestety nie udało się ustalić, jaki był dalszy ciąg tej sprawy. Wiadomo, że po wspomnianym artykule do redakcji napisał Juliusz Wammert, który znał osobiście Sprunga jako oficera, a następnie kapitana niemieckiej marynarki handlowej. Treść tego listu została już tu przytoczona na wcześniejszych stronach przy okazji informacji o losach Sprunga w czasie I wojny światowej³⁶. Wiadomo, że w następnych latach Sprung tytułował się kapitanem, o czym w dalszej części jego biografii. Do zarzutów Stankiewicza odniósł się w swoim artykule opublikowanym w „Gońcu Częstochowskim”, dotyczącym utworzenia marynarki handlowej. O swoim stopniu w marynarce pisze:

Zaczepia mnie p. Stankiewicz co do tytułu mego, jako kapitana żeglugi wielkiej, którego nie prowadziłem nigdy, mimo to, że posiadam dyplomy na to, nazywając się kapitanem marynarki na podstawie rangi dostatecznie zatwierdzone osiągniętej w marynarce niemieckiej, w której przez długie lata jako komendant i kapitan okrętu, na co mam dowody piśmienne³⁷.

Antoni Sprung poza chęcią utworzenia floty handlowej podjął także działania w sprawie polskich statków pasażerskich. Pojechał m.in. do Częstochowy, aby namówić tamtejsze władze do zakupu statku pasażerskiego na 500 osób, który pływałby wzdłuż polskiego wybrzeża. Wizytę Sprunga, jego ideę i wyliczenia korzyści finansowych takiego zakupu opisano w „Gońcu Częstochowskim”³⁸. Nie ustawał w swoich działaniach mających na celu utworzenie polskiej floty handlowej, kontynuując swoje prace w 1926 roku. Znalazł w Norwegii statek „Dechton”, który można było tanio kupić za 2500 funtów. Uzasadnił opłacalność przedsięwzięcia wyliczeniami. Bezskuteczne działania Sprunga w sprawie zakupu statku zostały opisane w „Słowie Pomorskim”. Autor artykułu, opisując starania Sprunga, skrytykował postępowanie decydentów w tej sprawie. Podał też efekty ich ślamazarności, pisząc, że inny nabywca tego statku wystawił go na sprzedaż za kwotę 17 500 funtów, co daje mu zarobek 15 000 funtów tj. 600 000 zł³⁹. W kolejnym 1927 roku Sprung wystąpił w sprawie zakupu statku z apelem do władz centralnych. Ale nie uzyskał poparcia, gdyż w tym czasie w Gdyni

³⁵ *W sprawie marynarki handlowej*, „Słowo Pomorskie” 28 marca 1925, nr 73 s. 4.

³⁶ *Jeszcze w sprawie floty handlowej*, „Słowo Pomorskie” 8 kwietnia 1925, nr 80, s. 5.

³⁷ *W sprawie marynarki handlowej*, „Goniec Częstochowski” 12 maja 1925, nr 109, s. 1.

³⁸ *O statek morski m. Częstochowy*, „Goniec Częstochowski” 11 kwietnia 1925, nr 85, s. 7.

³⁹ *Ciekawy przyczynek do historii uruchomienia polskiej żeglugi morskiej*, „Słowo Pomorskie” 21 marca 1926, nr 66, s. 6.

powołano już przedsiębiorstwo rządowe Żegluga Polska. Urbanyi w swojej książce nieudane działania Sprunga skomentował: „Tak oto smutnie skończyła się samotna walka Antoniego Sprunga, kapitana z Czarnej Wody, o nabycie przez kupców pomorskich z Grudziądza pełnomorskiego statku”⁴⁰. W tym samym roku kpt. Sprung i jego żona stali się przedmiotem zmanipulowanej sensacji. Jakieś polskie czasopismo amerykańskie podało, że kapitan, mieszkając wówczas w Czarnej Wodzie, sprzedał Cyganom swoją żonę. Oczywiście była to nieprawda, czemu kapitan zaprzeczył, stawiając się z żoną w redakcji „Dziennika Bydgoskiego”. Państwo Sprung o całej tej aferze dowiedzieli się właśnie z amerykańskiej prasy⁴¹.

— **Amerykańskie okropności.** Jakieś polskie pismo amerykańskie podało swym czytelnikom do polknięcia i do strawienia wiadomość, że kapitan Sprung, stacjonowany w Czarnejwodzie pod Starogardem, sprzedał swą żonę cyganom na pieczęć czy na „bajszel” lub coś podobnego. Sprawozdawca nasz od gazet amerykańskich, wyczytawszy tę historję, pomyślał krótko, że musieli cyganie dobrze kapitanowi Szprungowi za żonę zapłacić, skoro się na taką transakcję zdecydował, i przeszedł nad tą notatką do porządku dziennego. Aż tego tygodnia zjawił się w naszej redakcji kpt. Szprung, i to w towarzystwie żony. Zdumienie było niemałe, że pani kapitanowej udało się jednak wymknąć z cygańskich żołądków i wrócić do boku męża. Prawda, że o swym strasznym losie dowiedziała się dopiero z amerykańskiej prasy, którą postanowiła odłąd pilnie studjować, aby mieć jaknajautentyczniejsze wiadomości o tem, co się z nią właściwie dzieje.

Notatka o rodzinie Sprung, „Dziennik Bydgoski” 22 kwietnia 1927, nr 92

pracowników Urzędu Morskiego oraz takich, którzy dotychczas są w służbie czynnej”. Redakcja przytoczyła oświadczenie o treści:

W Imię dobra ogólnego należy sprawę jak najprędzej przeprowadzić i Zaleskiego Usunąć. Gdynia, dnia 30 sierpnia 1932 r. Imieniem Centralnego Związku Rybaków Morskich Wybrzeża Polskiego: (-) Józef Głowczewski, prezes (pieczęć), (-) Stefan Pietron b. sekretarz Kapitanatu Portu Gdynia, (-) Bolesław Ostrowski, kapitan marynarki handlowej, (-) Antoni Szprung, kapitan mar. handlowej, Jerzy Rymśza, b. sekretarz Kapitanatu Portu Gdynia....

W oświadczeniu figuruje jeszcze 6 podpisów⁴². Jednak przytoczenie tych pierwszych ma na celu pokazanie, w jakim towarzystwie Sprung podpisał oświadczenie.

⁴⁰ Z. Urbanyi, *Od „Daru Pomorza”...*, s. 29–30.

⁴¹ *Amerykańskie okropności*, „Dziennik Bydgoski” 22 kwietnia 1927, nr 92, s. 9.

⁴² *Wyjaśnić jak najprędzej*, „Dziennik Bydgoski” 16 września 1932, nr 213 s. 4.

Oznacza to, że był uznanym kapitanem marynarki handlowej. Zwraca uwagę piśmownia nazwisk Antoniego Szprunga. Nie wiadomo, czy tak właśnie się podpisywał, czy też zmieniono to w druku.

Kolejne informacje o pracy Szprunga, jakie udało się zdobyć, pochodzą dopiero z zimy 1937/1938 roku. Antoni Szprung pływał wówczas na lodołamaczu „Drewenz” na Wiśle. W wykazie trzyosobowej załogi został określony jako kierowca statku. Wraz z nim pływał palacz Alfons Garnetzki i marynarz Władysł. Kalkowski (zachowana piśmownia)⁴³.

„Drewenz” był wybudowanym w 1896 roku lodołamaczem czołowym, który po powstaniu w 1920 roku Wolnego Miasta Gdańska wraz z innymi lodołamaczami przeszedł pod zarząd Rady Portu i Dróg Wodnych (niem. *Der Hafen Und die Wasserwege von Danzig* i podlegał *Maschinenbauamt Danzig-Krakau*). Lodołamacze stacjonowały w *Gross Plenendorf* (dziś Gdańsk Pleniewo, a potem w *Wasserstraßemaschinenamt, Einlage* (dziś Gdańsk Przegalina). Autor artykułu nazwisko Antoniego zapisał Szprung i nazwał go kapitanem lodołamacza, zaś Władysława Kalkowskiego określił jako sternika⁴⁴.

Trudno powiedzieć, od kiedy Antoni Szprung mieszkał w Gdyni. Sporządzona wg stanu na dzień 1 maja 1937 roku księga adresowa dla Gdyni podaje informację, że kapitan marynarki handlowej Antoni Szprung mieszkał tym czasie na ul. Krościeńskiej 28. W tym samym budynku mieszkał Otto Szelbracikowski, jak zapisano – kupiec⁴⁵. Był to prawdopodobnie Otto Franz urodzony w 1910 roku, najmłodszy brat Zofii.

Wykaz	
załogi polskiej na lodołamaczach.	

1/ "Schwarzwasser"	
Palacz	William Eminski
Marynarz	Artur Witkowski
2/ "Bug"	
Palacz	Klemens Blook
Marynarz	Marjan Witkowski
3/ "Drewenz"	
Kierowca statku	Antoni Szprung
Palacz	Alfons Garnetzki
Marynarz	Władysł. Kalkowski
4/ "Brahe"	
Maszynista	Michael Tworek

Fragment Wykazu załogi polskiej na lodołamaczach.

Źródło: Rada Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku,
APG IV,2/401

⁴³ APG IV,2/401, *Wykaz załogi polskiej na lodołamaczach*, Rada Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku,.

⁴⁴ W. Danielewicz, „Morza i okręty” 2015, nr 2, s. 81.

⁴⁵ *Księga Adresowa Ziem Zachodniej Polski Gdynia – Wybrzeże Woj. Pomorskie*, Projekt Edukacyjny „Miasto Gdynia w okresie II Wojny Światowej”, z. 11.

W latach okupacji

Antoni Sprung już 30 sierpnia 1939 roku został aresztowany. W księdze ewidencyjnej obozu koncentracyjnego Stutthof został ujęty pod numerem 3692. Nie jest znany powód tego aresztowania przed wybuchem wojny. W rubryce adres zamieszkania zapisano *West. Neufahr* (Westerplatte? czy może Zachodni Nowy Port?). Nie wiadomo dlaczego, przecież w 1937 roku mieszkał w Gdyni. Czy przeprowadził się do Gdańska, czy może tam był zatrudniony i został aresztowany w pracy, w związku z czym wpisano miejsce aresztowania w rubryce „miejsce zamieszkania”? Że chodzi o bohatera tej biografii świadczy fakt, że we wspomnianej księdze jako miejsce i datę urodzenia zapisano: Naguszewo 1.5.90⁴⁶. Dodać należy, że w rubryce jego status (*Stand*) zapisano Kapitan⁴⁷.

Antoni Sprung został zwolniony z aresztu, nie jest znana dokładna data, ale było to prawdopodobnie jeszcze w 1939 roku. Po wyjściu na wolność, jak wynika z niżej cytowanych informacji, Sprung podjął pracę na statkach. Postanowił także zaangażować się w działalność konspiracyjną. Michał Sikora, opisując przerzuty ludzi i dokumentów w czasie okupacji hitlerowskiej z Polski do Szwecji, pisze, że pierwsze zostały podjęte w grudniu 1939 roku. Organizowały je polskie organizacje konspiracyjne, korzystając ze wsparcia zaufanych osób z zewnątrz. „Należał do nich kapitan ż. w. Antoni Sprung, który jako jeden z pierwszych – będąc zatrudniony w niemieckiej flocie handlowej – wykorzystał swoje możliwości i podjął się przerzucania osób poszukiwanych przez gestapo. Działalność prowadził przez prawie dwa lata – do 1941 roku – kiedy to pod zarzutem uprawiania tego procederu oraz prowadzenia działalności konspiracyjnej został aresztowany, osadzony w Stutthofie i po pół roku, w bliżej nieokreślonych okolicznościach, zamordowany”⁴⁸.

Leon Lubecki o działalności Sprunga w tym okresie pisze: „Na Wybrzeżu liczną grupę konspiracyjną stworzył nauczyciel Alojzy Socha, grupę nie posiadającą w pierwszym okresie swojej działalności żadnej nazwy. Równoległe z działalnością Sochy rozwijał w rejonie Orłowa ożywioną działalność b. Członek Rady Portu w Gdyni, kapitan rezerwy marynarki, Antoni Sprung. Jego organizacja podziemna o charakterze międzynarodowym nosiła nazwę „Sarmacja”. Skupiała ona około 60 osób różnych zawodów i narodowości”⁴⁹. O przynależności Sprunga do „Sarmacji” pisze także Zygmunt Tanaś w swoich wspomnieniach złożonych w Fundacji Generał Elżbiety Zawadzkiej, członek Tajnego Hufca Harcerzy w Gdyni i AK. Wspomniany Tanaś wystąpił do Wojewódzkiego Komitet Upamiętniania Miejsc

⁴⁶ MS, *Księga ewidencyjna nr I-IIIE-1*, s. 15.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ M. Sikora, *Droga wiodła przez Gdynię – część 1*, www.gdyniawktorejzyje.blogspot.com.

⁴⁹ L. Lubecki, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1961, nr 1–2 (6–7), s. 38.

Walki i Straceń na Wybrzeżu o uhonorowanie Sprunga, pisząc: „(...) zwracam się niniejszym o uczczenie 3 Zasłużonych dla Polskości Postaci walki Wybrzeża Gdańskiego: 1. Kapitana ŻW Antoniego SPRUNGA, członka Sarmacji z Gdyni, rozstrzelanego w Stutthofie za osiągnięcia Wywiadu, przekazującego dane do Szwecji do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie”⁵⁰. Natomiast Bogdan Chrzanowski o przerzutach drogą morską pisze, że stało się to możliwe po zawarciu w grudniu 1939 roku układu handlowego pomiędzy Trzecią Rzeszą a Szwecją. Od tego momentu szwedzkie okręty wpływały do Gdyni do basenu III, co umożliwiło dokonywanie przerzutów za ich pośrednictwem. Jedną z pierwszych organizacji w Gdyni była „Sarmacja” założona przez Józefa Żmudzińskiego i Bolesława Głowczewskiego.

Należał do niej kpt. Marynarki Handlowej Antoni Szprung, który pływając na statkach niemieckich, a następnie szwedzkich, przekazywał informacje wywiadowcze w Sztokholmie oraz przerzucał osoby „spalone” do Szwecji. W 1941 r. kpt. A. Szprung został aresztowany pod zarzutem działalności konspiracyjnej (Niemcy podejrzewali go m.in. o ułatwienie ucieczek do Szwecji)⁵¹.

Antoni Sprung został pod koniec 1941 roku po raz drugi aresztowany i 22 grudnia osadzony pod numerem 12548w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof. W księdze ewidencyjnej zapisano co prawda imię Artur, ale wszystkie inne dane się zgadzają. Jako zawód zapisano *Steuermann* (oficer nawigacyjny). Jego miejscem zamieszkania w dniu aresztowania było Orłowo, ul. Krościeńska 28⁵². Z dokumentów osobowych w Muzeum Stutthof zachowała się ponadto karta ob-rachunkowa (sygn. I-III-55459), która nie przynosi żadnych konkretnych informacji. Niestety w archiwum Muzeum nie ma karty personalnej, ani jakiegokolwiek korespondencji⁵³.

W opracowaniu opisującym straty osobowe w Gdyni zapisano nazwisko Antoniego w formie Szprung oraz że był pracownikiem Polskiej Marynarki Handlowej⁵⁴. W kolejnej wersji jego nazwisko zapisano już poprawnie Sprung, ale bez imienia i jedynie, że był on mężem Zofii a w chwili śmierci miał 46 lat⁵⁵.

⁵⁰ Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek, Toruń, *Gdynia THH AK, Tanaś Zygmunt PS „Przebiegły Lis”, 1–2, M:42/651 Pom.*

⁵¹ B. Chrzanowski, *Organizacja sieci przerzutów z drogą morską Polski do Szwecji w latach okupacji hitlerowskiej (1939–1945)*, „Stutthof Zeszyty Muzeum” 1984, nr 5, s. 16.

⁵² MS, *Księga ewidencyjna nr I-IIIE-5–48*, s. 48.

⁵³ D. Drywa, *mail do autora*, 22.02.2018, Dział Dokumentacyjny Muzeum Stutthof w Sztutowie.

⁵⁴ *Straty osobowe Gdyni w okresie wojny światowej, aktualizacja nr 25*, Gdynia 1 maja 2015, www.2wojna.gdynia.pl.

⁵⁵ *Straty osobowe Gdyni w okresie II wojny światowej*, Gdynia, kwiecień 2019, z. 1 (33), s. 106, www.2wojna.gdynia.pl.

Antoni Sprung zmarł w obozie w Stutthofie 27 stycznia 1942 roku o godz. 11.30. Jako przyczynę zgonu zapisano flegmonę⁵⁶ stóp i podudzia⁵⁷.

Pfd. Nr.	Vor- und Zuname	Stand	Alter	Geburtsort und Kreis	Wohnung	Ursache der Haft	Name des, der die Arrestierung bewirkt hat	Tag und Stunde der Einlieferung	Tag und Stunde der Entlassung	Jahr der Tage	Bestand der In- bzw. Ob- bedienen			Bemerkung	
											in	in	in		
12548	Sprung Antoni	Freier mann	1. 5. 40	Węgry Kisvárd	Altenhof Krausstraße 11. 21.	Waga	Dowcip	27. 1. 42							48

Fragment Księgi ewidencyjnej nr I-IIIE-5-48, źródło Muzeum Stutthof

Zofia Sprung, przeżyła wojnę. Jej losy udało się ustalić dzięki stronie genealogicznej, na której zapisano, że zawarła związek małżeński z Ludwigiem Dłużewskim. Zofia zmarła 8 grudnia 1975 roku w Gdyni i pochowana jest na cmentarzu Gdynia-Witomino⁵⁸.

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Państwowe w Warszawie Oddział w Mławie.

USC Rybno, Księga urodzeń 1890.

Archiwum Państwowe w Gdańsku.

USC w Leśnej Hucie, Księga urodzin 1906 rok, zespół 1990, sygn. 95.

Wykaz załogi polskiej na lodolamaczach, Rada Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku, APG IV, 2/401.

Archiwum Diecezjalne w Pelplinie.

Księga chrztów parafii Łąg 1905–1908.

Księga małżeństw parafii Łąg 1921–1929.

Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek w Toruniu.

Gdynia THH AK, Tanaś Zygmunt PS „Przebiegły Lis”, 1–2, M:42/651 Pom.

Muzeum Stutthof w Sztutowie.

Drywa Danuta, *mail do autora*, 22.02.2018, Muzeum Stutthof.

Księga ewidencyjna nr I-IIIE-1–15.

⁵⁶ Flegmona – zapalenie ropne, często występujące u więźniów obozów koncentracyjnych. Nieleczona flegmona powodowała zgon.

⁵⁷ MS, *wpis do ksiąg USC sygn. Z-V-5*.

⁵⁸ Dłużewska Zofia, *Family Tree & Famili History*, <https://www.geni.com/people/Zofia~D%C5%82u%C5%BCewska/6000000035744627924#> [dostęp: 16.12.2021].

Księga ewidencyjna nr I-IIIE-5-48.
Wpis do ksiąg USC sygn. Z-V-5-52.

Literatura

- Ancyzkowski J.M., *Groszki i Naguszewo. Historia obydwu miejscowości w 100 rocznicę plebiscytu na Warmii, Mazurach i Powiślu*, Rybno 2020.
- Księga Adresowa Ziem Zachodniej Polski Gdynia – Wybrzeże Woj. Pomorskie*, Projekt Edukacyjny „Miasto Gdynia w okresie II Wojny Światowej”, z. 11.
- Manthey S., *Książka adresowa gospodarstw rolnych ponad 50 hektarów woj. pomorskiego*, Toruń 1923, s. 376–377.
- Słownik Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. VI, Warszawa 1885.
- Stanke M., *Collegium Marianum in Pelplin. Schülerverzeichnis 1858–1920*, Bonn 1929.
- Szwach R., *Słownik biograficzny Kociewia*, Starogard Gdański 2006, t. 2.
- Urbanyi Z., *Od „Daru Pomorza” do „Ziemi Bydgoskiej”*, Gdańsk 1973.

Prasa, artykuły na stronach internetowych

- Amerykańskie okropności*, „Dziennik Bydgoski” 22 kwietnia 1927, nr 92.
- Badziong B., *Zarys dziejów Ropuch, Nowego Dworu, Dębiny i Nadleśnictwa*, http://historyczny.epelplin.pl/miejscowosci/ropuchy-miejscowosc/zarys-dziejow-ropuch-nowego-dworu-debiny-i-nadlesnictwa/#_edn2 [dostęp: 15.12.2021]
- Ciekawy przyczynek do historii uruchomienia polskiej żeglugi morskiej*, „Słowo Pomorskie” 21 marca 1926 r., nr 66.
- Chrzanowski B., *Organizacja sieci przerzutów z drogą morską Polski do Szwecji w latach okupacji hitlerowskiej (1939–1945)*, „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, nr 5.
- Danielewicz W., „Morza i okręty” 2015, nr 2.
- Dłużewska Z., Family Tree & Famili History, <https://www.geni.com/people/Zofia-D%C5%82u%C5%BCewska/6000000035744627924#>
- Jeszcze o marynarkę handlową, odpowiedź na odezwy pp. kap. Sprunga i Starzyckiego*, „Słowo Pomorskie” 15.01.1925 r., nr 11.
- Jeszcze w sprawie floty handlowej*, „Słowo Pomorskie” 1925, nr 80.
- Kupiectwo a budowa floty handlowej*, „Gazeta Polska” 2 lutego 1925 r., nr 28.
- O marynarkę handlową*, „Słowo Pomorskie” 4 stycznia 1925, nr 3.
- Lubecki L., *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” 1961, nr 1–2 (6–7).
- O polską marynarkę handlową*, „Pielgrzym” 15 stycznia 1925, nr 7.
- Polska Marynarka Handlowa*, „Tygodnik Polski i biuletyn handlowo-przemysłowy Daleki Wschód” 29 sierpnia 1926, nr 25.
- Ogłoszenie*, „Rynek Drzewny”, 19 sierpnia 1924, nr 67.

- Sikora M., *Droga wiodła przez Gdynię – część 1*, www.gdyniawktorejzyje.blogspot.com
- Stankiewicz M., *Nieudany zjazd w Jabłowie*, „Słowo Pomorskie” nr 296, Toruń 21 grudnia 1924.
- Straty osobowe Gdyni w okresie wojny światowej, aktualizacja nr 25*, Gdynia 1 maja 2015, www.2wojna.gdynia.pl.
- Tonący okręt. Giniący zysk marynarki polskiej*, „Kurjer Wileński” 18 lutego 1925, nr 40.
- Tonący okręt. Giniący zysk marynarki handlowej*, „Gazeta Polska” 21 lutego 1925, nr 42.
- Urbanyi Z., *Od „Daru Pomorza” do „Ziemi Bydgoskiej”*, Gdańsk 1973.
- W sprawie marynarki handlowej*, „Słowo Pomorskie” 28 marca 1925, nr 73.
- W sprawie marynarki handlowej*, „Goniec Częstochowski” 12 maja 1925, nr 109.
- Wyjaśnić jak najprędzej*, „Dziennik Bydgoski” 16 września 1932, nr 213.
- Ze Związku Towarzystw Kupieckich na Pomorzu*, „Dziennik Bydgoski” 12 września 1925, nr 210.

Jacek Knopek

Profesor Włodzimierz Jastrzębski (1939–2024) – jakiego zachowałem w swej pamięci

Napisać o profesorze Włodzimierzu Jastrzębskim, że był nauczycielem akademickim, to rzeczywiście za mało. Osoby takie zasługują na większe wyróżnienie, albowiem swoją osobowością wpływały nie tylko na najbliższe, ale i na to dalsze otoczenie. Mimo niewielkiego wzrostu Profesor budził szacunek u innych ludzi, a swoją pracę traktował jak pasję, którą każdego dnia dane mu było realizować. To z pewnością zaowocowało dziesiątkami monografii i opracowań oraz setkami artykułów, studiów czy materiałów biograficznych. Nie byłyby one tak czytelne i jasne, gdyby nie ta wspomniana pasja, którą emanował Profesor przez cały znany mi czas, tzn., kiedy miałem tę wielką przyjemność zetknąć się z jego osobą.

Są akademicy, o których można napisać, ale są i postacie, o jakich napisać trzeba. Bezwzględnie taką osobowością był dla mnie profesor Włodzimierz Jastrzębski, którego dane mi było poznać kilkadziesiąt lat temu i od tego momentu kontakty utrzymywać do końca jego dni. W związku z tym, iż Profesor obecny był także w rzeczywistości miejskiej Chojnic, dlatego chciałbym jego postać przybliżyć na łamach „Zeszytów Chojnickich”.

*

Urodzony w Siedlcach 3 września 1939 roku, Włodzimierz Jastrzębski¹ był synem Eleonory i Henryka. Początek jego życia przypadł zatem na jeden z najtrudniejszych okresów w historii współczesnego państwa polskiego. I z okresem tym związany był – przez badania naukowe – do końca swoich dni. Po zakończeniu działań wojennych rodzina Jastrzębskich przeniósł się do Bydgoszczy, która dla

¹ Przygotowując szkic biograficzny Profesora, korzystałem z informacji przekazanych przez najbliższą rodzinę, a także z not biograficznych dostępnych na obwolutach jego książek oraz opracowania jubileuszowego przygotowanego staraniem Instytutu Historii UKW w Bydgoszczy: *Ludzie – idee – wojny. Studia z dziejów Europy Środkowowschodniej. Księga pamiątkowa z okazji 70. rocznicy urodzin prof. Włodzimierza Jastrzębskiego*, red. T. Kawski i J. Maciejewski, Bydgoszcz 2009.

Profesora stała się domem rodzinnym, zawodowym i naukowym. Po ukończeniu szkoły podstawowej i średniej rozpoczął studia historyczne na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, które zakończył w 1963 roku. Pięć lat później na tym uniwersytecie się doktoryzował, a w 1978 roku habilitował na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Podstawą do uzyskania drugiego stopnia naukowego była rozprawa pt. *Polityka narodowościowa w okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie w latach 1939–1945*. Tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego – wedle ówczesnego zaszeregowania – otrzymał 2 lipca 1990 roku. W wyniku zmieniających się przepisów o szkolnictwie wyższym trzy lata później otrzymał awans na stanowisko profesora zwyczajnego. Mimo osiągniętych stopni i tytułów pozostał czynny naukowo do ostatnich tygodni życia.

Po ukończeniu studiów Profesor podjął pracę w Bydgoskim Towarzystwie Naukowym, a następnie w Referacie Historii Partii KW PZPR. Po powołaniu, wywołanym zmianami ideowymi związanymi ze strajkami młodzieży akademickiej w 1968 roku, Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Bydgoszczy związał się z tą jednostką, która stanowiła podstawowe miejsce jego pracy do czasu przejścia na emeryturę. Wyjątkiem w tym względzie było oddelegowanie go do pracy w Instytucie Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych na lata 1973–1975.

W bydgoskiej WSP objął stanowisko adiunkta oraz przejął funkcję kierownika Zakładu Historii i Nauk Politycznych. Bydgoska uczelnia wyższa co prawda składa się z trzech wydziałów, jednakże brakowało w niej kierunku historycznego, w związku z czym Profesor czuwał nad zespołem akademików, którzy pełnili tzw. funkcję usługową względem innych kursów przedmiotowych (m.in. dla filologii polskiej i rosyjskiej, przysposobienia obronnego czy szeroko pojmowanej pedagogiki). Wypełniał także funkcje ogólnowydziałowe i ogólnouczelniane. W trudnym okresie 1981–1984 powołany został na prorektora ds. studenckich macierzystej uczelni. Należał także do wąskiego grona inicjatorów i realizatorów projektu dotyczącego powołania kierunku historycznego od roku akademickiego 1989–1990. Był pierwszym kierownikiem katedry, a później dyrektorem Instytutu Historii, która to jednostka wyewoluowała do poziomu Wydziału Historycznego UKW. Jesienią 1990 roku wybrany został na funkcję dziekana Wydziału Humanistycznego, którą pełnił przez kolejne dwie 3-letnie kadencje. W 1996 roku wrócił na funkcję dyrektora Instytutu, na której pozostawał do 2003 roku. Jednocześnie przez cały czas był kierownikiem Zakładu Historii Najnowszej i Współczesnej w tej jednostce. Pracę w UKW w Bydgoszczy zakończył 30 września 2014 roku i odtąd etatowo związał się z Wyższą Szkołą Gospodarki w Bydgoszczy, gdzie wykładał do ostatnich tygodni życia.

W czasie wypełniania swych obowiązków akademickich i naukowych odbywał liczne wyjazdy archiwalne i bibliograficzne, których nie sposób zliczyć. Wśród zagranicznych staży naukowych uwagę zwracają te odbyte w Niemieckim Archiwum Federalnym w Koblencji, Instytucie Historii Najnowszej w Monachium oraz połączonym z kursem językowym na Uniwersytecie w Lipsku. Wśród kwerend

uwagę zwracają takie miasta, jak: Poczdam, Kassel, Marburg i Moskwa. Zaowocowały one przygotowaniem i opublikowaniem nie tylko setek materiałów autorских, ale przyniosły możliwość weryfikacji dorobku naukowego innych badawczy w postaci recenzji artykułów i monografii. Podstawowym składnikiem jego pracy badawczej był okres historii najnowszej, w której lata międzywojenne, II wojna światowa i czas powojenny stanowią najcenniejsze źródło dokonań pisarskich. Kilkadziesiąt takich prac dotyczyło Chojnic, Sępólna i Tucholi oraz sąsiadujących z nimi ziem. Ponadto skupiał się na badaniu relacji polsko-niemieckich, historii regionalnej oraz w ostatnim okresie historii sportu. Niezależnie od wspomnianych obszarów zawsze były mu bliskie treści biograficzne. Społeczności chojnickiej i tucholskiej przybliżył postać Leona Janty-Połączyńskiego – ministra rolnictwa w rządach sanacyjnych oraz Waltera Renka – Kosznajdra skazanego na karę śmierci przez ścięcie gilotyną. Wspierając wydawnictwa chojnickie, był przewodniczącym Rady Naukowej „Zeszytów Chojnickich” oraz uhonorowany został Laurem Sprzymierzeńca Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W najbliższej okolicy był także członkiem Stowarzyszenia Rozwoju Sołectwa Raciąż.

Profesor aktywnie działał także na polu organizacyjnym i stowarzyszeniowym. Był bowiem członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego, Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, Rady Naukowej Instytutu Pamięci Narodowej, Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego i Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Komitetu Badań Naukowych Polskiej Akademii Nauk oraz Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Silnie związany był z redakcją „Kroniki Bydgoskiej”, za którą odpowiadał i zachęcał do publikowania treści autorskich. Drugim lokalnym przedsięwzięciem była *Encyklopedia Bydgoszczy*, której pracami redakcyjnymi kierował. Za swoje liczne osiągnięcia odznaczony został Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Ponadto posiadał Medal Komisji Edukacji Narodowej oraz Odznakę Honorową za Zasługi dla Miasta Bydgoszczy.

Poza działalnością naukową Profesor był silnie związany ze sportem. W młodości grywał w piłkę siatkową oraz tenisa ziemnego. Później jego hobby stały się królewskie szachy, których nigdy sobie nie odmawiał. W wolnej chwili zobaczyć można było rozłożone figury i pionki zarówno w domu w Raciążu, jak i w miejscu pracy. Posiadając II kategorię szachową, reprezentował barwy klubowe AZS UKW Bydgoszcz, a następnie OSiR-u Tuchola. Z tym ostatnim klubem w sezonie 2017–2018 wywalczył awans do III ligi Drużynowych Mistrzostw Polski. Przez cały znany mi okres pasjonował się piłką nożną, kibicując klubom bydgoskim, a gdy tych zabrakło na najwyższych poziomach ligowych, zwrócił swoją uwagę na Unię Janikowo, Olimpię Grudziądz i Chojniczankę Chojnice. Tej ostatniej życzył z całego serca awansu do ekstraklasy, który w pewnym momencie rozgrywek I ligi był jak na wyciągnięcie ręki.

Przez cały okres pracy akademickiej Profesor silnie był związany z młodzieżą akademicką i ponadakademicką. Wypromował setki licencjatów i magistrantów

oraz, nie zapominając o kształceniu młodej kadry, był promotorem 18 doktorów. Wśród tych ostatnich znaleźli się kolejno: Aleksander Lasik, Andrzej Zaćmiński, Witold Stankowski, Waclaw Kozłowski, Hanna Szczechowicz, Tomasz Kawski, Aleksandra Kłaput-Wiśniewska, Jerzy Szwankowski, Katarzyna Grysińska-Jarmuła, Wojciech Ślusarczyk, Stefan Pastuszewski, Piotr Szybowicz, Paweł Redlarski, Sławomir Łaniecki, Aleksandra Janowska i Kazimierz Jaruszewski. Spośród tej grupy dwóch wychowanków uzyskało już tytuł naukowy profesora, a czworo stopień naukowy doktora habilitowanego. Nie zabrakło w tej grupie także i lokalnych klimatów, albowiem doktorantami Profesora byli zarówno tucholanie, jak i chojniczanie.

5 października 2023 roku w murach UKW w Bydgoszczy Profesor wypromował swego ostatniego doktoranta, którym został chojniczanin Kazimierz Jaruszewski. Jeszcze w tym samym miesiącu Rada Naukowa Dziedziny Nauk Humanistycznych tego uniwersytetu powołała Profesora do pełnienia roli recenzenta w przewodzie doktorskim, którego temat brzmiał *Więcbork. Dzieje miasta i gminy w latach 1945–1989*. Ze względu na pogarszający się stan zdrowia, zadania tego już nie wypełnił. W końcu 2023 roku do druku złożył jeszcze książkę pt. *Echa wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 roku na Nizinie Nadwiślanej od Łęgowa do Solca Kujawskiego*, która była pokłosiem wieloletnich badań nad tragicznymi wydarzeniami z początku II wojny światowej.

Profesor Włodzimierz Jastrzębski należał do wąskiej grupy najwybitniejszych bydgoskich historyków, którzy na dodatek nie bali się szukać prawdy, niekiedy źle odbieranej przez otoczenie lokalne i regionalne. Jego nowe ustalenia dotyczące wydarzeń z 3 i 4 września 1939 roku na ziemi bydgoskiej wzbudziły kontrowersje zarówno wśród historyków, jak i mieszkańców samej Bydgoszczy. W rozmowie ze mną stwierdził, że musiał tak postąpić wskutek dotarcia do źródeł niemieckich, które były dla niego niedostępne przed 1989 rokiem. Jego nowe ustalenia przyczyniły się do odwołania z funkcji dyrektora Instytutu Historii, z czego zdawał sobie sprawę i wcześniej, ale pozostając wierny ideom – że powinnością historyka jest pisanie prawdy – nie cofnął się przed takim krokiem.

Mimo odbytej wiosną 2023 roku hospitalizacji związanej z nowotworem trzustki Profesor wrócił do swych obowiązków akademickich i naukowych. Jak jednak twierdził w rozmowie telefonicznej ze mną: raz jest lepiej, a raz gorzej. Od przełomu 2023 i 2024 roku trudności zdrowotne dawały jednak o sobie coraz częściej znać. W drugiej połowie stycznia 2024 roku trafił do szpitala, z którego już nie wyszedł. Zmarł 26 stycznia przed południem. Pochowany został w czwartek 1 lutego na Cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy przy ul. Artyleryjskiej 10. Przy urnie z jego prochami głos zabierali przedstawiciele władz akademickich, samorządowych i stowarzyszeń z rektorem UKW prof. Jackiem Woźnym na czele.

Życiowo był Profesor związany z Łucją z domu Nelke, pochodzącą z Raciąży, do której zwracał się Lusią. Para doczekała się dwójki dzieci – córki Iwony i syna

Marcina. Oboje posiadają stopień naukowy doktora. Rodzinnie towarzyszyło mu także dwóch wnuków – Marek i Paweł.

*

O profesorze Włodzimierzu Jastrzębskim dowiedziałem się, zanim było mi dane poznać go osobiście. I to wcale nie wynikało z moich zainteresowań historią i teraźniejszością, które ewoluowały w szkole średniej. Jako uczeń Technikum Rachunkowości Rolnej, należącego wówczas do prymarnych kursów Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Chojnicach, w pewnym momencie zetknąłem się z niezującym już mgr. Zdzisławem Modrzejewskim, który w wyższych klasach prowadził z nami lekcje historii oraz wiedzy o społeczeństwie. Okazało się, że był on absolwentem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu na kierunku historia, a w czasie studiów w akademiku znalazł się w jednym pokoju z Ryszardem Kozłowskim, Ryszardem Sudzińskim i Włodzimierzem Jastrzębskim. Pierwsi dwaj zostali ostatecznie profesorami tytularnymi i kierownikami zakładów w Instytucie, a później Wydziale Nauk Historycznych UMK w Toruniu, a trzeci związał się ostatecznie z bydgoską Wyższą Szkołą Pedagogiczną, którą podniesiono do rangi Akademii Bydgoskiej, a później – Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Tylko mojemu nauczycielowi historii ostatecznie z tej czwórki nie udało się, mimo zaawansowanych prac nad doktoratem z zakresu mediewistyki, związać z uczelnią. Dzięki temu miałem jednak możliwość poznania go w popularnej chojnickiej RTR-ce i wysłuchania ciekawych lekcji historii. Dla mnie bowiem – poza dr. Jerzym Suczyńskim – był to najbardziej rozpoznawalny historyk w mieście.

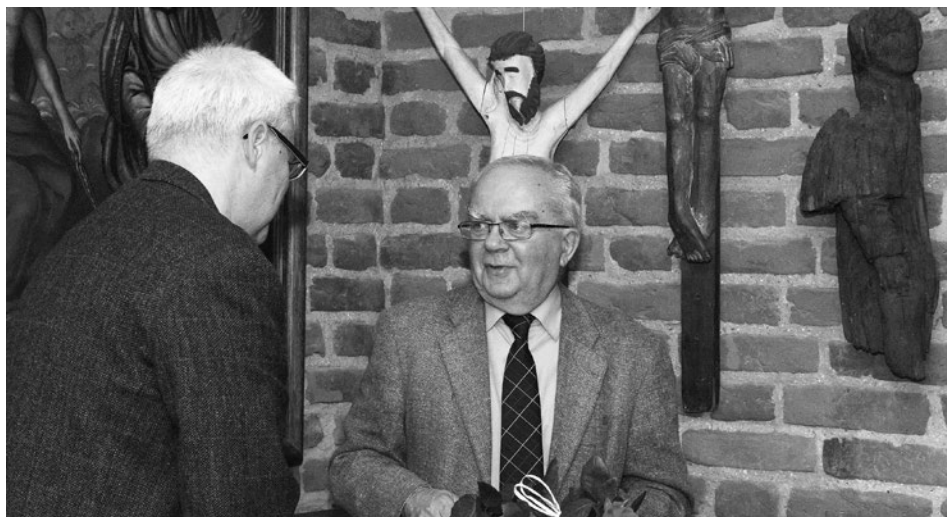
Osobiście profesora Włodzimierza Jastrzębskiego poznałem wiosną 1996 roku, kiedy był on dziekanem Wydziału Humanistycznego bydgoskiej WSP. W trakcie pełnienia tej funkcji bydgoska uczelnia zrobiła niesamowity skok do przodu. Początkowo uruchomiła kierunek historyczny, następnie administrację publiczną, a w 1995 roku odtworzyła kierunek nauki społeczne, ale pod zmodyfikowaną nazwą studiów politologicznych. Inicjatywom tym patronował dziekan Włodzimierz Jastrzębski.

Byłem wówczas pracownikiem Instytutu Historii słupskiej WSP, ale w początku 1996 roku uzyskałem stopień naukowy doktora nauk humanistycznych w zakresie nauki o polityce, który obroniłem na Wydziale Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego i poszukiwałem nowego zatrudnienia. Po kilku mało interesujących rozmowach podejmowanych na Wydziale Humanistycznym bydgoskiej WSP odważyłem się na rozmowę z dziekanem tej jednostki. Po wcześniejszym umówieniu się przez sekretariat Profesor Jastrzębski przyjął mnie w swoim gabinecie, podjął merytoryczną rozmowę na tematy akademickie i plany naukowe na przyszłość oraz po 10–15 minutach wykonał telefon do ówczesnej kierownik Katedry Nauk Społecznych dr hab. Krystyny Kwaśniewskiej,

prof. WSP. Po krótkiej rozmowie zaprosił mnie na kolejne spotkanie w przyszłym tygodniu, na które miałem przynieść rozbudowaną dokumentację osobistą wraz z osiągnięciami naukowymi. Od tego czasu sprawy potoczyły się wręcz błyskawicznie. Do dziekana Jastrzębskiego przybyłem zgodnie z umową w kolejnym tygodniu. W gabinecie czekała już wspomniana kierownik Katedry. Oboje Państwo podjęli mnie kawą, przejrzeni dostarczoną dokumentację i po 30 minutach poinformowali, że zostanie uruchomiony konkurs na stanowisko adiunkta w bliskiej moim zainteresowaniom jednostce. W taki oto sposób poznałem Profesora i stałem się obok niego od października 1996 roku pracownikiem bydgoskiej WSP.

Od tego momentu nasze drogi często się przecinały. Co prawda Profesor przestał być dziekanem Wydziału, bo skończyła się druga kadencja, ale wrócił na funkcję dyrektora Instytutu Historii, który wcześniej współtworzył. W związku z tym, iż kadra trzech kierunków studiów – historii, politologii i administracji sąsiadowała ze sobą w jednym budynku mieszczącym się przy ulicy Przemysłowej 34 w Bydgoszczy, czasu na odwiedziny było znacznie więcej. Odtąd uczestniczyłem w organizowanych przez Profesora przedsięwzięciach naukowych – konferencjach, seminariach i innych spotkaniach akademickich oraz jako autor brałem udział w przygotowywaniu opracowań książkowych. Zapraszałem także Profesora do Chojnic, albowiem na miejscu byłem współorganizatorem i pierwszym prezesem Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dzięki odnowieniu „Zeszytów Chojnickich” – czasopisma o zasięgu lokalnym i regionalnym – udało się Profesorowi zaprosić do współpracy i w tym zakresie. Niejednokrotnie konwersowaliśmy nad potrzebami upowszechniania materiałów chojnickich – miejskich i powiatowych – które mogłyby być ogłaszane drukiem w nowej serii wydawniczej pt. „Biblioteka Chojnicka”. Wśród pomysłów, na fali rozwijającego się szkolnictwa wyższego, pojawiła się myśl powołania w Chojnicach Państwowej Kaszubsko-Pomorskiej Wyższej Szkoły Zawodowej, której Profesor był gorącym entuzjastą. Kiedy pojawiły się problemy z jej powołaniem, Profesor przyjechał do Chojnic na rozmowę z burmistrzem mgr. Andrzejem Gąsiorowskim, której celem było przekonanie władza miasta do powołania na miejscu uczelni niepublicznej pod nazwą Chojnicka Szkoła Wyższa. Szkoda, że wówczas idea ta nie zainteresowała władz miejskich, bowiem później zaczęły powstawać tego typu jednostki, jak oddziały Politechniki Koszalińskiej i Sopotkiej Szkoły Wyższej oraz samodzielna Powszechna Wyższa Szkoła Humanistyczna „Pomerania”.

W związku z tym, iż żona Profesora wywodziła się z położonego w połowie drogi między Chojnicami a Tucholą historycznego Raciąża, Profesor często bywał w tym regionie. W osadzie tej nad jeziorem budował jeden dom letniskowy, a następnie kupił wraz z żoną drugi. Uwielbiał wręcz tę okolicę, do której przyjeżdżał na wiosnę, a do Bydgoszczy wracał jesienią. Przyjazdy i odjazdy uzależnione były od pogody, gdyż ze względu na słaby wzrok Profesor nie lubił jeździć po zmroku. Do swego raciańskiego otoczenia zawsze zapraszał, tak więc byłem tam dość często



Profesor Włodzimierz Jastrzębski przyjmuje podziękowania od dra Kazimierza Jaruszewskiego podczas Zadaszek Naukowych ChTPN w 2016 roku

obecny. Lubiłem – podobnie jak Profesor – ten piaskowo-leśny klimat sąsiadujący z jeziorem. Pamiętam, że kiedy Profesor obchodził swoje 80. urodziny, spytałem o jego zdrowie. Odpowiedział, że u niego mogłoby być lepiej, ale teściowa ma się dobrze. Dopiero wówczas uświadomiłem sobie, że Profesor ma jeszcze teściową, o której zawsze wyrażał się w samych superlatywach. Bronisława Nelke, bo o niej mowa, nie tylko była najstarszą mieszkanką Raciąża i powiatu tucholskiego, ale należała też do najstarszych osób w regionie kujawsko-pomorskim oraz w całym kraju. Profesor wraz z żoną odwiedzał mnie także w Chojnicach. Rozmawialiśmy wówczas z Małżonką o roślinach i zwierzętach, bowiem takie treści nas szczególnie interesowały. Profesor zawsze podkreślał, że jego Małżonka jest pod wrażeniem mojego ogrodu i tego, co udało mi się w nim osiągnąć. W związku z tym, że i moja rodzina wywodzi się z Raciąża, w trakcie wizyt Małżonki Profesora w raciąskim biurze parafialnym okazało się, że w przeszłości Nelkowie i Knopkowie wchodzili ze sobą w związki małżeńskie, co znalazło odzwierciedlenie we wpisach do ksiąg metrykalnych.

Wspólne spotkania z Profesorem i jego Małżonką, do których niekiedy dołączał w Raciążu syn Marcin, z którym dzieliliśmy gabinet pracowniczy przy ul. Przemysłowej w Bydgoszczy, były dla mnie zawsze budujące. Mimo różnicy wieku i doświadczeń zawodowych nie było między nami dystansu. Osobiście wspominam te spotkania bardzo pozytywnie. Była to dla mnie nieukrywana przyjemność naukowa, akademicka i życiowa. Profesor bowiem był często otwarty na spotkania, rozmowy, dialogi i dywagacje. Dodatkowo był człowiekiem z poczuciem humoru, daleki od obrażania się czy negatywnego odnoszenia do drugiego człowieka. Ta

cecha imponowała mi w sposób szczególny, bowiem różnych spotykałem akademików na swojej zawodowej drodze.

Kilkanaście razy Profesor uczestniczył w organizowanych przeze mnie przedsięwzięciach. Były to prelekcje, seminaria i konferencje, ale i projekty wyższego rzędu. Bez wahania przyjął moją prośbę dotyczącą wzięcia udziału w przygotowaniu monografii ziemi i powiatu chojnickiego, dla której przygotował dwa rozdziały, co wynikało z faktu, że jeden z autorów wycofał się w trakcie tego przedsięwzięcia. Na tym również polegała wielkość Profesora, miałbym bowiem wielki problem ze znalezieniem kolejnego autora, który w tak krótkim czasie przygotowałby rozdział, a terminy nas goniły, bowiem monografia była spóźniona. Do Chojnic chętnie przyjeżdżał, czuł ten lokalny klimat, który mu odpowiadał. I z Chojnicami pozostał związany do końca swoich dni. Realizując bowiem projekt badawczy pt. „Dolina Śmierci’45” w ramach programu Nauka dla Społeczeństwa, organizowałem w chojnickim ratuszu 23 stycznia 2024 roku konferencję naukową poświęconą temu zagadnieniu. Poprosiłem Profesora, aby w jej ramach zaprezentował temat odnoszący się do wywozek ludności z miasta i powiatu dokonywanych przez Armię Czerwoną wiosną 1945 roku w głąb Związku Radzieckiego, która była dopełnieniem wszystkich ludzkich nieszczęść, jakie społeczność chojnicka doświadczyła w latach II wojny światowej. Jeszcze jesienią 2023 roku Profesor zgodził się bez wahania, aczkolwiek nie ukrywał, że coraz bardziej zdrowie jego niedomaga, ale zrobi wszystko, żeby przyjechać i omówić to zagadnienie. Na tydzień przed tym wydarzeniem w rozmowie telefonicznej Profesor czuł się już wyraźnie gorzej, ale mimo to ustaliliśmy, że będziemy próbowali się połączyć zdalnie, gdyż najprawdopodobniej nie zdoła osobiście dotrzeć do Chojnic. Kiedy w dniu konferencji z rana zadzwoniłem do Profesora, odebrała jego Małżonka, informując, że „Włodek” trafił do szpitala, jest w śpiączce i że to koniec. W następstwie tej rozmowy poinformowałem w kuluarach innych prelegentów oraz przedstawicieli chojnickich władz samorządowych o zbliżającym się kresie życia Profesora. W bydgoskim szpitalu zmarł trzy dni później.

W pogrzebie Profesora, który odbył się w wilgotne i wietrzne przedpołudnie pierwszego dnia drugiego miesiąca 2024 roku, udział wzięła skromna delegacja z Chojnic, w której uczestniczyłem wraz z dr. Kazimierzem Jaruszewskim – chojnickim nauczycielem, radnym miejskim, prezesem Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i ostatnim wychowankiem Profesora.

Kamila Wysocka-Błazejowska

Sztuka filmu i sztuka dyskursu. Chojnicki DKF w kilku osobistych odsłonach

Kocham kino. I lubię mieć tego świadomość. Zdaję sobie sprawę, że samo sformułowanie jest wytarte, brzmi banalnie, ale nie chcę zastępować go żadnym innym.

Kino było ze mną, odkąd pamiętam. Było dosłownie, ponieważ mieszkanie w sąsiedztwie Kino-Teatru zobowiązywało przynajmniej do zapoznania się z repertuarem widocznym na biało-czarnym plakacie wieszanym przez panią raz w tygodniu i koniecznie z rubryką informującą o wieku upoważniającym do wejścia do środka. Czasami też z kolorowymi plakatami zachęcającymi do obejrzenia filmu. Być może od tego się zaczęło owe „kocham kino”, od dziecięcego zainteresowania budynkiem, do którego dostęp zapewniony był najczęściej dorosłym i dziecięcej ciekawości, co zostanie zaprezentowane w nadchodzącym miesiącu? A może od wielkiej fascynacji gwiazdnymi wojnami, jakie toczyły się w serii *Star Wars*, serii, którą mogłam oglądać do woli, wiele razy, każdą z jej części legalnie w sali kinowej prawie pustej. A może od tego, że kino, zarówno jako budynek oraz jako doświadczenie, stanowiło rodzaj pięknej odskoczni od szarej rzeczywistości tamtego czasu. Kino gwarantowało kolor, dźwięk i emocje przeżywane w trakcie seansu i jeszcze długo po jego zakończeniu. Tam chciało się wracać, najpierw po to, by śledzić losy bohaterów, obserwować walkę dobra ze złem, później, wraz z wiekiem, by poznawać motywacje, rozumieć dokonywane wybory, często po prostu też, by zachwycać się obrazem i muzyką, jak w *Amadeuszu* Miloša Formana, którego chojnicki pokaz pozostanie w mojej pamięci na zawsze.

Zapewne każdy z tych czynników był istotny w procesie kształtowania się mojej samodzielnej ścieżki kinomaniaka, osoby, która daje filmom zawsze szansę albo której filmy stale oferują szansę rozumienia czegoś w inny sposób. Ta wspomniana ścieżka ma swoje etapy i zapewne każdy z nich okazał się w pewien sposób przełomowy, bo gwarantował odkrywanie mojego „kocham kino” na nowo, bo je wzbogacał, wprowadzał tę moją fascynację na nowe tory.

Liceum to zdecydowanie DKF. W tamtym okresie nie było kina poza DKF-em. Brzmi to dość mocno, ale rzeczywiście w tym klubie nie wypadało się nie pokazywać. Jeżeli można było sięgać do klasyki kina, to tylko tam. Pierwsze

zetknięcie się z kinem wyrafinowanym zawsze będę kojarzyć z chojnickim klubem dyskusyjnym. Po latach z uśmiechem opowiadałam przyjaciółom, że seanse często odbywały się w kinie o nazwie Kosmos i faktycznie miałam do czynienia z kosmosem. Oglądałam i nie rozumiałam, oglądałam i się nie zgadzałam albo oglądałam i się zachwyciałam. To było kino na poziomie, filmy wybrane, wysmakowane i wcale niełatwe. Pamiętam seans *Śmierci człowieka skorumpowanego* z Alainem Delonem w roli głównej, z którego wyszłam oburzona na scenariusz, na bohaterów, na spłoty rozmaitych okoliczności fabularnych i to oburzenie – rodzaj naiwnej niezgody towarzyszyło mi przez kilka następnych tygodni. Pamiętam *Narodziny gwiazdy* z Barbrą Streisand i tu z kolei zachwyt nad głosem, nad muzyką, a kompletne pominięcie mało interesującej mnie fabuły.

Istotne było owo *novum* w mojej edukacji kinowej – dyskusyjny klub filmowy powołany był po to, żeby o filmach rozmawiać. Ważny był dyskurs stanowiący wartość samą w sobie, tu połączony z pokazem obrazów o ugruntowanej pozycji w historii kinematografii. Właśnie dlatego DKF był klubem łączącym ludzi nieprzypadkowych, takich, którzy chcieli czegoś więcej. Stanowił odpowiedź w naszym młodzieńczym poszukiwaniu inteligentnego spędzania czasu w, jak to określaliśmy, „doborowym towarzystwie”. Bogdanowi Kufflowi udało się zebrać nie tylko grupę świetnych ludzi z entuzjazmem, ale też zorganizować ją wokół tego, co mogło ją ubogacić – dobre kino oraz otwarty dialog z prawem do głosu każdego uczestnika seansu. Pokaz nie kończył się zaraz po zapaleniu świateł w sali kinowej, on trwał w naszych dyskusjach. To było wspomniane *novum* edukacyjne – swoboda i otwartość w wymianie argumentów, w której można było głośno wyrazić swoje niezadowolenie, niezrozumienie, zgłosić zdanie krytyczne albo powiedzieć, że jak ma zachwycać, skoro nie zachwyca. Udział w dyskursie nigdy nie był obowiązkowy. Można było pomilczeć, można było rozejść się po prostu bez słowa, można było wyrazić swoją opinię bez obawy narażenia się na ostrą krytykę. Uczył nas szacunku dla poglądów i argumentacji osoby siedzącej w drugim końcu sali, czasami przyczyniał się do rewizji własnego zdania. Dla mnie osobiście była to świetna szkoła wymiany myśli poza szkołą.

I jeszcze ta atmosfera towarzysząca pokazom. Każdy licealista doceniłby ten rodzaj spędzania wolnego czasu. Filmy, które trzeba było sprowadzić do naszego kina na jeden pokaz. Filmy trudno dostępne na ówczesnym rynku, na temat których można było swobodnie rozmawiać. Dyskusje toczące się w sali, a następnie przenoszone do przestrzeni domu, szkoły, spaceru. Wiedzieliśmy, że ten rodzaj spotkań nas interesuje, zaciekawia oraz, co ważne, nas rozwija.

Studia to Camerimage. Początek lat 90. był okresem szerokiego otwarcia naszych kin i szerokiej dostępności produkcji rozmaitej treści. Towarzyszył temu rodzaj zachwyty i zachłystywania się filmem przeszłym i teraźniejszym. To, czego wcześniej poszukiwaliśmy i sprowadzaliśmy na specjalnie zorganizowane kameralne pokazy, teraz można było odnaleźć samodzielnie. Swobodnie żonglowałam między klasyką a ówczesnym filmem nowoczesnym. Stąd moja obecność na

wszystkich możliwych pokazach w auli uniwersyteckiej z miejscem siedzącym na schodach albo udział w projekcjach na stojąco, bo tłum przede mną zasłaniał ekran. Podobnie było w małych toruńskich kinach obleganych przez nas – studentów i starszych licealistów spragnionych tego, co oglądał też cały świat. Potrzeba kina wyrafinowanego rozbudzona w okresie chojnickiego DKF-u towarzyszyła mi stale. Potrzeba rozmowy o doświadczeniu obejrzanego filmu również. Na szczęście spotkałam ludzi, którzy, podobnie jak ja, kochali kino. Spontanicznie zorganizowana grupa, wydająca często ostatnie pieniądze na premierę, potrafiła dyskutować, prezentować nowe spojrzenie na coś, co widziałam wcześniej bądź, co obejrzelśmy razem. Dyskurs wzbogacany o pozyskiwaną wiedzę filologiczną pomagał rozkładać film na tzw. czynniki pierwsze i analizować je po kolei albo w kolejności dowolnej. Swoiste burze mózgów i emocji. I swoisty przywilej inteligenckiej młodości. Proces dojrzewania filmowego zapoczątkowany w chojnickim kosmosie DKF-u, tu znajdował swoje rozwinięcie.

Camerimage był jego istotnym etapem. Festiwal Sztuki Autorów Zdjęć Filmowych, odbywający się wtedy w Toruniu, stał się dla mnie przestrzenią i czasem, których pominąć nie było można. Tam trzeba było być. Nagle coś, co miało wymiar światowy ze względu na nazwiska operatorów, reżyserów, aktorów w nim uczestniczących, udało się umieścić w naszym małym Toruniu. Jako studentka nie miałam szansy uczestniczyć w pokazach z udziałem gości znanych mi z wielkiego ekranu. Jak wielu innych zabiegałam o wolontariat, co też okazało się trudne w realizacji. Biegaliśmy zatem do kin, walczyliśmy o bilety na rozmaite pokazy i wyglądaliśmy przed aulą tych, których nazwiska znaczyły dla nas bardzo dużo. Czasami Marek Żydowicz, z którym udało się zamienić parę słów, dopuszczał nas do znanych postaci ekranu. Pomagając im, mieliśmy okazję pobyc w ich towarzystwie. Porozmawiać i poznać człowieka. I pamiętam, jak mocno przeżywaliśmy przyjazd Andrzeja Żuławskiego i Sophie Marceau. Zwłaszcza Sophie, dziewczyna z dwoma warkoczycami, okazała się osobą radosną i otwartą, która wszelkie trudności małego wielkiego miasta przyjmowała z uśmiechem. Na wiadomość, że w budynku, do którego ją przywieziono, nie ma specjalnej garderoby, wymyśliła, żeby chłopcy stali „na czatach” przed pokojem w czasie, gdy będzie się przebiewała. I tak chłopcy (obecnie mężczyźni) stale czują się swoistymi bodyguardami gwiazdy filmowej... Z kolei szwedzki operator Sven Nykvist, którego wówczas uwielbiałam, kazał sobie precyzyjnie tłumaczyć, skąd pomysł na nagrodę w postaci żaby. Toruń, żaby i kijanki? Cóż, my chcieliśmy rozmowy o jego filmach, on chciał poznać historię miasta, co zresztą było dla nas miłym zaskoczeniem.

Takich historii przytaczać mogę wiele, bo Camerimage to na pewno gwiazdy kina, ale z czasem doceniłam, że to przede wszystkim festiwal filmowy. Pokaz gonił pokaz, ceny biletów nieustannie rosły, a ja miałam świadomość, że uczestniczę w wydarzeniu, które uczy czegoś nowego i które rozwija. Niedostrzegana wcześniej sztuka operatorska otworzyła przede mną nowe możliwości interpretacji dzieła filmowego, gdzie zdjęcia budują przestrzeń, znaczą ją ręką operatora

i nadają dodatkowy sens działaniom bohaterów. Festiwal, który poziom filmu zmienia w poziom sztuki filmowej, wpisał się na trwałe do mojego kalendarza. Nawet jeżeli uczestnictwo w nim nie było możliwe ze względu na obowiązki zawodowe, to koniecznością było i jest zapoznanie się z jego treścią i wynikami.

Nie boję się tego powiedzieć: Camerimage jest przedłużeniem mojej historii DKF-u. Bez doświadczenia i edukacyjnej roli klubu dyskusyjnego, nie byłoby mnie w tym miejscu, w którym byłam i jestem. Ta sama potrzeba filmu inteligentnego, zmuszającego do refleksji, jaka towarzyszyła mi w liceum, zmuszała do poszukiwań w okresie studenckim, otworzyła mi drzwi do świata sztuki filmowej. Według mnie właśnie to jest najmocniejszym punktem tamtego doświadczenia kinowego – chojnicki DKF otwierał zawsze drzwi do czegoś nowego, rozwijającego, czegoś, co procentuje do dziś. Z jednej strony – uwarzył na film, ale film dobrze wybrany. Po latach jeszcze mocniej doceniam starania wszystkich ludzi z Bogdanem Kufflem na czele, dotyczące wyboru utworu fabularnego, jego sprowadzenia i pokazania szerokiej publice. Z drugiej – wzmocnił refleksyjne podejście do filmu jako gatunku. Wskazał, że pogład, ocena poprojekcyjna mogą być głośno artykułowane, bo dobrze jest dyskutować, wymieniać się argumentami z szacunkiem dla głosów odrębnych. Kino wymaga refleksji, kino wymaga rozmowy, którą nieświadomie nawet przenosimy do przestrzeni domu, pracy, spaceru. Zupełnie jak w tamtym okresie.

A tzw. dorosłość? Zapewne kolejny festiwal toruński – Toffifest. Mały i kameralny, z którym mocniej związana byłam w jego okresie początkowym. Towarzyszyłam mu i mocno trzymałam kciuki za jego rozwój. Do dzisiaj na moim biurku stoi złoty Anioł – nagroda przyznawana w konkursie. Dostałam go od jego twórcy – egzemplarz, który się nie udał (anioł z krzywą aureolą) i który można było mi podarować. Cudny prezent. Do dzisiaj też pamiętam rozmowę z Emmanuelle Seigner (prywatnie żoną Romana Polańskiego) na temat butów, które paryska aktorka kupiła w Toruniu. Kolejny fascynujący etap w życiu kobiety – kinomanki.

Dorosłość to również zmiany, jakie obserwowałam na toruńskim rynku kinowym. Wejście multiplexu i kolejne pożegnania małych kin studyjnych. Niestety, znikają jedno po drugim. Ledwo udało mi się przyzwyczaić do wyremontowanej sali znanej mi jeszcze z czasów studenckich, już byłam zmuszona do przeniesienia się do innej, w innym miejscu Starówki. Znikają, zmieniały swoje przeznaczenie... Czułam, że kończy się pewna ważna dla mnie epoka. Do dzisiaj towarzyszy mi masa wspomnień. Pamiętne pokazy, również te okraszone brawami publiczności, przesiadywanie z przyjaciółmi na schodach, rozmowy w kularach. Zналиśmy właścicieli, bileterów i oni znali nas. Witali nas na każdej premierze filmowej, na pokazach produkcji oskarowych, na specjalnie organizowanych seansach klasyki kina. Z wyrozumiałością traktowali nasz sentyment do filmów z gatunku komedii romantycznych, jakie oglądałyśmy my dziewczyny często ze złamanymi sercami albo z racji gorszego dnia. I może to coś nieuniknionego, co widzieliśmy u Nory Ephron w *Masz wiadomość*, spotkało naszą rzeczywistość. Małe musiało ustąpić

wielkiemu z wieloma salami, gdzie zapach sali kinowej kojarzy się raczej z popcornem niż z delikatną wonią wytartego weluru na fotelach.

Nie miałam zaufania do dużego, kolorowego budynku z kilkunastoma salami przeznaczonymi do „wyświetlania filmu”. Multipleks długo omijałam, mimo że miałam świadomość zmiany, jaka musiała nastąpić prędzej niż później. Stopniowo, zmuszona okolicznościami, oswajałam go i w pewnym momencie nawet się polubiliśmy. Pamiętam, wybrałam się na seans o godzinie 22.00. Lubiłam tę kameralność sali w późnych godzinach wieczornych. Tu, w tym dniu, byłam jedyną uczestniczką pokazu. Wyświetlono go tylko dla mnie. Po raz pierwszy doceniłam pracę ludzi związanych z multipleksem. Pracowali do późnych godzin nocnych, czasami dla pojedynczego widza. Co więcej, po zakończonej projekcji dostałam brawa od panów z obsługi. Do dzisiaj nie rozumiem za co: czy za wytrwałość, a może za moją fascynację kinem widoczną gołym okiem? I jeszcze pokaz filmu *Sztuczki*, filmu wybranego ot tak, losowo, na zasadzie: nie znam, więc poznam. Nagle wszystko mi w nim zagrało i może dlatego wracałam do tego multipleksu wielokrotnie, by zaznać dosłownie sztuczek Andrzeja Jakimowskiego oraz małego Stefka po raz kolejny i kolejny. Czego się nauczyłam w nowej epoce? Wzmocniłam samodzielność i indywidualność wyboru. Odkryłam, że w tych wielu salach mogę znaleźć coś inspirującego, zadziwiającego, że popcorn jest nic nieznaczącym dodatkiem, że znowu liczy się film, dobrze wybrany film. Multipleks okazał się budynkiem przyjaznym wobec moich wymagań kultury wyższej. Tu znowu zaprocentowało moje doświadczenie DKF-u – wybierać filmy zmuszające do refleksji. Multipleks wzmocnił wagę osobistych wyborów. Wiele sal i seansów wymaga refleksji związanej z priorytetami. Wymaga odpowiedzi, który z filmów jest ważniejszy, wymagający, wartościowy. Po raz kolejny uznałam przewagę filmu nad tym, co dzieje się dookoła niego. Zmieniło się otoczenie, nie zmieniła się rozbudzona w okresie DKF-u potrzeba czegoś, co fabularnie wzbogaca i staje się przyczynkiem do rozmów w domu, pracy, kawiarni, na spacerze.

Wniosek? Cóż, po prostu wciąż kocham kino. Z książkami związana jestem zawodowo, zatem każdy dzień jest czytaniem. Kino stanowi element dodatkowy, ale jest to element wyjątkowy. Zaszczepiona we mnie w okresie licealnym miłość nie blednie, raczej dojrzewa wraz ze mną. Nadal oglądam mnóstwo filmów, a ze względu na Synka – również tych dla dzieci. I choć oglądam je inaczej z racji wieku, a także doświadczeń, to wciąż poszukuję tego, co inteligentnie mobilizuje do myśli oraz do ich wymiany z rodziną, przyjaciółmi. Te dwa mocne punkty DKF-u będą towarzyszyć mi już zawsze: wybór oraz dialog po zakończonym seansie. Na szczęście, nadal są koło mnie ludzie, którzy podzielają moją pasję i na szczęście nie zawsze zachwycają się czymś, co nie zachwyca. I to mnie cieszy, bo kino powinno być, i dobrze, jeżeli jest, wymagające.

Kazimierz Jaruszewski

Tucholski filantrop w sutannie. W 200. rocznicę urodzin ks. Fryderyka Tulikowskiego

Do zacnego i dość licznego grona osób wspierających materialnie realizację zadań statutowych Zakładu św. Karola Boromeusza w Chojnicach należał ks. kanonik Fryderyk Tulikowski. Warto byłoby w przyszłości opracować słownik biograficzny ofiarodawców tej instytucji, ludzi najczęściej bezinteresownych, nieszukających rozgłosu i systematycznie przekazujących środki na cele społeczne. W tej edycji naszego czasopisma przybliżymy sylwetkę jednego z nich – proboszcza tucholskiego z przełomu XIX i XX stulecia.



Zakład św. Karola Boromeusza w Chojnicach.
Fot. ze zbiorów archiwalnych Jacka Klajny

Syn kowala spod Gdańska

Fryderyk Tomasz Tulikowski urodził się 7 marca 1824 roku w polskiej rodzinie w Kolbudach – na terenie Prus Zachodnich (w okolicach Gdańska) zdominowanym przez żywioł niemiecki. Ojciec, Michał Tulikowski, miał pochodzenie chłopskie, był mistrzem kowalskim; matka, Marianna z d. Derda, wywodziła się z kaszubskiej rodziny. Tradycje religijne były żywe w środowisku rodzinnym i sąsiedzkim Tulikowskich; starszy o dwa pokolenia od Fryderyka ks. Franciszek Tulikowski (1772–1844) był proboszczem w Pucku.

Maturzysta koszaliński

Po śmierci ojca matka przyszłego kapłana wyszła powtórnie za mąż (za Johanna Hildebrandta) i zamieszkała w gospodarstwie rolnym w niewielkich Gąsiorkach k. Starogardu Gdańskiego. Dwunastoletni Fryderyk oddany został *na nauki* do pobliskiego Pelplina. Kształcił się tam przez dwa lata w przykatedralnej szkole dla chłopców, należąc do pierwszego rocznika tego zakładu oświatowego – założonego w 1836 roku. Następnie przez siedem lat pobierał naukę gimnazjalną w bardziej już odległym Chełmnie. Gimnazjum chełmińskie uważane było przez Polaków za placówkę sprzyjającą krzewieniu ducha narodowego.

Po ukończeniu nauki Fryderyk przystąpił do egzaminów maturalnych, które złożył jednakże w placówce w innej prowincji pruskiej – w Koszalinie. Nie była to wówczas rzadka sytuacja, że uczeń jednego gimnazjum, z różnych powodów, uzyskiwał świadectwo dojrzałości jako ekstern w innym zakładzie. Fryderyk Tulikowski zdał maturę w wieku 22 lat, co również nie należało do rzadkości.

W diecezji chełmińskiej

Ze świadectwem maturalnym w rękę F. Tulikowski powrócił do Pelplina. W tej ówczesnej wsi nad Wierzycą wkroczył na swoją pięcioletnią ścieżkę akademicką. W latach 1846–1847 oraz 1849–1851 studiował w miejscowym seminarium diecezjalnym, a pomiędzy tymi okresami na renomowanej uniwersytecie w Münster.



Zakład św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Fot. ze zbiorów archiwalnych Jacka Klajny



Zakład św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Rys. Jacek Klajna

Uczelnia ta cieszyła się wielkim powodzeniem wśród abiturientów z Prus Zachodnich – tak jak uniwersytety we Wrocławiu i w Królewcu.

W katedrze (obecnej bazylice) pelplińskiej Fryderyk Tulikowski 19 kwietnia 1851 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Miał wówczas 27 lat. Pierwszą placówką duszpasterską, w której pełnił posługę, było Koronowo. Został tam wikariuszem, a niedługo później (w maju 1852 roku) proboszczem, ciesząc się szacunkiem i uznaniem parafian. W tym miasteczku w pobliżu Bydgoszczy spędził ponad 16 lat. Pod koniec 1868 roku władze diecezjalne przeniósły ks. Tulikowskiego do Jastrzębia k. Brodnicy. Jako proboszcz jastrzębski był ponadto dziekanem dekanatu Górzno (1869–1884) oraz lokalnym inspektorem szkół ludowych. Wspólnotą parafialną skupioną wokół kościoła pw. Nawiedzenia NMP zarządzał ponad 15 lat.

Kanonik honorowy

Sześćdziesięcioletni kapłan 13 maja 1884 roku objął, jak podaje historyk duchowieństwa ks. Henryk Mross, parafię hojniej uposażoną od dwóch wcześniejszych (w Koronowie i Jastrzębiu) – w Tucholi. Była to jego ostatnia placówka duszpasterska. Obowiązki proboszcza łączył z sumiennym wypełnianiem innych zadań: dziekana tucholskiego (1889–1902), delegata biskupiego i rady duchownego

w diecezji. Niedługo przed śmiercią został kanonikiem honorowym kapituły katedralnej; jego instalacja nastąpiła 21 czerwca 1902 roku.

Ks. Tulikowski szczególnie zasłynął ze swojej działalności charytatywnej. Przez wiele lat, nie manifestując tego,łożył ofiary na cele społeczne. Proboszcz tucholski wspierał zakłady opiekuńczo-lecznicze, domy misyjne i konwikty dla młodzieży gimnazjalnej. Jego wsparcia doświadczyły, m.in.: szpital sióstr elżbietanek w Tucholi, dom misyjny księży werbistów w Nysie (na Śląsku Opolskim) czy również działający na Śląsku oświęcimski zakład księży salezjanów. Systematycznie pomagał materialnie konwiktwi Albertinum w Chełmnie oraz, wspomnianemu



Widok współczesny (wrzesień 2024 r.) grobu ks. Fryderyka Tulikowskiego na cmentarzu w Tucholi.

Fot. autora

we wstępie tego szkicu, Zakładowi św. Karola Boromeusza w Chojnicach. Pracując na terenie zaboru pruskiego, nigdy nie wstydził się swojej polskiej narodowości. W sprawozdaniu lokalnej administracji odnotowano nawet, iż proboszcz faworyzował w Tucholi dzieci z polskiego oddziału komunijnego.

Zasłużony duchowny diecezji chełmińskiej, ks. kanonik Tulikowski, spoczywa od 122 lat na cmentarzu tucholskim. Warto miejsce pochówku tego *filantropa* w *sutannie* otoczyć opieką.



Polecana bibliografia

ks. R. Frydrychowicz, *Collegium Marianum w Pelplinie*, cz. 1: 1836–1858, Pelplin 1928, s. 159–160.

ks. A. Mańkowski, *Pralaci i kanonicy katedralni chełmińscy od założenia kapituły do naszych czasów*, Toruń 1928, s. 214.

ks. H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej wyświęconych w latach 1821–1920*, Pelplin 1995, s. 338.

Zakład św. Boromeusza w Chojnicach 1885–1935. Księga Pamiątkowa z okazji 50-lecia założenia, Chojnice 1935, s. 107.

Marcin Szopiński

„Wygrałem duży los z tą Italią”. Ślepy los

„Gdybyś obciął włosy, wyglądałbyś jak Zygmunt” – mówiła do mnie mama, siostra Zygmunta. Ale nie tylko o tym jest ta historia.

Lato 1939. Karabin na dachu

Od kilku tygodni w Chojnicach, mieście powiatowym w przedwojennym województwie pomorskim, jest niespokojnie. Przebiega tędy polsko-niemiecka granica. Dom rodzinny piętnastoletniego Zygmunta, który stoi na skraju miasta, przy ulicy Staszica, zajmuje wojsko. Żołnierze na dachu stawiają ciężki karabin maszynowy. Chłopak patrzy na to z zaciekawieniem. Sam chciałby przyłączyć się do zaledwie kilka lat starszych mundurowych.

Na razie martwi się o kwiaty. Nieuważni żołnierze co chwilę tratują kolejne klomby. Za kilka lat dalej i begonie nadal będą zaprzętać jego myśli. Napisze wtedy z frontu:

Co do cebulek kwiatowych, to możecie zamówić u Wierchnera podług starego cennika i niech Genia idzie do Anastazji, to jej na pewno da różnych korzeni i cebulek. Bo na przyszły rok nasz ogródek musi być jeszcze ładniejszy.

1 września na dworzec w Chojnicach wjeżdża pociąg pancerny. O godzinie 4.40 pierwsze pociski lecą na miasto, a dom rodzinny Zygmunta rozdziera huk CKM-u. Dziewięcioosobowa rodzina modli się i pakuje najpotrzebniejsze rzeczy do worków.

O godzinie 14 polscy żołnierze opuszczają miasto. I chociaż tego dnia wieczorem pod Krojantami 18 Pułk Ułanów Pomorskich



Zygmunt Ostrowski

powstrzyma niemieckie natarcie, to już od południa pierwsi żołnierze Wehrmachtu wkraczają na Stary Rynek w Chojnicach. Wita ich entuzjastycznie spora grupa niemieckich obywateli. Przewodzi im fryzjer Ziemann, którego Zygmunt, podobnie jak jego koledzy, zawsze unikał w drodze do chojnickiego gimnazjum.

Zygmunt i grupa młodych chłopaków, znajomych z drużyny harcerskiej założonej przez gimnazjalnego nauczyciela profesora Stefana Bieszka, nazywanego Szpikiem, już w pierwszych dniach września odczuje groźbę wojny. Aresztowania, pobicia, wysiedlanie z mieszkań to teraz codzienność.

Zygmunt ze swoim przyjacielem Edmundem próbują ucieczki do Kowna.

Wsiadają na porządny, niemiecki rower. To rodzinny skarb. Ojciec korzystał z niego codziennie, gdy jeszcze w Lichnowach rozwoził listy. Jeden z chłopaków na siodełko, drugi na ramę. Zerwany łańcuch podrapał Zygmunta nogę. Krew lała się cienką strugą po łydce. To, co Edmund zapamięta, będzie brzmiało jak starcie z wozem pancernym.

– „On był strasznie ranny, strasznie” – będzie wspominał w wieku 101 lat.

Ucieczka kończy się kilka kilometrów dalej. Zygmunt i Edmund zostają aresztowani i osadzeni w więzieniu w Sztumie. Mają szczęście, wracają do domu po kilku tygodniach ciężkiej pracy. To wydarzenie cementuje ich przyjaźń.

Grudzień 1939. „Mgliste postacie”

Pierwsza okupacyjna Gwiazdka. Zygmunt jest najmłodszy wśród grupy przedwojennych uczniów chojnickiego gimnazjum, należących do 13 Pomorskiej Drużyny Harcerskiej imienia Tadeusza Kościuszki. Wcześniej nazywali się „Błękitną Trzynastką”, po wybuchu wojny zostali „Tajną Trzynastką” a z czasem „Mglistymi postaciami”. To brzmi tajemniczo, jak z książek przygodowych, które połykali. Konspiracja jest jednak jak najbardziej serio: spotykają się potajemnie w domach, czytają *Konrada Wallenroda*, dostarczają jeńcom pracującym w Chojnicach papierosy i lekarstwa, odbierają od nich listy do rodzin.

Zygmunt ma stopień ćwika. Taki harcerz, zgodnie z zasadą stopnia, poszukuje autorytetów, czerpie z nich motywację do pracy nad sobą, poszerza swoje horyzonty intelektualne i zainteresowania, orientuje się w świecie kultury.

Pisze hymn drużyny:
*W młodości siła orla,
 W ramionach gromów moc,
 I tyle sił mamy,
 Że dzień przemienim w noc.*
 (...)

Boże Narodzenie w 1939 roku nie cieszy jak zwykle. W domu Zygmunta nie ma uroczystej kolacji przy odświętnie



Zygmunt – poeta

zastawionym stole. Jedynie bożonarodzeniowa choinka pozostaje symbolem dawnych, dobrych chwil.

„Mgliste postacie” spotykają się w domu Zygmunta, by ściszym głosem zaśpiewać kolędy i побыć razem. Jeden z niemieckich sąsiadów rzuca kamieniem w szybę.

Dziewięcioosobowa rodzina mieszka w czasie wojny w dwóch pokojach, połowie stumetrowego mieszkania.

W wydzielonej części wspólnego pokoju Zigmunt wiesza nad łóżkiem polskiego orła na czerwonym tle. O to stale wybuchają kłótnie z pełną obaw matką. Przecież tak często Niemcy wchodzą na rewizje. Wystarczy, że syn sąsiadów, żołnierz SS, podsłucha rozmowę. Wieczorami Zigmunt pisze wiersze. Dużo w nich ciszy, kontemplacji, Boga i pytań o przyszłość.

Pierwsze piętro domu wynajmowali lokatorom jeszcze przed wojną. Dzięki temu łatwiej było spłacać kredyt. Ojciec Zygmunta, Ignacy Ostrowski, w wieku

14 lat został sierotą. Gdy poznał Agatę Kosiedowską, nie miał właściwie nic. Ona dostała niewielkie wsparcie od rodziny żyjącej z małego gospodarstwa w Lubni. Młode małżeństwo zamieszkało najpierw w Lubni (gdzie urodziła się najstarsza córka – Łucja, nazywana Lutką), a potem w Lichnowach. Tam urodzili się kolejno Zigmunt, Renia, Genia i Madzia. Utrzymywali się z państwowej posady Ignacego, który był listonoszem.

Od osadników niemieckich, którzy zasiedlali okoliczne wioski od stuleci, region, w którym mieszkają Ostrowscy, nazywa się Kosznajderią. Zigmunt rozmawiał ze swoimi kolegami w piaskownicy po niemiecku.

Dom w Chojnicach wybudowali na kredyt. Wprowadzili się do niego siedem lat przed wybuchem wojny. Tam rodzą się najmłodszy w rodzinie: Stefka i Kazik.



Gwiazdka 1939 (Zigmunt pierwszy z prawej w górnym rzędzie)

Rok 1941. Pistolet za kominem

Zigmunt ma 17 lat i pierwszą pracę. Sprząta w koszarach wojskowych. Kradnie Niemcom broń. Pistolet chowa za kominem na strychu rodzinnego domu. Gdy wynosi kolejny, znów zostaje uwięziony, tym razem w Chojnicach. Razem z nim przebywa wielu francuskich jeńców, z którymi się zaprzyjaźnia. Dzieli się



W rodzinnym domu przy ul. Staszica (1941)

jedzeniem, które ukradkiem podrzucają mu siostry, gdy pracuje jako więzień przy budowie drogi Berlin–Królewiec przebiegającej przez miasto.

Rok 1944. Eingedeutsche



Lutka, mama Agata, Zygmunt, Renia, Genia, Madzia, Stefka, Kazik (1943)

Ignacy, ojciec Zygmunta, umiera w 1942 roku po kilkumiesięcznej walce z gruźlicą. Agata wysyła list do władz niemieckich i prosi o uwolnienie najstarszego syna.

Po kilku tygodniach Zygmunt wraca do domu. Teraz on jest odpowiedzialny za rodzinę. Znajduje spokojną pracę w sklepie firmy „Lupinus” sprzedającej nasiona. Młodsza o pięć lat siostra Genia pomaga mu w prostych pracach. Starsza, Renia, skarży się na pracę u niemieckiego gospodarza. Najstarsza z sióstr, Lutka, pracuje w biurze u niemieckiego handlarza zbożem na drugim końcu miasta. Obowiązki ponad siły coraz

bardziej odbijają się na jej zdrowiu. Nie pracują tylko najmłodszy: Madzia, Stefka i czteroletni Kazik.

Życie jest coraz cięższe, brakuje jedzenia i lekarstw dla Lutki. Agata, która jest teraz głową rodziny, po rozmowie z najstarszymi dziećmi postanawia złożyć wniosek o wpisanie na Niemiecką Listę Narodowościową jako Eingedeutsche (3 grupa). Tak samo robi dwie trzecie mieszkańców Chojnic i prawie 90% powiatu chojnickiego. Za „Eingedeutsche” Niemcy uważają mieszkańców dawnego zaboru pruskiego, szczególnie Ślązaków i Kaszubów.

Teraz rodzina w razie konieczności będzie mogła skorzystać ze szpitalnej opieki.

Lekarstwa dla Lutki to teraz dla Zygmunta najważniejsza rzecz. Zdecydowanie nakłaniał matkę do podpisania listy. Jest przekonany, że wojna wkrótce się skończy.

Lutka jest coraz słabsza. Gruźlica jest efektem przemęczenia. Wszyscy się boją, że może spotkać ją najgorsze.

Lato 1944. Niemiecki mundur

Dwudziestoletni Zygmunt dostaje powołanie do wojska. Nie jest tym zaskoczony, wielu jego przyjaciół już tam jest. Przed nim kilka tygodni szkolenia. Jeszcze niedawno wykradał Niemcom broń, a teraz ma nosić niemiecki karabin i założyć mundur.

Od pierwszych dni pobytu w wojsku pisze listy do rodziny:

Ze strony przełożonych nic mi nie grozi i mogę oczekiwać tylko rzeczy, które mi wyjdą na korzyść, a ze strony kolegów cieszę się sympatią i szczerym zaufaniem. Gdy przyjdzie bić się za swoje, będę miał większe szanse do pierwszego miejsca, a pierwsze miejsce potem będzie dużo znaczyło.

Czy myśli o przywództwie? Niedługo młody ćwik, dzisiaj żołnierz, chce prowadzić kompanów do Polski? Na pewno jest baczny obserwatorem. Pisze już z Niemiec:



Zygmunt w niemieckim mundurze (1944)

Teraz jesteśmy na wysokości 1450 m n.p. morza. Rozłożyliśmy się biwakiem pod szerokimi gałęziami odwiecznych świerków. Nasz biwak znajduje się (...) w pobliżu szczytu Arber [Groser Arber – M.S.]. Pięknie tu jest. Rano, idąc do mycia, widzimy w dołach tylko białą mgłę i zdaje się nam, jakby na świecie nic więcej nie było, tylko te parę szczytów górskich i my sami, opuszczeni, zapomniani. (...) W dole na łąkach domki małe jak pudełka od zapalek kąpią się w słońcu, a w oddali sinieją dalekie szczyty. Sylwetki ich tylko znać – jakby mgłą były przedzielone od nas, pełne tajemnic i zakłęte w swoim uroku.

Dziś mija 11 tygodni od chwili obleczenia munduru. Szybko mi ten czas minął, ale wam pewnie dużo trudów i przeciwności przyniósł. Ale za 3 tygodnie pewnie będę w domu.

Jesień 1944. „Wygrałem duży los z Italią”

8 listopada Zygmunt wraca do domu. Przed nim kilka dni urlopu przed wyjazdem na front. Spotyka się z przyjaciółmi, ale teraz bardziej od Mickiewicza interesuje ich przebieg działań wojennych. Niemieckie gazety dostępne w mieście nie informują o prawdziwej sytuacji. Zygmunt opowiada ściszym głosem o częstych atakach wojsk alianckich na terytorium Niemiec, słabnącej wierze w zwycięstwo i coraz większej niepewności.

Wyjeżdża przekonany, że za kilka tygodni będzie z powrotem w domu. Martwi się o zdrowie siostry. Znowu pisze listy.

Do matki:

Bardzo mnie zasmucił fakt, że Lutka jest w szpitalu. Czy ona naprawdę tak mocno chora? I dlaczego mi przysyłacie marki, gdy Lutka je tak bardzo potrzebuje. Ja tu z głodu nie umrę, a z Lutką może być źle, gdy nie będzie miała wszystkiego, co jej tak bardzo potrzebne.

Do siostry:

Wiesz, gdzie mnie losy zanosły – pod lazurowe niebo Italii. Widziałem góry wysokie, białymi szczytami bijące w niebo, widziałem niezmierzone obszary winnic i sadów i dziś siedzę w spichrzu Italii.

Oprócz przyrody zachwycają go też świetnie zaopatrzone sklepy:

Co tu jeszcze wszystko jest – materiały na ubrania, kostiumy, suknie, rękawiczki różnego rodzaju, pończochy, galanteria, torebki skórzane różnego fasonu i kalibru, einkaufstasche, buty, pantofle ciepłe itp. (...)

Wygrałem naprawdę duży los z tą Italią.

Wśród niemieckich żołnierzy jest kilku Polaków. Nawiązuje się między nimi więź. Czują się swobodnie.

O. U., dnia 1. XII. 1944

Kocha Droga Lutki!

Tyś musisz do siebie para szów napisać. Ładne, że nie jesteś już więcej w nieładnym szpitalu, ale w domu.

Wiesz, gdzieś miś łowy ramioty - pod tarasowe niebo Helii. Widziałem góry wprost, białymi szczytami bijące w niebo, widziałem nieskończony obraz winnic i sadów i drzew niedre w spiczku Helii. Po drugim czasie zobaczyłem swoim skądś pełne toram, w których można dostać wszystko bez marek. Torca tylko trzy miś w kieszeni. Co tu jeszcze wprostko jest - materjaty na ubrania, koszulamy, suknie, rekawiczki różnego rodzaju, przerwochy, galantaria, trelki skromne różnego fasonu i kalibru, emkaufłasche, buty, pantofle ciepłe i t. d. i t. d. Koszowie przestania zastartaby no, bo wolno nam nierozwście posyłać 3 paczko po 1 kilo i jedna 10 kilo. 1. kilow, wystatek - zawartość: 3 grzebienie, 6 grzybków do włosów, 2 mydła, szatka do rękawów, 2 rzyżonyki (dla Kazika i Janka) 2 ostryżki 3 pudełka kredki, 10 stalówek, trymadło, Tairurzek z medalionem, Faszek do sukni i paczka papieru z kopertami. W najbliższych dniach wysła 10 kilo. Zawartość sukier, ryz, miśka poroczna.

Gdy nie dobrze picieć, to przysła swoim. Nie myślcie, że ten sukier i t. d. kupię. Dostaniemy przysła od kompanii. Ma dai co miśnac, ale niewiadomo czy nie wi miś przewozić. Chciałbym tam

Fragment listu do Lutki (1.12.1944)

Po kolacji nastąpił repertuar piosenek i monologów. Najpierw szły same niemieckie, aż nagle zagrzmiało – z trojga piersi wyrwało się silnie „Choć burza huczy koło nas”. Wszystko zamilkło. Myśleliśmy, że nas wyrzucą za drzwi. Ale nie. Skończyliśmy i znowu zagrzmiało. Tym razem były to oklaski –

relacjonuje rodzinie.

15 grudnia wysyła kolejny list:

Jutro zrobię małe pranie, w niedzielę pójdę do kościoła, a w poniedziałek pojedę znowu do Ferrary. I tak co tydzień zobaczę Ferrarę, bo naszym zadaniem jest wożenie żywności z F do tutaj. Żywność dla całej 90. Panzergrenadier Division. A żywność jest w wojsku tak samo ważna jak amunicja. Nie ma więc obawy, by nas zlikwidowano.

Jestem z mojego losu zupełnie zadowolony, bo naprawdę lepiej nie mogłem trafić.

Wojska aliantów są coraz bliżej. Niemcy szaleńczo się bronią, ale wśród zwykłych żołnierzy panują coraz gorsze nastroje.

Zygmunta ciekawi świat i codzienność z dala od wojennego zgiełku. Ważna jest każda chwila spędzona wśród mieszkańców Ferrary i okolicznych wiosek. Poznaje włoską kuchnię, zajada się „minestrą”, czyli rosółem ze szparagami i pożywną zupą z fasolą, makaronem, tartymi kartoflami, zaprawioną sosem pomidorowym. Krzywi się na sałatkę z mleczem:

Gospodarz chwalił sobie ten przysmak mocno. Nałożyłem sobie i ja porządną porcję – ale skrzywiłem głowę – bo to było gorzkie. Stwierdziłem, że mam na talerzu mlecz, który tutaj hoduje się w ogrodach. I do tego taką dużą porcję! Aż mi się zimno zrobiło, ale nie chciałem zrobić gospodarzowi przykrości i wszystko strawiłem. A chwaliłem, że „multo bono” – bardzo dobre. Zdaje mi się jednak, że dostałem od tego mlecza króliczą głowę – zobaczycie na fotografii, bo ta kolacja była dzień przedtem.

Boże Narodzenie 1944. Święta noc

Minęło pięć lat od tamtych świąt, gdy Zygmunt razem z przyjaciółmi śpiewał ściszym głosem kolędy w rodzinnym domu. Co się z nimi teraz dzieje? Czy mają tyle szczęścia, co on? Jak ten wieczór spędzają mama z rodzeństwem? Czy Lutka już zdrowa? Siada przy stole i zaczyna pisać.

Wielka, święta noc. Kto choć chwilę zatopił się w tę ciszę, kto tę ciszę wprowadził do swej duszy, ten czuje się szczęśliwy nawet tutaj, na obcej ziemi.

Bo ta noc wielka, ze wszystką swą ciszą i z wszelką swą jasnością otoczyła ziemię i całą ludzkość – i wszystkim przyniosła obietnicę pokoju.

A myśli lecą do ojczyzny. Przed oczyma stają wszystkie te ukochane osoby, kąty i drobnostki i do nieba unosi się westchnienie – Daj Boże, by następna Gwiazdka była inna – wśród swoich, cicha w szczęściu, a choć uboższa jeszcze niż obecna.

wszystko i wiele, by nie zbudzić Boskiego Zbawiciela.

Wielka, święta noc. Kto choć chwilę zatopić się w tę ciszę, Kto tę ciszę wprowadzi do swej duszy, ten czuje się szczęśliwy nawet tutaj, na obcej ziemi.

Bo ta noc wielka, ze wszystką swą ciszą i z wszelką swą jasnością, otoczyła całą ziemię i całą ludzkość - i wszystkim przyniosła obietnicę pokoju.

A ludzie tego pokoju nie przyjęli. Gdy się pomysł, że gdzieś za horyzontem berustamie toczy się bój krwawy - nawet teraz, w tą świętą noc pokoju, strach oblatuje człowieka i tęsknota ogarnia za wieczną ciszą i wiecznym spokojem.

A myśli lecą do ojczyzny. Przed oczyma stają wszystkie te ukochane osoby, kąt i drobności i do nieba inosi się westchnienie - Daj Boże,

A myśli lecą do ojczyzny...

Styczeń 1945. Prawdziwe kino i *variete*

Jest poniedziałek, Nowy Rok, z którym Zygmunt wiąże tak wiele nadziei. W oddali słychać odgłosy artylerii. Alianci coraz odważniej prą do przodu. Lada dzień jego oddział dostanie rozkaz odwrotu. Dzisiaj ma dużo wolnego czasu, więc siada do pisania listów. Tyle się wczoraj wydarzyło. Świątowali jak w najlepszych dniach pokoju:

Uderzyła północ. Huknęły wiwaty, zajaśniały ze wszystkich stron rakiety i ognie. Czerwone, zielone, żółte, białe, niebieskie. Różnych kształtów i rodzajów były te światła. Pojedyncze, wielkie gwiazdy, roje, sznury i szeregi małych iskier, pękające kule ogniste itd., itd.

(...) Mieliśmy prawdziwe kino i *variete*. (...) O 2 poszliśmy spać, a rano o 7 przebudzili nas muzycanci, którzy chodzili od domu do domu i życzyli wszystkim „*buon anno*” – dobrego roku. Wspaniała orkiestra, do tego śpiew – solowy i chóralny. Ot, coś w rodzaju naszych kolędników.

Czasami czuje wyrzuty sumienia: wokoło toczą się śmiertelne walki, a on jest bezpieczniejszy niż kiedykolwiek. I do tego najedzony za dwóch. Przyszłość rysuje się nie najgorzej:

W nocy rozmawialiśmy z Leutnantem na nasz temat, który jeszcze raz nas zapewnił, że my na front nie pójdziemy, bo jest wyraźny rozkaz od generała. Odnak nie dostaniemy, bo jesteśmy Grupy 3, ale jeżeli my się uważamy za P., to nikt w nas niemieckości wmówić nie może, ani też nie może nam zakazać naszej mowy. A że i na drugiej stronie frontu są Polacy, więc musielibyśmy iść na swoich, lepiej więc, że wcale nie idziemy w bój, a pełniemy tylko służbę na tyłach.

Szczęśliwie zakończył się dla mnie stary rok i nowy dobrze rozpoczął. Da Bóg, że mi przez wszystkie dni tego roku jako tako pójdzie i jeszcze przed jego końcem wrócę szczęśliwie do domu.

Wasz Zygmunt

Pierwsze dni stycznia 1945

Zygmunt przygotowuje się do drogi. Wyczyścił konia, podczepia wóz. Za chwilę wyrusza do Ferrary po zaopatrzenie dla oddziału. Jeszcze tylko odda napisany wczoraj list, żeby dotarł jak najszybciej do najbliższych.

Nadal nie wie, jak się czuje Lutka. Zastanawia się, jak sobie radzą jego przyjaciele z „Błękitnej”? Czy Genia dostała nasiona na wiosenny siew?

Ruszają. Jedzie z nim Franz – Niemiec, ale pocziwy człowiek. Na miejscu są koło południa. Po obfitym posiłku wyruszają w drogę powrotną. Jeszcze dwie godziny drogi i dotrą do ciepłej kwatery.

Pada strzał. Po nim drugi i trzeci. Zza drzew wyskakują włoscy partyzanci. Zygmunt pada na ziemię i tylko z daleka słyszy mężczyzn rozmawiających po włosku. Są zadowoleni z siebie, w koszach znaleźli chleb, konserwy i oliwę. Odział nareszcie zaspokoi głód. Wszyscy zgodnie stwierdzą, że jedyny posiłek tego dnia był „molto buono”.

Wóz odjeżdża. Zygmunt próbuje podczołgać się do Franza. Słabnie. Umiera w niemieckim mundurze pod lazurowym niebem Italii.

Lipiec 1945. Epidemia tyfusu

Lutka wróciła do zdrowia. Nie ma śladu po gruźlicy. Od pięciu miesięcy Chojnice są znowu polskim miastem.

Śródmieście jest bardzo zniszczone, ale rodzinny dom ostał się w całkiem przyzwoitym stanie. Cztery dokwaterowane rodziny, jeden zalany wodą pokój, ale to nic. Ważne, że Rosjanie pojechali już do domu. Zostało tylko kilku, zajmują się pomiarami meteorologicznymi. Organizują za domem ogródek meteorologiczny. Przetrwa do lat 90., do chwili, gdy Genia (zatrudniona najpierw jako pracownik stacji, potem kierownik) przejdzie na emeryturę.

W mieście wybucha epidemia tyfusu. Lutka, osłabiona jeszcze po poprzedniej chorobie, umiera.

Listy od Zygmunta przestały przychodzić. Agata czeka na powrót syna.

Rok 1954. Listonosz

Agata otwiera drzwi listonoszowi, który przynosi wiadomość z Czerwonego Krzyża. Już nie ma nadziei.

Marzec 1986. Zaproszenie

Madzia i Genia (mają 55 i 58 lat) po miesiącach oczekiwania dostają list z NRF. Niemiecki Związek Narodowy Opieki nad Grobami Wojennymi przysłał zaproszenie do odwiedzenia grobu Zygmunta na niemieckim cmentarzu wojennym w Costermano. Blok 5, grób nr 845.

Zaczynają starania o paszport. Madzia wcześniej była na Węgrzech i w ZSRR. Nigdy nie było problemu ze zgodą na wyjazd. W prośbie o dokument zaznacza: „Rodzice moi stawiali wielki opór w sprawie podpisania przynależności do III grupy ludności niemieckiej /pomorskiej/. (...) Bardzo pragnęłabym zwiedzić miejsce spoczynku naszego brata...”.

Tym razem jest inaczej. Przeciąganie procedur, fałszywe obietnice naczelnika Wydziału Paszportów w Bydgoszczy, odmowna opinia z chojnickiej Komendy Milicji. Nigdy nie odwiedzą grobu brata.

Sierpień 1992. Pod lazurowym niebem

Włochy. Costermano. Mam 20 lat. Stoję przy grobie Zygmunta, nade mną lazurowe niebo Italii. Dojechałem autostopem z paszportem w plecaku. I chociaż to przeszłość, jednak spisana w czasie teraźniejszym.



Nagrobek Zygmunta w Costermano

„Gdybyś obciął włosy, wyglądałbyś jak Zygmunt” – mówiła do mnie mama, siostra Zygmunta – Madzia, młodsza od niego o siedem lat. I również o tym jest ta historia.

Reportaż powstał w ramach Akademii Reportażu Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku. Redakcja tekstu: Dorota Karaś i Marek Sterlingow.

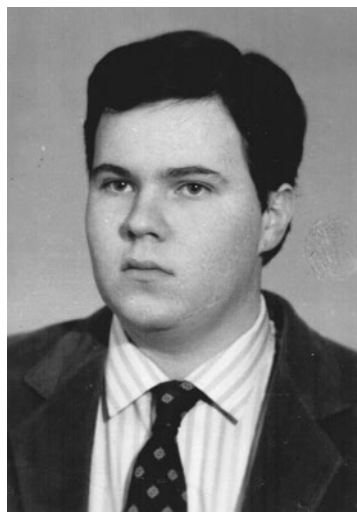
Kazimierz Jaruszewski, Jacek Klajna

Z żałobnej karty. Eugeniusz Rudnik (1964–2024)

Do grona sympatyków Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk od początku działalności tego stowarzyszenia w 1998 roku należał mgr Eugeniusz Rudnik, zmarły w br. w wieku 59 lat. Nieoceniona była jego pomoc przy organizacji kilku ogólnopolskich konferencji naukowych, których ChTPN był współorganizatorem. Bliskie związki łączyły go ze środowiskiem szczególnie dwóch uczelni: Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Pile. Konferencje dotyczyły m.in. edukacji obronnej, wychowania wodnego, historii ruchu żeglarskiego czy regionalizmu kaszubsko-pomorskiego. Z wieloma naukowcami łączyły go przyjazne i serdeczne relacje, co sprzyjało rozwojowi wartościowych, regionalnych inicjatyw.

Eugeniusz Rudnik urodził się 4 października 1964 roku w Bytowie. Kilka lat później wraz z matką Marią i babcią Anną Styś (1908–2020) przeniósł się do Chojnic. Kształcił się w Szkole Podstawowej nr 3 (ob. im. Pamięci Kolejarzy Chojnickich), a następnie w Liceum Ogólnokształcącym im. Filomatów Chojnickich. Pracę nauczycielską podjął jeszcze podczas studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. Po uzyskaniu tytułu magistra wychowania obronnego stale podnosił swoje kwalifikacje zawodowe. Ukończył m.in. studia podyplomowe z pomocy psychologicznej oraz z bibliotekoznawstwa i informacji naukowej, a także kilka kursów doskonalących.

Pracę pedagogiczną Rudnik rozpoczął w Szkole Podstawowej w Charzykowach. Znaczący wpływ na rozwój jego zainteresowań pomorzoznawczych miał ówczesny dyrektor tej placówki oświatowej – Klemens Szczepański, znakomity regionalista i redaktor „Zeszytów Chojnickich”. Rudnik później przeniósł się do



Eugeniusz Rudnik. Fot. z archiwum
Jacka Klajny

II Liceum Ogólnokształcącego (ob. im. gen. Władysława Andersa), a od 1999 roku zatrudniony był w Zespole Szkół Zawodowych nr 1 (ob. Centrum Nauk Technicznych) w Chojnicach. W latach 2007–2011 pracował ponadto w Akademickim Liceum Ogólnokształcącym przy Politechnice Koszalińskiej w Chojnicach.

Praca z młodzieżą dostarczała mu satysfakcji i przyniosła wiele wymiernych sukcesów. Przygotowani przez niego uczniowie ZSZ nr 1 startowali w 2002 roku w Ustce w finałach centralnych bardzo prestiżowych w środowisku szkół średnich 25. Ogólnopolskich Zawodów Sportowo-Obronnych „Sprawni jak żołnierze”. Młodzi zawodnicy rywalizowali w pięciu konkurencjach: rzucie granatem do celu, w teście sprawnościowym, w udzielaniu pierwszej pomocy, strzelaniu z kbks-u oraz w biegu na orientację. Podobnych osiągnięć Rudnik odnotował znacznie więcej, szczególnie w zawodach strzeleckich i w biegach na orientację; cieszył się ponadto znakomitą opinią jako organizator i kierownik międzyszkolnych turniejów strzeleckich i sportowo-obronnych, np. „Halleriady” czy zawodów „O Puchar Dyrektora ALO”. Turnieje te gromadziły liczne grono młodzieży ze szkół średnich i podstawowych (w 2008 roku o puchar dyrektora szkoły rywalizowało 70 strzelców). Przy organizacji wielu zawodów współpracował też z Janem Zielenkiewiczem, Zarządem Miejskim LOK i dyrekcją Szkoły Podstawowej nr 8 (placówka ta dysponuje strzelnicą sportową). Za swoje osiągnięcia wielokrotnie otrzymywał nagrody dyrektora szkoły oraz nagrodę starosty chojnickiego i listy gratulacyjne od pomorskiego kuratora oświaty. Przez grono pedagogiczne, a także środowisko uczelnie zapamiętany został jako człowiek bardzo zaangażowany w życie szkolne oraz naukowe. Był uczynny, koleżeński i pogodny. Zawsze można było liczyć na jego radę i wsparcie.

Eugeniusz Rudnik zmarł 15 sierpnia 2024 r. w Szczecinie. Podczas V Zadaszek Naukowych w listopadzie br. członkowie i sympatycy ChTPN wspominali jego nietuzinkową biografię. Będzie nam go bardzo brakowało.

Eugeniusz Rudnik we wspomnieniach Jacka Klajny:

Genia, bo tak się do niego zwracaliśmy, poznałem 1 września 1971 roku podczas uroczystej inauguracji roku szkolnego, kiedy zapisano nas do pierwszej klasy Szkoły Podstawowej nr 3. W sumie chodziliśmy razem osiem lat do jednej klasy w szkole podstawowej i cztery lata do liceum. Mieszkaliśmy w sąsiednich klatkach jednego bloku na Drzymały 1, ja w klatce „B”, a Genio w „C”. Mogliśmy rozmawiać, wychylając się z okien.

Eugeniusz był dzieckiem chorowitym i miał problemy astmatyczne. Często chorował i opuszczał sporo zajęć szkolnych. Rzadko też wychodził „na podwórko” i mimo że mieszkaliśmy w jednym bloku, to tak naprawdę poznaliśmy się dopiero w szkole. Był bardzo zdolny i bez problemu nadrabiał materiał, który poprzez swoje absencje opuszczał w szkole. Regularnie więc chodziłem do niego z „zeszytami”. Mieszkał z mamą i babcią w dwupokojowym mieszkaniu na czwartym piętrze. Mama pracowała, a babcia zajmowała się domem i raczyła nas, kiedy przyszedłem z „lekcjami”, herbatką i ciastkami. Pochodziła z Zapcenia i w latach 50. pracowała w kasynie 31 Pułku Artylerii Pancernej na



Eugeniusz Rudnik w czasach licealnych. Fot. z archiwum Jacka Klajny

styku Drzymały i Warszawskiej, a ostatecznie została najstarszą Chojniczanką – zmarła (01.07.2020 roku) w wieku 112 lat.

Genio był uzdolniony muzycznie, miał harmonijkę i inne drobne instrumenty. Naszą wspólną pasją była muzyka lat 70., a Genia szczególnie fascynował zespół „Queen”. Mieliśmy magnetofony szpulowe ZK-140, przy pomocy których wymienialiśmy się ulubionymi nagraniami. Pożyczaliśmy sobie także pocztówki dźwiękowe, które wówczas były popularnym nośnikiem muzyki. Genio, ze względów zdrowotnych, często zmuszony był do przebywania w mieszkaniu i dlatego dużo czytał – uwielbiał literaturę *science fiction* oraz komiksy. Jego ulubionym komiksem był *Kapitan Żbik*. Angażował się w życie klasy, miał talent organizacyjny i „ciągoty” społecznikowskie.

A tak Eugeniusza Rudnika wspominał Kazimierz Jaruszewski:

We wrześniu br. minęło 25 lat od czasu, kiedy poznałem Genia. Nasze pierwsze spotkanie miało miejsce podczas Rady Pedagogicznej w ZSZ nr 1 w Chojnicach. Geniu zatrudniony został w tej placówce jako nauczyciel przysposobienia obronnego. Miał ogromną wiedzę z zakresu wojskowości i sportu, ale też muzyki, filmu i historii regionu. Imponował mi ogładą i kulturą osobistą oraz bardzo pozytywnym poczuciem humoru i skromnością. Nigdy nie podnosił głosu, nie był złośliwy, traktował ludzi z szacunkiem, był wyrozumiały i życzliwy. Często jednak miał kłopoty zdrowotne.

Kiedy rozpoczął pracę w zespole szkół przy ul. Kościerskiej, akurat zakładaliśmy Uczniowski Klub Sportowy „Mestwin”. Genio został kierownikiem sekcji strzeleckiej w tym klubie. Później też kierował kołem strzeleckim dziewcząt i chłopców w Akademickim LO. Sporo czasu poświęcał na zajęcia pozalekcyjne z młodzieżą, przygotowując ją do zawodów strzeleckich, z zakresu udzielania pierwszej pomocy, biegów na orientację i innych form rywalizacji związanych z obronnością. Jako nauczyciel i trener osiągał sukcesy zarówno w rywalizacji indywidualnej, jak i zespołowej. Jego podopieczna z Akademickiego LO, Alicja Szopińska, uzyskiwała znakomite rezultaty w turniejach strzeleckich rangi wojewódzkiej. Potrafił motywować i mobilizować uczniów do wysiłku i sumiennej pracy podczas treningów i zajęć pozalekcyjnych, ale też umiał zainteresować nauczany przez siebie przedmiotem, zarówno w technikum, jak i w liceum.

Dziesięć lat temu z powodów zdrowotnych musiał zrezygnować z pracy zawodowej i przeszedł na rentę. Wciąż utrzymywaliśmy kontakt, choć nasze relacje nie były już tak ścisłe. Trudno mi było pogodzić się z informacją o jego nagłej śmierci, którą przekazał mi w sierpniowy wieczór Jacek Klajna. W mojej pamięci pozostanie jako Przyjaciel, z którym mogłem dzielić pasje naukowe czy regionalistyczne, ale również miło spędzać czas wolny podczas towarzyskich spotkań w koleżeńskim gronie.

V

SPRAWOZDANIA

Janusz Gierszewski

Poczucie bezpieczeństwa i jakości życia mieszkańców powiatu chojnickiego

Abstrakt

Artykuł analizuje poczucie bezpieczeństwa oraz jakość życia mieszkańców powiatu chojnickiego. Badania przeprowadzone na reprezentatywnej próbie respondentów miały na celu zrozumienie, jak mieszkańcy oceniają różne aspekty swojego życia, w tym relacje społeczne, sytuację finansową, stan zdrowia, satysfakcję z pracy, a także subiektywne poczucie bezpieczeństwa. Zastosowano metody statystyczne, takie jak analiza wariancji (ANOVA) oraz regresja, by zbadać zależności między zmiennymi. Wyniki pokazują, że ocena jakości życia mieszkańców jest umiarkowana, a największe zróżnicowanie dotyczy oceny perspektyw na przyszłość. Poczucie bezpieczeństwa okazało się być istotnie powiązane z czynnikami, takimi jak: ocena sytuacji w kraju, stan zdrowia oraz zadowolenie z potomstwa. Artykuł kończy się rekomendacjami dotyczącymi poprawy bezpieczeństwa, obejmującymi wzrost obecności policji, poprawę infrastruktury, edukację mieszkańców oraz wsparcie psychologiczne. Wyniki te mają istotne znaczenie dla polityki lokalnej, gdyż mogą pomóc w lepszym zrozumieniu potrzeb mieszkańców i kształtowaniu działań na rzecz poprawy jakości życia.

Abstract

The article analyzes the sense of security and quality of life of the residents of Chojnice County. The study, conducted on a representative sample of respondents, aimed to understand how residents evaluate various aspects of their lives, including social relationships, financial situation, health status, job satisfaction, and subjective sense of security. Statistical methods such as analysis of variance (ANOVA) and regression were used to examine the relationships between variables. The results show that the residents' assessment of their quality of life is moderate, with the greatest variation found in their evaluation of future prospects. The sense of security was significantly associated with factors such as the assessment of the national situation, health status, and satisfaction with offspring. The article concludes with recommendations for improving security, including increasing police presence, improving infrastructure, educating residents, and providing psychological support.

These findings are important for local policy as they can help better understand the needs of residents and guide actions aimed at improving the quality of life.

Słowa kluczowe: bezpieczeństwo lokalne, jakość życia, poczucie bezpieczeństwa powiat chojnicki

Keywords: local security, quality of life, sense of security, Chojnice County

Wstęp

Współczesne badania jakości życia oraz bezpieczeństwa społecznego stanowią ważny element w zrozumieniu potrzeb i obaw mieszkańców społeczności lokalnych. Badania te są ściśle związane z rozwojem wskaźników społecznych oraz koncepcji strachu przed przestępczością. Celem niniejszego artykułu jest prezentacja wyników badań przeprowadzonych w powiecie chojnickim, gdzie mieszkańcy zostali zapytani o ocenę poziomu swojego życia oraz poczucia bezpieczeństwa. Wyniki te są istotne nie tylko z punktu widzenia analizy społecznej, ale również dla kształtowania polityki lokalnej.

Metodologia badań

Badania przeprowadzone na mieszkańcach powiatu chojnickiego opierały się na metodologii ilościowej, wykorzystując reprezentatywną próbę respondentów dobraną metodą warstwową. Proces ten zapewnił, że próba badawcza odzwierciedlała struktury demograficzne, społeczne i zawodowe powiatu, co pozwoliło na uzyskanie miarodajnych wyników. Narzędziem badawczym był kwestionariusz składający się z pytań oceniających różne aspekty życia, w tym relacje społeczne, sytuację finansową, stan zdrowia, satysfakcję z pracy oraz subiektywne poczucie bezpieczeństwa. Respondenci oceniali te zmienne na skali Likerta, co umożliwiło analizę ich subiektywnych odczuć.

W celu zbadania zależności pomiędzy różnymi zmiennymi a poczuciem bezpieczeństwa, zastosowano zaawansowane narzędzia statystyczne, takie jak analiza wariancji (ANOVA) oraz regresja wieloraka. Test ANOVA pozwolił na porównanie średnich wartości zmiennych dla różnych grup społecznych, zidentyfikowanie istotnych różnic oraz określenie wpływu poszczególnych czynników na ocenę jakości życia. Z kolei analiza regresji umożliwiła dokładne zbadanie związków między zmiennymi zależnymi (np. poczucie bezpieczeństwa) a niezależnymi (takimi jak ocena sytuacji w kraju, zdrowie, zadowolenie z pracy i życia rodzinnego).

W trakcie analizy wyników zastosowano również wskaźniki, takie jak odchylenie standardowe, które pozwalały na określenie stopnia zróżnicowania opinii respondentów. Szczególną uwagę poświęcono zmiennym o największych różnicach w ocenach, co dostarczyło istotnych informacji na temat kluczowych czynników wpływających na jakość życia i poczucie bezpieczeństwa. Badanie to miało na

celu nie tylko zrozumienie obecnych ocen mieszkańców, ale również prognozowanie potencjalnych zmian w ich percepcji w przyszłości.

Ocena jakości życia

Badania wykazały, że mieszkańcy powiatu chojnickiego różnie oceniają jakość swojego życia w zależności od miejsca zamieszkania. Osoby mieszkające na terenach wiejskich częściej pozytywnie oceniają swoje życie w porównaniu z mieszkańcami miast. Główne czynniki wpływające na ocenę jakości życia to więzi społeczne, które w mniejszych społecznościach są silniej rozwinięte. Z kolei mieszkańcy miast bardziej akcentują problemy związane z przestępczością, hałasem oraz ograniczonym dostępem do infrastruktury społecznej.

Aby podsumować wyniki statystyczne z przeprowadzonych badań, sporządzono tabelę zbiorczą, która przedstawia kluczowe miary: średnią (M), odchylenie standardowe (SD), wartość testu F oraz poziom istotności p , w odniesieniu do różnych zmiennych dotyczących jakości życia i poczucia bezpieczeństwa mieszkańców powiatu chojnickiego w trzech przestrzeniach czasowych: przeszłość (1A), teraźniejszość (1B), oraz przyszłość (1C). Tabela obejmuje także analizę wariancji (ANOVA) dla porównania tych przestrzeni czasowych.

Dane sugerują, że ocena jakości życia mieszkańców powiatu chojnickiego nie zmieniła się znacząco w różnych okresach czasowych (przeszłość, teraźniejszość, przyszłość), co wynika z przeprowadzonej analizy statystycznej (ANOVA). Średnie oceny jakości życia wynoszą odpowiednio 3.21 (przeszłość), 3.11 (teraźniejszość) oraz 3.19 (przyszłość), przy czym nie zaobserwowano istotnych różnic ($p = 0.893$). Podobnie, w ocenie zadowolenia z sytuacji finansowej i miejsca zamieszkania nie stwierdzono znaczących różnic.

Analiza wykazała istotne różnice w ocenie niektórych zmiennych, takich jak zadowolenie z potomstwa ($p = 0.000012$) oraz perspektywy na przyszłość ($p = 0.000074$). Mieszkańcy różnie oceniają swoje zadowolenie z dzieci oraz przyszłe perspektywy, co może być wynikiem zmian demograficznych, społecznych lub ekonomicznych.

Tabela 1. Poczucie bezpieczeństwa i jakości życia mieszkańców powiatu chojnickiego

Zmienna	Średnia (1A)	Średnia (1B)	Średnia (1C)	Odchylenie standardowe (SD)	Test F	Poziom istotności p
Ocena jakości życia	3.21	3.11	3.19	0.84	2.42	0.893
Zadowolenie z małżeństwa	2.65	2.58	2.23	1.20	0.69	0.50

Zmienna	Średnia (1A)	Średnia (1B)	Średnia (1C)	Odchylenie standardowe (SD)	Test F	Poziom istotności p
Zadowolenie z mieszkania	4.01	4.09	4.05	0.94	1.16	0.314
Sytuacja finansowa	3.56	3.45	3.48	1.12	1.53	0.218
Ocena stanu zdrowia	4.14	3.84	3.76	1.007	19.73	0.00001
Relacje ze znajomymi	4.21	4.16	4.11	0.94	2.32	0.09
Osiągnięcia życiowe	3.85	3.99	4.04	0.97	6.16	0.0022
Zadowolenie z miejsca pracy	3.50	3.49	3.48	1.44	0.0499	0.234
Pozycja społeczna	3.70	3.74	3.79	1.13	1.265	0.282
Poziom usług	3.74	3.68	3.62	1.01	2.331	0.98
Ocena sytuacji w kraju	3.38	2.61	2.88	1.23	62.143	0.00001
Zadowolenie z potomstwa	2.86	3.11	3.20	2.24	11.558	0.000012
Czas wolny	4.05	4.03	4.05	0.94	0.142	0.8669
Satysfakcja seksualna	3.39	3.49	3.52	1.74	1.155	0.3155
Perspektywy na przyszłość	3.78	3.50	3.55	1.11	9.67	0.000074
Poczucie bezpieczeństwa	3.68	3.74	3.69	0.90	7.77	$p < 0.05$

Źródło: J. Gierszewski, A. Pieczywok, W. Piestrzyński, *Pomiar jakości życia i poczucia bezpieczeństwa na poziomie lokalnym. Przykład powiatu chojnickiego*, Warszawa 2023, rozdz. 5.

Średnia (M) – prezentuje średnią ocenę dla danej zmiennej w każdej z trzech przestrzeni czasowych: 1A (przeszłość), 1B (teraźniejszość), 1C (przyszłość). Odchylenie standardowe (SD) oznacza ocenę zmienności wyników w danej zmiennej. Test F to wynik testu analizy wariancji (ANOVA) porównującego oceny zmiennej w trzech przestrzeniach czasowych. Poziom istotności p – wskazuje, czy różnice między przestrzeniami czasowymi są statystycznie istotne (np. $p < 0.05$, $p < 0.05$ wskazuje na istotną różnicę).

Przykładowo w ocenie jakości życia, średnie wartości dla trzech grup (1A, 1B, 1C) wynoszą odpowiednio: 3.21, 3.11, 3.19. Odchylenie standardowe wynosi 0.84, a wartość testu F: 2.42, co przy poziomie istotności $p = 0.893$ wskazuje, że różnice między tymi grupami nie są statystycznie istotne. Oznacza to, że ocena jakości życia nie różni się znacząco pomiędzy grupami mieszkańców powiatu chojnickiego.

Średnie wartości oceny zadowolenia z potomstwa to 2.86, 3.11 i 3.20. Test $F = 11.558$ oraz poziom istotności $p = 0.000012$ wskazują na znaczącą różnicę między grupami. Mieszkańcy różnią się istotnie pod względem zadowolenia z potomstwa.

Podsumowując, mieszkańcy powiatu chojnickiego ogólnie oceniają swoją jakość życia na umiarkowanym poziomie, a kluczowe różnice w ocenie poszczególnych aspektów życia mogą być związane z różnymi czynnikami, takimi jak miejsce zamieszkania, relacje społeczne i oczekiwania dotyczące przyszłości.

Poczucie bezpieczeństwa

W badaniach społecznych poczucie bezpieczeństwa może być traktowane jako zmienna zależna, ponieważ jest kształtowane przez różnorodne czynniki, takie jak sytuacja finansowa, relacje społeczne, ocena jakości życia, stan zdrowia, perspektywy na przyszłość czy ocena sytuacji w kraju. Zmienna zależna jest ta, na którą wpływają inne zmienne, podczas gdy zmienna niezależna wpływa na inne, ale sama nie jest przez nie kształtowana. Poczucie bezpieczeństwa mogłoby być także rozpatrywane jako zmienna niezależna, jeśli zakładamy, że wpływa na inne aspekty życia, takie jak zadowolenie z pracy czy ogólna ocena jakości życia.

W przedstawionych danych „poczucie bezpieczeństwa” zostało prawdopodobnie potraktowane jako zmienna zależna, ponieważ analiza obejmuje test F i poziom istotności p , wskazujący, że różnice w ocenie poczucia bezpieczeństwa między grupami są istotne statystycznie ($p < 0.05$). Średnie oceny poczucia bezpieczeństwa wynoszą odpowiednio 3.68, 3.74 i 3.69, przy wartości testu F równej 7.77. Poziom istotności ($p < 0.05$) wskazuje, że różnice są statystycznie istotne, choć nie są znaczne. Sugeruje to, że czynniki niezależne, takie jak ocena sytuacji w kraju, mogą znacząco wpływać na poczucie bezpieczeństwa. Niskie poczucie bezpieczeństwa może być efektem negatywnej oceny sytuacji w kraju, gdzie $p = 0.00001$.

Badania wykazały, że mieszkańcy powiatu chojnickiego generalnie odczuwają wysoki poziom satysfakcji w kontekście bezpieczeństwa publicznego, jednak istotne różnice występują między obszarami wiejskimi a miejskimi. Na terenach wiejskich poczucie zagrożenia jest znacznie niższe w porównaniu do miast, gdzie respondenci częściej wyrażali obawy związane z przestępczością i brakiem odpowiedniego wsparcia ze strony służb porządkowych.

Dyskusja

Jednoczynnikowa analiza ANOVA umożliwiła ocenę zmiennych, takich jak „ocena stanu zdrowia” czy „ocena sytuacji w kraju”, pod kątem ich istotności w grupach 1A, 1B i 1C. Wyniki wykazały, że różnice te są statystycznie istotne, co oznacza, że zmienne te są różnie postrzegane w różnych podgrupach mieszkańców powiatu chojnickiego.

Z analizy regresji wynika, że ocena jakości życia w powiecie chojnickim zależy od kilku kluczowych czynników.

Najbardziej istotne czynniki wpływające na ocenę jakości życia:

- Stan zdrowia okazał się jednym z najistotniejszych czynników. Lepsza ocena zdrowia pozytywnie koreluje z wyższą oceną jakości życia.
- Sytuacja finansowa ma również silny wpływ na postrzeganie jakości życia. Osoby oceniające swoją sytuację finansową jako lepszą, mają tendencję do wyższej oceny ogólnej jakości życia.
- Perspektywy na przyszłość są kolejnym czynnikiem, który istotnie wpływa na ogólną ocenę życia. Optymistyczne spojrzenie na przyszłość poprawia ocenę jakości życia.

Czynniki o mniejszym, ale istotnym wpływie:

- Relacje interpersonalne są ważne, ale mają mniejszy wpływ na ocenę jakości życia w porównaniu do zdrowia i sytuacji finansowej.
- Pozycja społeczna i poziom usług również mają pewne znaczenie, ale ich wpływ jest mniej istotny.

Zmienne o minimalnym wpływie:

- Zadowolenie z małżeństwa, mieszkania, miejsca pracy oraz czasu wolnego ma słabszy wpływ na ogólną ocenę jakości życia. Mimo że te czynniki mogą być ważne indywidualnie, nie mają one istotnego wpływu w modelu regresji.

Wyniki badań wskazują, że poczucie bezpieczeństwa i jakość życia mieszkańców powiatu chojnickiego są ściśle związane z ich subiektywnymi doświadczeniami. Mieszkańcy miast wyrażają większe obawy, co może wynikać z bardziej intensywnego trybu życia, większej anonimowości oraz trudniejszego dostępu do usług publicznych. Mieszkańcy wsi są bardziej stabilni w ocenie swojego życia, co może wynikać z mocniejszych więzi społecznych i poczucia przynależności lokalnej.

Podsumowując te analizy, należy przyjąć, że zdrowie, finanse i perspektywy na przyszłość są kluczowymi aspektami wpływającymi na jakość życia. Relacje społeczne mają znaczenie, ale są mniej kluczowe niż zdrowie i sytuacja finansowa. Wskazuje to na konieczność, aby lokalne polityki skupiały się na poprawie opieki zdrowotnej, wsparcia finansowego oraz tworzeniu lepszych perspektyw na przyszłość. Zmienne socjalne, jak relacje ze znajomymi, mają wpływ, ale są mniej kluczowe w porównaniu z bardziej „twardymi” czynnikami, takimi jak zdrowie i pieniądze.

Jednak, aby w pełni zrozumieć wyniki analiz dotyczących jakości życia i poczucia bezpieczeństwa w powiecie chojnickim, warto odnieść się do kilku teorii naukowych, które mogą wyjaśnić różnice między obszarami miejskimi i wiejskimi oraz wpływ poszczególnych zmiennych na te wyniki¹.

Hierarchia potrzeb Masłowa klasyfikuje potrzeby ludzkie w pięciu poziomach, od podstawowych (fizjologicznych) po potrzeby samorealizacji. Poczucie

¹ J. Gierszewski, *Wokół uniwersum nauk o bezpieczeństwie*, Warszawa 2022, s. 104.

bezpieczeństwa jest jednym z podstawowych poziomów w tej piramidzie, zaraz po potrzebach fizjologicznych.

Według tej teorii, jeśli jednostka czuje się zagrożona (np. z powodu przestępczości, niepewnej sytuacji ekonomicznej lub braku stabilności), trudniej jej zaspokoić wyższe potrzeby, takie jak potrzeby: przynależności, uznania i samorealizacji. Mieszkańcy Chojnic, którzy częściej zgłaszają obawy dotyczące przestępczości, mogą mieć trudności z osiągnięciem wyższych poziomów w piramidzie potrzeb, co wpływa negatywnie na ich ogólną jakość życia. W kontekście wsi, gdzie poczucie zagrożenia jest niższe, mieszkańcy są bardziej skłonni do odczuwania zaspokojenia na wyższych poziomach piramidy, co poprawia ich subiektywne odczucia dotyczące jakości życia.

Teoria ekologii społecznej zaproponowana przez Urie Bronfenbrennera może również pomóc w wyjaśnieniu wyników badań. Teoria ta koncentruje się na wpływie różnych środowisk i systemów (mikrosystem, mezosystem, egzosystem, makrosystem) na życie jednostki. W kontekście poczucia bezpieczeństwa i jakości życia, można zastosować tę teorię, analizując, jak poszczególne systemy, w tym środowisko lokalne, dostępność infrastruktury oraz działania władz lokalnych, wpływają na jakość życia mieszkańców.

Mieszkańcy obszarów miejskich (Chojnice) żyją w bardziej skomplikowanych i dynamicznych systemach społecznych, gdzie napięcia społeczne, presja ekonomiczna i urbanizacja wpływają na ich postrzeganie bezpieczeństwa. W społecznościach wiejskich, gdzie struktury społeczne są prostsze i bardziej stabilne, mikrosystem (najbliższe otoczenie jednostki) odgrywa większą rolę, co prowadzi do większej stabilności i wyższego poczucia bezpieczeństwa.

Badania wskazują na różnice w poczuciu bezpieczeństwa i jakości życia między mieszkańcami Chojnic a pozostałymi gminami. Mieszkańcy Chojnic, zmagając się z wyższym poziomem stresu charakterystycznym dla miejskiego stylu życia, często odczuwają niższą satysfakcję z życia. Zgodnie z teorią stresu miejskiego, intensywność bodźców w środowisku miejskim prowadzi do przeciążenia informacyjnego i emocjonalnego, co negatywnie wpływa na samopoczucie mieszkańców. Aby skutecznie poprawić jakość życia i poczucie bezpieczeństwa w powiecie, lokalne polityki powinny uwzględnić te różnicowania i skupić się na poprawie infrastruktury, wsparciu społecznym i usługach psychologicznych.

Zakończenie

Wyniki badań wskazują, że jakość życia i poczucie bezpieczeństwa w powiecie chojnickim są znacząco zróżnicowane w zależności od miejsca zamieszkania. Zidentyfikowane kluczowe czynniki wpływające na te aspekty mogą stanowić cenne wskaźniki dla lokalnych decydentów, umożliwiając im skuteczniejsze prowadzenie polityki poprawiającej jakość życia i bezpieczeństwo publiczne. Istotne jest dostosowanie polityk regionalnych i lokalnych do specyficznych potrzeb różnych grup mieszkańców.

Poprawa poczucia bezpieczeństwa w społecznościach lokalnych wymaga holistycznego podejścia, które uwzględnia aspekty społeczne, infrastrukturalne i psychologiczne. Zwiększenie liczby patroli policyjnych i ich obecności w miejscach publicznych może działać prewencyjnie i zmniejszać strach przed przestępczością. Poprawa oświetlenia oraz instalacja monitoringu wizyjnego w obszarach o podwyższonym ryzyku zwiększa poczucie kontroli nad otoczeniem. Wzmacnianie więzi społecznych poprzez organizację inicjatyw sąsiedzkich przyczynia się do budowania poczucia wspólnoty. Kampanie edukacyjne dotyczące reakcji na zagrożenia mogą podnieść świadomość i poczucie kontroli nad bezpieczeństwem. Wsparcie psychologiczne, które redukuje stres, pozytywnie wpływa na subiektywne poczucie bezpieczeństwa. Ponadto, poprawa dostępu do usług publicznych, takich jak opieka zdrowotna i edukacja, daje mieszkańcom większą stabilizację. Długoterminowe planowanie przestrzenne, uwzględniające tworzenie bezpiecznych przestrzeni publicznych, oraz profilaktyka przemocy w szkołach i miejscach pracy mogą skutecznie zapobiegać zagrożeniom w przyszłości i wpłynąć na jakość życia mieszkańców.

Bibliografia

- Derbis, R., Bańka A., *Satysfakcje cząstkowe sfery zadowolenia*, Katowice 1998.
Gierszewski J., *Pomiar jakości życia i poczucia bezpieczeństwa na poziomie lokalnym. Przykład powiatu chojnickiego*, Warszawa 2023.
Gierszewski J., *Wokół uniwersum nauk o bezpieczeństwie*, Warszawa 2023.

Maria Eichler

Sprawozdanie z 40-lecia Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Cisza” i z Chojnickiego Filmobrania

26 września w Chojnickim Centrum Kultury świętowano 40-lecie DKF „Cisza”, zaś w kolejnych dniach – do niedzieli 29 września trwało 26. Chojnickie Filmobranie.

DKF „Cisza” narodził się w LO im. Filomatów Chojnickich, a inicjatorami jego założenia byli uczniowie IV klasy – Hanna Pilarska (obecnie Rucińska), Wojciech Młynarz, Maciej Gostomski i Tomasz Biesek. Opiekunem od początku był nauczyciel historii i miłośnik kina Bogdan Kuffel. Pierwsze projekcje odbywały się w nieistniejącym już dziś kinie „Kosmos”, a pierwszym filmem wyświetlanym w 1984 roku był *Gandhi*. Z każdym licealnym rocznikiem przychodzili kolejni amatorzy dobrych filmów i w ten sposób DKF przetrwał 40 lat, w końcu trafiając pod skrzydła Kinoteatru, obecnie Chojnickiego Centrum Kultury. Pokazom towarzyszyły prelekcje, czasem spotkania z aktorami i reżyserami oraz innymi ludźmi kina. 40-lecie było okazją do wspomnień (Bogdan Kuffel i Tomasz Biesek) oraz do gratulacji, te składali burmistrz Chojnic Arseniusz Finster i dyrektor ChCK Radosław Krajewicz. Dla obecnych organizatorzy przygotowali koncert z piosenkami z polskich filmów. Wystąpili: Julia Stoltmann i Mateusz Górecki (wokół) oraz muzycy – Wiesław Galikowski, Mateusz Buse, Bartek Nowak, Leszek Mazur i Janusz Łangowski (pomysłodawca wydarzenia i aranżer). Brawurowy występ został bardzo gorąco przyjęty przez publiczność. Zaś po nim, w hallu, można było obejrzeć pamiątki związane z historią DKF – plakietki, programy, plakaty, zdjęcia itp. na wystawie pt. „40 lat minęło”. Niespodzianką był tort z logo jubileuszu, którym poczęstowano wszystkich widzów.

Od 27 do 29 września trwało 26. Chojnickie Filmobranie, w tym roku pod hasłem „Pędzłem na ekranie”. Widzowie obejrzeli filmy poświęcone artystycznym biografiami – Salvadora Dalego (*Daliland*), Pierre’a Bonnard’a (*Impresjoniści*), Leonarda da Vinci (*Leonardo odkrywca*), Pabla Picassa (*Picasso. Buntownik w Paryżu*), pewnej osiemnastowiecznej malarki (*Portret dziewczyny w ogniu*) i van Gogha

(*Van Gogh. U bram wieczności*). Fabularyzowane biografie, dokument, animacja i fikcyjna opowieść filmowa – taka była rozpiętość propozycji i sposobów opowiadania podczas tego Filmobrania. Różnorodna aktorsko i warsztatowo, za każdym razem interesująca. Każdy film był poprzedzony prelekcją – Kazimierza Rinka w pierwszym dniu Filmobrania, dr. Mariusza Guzka w kolejnym i dr. Dominika Wierskiego w końcowym.

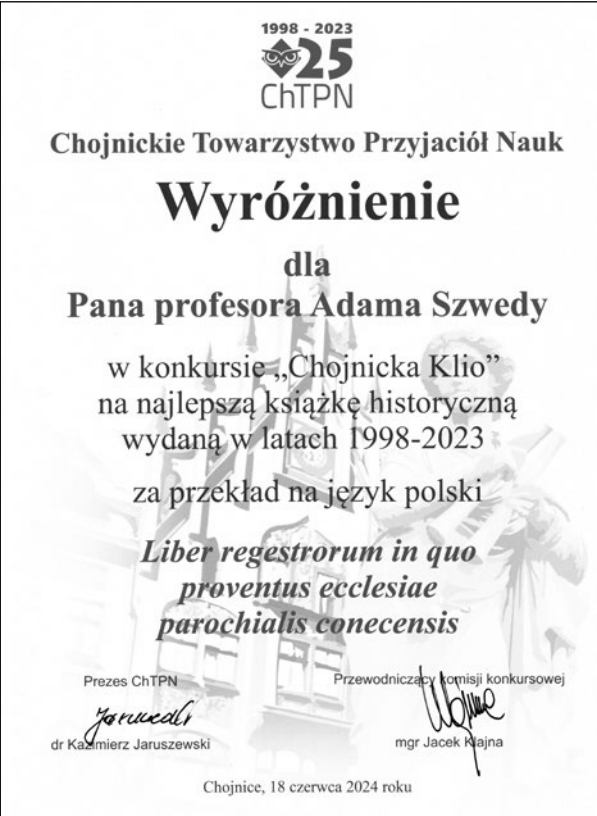
Tradycyjnie też Filmobranium towarzyszył międzypowiatowy konkurs plastyczny związany z tematyką przeglądu – „Niezapomniany styl mistrzów malarstwa”. Wpłynęło na niego 191 prac, które oceniało jury pod przewodnictwem Bogdana Kuffla. Uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień nastąpiło w ostatnim dniu Filmobrania o godz. 12 w ChCK, a najlepsze prace zostały wyeksponowane na wystawie przed siedzibą tej placówki.

Alina Jaruszewska

Sprawozdanie z rozstrzygnięcia konkursu Chojnicka Klio na najlepszą książkę historyczną wydaną w latach 1998–2023

W ramach swojego jubileuszu 25-lecia Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk ogłosiło konkurs Chojnicka Klio. Uroczyste rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło 18 czerwca 2024 roku w sali obrad ratusza. Kapituła konkursowa pod przewodnictwem Jacka Klajny, wicestarosty chojnickiego, pierwszą nagrodę przyznała Kazimierzowi Ostrowskiemu za publikację *Poczet zasłużonych chojniczan. Słownik biograficzny XX wieku. Księga pamiątkowa z okazji 100-lecia Niepodległości*.

Drugą nagrodę otrzymał dr Marcin Synak za całokształt działalności wydawniczej ze szczególnym uwzględnieniem publikacji *Jan Paweł Łukowicz (1886–1957). Portret myśliwego*. Nagroda Specjalna trafiła do Lokalnej Grupy Działania Sandry Brdy za całokształt działalności wydawniczej



1998 - 2023
25
ChTPN

Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk

Wyróżnienie

dla
Pana profesora Adama Szwedę

w konkursie „Chojnicka Klio”
na najlepszą książkę historyczną
wydaną w latach 1998-2023
za przekład na język polski

*Liber regestorum in quo
proventus ecclesiae
parochialis concensis*

Prezes ChTPN
dr Kazimierz Jaruszewski

Przewodniczący komisji konkursowej
mgr Jacek Klajna

Chojnice, 18 czerwca 2024 roku

ze szczególnym uwzględnieniem publikacji dotyczących przeszłości i mieszkańców Kosznejderii.

Kapituła konkursowa przyznała również trzy Wyróżnienia. Doceniono profesora Adama Szwedę za przekład polski *Liber regestrorum in quo proventus ecclesiae parochialis conecensis*. Wyróżniono także dr. Przemysława Zientkowskiego za całokształt działalności wydawniczej ze szczególnym uwzględnieniem publikacji *Symbole sakralne chojnickiej bazyliki*. Na uroczystość ogłoszenia wyników konkursu przybył również dr hab. Krzysztof Walenta, którego uhonorowano za całokształt działalności wydawniczej ze szczególnym uwzględnieniem publikacji *Leśno i mikroregion w późnej epoce brązu i wczesnej epoce żelaza oraz Leśno i mikroregion w okresie rzymskim*.

VI

RECENZJE • OMÓWIENIA • POLEMIKI

Paweł Redlarski

Dominika Laska, Kazimierz Jaruszewski, *Portrety wychowanków Gimnazjum Chojnickiego (1815–1939)*, wyd. Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Chojnice 2023

W 2018 roku Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk zainicjowało serię wydawniczą – „Chojniccy Abiturienti” – na łamach której miały być prezentowane sylwetki absolwentów Królewskiego Katolickiego Gimnazjum i kolejnych szkół średnich w Chojnicach. Pierwszy tom z serii, zatytułowany *Jak płomień świecy w mroku*, został poświęcony ks. Juliuszowi Prądzyńskiemu, który był aktywnym działaczem ruchu narodowego na Kaszubach i Kociewiu. W związku z obchodzonego w roku szkolnym 2022/2023 jubileuszem 400-lecia powstania Kolegium Jezuickiego w Chojnicach, należącego do najstarszych szkół na Pomorzu, ChTPN przygotowało drugi tom poświęcony chojnickim abiturientom.

Kolejne obchody jubileuszowe zachęcają do refleksji, pochwalenia się swoim dorobkiem. W przypadku szkoły jubileusz jest doskonałą okazją do ukazania sylwetek absolwentów, którzy są jej chlubą.

W prezentowanej publikacji na pierwszy plan wysuwają się portrety 13 abiturientów. Autorką tych doskonałych prac jest Dominika Laska, ubiegłoroczna absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. gen. Władysława Andersa w Chojnicach, której prace były już wielokrotnie wystawiane, m.in. podczas VI Chojnickich Dni Tischnerowskich w 2021 roku. Teraz przyszedł czas, aby portrety jej autorstwa trafiły do szerszego grona odbiorców. Prace plastyczne są dopełnione popularnonaukowymi szkicami biograficznymi opracowanymi przez Kazimierza Jaruszewskiego, w którego kręgu zainteresowań badawczych są absolwenci pruskiego Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach i polskiego Państwowego Gimnazjum Kłasykznego w Chojnicach, które były następcą Kolegium Jezuickiego.

Dzięki temu połączeniu publikacja nabrała spójnego charakteru, zarówno pod względem artystycznym, jak i merytorycznym. Cel ten jest trudny do osiągnięcia w przypadku wykorzystywania w publikacji dostępnych fotografii portretowych, z których każda ma inny stan zachowania. Ponadto rzadko są wykonywane przez tego samego fotografa, w związku z czym każda wykonana jest w innym stylu.

W drugim tomie prezentowane są sylwetki: prof. Ludwika Zabrockiego – językoznawcy europejskiego formatu rodem z Czerska, prof. medycyny Antoniego Horsta – jednego z pionierów polskiej genetyki, ks. dr. Paula Petera Panskiego – historyka, filologa i wydawcę źródeł historycznych, ks. Augustyna Rosentretera – biskupa ordynariusza diecezji chełmińskiej, Mieczysława Chłapowskiego – ziemianina, powstańca wielkopolskiego i starostę wyrzyskiego w II RP, dr. Adolfa Vossiusa – wybitnego lekarza okulisty, naukowca, odkrywcę pierścienia soczewkowego nazwanego od jego nazwiska, Jana Karnowskiego – prawnika, regionalistę, poetę kaszubskiego, ideologa ruchu Młodokaszubskiego, dr. Aleksandra Majkowskiego – lekarza, dziennikarza, poety i dramaturga kaszubskiego oraz działacza ruchu kaszubskiego, dr. Arthura Bluhma – filozofa, filologa orientalnego, rabina w Krefeld w Niemczech i w Amarillo w Stanach Zjednoczonych, dr. Floriana Ceynowę – lekarza, literata, pasjonata etnografii i językoznawstwa, inicjatora regionalizmu kaszubskiego, dr. Leona Jantę-Półczyńskiego, polskiego ziemianina, prawnika, działacza społecznego i niepodległościowego, ministra rolnictwa i dóbr państwowych w pięciu rządach II RP, senatora I i III kadencji, dr. Romana Komierowskiego – polskiego ziemianina, prawnika, pisarza historycznego, polityka, posła do Reichstagu i Sejmu Pruskiego oraz Ludwika Waltera Renka – Kosznajdra, działającego w polskim ruchu oporu, po zdradzie i brutalnym śledztwie ściętego na gilotynie w brandenburskim więzieniu.

Trzydzieści osób, różnego pochodzenia, różnej narodowości i wyznania, których losy mają wspólny mianownik. Łączy ich bowiem uzyskanie matury w chojnickim gimnazjum. Dziesięć z prezentowanych osób ukończyło gimnazjum pruskie, natomiast trzech (Horst, Zabrocki i Renk) było wychowankami polskiej placówki oświatowej. Szkoła ta pokazuje, że pomimo różnic i odmiennych warunków społeczno-politycznych możliwa jest bezkonfliktowa koegzystencja, zwłaszcza w trudnych dla Polaków czasach zaborów. Wszyscy dzięki swojej determinacji zdali maturę, co wówczas nie było zadaniem łatwym, gdyż na blisko 8 tysięcy uczniów, zaledwie 1355 zdało ten egzamin w Królewskim Katolickim Gimnazjum w Chojnicach. Świadczy to o wysokim poziomie edukacyjnym szkoły, która wykształciła kadry pomorskiej inteligencji, zarówno polskiej, jak i niemieckiej. Wszyscy, po ukończeniu nauki w chojnickim gimnazjum, poświęcili się pracy naukowej, społecznej i politycznej.

Pomimo że niektóre z tych sylwetek zostały już zaprezentowane w książce Kazimierza Jaruszewskiego *Sławni i mniej znani. Sylwetki wychowanków Królewskiego Katolickiego Gimnazjum w Chojnicach (1815–1919)*, nie umniejsza to jej wartości merytorycznej. Zwłaszcza, że recenzowany tom o chojnickich abiturientach w zamierzeniu miał mieć charakter plastyczny i popularnonaukowy. Na szczególną uwagę zasługują sylwetki absolwentów, których biografie nie zawsze związane są z chojnickim gimnazjum, a którzy zdobyli międzynarodowe uznanie. Praca *Portrety wychowanków Gimnazjum Chojnickiego (1815–1939)* zasługuje w pełni na wydanie, uświetniając tym samym jubileusz 400-lecia powstania kolegium jezuickiego i szkolnictwa średniego w Chojnicach.

Przemysław Zientkowski

Krzysztof Tyborski, *Konarzyny. Obłęd wielkiej wojny*, Wydawnictwo Region, Gdynia 2023, ss. 175

Recenzowana publikacja ukazała się na lokalnym rynku wydawniczym jako czwarta część serii o historii gminy Konarzyny. Podobnie jak w poprzednich: *Konarzyny. Nadgraniczna twierdza polskości* (2017); *Konarzyny. Cierniste oblicze wojny* (2019); *Konarzyny. Oblicze władzy ludowej* (2023) Krzysztof Tyborski – historyk, regionalista opisuje dzieje ludzi z małej, bo składającej się obecnie zaledwie z sześciu sołectw, gminy kaszubskiej, położonej w województwie pomorskim, w powiecie chojnickim. Autor, na podstawie źródeł znajdujących się w parafii Konarzyny i Swornegacie, pieczołowicie (jak wyjaśnia przy współdziałaniu Arkadiusza Nowaczyńskiego) opracował listę poległych i rannych w pierwszej wojnie światowej, co – jak sam we wstępie przyznaje – stało się asumptem do napisania książki.

Wolumin wydany bardzo starannie. W sztywnej oprawie, blok książki szyty. Na okładce umieszczono fotografie żołnierzy, kopię dokumentu noszącego tytuł „In namen des Königs” (W imieniu Króla) oraz fotografię żelaznego krzyża. Wartością dodaną jest zastosowanie na grafice druku wybiórczego, co podnosi estetykę publikacji.

Książka składa się z siedmiu osobnych części, wstępu (noty od autora) oraz załączników.

Co ciekawe, pierwsza część zatytułowana *Między lipą a dębem Napoleona* została opracowana przez Andrzeja Szutowicza (emerytowanego podpułkownika Wojska Polskiego, regionalisty i działacza społecznego). To niejedyny tekst Szutowicza, zatem niezrozumiałe wydaje się umieszczenie tylko jednego nazwiska na okładce, jakby się wydawało autorskiej monografii. Szutowicz opisuje historię przemarszu wojsk napoleońskich przez Bory Tucholskie (wschodnim brzegiem Jeziora Charzykowskiego) w roku 1807. Część ta składa się z trzech „podrozdziałów” *Mogily napoleońskie*, *Pamięć* oraz *Źródła*, które stanowią niezbyt obszerną bibliografię.

W drugiej części *Przed wybuchem wielkiej wojny* podzielonej na trzy kolejne (zaledwie jednostronicowe) „podrozdziały” *Wojna polsko-austriacka*, *wojna*

francusko-pruska oraz *Z Hindenburgiem* autor przedstawia nazwiska rannych lub poległych w walkach w czasach przed I wojną światową. Co ważne, w części tej autor stosuje przypisy, nadając jej charakter naukowy.

Kolejna część *Wielka Wojna widziana z Konarzyn* została podzielona na pięć części: *Obóz w Czarnem* oraz *Kriegsgefangenenlager Hammerstein i jego jeńcy* przedstawiają historię powstania i funkcjonowania obozu jenieckiego zaś podrzdziały *Po niemieckiej stronie* i *Po wielkiej wojnie* opisują sytuacje niemieckich strażników obozu oraz historię miejsca tuż po zakończeniu konfliktu. Całości dopełnia bibliografia wyodrębniona jako *Źródła*.

Czwarta część zatytułowana *Na frontach wielkiej wojny* przynosi opis i czarnobiałe fotografie pomników i tablic memoratywnych. Zawiera też spisy rannych i poległych z lat 1914–1918, opisy miejsc i bitew oraz źródła.

W piątej części *Cmentarze* Krzysztof Tyborski opisuje 49 nekropolii z niemalże całej Europy, na których pochowani zostali żołnierze wywodzący się z okolic Konarzyn.

Szósta część, podobnie jak pierwsza, została opracowana przez Andrzeja Szutowicza. Nosi tytuł *Franciszek Czapiewski w trybach wielkiej historii*. Bez wątpienia jest to jeden z ciekawszych tekstów składających się na książkę. Śledzimy w nim losy Franciszka Czapiewskiego, a wraz z nim dzieje jego pułku. Szutowicz sprawnie odtwarza cały szlak bojowy, którym od 1915 roku podążał urodzony w Czapiewicach bohater.

W części *Z albumu...* zaprezentowano 7 fotografii, na których pozują w dużej mierze anonimowi żołnierze w pruskich mundurach.

Obszerny *Zalącznik* stanowi lista 303 osób – poległych, zaginionych i rannych podczas I wojny światowej z terenów parafii Konarzyny, Swornegaci oraz byłych terenów parafii Konarzyny.

Publikacja sprawiła mi nieoczekiwany kłopot przy recenzji. Nie do końca bowiem wiedziałem, czy opracowanie zaliczać do kategorii naukowych. Bogate źródła, przypisy, bibliografia i zastosowana (choć nie opisana wprost) metodologia prowadzonych badań na to wskazują. Czy raczej traktować książkę jako opracowanie popularnonaukowe? Autor zdaje się kroczyć po wąskiej granicy. Kłopot sprawił mi też wewnętrzny podział tekstu. Książka nie jest jednolita, a nie została podzielona na klasyczne, numerowane rozdziały i podrzdziały. Autor wyodrębnił jednak niezależne części, które poprzedztał śródtytułami, każda część zawiera niezależną bibliografię.

Książkę czyta się z dużym zainteresowaniem, a prezentowane fakty i odkrycia sprawiają, że stanowi bardzo cenny materiał przyczynkarski do dalszej eksploracji tematu. Ufam, że niejednokrotnie spotkamy się jeszcze z dziełami Krzysztofa Tyborskiego. Między wierszami książki, można bowiem wyczytać żyłkę pasjonaty i niestrudzonego badacza historii.

VII
MISCELLANEA

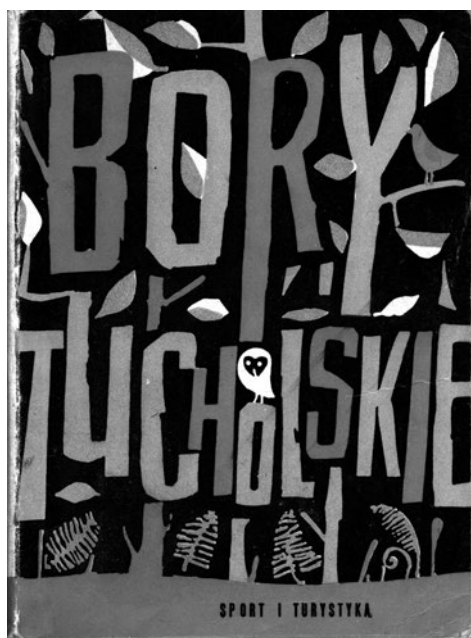
Kazimierz Jaruszewski

Pisali o Chojnicach w 1958 roku

Staraniem warszawskiego wydawnictwa „Sport i Turystyka” w 1959 roku ukazał się przewodnik turystyczno-krajoznawczy *Bory Tucholskie*. Publikacja stanowi pracę zbiorową pod redakcją Pawła Dzianisza (właśc. Tadeusz Jabłoński, 1919–2019) – cenionego dziennikarza, autora i współautora ok. 20 książek. Pozostawił w swoim dorobku obok książek, liczne szkice i artykuły związane tematycznie z Pomorzem Gdańskim; był człowiekiem wielu pasji – w regionalnej pamięci zapisał się też jako żeglarz, alpinista i podróżnik. Doskonale znał przyrodnicze, historyczne i kulturowe realia Borów Tucholskich, dlatego jego wybór na redaktora przewodnika wydawał się naturalny. A takich popularnych publikacji prezentujących walory „zielonego morza” (s. 5), jak metaforycznie nazwał Bory Dzianisz, bardzo wówczas brakowało.

W opracowaniu wyróżniono dwie części: ogólną i szczegółową. Tę drugą, z racji skromnej w latach powojennych bibliografii, redaktor określił mianem „pionierskiej” (s. 6). Autorami przewodnika byli: Waleria Drygałowa, Paweł Dzianisz, Aleksandra Flicińska, Kazimierz Szulisławski, Janusz Umiński i Czesław Woźny. Prócz rysu historycznego i krajobrazowego omawianego obszaru współtwórcy publikacji rzetelnie udokumentowali przebieg szlaków pieszych, wodnych, kolarskich i samochodowych (pamiętając, oczywiście, o ówczesnych realiach motoryzacyjnych). Pojawiły się nawet dość obszerne informacje dotyczące stacji benzynowych (s. 182) czy obsługi technicznej pojazdów (s. 183).

Nas, chojniczan, najbardziej zapewne zainteresują fragmenty przewodnika obrazujące powiatowe, dwudziestotysięczne wtedy miasto Chojnice – szóste „co do wielkości miasto województwa bydgoskiego” (s. 83). Dowiadujemy się m.in., że „w roku 1360 otrzymuje miasto wtórny przywilej lokacyjny na prawie chełmińskim; 131 wólk, czyli ok. 1 300 hektarów” (s. 84). Na uwagę zasługuje wiele „dziejowych” refleksji autorów (A. Flicińskiej i J. Umińskiego), np.: „Niejednokrotnie przeżywają chojniczanie ciężkie chwile. Groza wojny nieraz dociera do murów miasta, a załoga broni go z różnym powodzeniem. Krzyżacy gnębią i germanizują ludność Polski” (s. 84). Autorzy koncentrują się również na opisie zabytków i zachowanej regularnej zabudowy śródmieścia, „co jest cechą charakterystyczną



dla miast zakładanych przez Krzyżaków” (s. 86). Z najnowszych wówczas obiektów (z perspektywy 1958 roku) wyróżniają zbudowany w okresie II RP gmach Narodowego Banku Polskiego.

Bezspornie walor archiwalny ma zawartość kilku akapitów na stronie 86. U schyłku lat 50. ubiegłego wieku autorzy publikacji spośród większych zakładów przemysłowych odnotowali „dużą rzeźnię i zakłady mięsne, zakłady rybne, fabrykę sieci rybackich, zakłady garbarskie, wytwórnię sportowego sprzętu wyczynowego (kajaki, łodzie wioślarskie i żaglowe oraz bojery), browar i inne”. Znaczny był zatem gospodarczy potencjał niewielkiego miasta na kresach województwa bydgoskiego, a już za kilkanaście lat przybyło kilka

kluczowych inwestycji przemysłowych, które pozytywnie wpłynęły na jego rozwój i wzrost liczby mieszkańców. Z przewodnika dowiadujemy się ponadto, iż w Chojnicach w 1958 roku znajdowały się: hotel, dwie gospody, kawiarnia, bar mleczny i kino, zaś latem czynne było schronisko „w szkole podstawowej przy ul. Człuchowskiej”. Podano także informacje na temat szkół podstawowych, liceum ogólnokształcącego, technikum rachunkowości rolnej i zasadniczej szkoły zawodowej. Dostrzeżono aktywną działalność Powiatowego Domu Kultury, oddziału PTTK oraz oddziału Zrzeszenia Kaszubskiego, założonego w 1957 roku.

Dla współczesnych czytelników *Borów Tucholskich* ciekawa może być zapowiedź ukończenia w 1959 roku budowy wytwórni listew i ram. Zwrócono uwagę, że ten asortyment należy do tradycji powiatu chojnickiego. Wrażenie z perspektywy 65 lat od wydania książki sprawić też mogą dwa zdania: „W najbliższych latach powstanie w Chojnicach wytwórnia kwasku cytrynowego. Będzie to druga rodzaju fabryka w Polsce”.

Na zakończenie prezentacji Chojnic (przy omawianiu szlaków pieszych) podkreślono też wkład czterech osób w rozwój życia kulturalnego i oświatowego miasta (s. 87): Juliana Rydzkowskiego, Bogumiła Hoffmana, Jana Karnowskiego i Jana Pawła Łukowicza.

Przewodnik *Bory Tucholskie* oddaje stan rzeczywisty w czasie jego tworzenia. Ostatnie pozycje pomieszczone w przywołanej Literaturze (s. 207–211) ukazały się w 1958 roku. Książka została przekazana do składania w lutym 1959 roku; wydano ją w nakładzie 8272 egzemplarzy. Publikacja dostępna jest na rynku antykwarycznym i z powodzeniem może zasilić księgozbiór nie tylko regionalistów, ale też wszystkich osób zainteresowanych naszą małą ojczyzną.

Damian Nosko

Metafizyczne aspekty małżeństwa: Eseje o miłości w perspektywie personalistycznej

Odbiorca posługujący się językiem angielskim ma sposobność zapoznać się z monografią autorstwa dra Przemysława Zientkowskiego, który w ciągu ostatnich kilkunastu lat zdobył reputację jako aktywny promotor polskiego chrześcijańskiego personalizmu, organizując cykliczne wydarzenie pod nazwą „Dni Tischnerowskich” w Chojnicach. Te działania, które świadczą o zaangażowaniu autora, jednocześnie podkreślają jego głęboką więź z regionem, w którym żyje i działa. Tematyka publikacji wskazuje na intensywne dążenie do zgłębienia wiedzy dotyczącej myślicieli i naukowców, którzy posiadają korzenie w Chojnicach, co nadaje jego pracy lokalny, ale zarazem uniwersalny charakter.

W swojej książce zatytułowanej *Marital love from the perspective of personalists. Essays on the philosophy of education* autor podejmuje rozważania osadzone w koncepcjach filozoficznych dotyczących miłości małżeńskiej, eksplorując jednocześnie wątki filozoficzne, pedagogiczne oraz etyczne. Kluczowym punktem wyjścia dla jego analizy jest metafizyczne rozumienie osoby jako autonomicznego bytu, będącego złożeniem ducha, ciała, intelektu oraz woli. W jego ujęciu osoba jest nie tylko jednostką obdarzoną wolnością, ale również moralną odpowiedzialnością, co implikuje głębsze zrozumienie relacji międzyludzkich, w tym miłości małżeńskiej. W kontekście tych rozważań dr Zientkowski posługuje się dorobkiem czterech wybitnych przedstawicieli nurtu personalizmu: księdza Józefa Tischnera, Dietricha von Hildebranda, Ferdynanda Ebnera oraz Karola Wojtyły.

W swoich argumentach autor podkreśla, iż myśli tych czterech filozofów, którzy rozpatrują osobę z perspektywy problematyki osobowości, emocjonalności, dialogu oraz cielesności, odgrywają kluczową rolę w filozofii wychowania. W centrum tej mozaiki personalistycznych rozważań znajduje się filozofia miłości, która w kontekście relacji międzyludzkich osiąga swoje apogeum w refleksji nad miłością małżeńską. Dr Zientkowski, wyznaczając tematyczne kontury swojej publikacji, szczególnie zwraca uwagę czytelników na fundamentalne znaczenie małżeństwa w kontekście zrozumienia tajemnicy ludzkiego życia, które koncentruje się przede wszystkim na fenomenie miłości.

Zgodnie z przyjętą formą eseju, dr Zientkowski rezygnuje z tradycyjnego układu chronologicznego, stosując metodę opartą na powiązaniach między różnymi tekstami oraz szerokich skojarzeniach. Często wprowadza on cytaty, zwięzłe maksymy oraz odniesienia do dzieł wybranych przedstawicieli personalizmu, co wzbogaca treść o dodatkowe znaczenia. Taka konstrukcja sprawia, że tekst jest nie tylko refleksyjny, ale również angażujący, skłaniając czytelnika do aktywnego uczestnictwa w intelektualnej debacie.

Treść pracy poprzedza interesująca przedmowa autorstwa prof. Juana Manuela Burgosa, uznanego znawcy personalizmu, profesora na Uniwersytecie San Pablo CEU w Madrycie, jak również członka Międzynarodowego Instytutu Jacques’a Maritaina. Juan Manuel Burgos, jako założyciel i prezydent hiszpańskiej instytucji zajmującej się promocją personalizmu, w swojej przedmowie nadaje dr. Zientkowskiemu tytuł „profesora”, co podkreśla znaczenie jego pracy w kontekście międzynarodowego dialogu na temat personalizmu.

Struktura publikacji składa się z przedmowy Burgosa, wprowadzenia autora oraz czterech części, które zostały szczegółowo opisane w spisie treści. Każda z tych części stanowi osobny esej i porusza następujące zagadnienia:

- „Solidarność w miłości małżeńskiej w myśli Józefa Tischnera” – analiza tego, jak Tischner postrzega miłość małżeńską jako fundament wspólnoty ludzkiej,
- „Pedagogiczny wymiar miłości małżeńskiej według Dietricha von Hildebranda” – rozważania na temat roli edukacyjnej, jaką pełni miłość w relacjach małżeńskich,
- „Refleksje Ferdynanda Ebnera na temat relacji małżeńskiej i miłości. Zapytania o status małżeństwa w kontekście przemian Kościoła w XX wieku” – krytyczne spojrzenie na ewolucję pojęcia małżeństwa w odpowiedzi na zmieniające się realia społeczne i kościelne,
- „Wewnętrzna prawda miłości małżeńskiej w filozofii Karola Wojtyły” – analiza Wojtyły jako myśliciela, który w swoich dziełach ukazuje głębię miłości małżeńskiej i jej rolę w życiu duchowym człowieka.

Innowacyjna konstrukcja książki, skierowanej głównie do międzynarodowego odbiorcy, ujawnia się także w zakończeniu, w którym autor zamieszcza bibliografię wybranych czterech reprezentantów personalizmu, wzbogaconą o portrety oraz biografie tych filozofów. Taki zabieg znacząco ułatwia zrozumienie ich myśli, zwłaszcza dla tych czytelników, którzy być może po raz pierwszy spotykają się z ideami personalizmu.

Publikacja kończy się wykazem literatury, z której korzystał autor, a także streszczeniami w języku polskim, angielskim i niemieckim. Tego rodzaju zakończenie stanowi ważny element, umożliwiający szerokiemu kręgowi odbiorców dotarcie do istotnych materiałów źródłowych oraz rozwijanie dalszej refleksji na temat poruszanych zagadnień.

Na koniec należy podkreślić, że przez swoją książkę dr Zientkowski odzwierciedla filozoficzną odwagę pisania o małżeństwie jako wspólnocie ugruntowanej

w miłości, która, choć do niedawna traktowana jako oczywista, dziś staje się przedmiotem wątpliwości i krytyki.

W kontekście współczesnej promocji idei zmiennej natury ludzkiej oraz relatywizmu moralnego, wartością jest opublikowanie dzieła Zientkowskiego w języku angielskim, co znacząco poszerza jego potencjalne oddziaływanie oraz zasięg.

Omawiana publikacja podejmuje istotne zagadnienia z naciskiem na metafizyczną koncepcję osoby rozumianej jako byt duchowy, posiadający samoświadomość oraz zdolność do rozwoju w sferze duchowej. Personalizm w naukach o wychowaniu odgrywa kluczową rolę, w szczególności eksponując znaczenie procesu edukacji w szerokim kontekście społecznym i kulturowym. Książka dra Przemysława Zientkowskiego pt. *Marital Love from the Perspective of Personalists. Essays on the Philosophy of Education* stanowi inspirującą zachętę do pogłębionej refleksji nad podejściem do małżeństwa oraz autentyczną miłością małżeńską, zwracając uwagę na ich złożoność i głębię.

W obliczu intensywnych przemian we współczesnym świecie, małżeństwo, uznawane od wieków za fundament społeczeństwa, bywa interpretowane w różnorodny sposób. Współczesne podejście do instytucji małżeństwa cechuje się dużą różnorodnością interpretacyjną, a czasami nawet krytyką. Pomimo tego, wartości rodzinne wciąż zajmują czołowe miejsce w przekonaniach Polaków, a wiara w trwałość miłości małżeńskiej nie uległa istotnemu osłabieniu. Dla wielu ludzi małżeństwo stanowi nie tylko kluczowy, lecz także cenny aspekt życia, w którym miłość małżeńska jest zjawiskiem o dużej złożoności, angażującym pełnię osobowości, w tym zdolność do działania, umiejętność myślenia i sferę uczuć.

Transformacja instytucji małżeństwa stanowi przedmiot analizy w licznych pracach zarówno autorów zagranicznych, jak i polskich. W książce Stephanie Coontz zatytułowanej *Marriage, a History: How Love Conquered Marriage* przedstawiono ewolucję małżeństwa w różnych epokach, ukazując przejście od praktyk opartych na potrzebach ekonomicznych i społecznych do współczesnego modelu relacji, który kładzie nacisk na indywidualne wybory. Coontz argumentuje, że tradycyjna forma małżeństwa jest konstruktem społeczno-historycznym, który podlega modyfikacjom w wyniku zachodzących przemian kulturowych, ekonomicznych i społecznych. Zmiany te są dokumentowane w jej analizach historycznych, które ukazują dynamiczny charakter instytucji małżeństwa w kontekście szerszych uwarunkowań społecznych.

Znamienity polski autor prof. Zbyszko Melosik, m.in. w książce *Kultura popularna i tożsamość młodzieży. W niewoli władzy i wolności?*, również porusza temat zmieniającego się modelu rodziny. Melosik analizuje wpływ współczesnej kultury konsumpcyjnej, mediów i globalizacji na tożsamość młodych ludzi oraz strukturę rodziny. Wspomina, że tradycyjny model rodziny, oparty na silnych więziach i autorytecie rodziców, ulega erozji pod wpływem kultury popularnej, która promuje indywidualizm, natychmiastowość i sukces mierzony materialnymi osiągnięciami.

Przykłady te ilustrują, jak różnorodne są współczesne podejścia do instytucji małżeństwa, co podkreśla znaczenie publikacji dra Zientkowskiego. Jego książka wnosi istotny wkład w rozwój nauki, dostarczając nowych perspektyw w analizowanym zakresie. Staje się również impulsem do pogłębionej debaty na temat współczesnych przemian w postrzeganiu małżeństwa, co podkreśla jej aktualność i wartość merytoryczną w dyskursie naukowym. W związku z tym, praca ta nie tylko przyczynia się do rozwoju myśli filozoficznej, ale także ma praktyczne implikacje dla współczesnych małżeństw oraz osób, które pragną zgłębiać tajemnice miłości małżeńskiej.

Noty o autorach

„Zeszyty Chojnickie” 2024, nr 40

Piotr Daszkiewicz – dr nauk biologicznych, dr hab nauk humanistycznych, prof. w Instytucie Historii Nauki PAN w Warszawie, przyrodnik i historyk nauki; pracownik Office Français pour la Biodiversité, wieloletni pracownik Narodowego Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu oraz współpracownik paryskiej „Kultury” i Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte. Interesuje się historią nauk przyrodniczych, historią poznawania Puszczy Białowieskiej i badań nad żubrem, historią kolekcji i muzeografii przyrodniczej oraz historią polsko-francuskiej współpracy naukowej.

Maria Eichler – polonistka i teatrolożka, redaktor naczelny miesięcznika społeczno-historycznego „Chojniczanie”; współpracuje z „Kwartalnikiem Chojnickim”, systematycznie pisze na Facebooku o wydarzeniach chojnickich

Tomasz Fiałkowski – dr historyk, nauczyciel w szkołach gminy Kamień Krajeński i Liceum Ogólnokształcącym w Sępólnie Krajeńskim. Współautor monografii: *Dzieje Kamienia Krajeńskiego i okolic. Od pradziejów do współczesności* (2009); *Dzieje Sępólna Krajeńskiego* (2010); *Powiat sępoleński 1920–2020* (2020). Autor haseł do *Leksykonu Krajny* (2018). Publikował w periodyku „Krajeńskie Zeszyty Historyczne” oraz w lokalnym tygodniku „Wiadomości Krajeńskie”.

Marian Fryda – dr historii, regionalista, specjalizuje się w historii gospodarczej wsi pomorskiej czasów nowożytnych; wydawca inwentarzy starostwa człuchowskiego z XVII i XVIII wieku; kustosz Muzeum Regionalnego w Człuchowie, autor kilkunastu książek; redaktor naczelny „Merkurysza Człuchowskiego”; członek Instytutu Kaszubskiego.

Janusz Gierszewski – prof. dr hab., zatrudniony w Uniwersytecie Pomorskim w Słupsku na stanowisku Dyrektora Instytutu Bezpieczeństwa i Socjologii oraz Kierownika Zakładu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Zajmuje się problematyką współczesnych zagrożeń bezpieczeństwa i porządku publicznego w ujęciu systemowym. Uwzględniając interdyscyplinarny charakter badań nad bezpieczeństwem, podejmuje także zagadnienia

organizacyjnej, prawnej oraz historycznej problematyki tego obszaru. Autor i współautor przeszło 100 publikacji poświęconych różnym aspektom bezpieczeństwa. Ukończył WSP w Bydgoszczy (obecnie UKW) – studia magisterskie w zakresie filologii polskiej, WSPol. w Szczytnie (obecnie Akademia Policji) – Studium Oficerskie oraz studia podyplomowe na Wydziałach Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego (z zakresu przepięczności zorganizowanej) i Uniwersytetu Wrocławskiego (z zakresu kryminalistyki), Politechniki Koszalińskiej (zarządzanie firmą i marketing) i Wyższej Szkoły Społeczno-Ekonomicznej w Gdańsku (MBA – Executive Master of Business Administration). Absolwent LO im. Filomatów Chojnickich, członek Zarządu TPLO.

Alina Jaruszewska – polonistka, nauczycielka w Szkole Podstawowej nr 7 im. Jana Karnowskiego w Chojnicach, autorka publikacji regionalistycznych i filologicznych, animatorka kultury kaszubskiej.

Kazimierz Jaruszewski – dr historii, mgr filologii polskiej, nauczyciel w Centrum Nauk Technicznych w Chojnicach, regionalista i samorządowiec, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Jacek Klajna – ur. 30.07.1964 r. w Chojnicach. Ukończył LO im. Filomatów Chojnickich. W latach 1983–2010 był żołnierzem zawodowym Wojska Polskiego. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Łączności w Zegrzu; studia podyplomowe ukończył w Bydgoszczy, Gdańsku, Koszalinie i w Toruniu. Prowadzi aktywną działalność na niwie samorządowej: w latach 2014–2018 był radnym Rady Miejskiej w Chojnicach, a od 2018 r. jest radnym Rady Powiatu Chojnickiego i obecnie wicestarostą chojnickim. Żywo interesuje się życiem społeczno-kulturalnym miasta: w latach 2016–2024 był redaktorem naczelnym miesięcznika społeczno-historycznego „chojniczanin.pl”, należy do kolegium redakcyjnego „Kwartalnika Chojnickiego”. Z zamiłowania jest wedutystą – od wielu lat, z powodzeniem, zajmuje się rysunkiem miejskim. Drugą jego pasją jest fotografia, trzecią – lokalna historia. Pasje historyczne udokumentował w postaci kilku cykli grafik poświęconych architekturze dawnych i współczesnych Chojnic.

Jacek Knopek – prof. dr hab., politolog; kierownik Katedry Nauk o Polityce na Wydziale Humanistycznym Politechniki Koszalińskiej w Koszalinie; zainteresowania badawcze: systemy polityczne, stosunki międzynarodowe, przemiany społeczne i cywilizacyjne, kwestie narodowościowe i polonijne, polityka regionalna; publikacje: 15 monografii, 55 redakcji książkowych, 200 rozpraw i artykułów, 10 ekspertyz, 300 biogramów i haseł encyklopedycznych, 60 recenzji i sprawozdań naukowych, 300 artykułów prasowych.

Krzysztof Franciszek Kowalkowski – urodził się w 1950 r. w Gdańsku, tu mieszka. Jest absolwentem Politechniki Gdańskiej. Członek Honorowy Stowarzyszenia Autorów Polskich, Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Towarzystwa Miłośników Ziemi

Kociewskiej. Autor dziesięciu monografii pomorskich wsi i parafii: *Rytel w stulecie parafii, Miłobądz, historia miejscowości i parafii 1250–2000, Pszczółki, historia wsi i okolic do 1920 roku, Historia wsi i parafii Krąg, Brzeźno Wielkie. Z dziejów wsi, Z dziejów wsi i parafii Barłożno, Nowa Wieś Rzeczna, Z dziejów gminy Kaliska oraz wsi do niej należących, Z dziejów Obozina oraz Ocypl. Perła Kociewia*. Wydał pięć biografii: *Alojzy Paweł Gusowski pilot 305 Dywizjonu Bombowego, Ks. Antoni Kowalkowski, proboszcz, budowniczy, autor pieśni, Porucznik Stefan Bolesław Madejczyk (1911–1992) – polski lotnik na obczyźnie, Leśniczy Władysław Miłek (1887–1945) – Życie i praca na Kociewiu i Ziemi Chełmińskiej oraz Franciszek Józef Chylewski – pilot 300 Dywizjonu Bombowego, Rodem z Czarnej Wody. Sylwetki nietuzinkowe*. Jest też współautorem książek *Sto lat dziejów naszej szkoły. Mirotki 1905–2005* oraz *Kokoszkowy i okolice, których nie znacie*. Opublikował także cztery prace o historii i genealogii rodzin: Kowalkowskich, Kurowskich, Gusowskich i Miłków oraz pracę *Kowalkowscy, klerycy, zakonnicy i księża*. Stale współpracuje z redakcjami prasy regionalnej, w której ukazało się jego ponad 200 artykułów o historii regionu i jego mieszkańcach. Znaczna ich część jest publikowana na jego stronie www.krzysztofkowalkowski.pl.

Paweł Mynarczyk – historyk, dziennikarz, wiceprezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zainteresowania badawcze: historia Pomorza Gdańskiego, historia Kościoła w średniowieczu i w czasach nowożytnych.

Damian Nosko – adiunkt badawczo-dydaktyczny Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Wydział Pedagogiki, Katedra Resocjalizacji; wizytator w Kuratorium Oświaty w Gdańsku; pedagog; przez wiele lat pełnił funkcję zastępcy kierownika Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii; absolwent Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu specjalności resocjalizacja; ukończył studia podyplomowe z zakresu zarządzania oświatą w Kujawsko-Pomorskiej Szkole Wyższej w Bydgoszczy; zainteresowania badawcze koncentruje w obrębie nauk społecznych – zwłaszcza problematyki związanej ze stylem życia współczesnej młodzieży w kontekście zażywania środków psychoaktywnych oraz procesu reintegracji społecznej młodzieży. Autor wielu artykułów naukowych oraz monografii: *Agresja wśród współczesnej młodzieży polskiej. Studium socjopedagogiczne, Nowe Substancje Psychoaktywne („dopalacze”) a współczesny styl życia młodzieży. Studium socjopedagogiczne, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii w Wierzchowie Dworzec jako przykład realizacji zadań wychowawczych i resocjalizacyjnych młodzieży, Rola społecznego otoczenia w kształtowaniu młodej jednostki, Niedomagania rodzicielskie pojawiające się we współczesnych rodzinach przyczyną umieszczania w młodzieżowych ośrodkach socjoterapii, Współczesny styl życia przyczyną zachowań ryzykownych, w tym zażywania środków psychoaktywnych – na przykładzie NSP*, autor referatu na konferencji naukowej: *New Psychoactive Substances in Terms of a Cult of Continuous Success*; członek Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Zdzisław Ossowski – ksiądz katolicki, dr nauk humanistycznych z zakresu historii i historii sztuki. Obecnie proboszcz parafii św. Rocha w Osieku na Pomorzu, diec. pelplińska.

Paweł Redlarski – urodził się 15 sierpnia 1985 r. w Tucholi. Stopień doktora nauk humanistycznych uzyskał w 2016 r. podstawie rozprawy *Kurkowe Bractwa Strzeleckie w Polsce po 1918 r.* Jest autorem kilku monografii oraz artykułów naukowych i popularnonaukowych poświęconych działalności bractw kurkowych oraz historii Tucholi i okolic. Od 2011 r. pracuje w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Tucholi im. Aleksandra Janty-Połączyńskiego. W 2019 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Raciążu i Liceum Ogólnokształcącym im. B. Nowodworskiego w Tucholi.

Marcin Szopiński – polonista, nauczyciel II LO w Chojnicach, pomysłodawca Festiwalu „Wszystko jest Poezją”. Na portalu „Czas Chojnic” prowadzi program „Kulturalnie o wszystkim. Rozmowy”. Absolwent Akademii Reportażu ECS w Gdańsku.

Krzysztof Tyborski – regionalista, bloger, dokumentalista, inicjator szeregu akcji patriotycznych, społecznych i zawodowych. Popularyzator historii regionu, martyrologii i dokonań jego mieszkańców. Organizator licznych wystaw, prelekcji, akademii i uroczystości plenerowych kultywujących pamięć o walczących i cierpiących za Polskę. Autor książek i szeregu popularnonaukowych artykułów. Ożywia w swoich publikacjach i filmach ludzi i czasy, w których przyszło im żyć. Pomysłodawca i redaktor regionalnego czasopisma historycznego „Osorya”, wydawanego przez Stowarzyszenie Historyczne o tej samej nazwie. Organizator debat z udziałem regionalistów ziem: bytowskiej, chojnickiej i człuchowskiej. Był najmłodszy w Polsce przewodniczący rady gminy. Radny gm. Konarzyny w latach: 2002–2014. Zawodowo związany z rolnictwem, zwolennik i praktyk hodowli ekstensywnej i produkcji zrównoważonej. W 2006 roku przyznano mu odznakę honorową „Zasłużony dla Rolnictwa”. Zdobywca statuetek Dokonań Roku pow. chojnickiego w kategorii „Nauka i edukacja” (2017 rok, 2018 rok, 2023 rok), Bazylny Kaszubskiej Kleki (2020 rok) i Skry Ormuzdowej (2023 rok).

Kamila Wysocka-Błazejowska – jest absolwentką Liceum Ogólnokształcącego im. Filomatów Chojnickich w Chojnicach. Ukończyła filologię polską oraz prawo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Odbyła również studia doktoranckie w Katedrze Teorii Prawa i Państwa na Wydziale Prawa i Administracji. Obecnie jest wykładowczynią na Uniwersytecie WSB Merito w Toruniu. Specjalizuje się w prawie administracyjnym oraz procedurze administracyjnej i sądowno-administracyjnej. Jest autorką publikacji naukowych i uczestniczką wielu konferencji organizowanych przez wiodące ośrodki uniwersyteckie w Polsce.

Przemysław Zientkowski – dr nauk humanistycznych, absolwent filozofii na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu; ukończył studia podyplomowe w zakresie prawa europejskiego na Wydziale Prawa i Administracji UMK;

pracownik naukowy UMK w Toruniu. Pełnomocnik Burmistrza Miasta Chojnice ds. Rozwoju i Współpracy Naukowej. Autor kilkunastu artykułów naukowych oraz monografii: *Teoria praw człowieka i jej krytyka w filozofii Fryderyka Nietzschego*. Członek międzynarodowego projektu badawczego „Community Work in Germany, Poland and Sweden in Context of Changing Welfare Models”. Zainteresowania badawcze: filozofia społeczna, filozofia polityki, teologia polityczna, prawa człowieka, antropologia filozoficzna, filozofia edukacji.

„Zeszyty Chojnickie” towarzyszą lokalnej społeczności już od 1964 roku, kiedy ukazał się pierwszy numer tego pisma, ciesząc się zarazem dużym zainteresowaniem i uznaniem mieszkańców miasta i powiatu. Dzięki temu na trwale wpisały się w życie regionalne, przypominając o jego wydarzeniach historycznych, politycznych, gospodarczych, kulturalnych i społecznych. Spełniają zatem „Zeszyty” określone funkcje w społeczności regionalnej. Wśród nich wskazać można na aspekty kulturotwórcze, opiniotwórcze, dokumentujące dokonania przedstawicieli ziemi chojnickiej czy popularyzujące wiedzę o regionie.

Redakcja „Zeszytów Chojnickich” jednocześnie zaprasza do współpracy osoby i instytucje, które zajmują się gromadzeniem materiałów oraz popularyzowaniem wiedzy o regionie. Od czasu wydania kolejnej edycji „Zeszytów Chojnickich” – co stało się po dziesięciu latach przerwy, w 1997 roku – mają one charakter regionalny i interdyscyplinarny oraz redagowane są w niezmiennym trybie, a poszczególne jego części stanowią następujące kwestie:

- Artykuły i rozprawy;
- Studia i materiały;
- Materiały źródłowe;
- Biografie, sylwetki i wspomnienia;
- Sprawozdania;
- Recenzje, omówienia, polemiki;
- Miscellanea.

Należy życzyć tej inicjatywie dalszych słonecznych dni, a obecna redakcja periodyku pamiętać będzie o swoich poprzednikach, korzystając z podjętego dyskursu wytyczonego jeszcze przez amerykańskiego filozofa i poetę pochodzenia hiszpańskiego George’a Santayanę (1863–1952): „Ci, którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie”.

ISSN 1509-3050



20-LECIE CHOJNIC
W UNII EUROPEJSKIEJ